

Amy Kathleen Ryan

BLASK

BLASK

Sky Chasers: GLOW

przełożył Grzegorz Komerski

Tom **1** z cyklu Gwiezdni wędrowcy

Przełożył: ZBIGNIEW KRÓLICKI



redakcja: WUJO PRZEM
(2015)

Albowiem musimy zważyć, że być powinniśmy niczym miasto na wzgórzu. Oczy wszystkich się na nas kierują. Przeto gdybyśmy z naszym Bogiem fałszywie postępowali w tym dziele, które podjęliśmy, i skłonili Go, by odebrał nam obecną swoją pomoc, stalibyśmy się historią i przypowieścią dla całego świata.

John Winthrop,
członek założyciel kolonii Massachusetts Bay

A Model of Christian Charity

(Wzór chrześcijańskiej dobroczynności), 1630

... klęskę zaś my ponieśliśmy

Popłoch zmieniwszy w bezładną ucieczkę,

Głowę w dół z nieba spadając...

John Milton, Raj utracony

CZEŚĆ I

BLIŹNIACZE STATKI

OŚWIADCZYNY

Drugi statek wisiał na niebie niczym medalion, srebrny w rzucanym przez mgławicę eterycznym blasku. Waverly i Kieran, leżąc razem na swoim materacu z bel siana, oglądali go na przemian przez lunetę. Wiedzieli, że to siostrzana jednostka ich rodzinnego Empireum, lecz nie znali jej rozmiarów. Wśród ogromu kosmosu mogła być maleńka jak SoloBot lub wielka niczym gwiazda – brakowało punktu odniesienia.

– Nasze statki są takie brzydkie – odezwała się Waverly. – Dotąd oglądałam je tylko na zdjęciach, ale teraz widzę to na własne oczy...

– Racja – odparł Kieran, biorąc od niej lunetę. – Wygląda, jakby miał raka czy coś.

Przybliżający się statek, Nowy Horyzont, powstał według tego samego paskudnego projektu co Empireum. Miał kształt jaja pokrytego wypustkami kopuł chroniących rozmaite systemy i przyrządy, przez co wyglądał jak bulwy słońca, które pani Stilwell przynosiła rodzinie Kierana po każdych jesiennych zbiorach. Bijąca z silników niebieskawa poświata podświetlała cząsteczki mgławicy, wywołując niekiedy iskierkę, gdy żar napędu podpałał obłok wodoru. Oczywiście statki przyspieszały zbyt gwałtownie, by te niewielkie wybuchy mogły im zaszkodzić.

– Myślisz, że są tacy jak my? – spytała.

Pociągnął za jeden z jej kasztanowych loków.

– Oczywiście. Przecież wypełniają razem z nami tę samą misję.

– Pewnie czegoś od nas chcą – powiedziała. – Inaczej by ich tu nie było.

– Ale czego mogliby chcieć? – Próbował podnieść ją na duchu. – Mają wszystko to samo, co my.

W głębi duszy jednak musiał przyznać jej rację. Dziwne było już choćby to, że bliźniacza jednostka tak bardzo się przybliżyła. Nowy Horyzont wystartował czterdzieści trzy lata temu, o cały rok świetlny wcześniej niż Empireum, powinien zatem znajdować się biliony kilometrów przed nimi. Ale teraz z jakiegoś powodu pozwolił się dogonić. Właściwie, biorąc pod uwagę dystans i prędkość, z jaką poruszały się obie jednostki, musiał zwolnić już przed laty, co stanowiło znaczne odstępstwo od założonego planu misji.

Pojawienie się Nowego Horyzontu wywołało na pokładzie Empireum spore poruszenie. Niektórzy członkowie załogi przygotowali duże transparenty powitalne z ozdobnymi napisami i zawiesili je w iluminatorach. Inni byli podejrzliwi i szeptali, że na drugim statku

musiała wybuchnąć jakaś epidemia, bo w przeciwnym wypadku czemu kapitan miałby nie pozwolić swojej załodze wyjść na pokład? Wkrótce po tym, jak statek się pojawił, kapitan Jones wygłosił oświadczenie; tłumaczył, że nie ma powodów do niepokoju, że prowadzi negocjacje z dowódcą Nowego Horyzontu i że wszystko się wyjaśni. Dni jednak płynęły i nic się nie zmieniało. Z czasem panujące wśród załogi podniecenie przerodziło się w nerwowość, a później w lęk.

Również rodzice Kierana nie mówili już o niczym innym, jak tylko o Nowym Horyzoncie. Poprzedniej nocy przysłuchiwał się ich rozmowie, jedząc zupę jarzynową.

– Nie rozumiem, czemu kapitan nie wygłosi jeszcze jednego oświadczenia – zaczęła matka, Lena, nerwowo przeczesując palcami ciemnozłote włosy. – Przynajmniej rada naczelna powinna nam powiedzieć, co się dzieje, prawda?

– Na pewno to zrobią, kiedy tylko zrozumieją sytuację – odparł ze złością ojciec. – Nie mamy się czego bać.

– Nie powiedziałam, że się boję, Paul – odparła Lena, posyłając synowi spojrzenie, w którym dokładnie było widać strach. – Po prostu myślę, że cała ta sytuacja jest dziwna, i tyle.

– Kieran – odezwał się ojciec charakterystycznym dla siebie, zdecydowanym tonem. – Czy kapitan Jones wspominał ci cokolwiek o drugim statku?

Chłopak pokręcił głową, choć zauważył, że kapitan wydawał się ostatnio bardziej przejęty, a ręce trzęsły mu się bez przerwy. O tajemniczym pojawieniu się Nowego Horyzontu nie napomknął jednak ani słowem.

– Przecież to jasne, że nic by mi o tym nie powiedział

– stwierdził.

– No wiesz – wtrąciła się matka, w zadumie stukając palcem w filiżankę z herbatą – nie wprost, ma się rozumieć, ale...

– W zasadzie była jedna rzecz... – podjął powoli Kieran, rozkoszując się tym, że rodzice wsłuchują się w każde jego słowo. – Wczoraj poszedłem do gabinetu kapitana wcześniej niż zwykle, a on zamykał właśnie konsolę łączności i mówił do siebie.

– Co mówił? – spytała Lena.

– Usłyszałem tylko jedno słowo: „kłamcy”.

Rodzice popatrzyli po sobie z najwyższym niepokojem. Na twarzy Paula pogłębiły się zmarszczki, a Lena przygryzła dolną wargę, aż Kieran pożałował, że cokolwiek powiedział.

Teraz, czując się przy Waverly ciepło i przytulnie, postanowił, że przed swoją dzisiejszą transmisją spróbuje się czegoś dowiedzieć. Wprawdzie zbyt ciekawość mogła się dowódcy nie spodobać, ale uznał, że a nuż zdoła coś z kapitana wyciągnąć. Koniec końców był przecież jego ulubieńcem.

Ale to później. Na razie musi załatwić sprawę z Waverly. Umówił się tu z nią z pewnego konkretnego powodu i odkładanie tej rozmowy nie miało sensu. Zmusił się, by uspokoić oddech.

– Waverly – zaczął, żałując, że nie ma głębszego głosu – spotykamy się już od jakiegoś czasu...

– Od dziesięciu miesięcy – sprecyzowała z uśmiechem.

– Dłużej, jeśli liczyć całusy w podstawówce.

Ujęła go za brodę. Uwielbiał dłonie dziewczyny, ich ciepło i miękkość. Uwielbiał jej długie ręce, silne kości pod oliwkową skórą i jedwabiste włoski na przedramionach. Wyciągnął się na beli siana i zaczerpnął głęboko powietrza.

– I wiesz, że jesteś nie do wytrzymania – dodał.

– Też cię nie znoszę – szepnęła mu do ucha.

Przytulił ją mocniej.

– Myślałem o przeniesieniu zmagania naszej woli na następny poziom.

– Proponujesz walkę wręcz?

– W pewnym sensie – odparł niepewnym, cichym głosem.

Posłała mu nieodgadnione spojrzenie, milcząco wyczekująco.

Odsunął się od niej i podparł łokciem.

– Chciałbym to zrobić jak należy. Nie chcę po prostu wskoczyć z tobą do łóżka.

– Chcesz się ze mną ożenić?

Wstrzymał oddech. Jeszcze nie oświadczył się do końca, ale...

– Nie mam nawet szesnastu lat – oznajmiła.

– Tak, ale wiesz, co mówią lekarze.

Źle, że to powiedział. Twarz dziewczyny stężała, niemal niedostrzegalnie, ale on to zauważył.

– Kogo obchodzą lekarze?

– Nie chcesz mieć dzieci? – spytał, przygryzając wargę.

Uśmiechnęła się słodko, uroczo.

– Dobrze wiesz, że chcę.

– Oczywiście. To nasz obowiązek! – powiedział z powagą.

– Tak, to nasz obowiązek – powtórzyła, nie patrząc mu w oczy.

– No więc uważam, że pora pomyśleć o przyszłości. – Kiedy to mówił, nie odrywała od niego swoich wielkich oczu. – Chodzi mi o naszą wspólną przyszłość.

Nie tak wyobrażał sobie tę rozmowę.

– Przyglądała mu się jeszcze chwilę pozbawionym wyrazu spojrzeniem, lecz potem na jej twarzy powoli wypłynął uśmiech. Nie wolałbyś się ożenić z Felicity Wiggam? Jest ode mnie ładniejsza.

– Wcale nie – odpowiedział odruchowo.

Jej wzrok stał się jeszcze bardziej badawczy.

– Czemu jesteś taki zdenerwowany?

– Bo tak – odrzekł beż tchu.

Waverly przyciągnęła jego twarz do swojej, pogładziła go palcami po policzkach i szepnęła:

– Nie martw się.

– Czyli tak?

– Kiedyś – odparła figlarnie. – Zapewne.

– Ale kiedy? – spytał bardziej natarczywie, niż chciał.

– Kiedyś – powtórzyła, po czym pocałowała go delikatnie w czubek nosa, w dolną wargę, w ucho. – Chyba ci się nie podobało, że nie jestem wierząca.

To się może jeszcze zmienić – odrzekł prowokacyjnie.

Wiedział jednak, że łatwo nie będzie. Waverly nigdy się nie pojawiała wśród nielicznych wiernych uczestniczących we mszy, ale pomyślał, że mogłaby zacząć, gdyby statek miał pastora. Obecnie kazania wygłaszało na przemian kilku bardziej uduchowionych członków załogi i niektóre z nich były dość nudne. Szkoda. Bo gdyby Empireum miało duchowego przywódcę, silnego, z prawdziwego zdarzenia, być może Waverly patrzyłaby na wszystko inaczej, rozumiejąc wartość życia kontemplacyjnego.

– Może gdy będziesz miała dzieci – powiedział – nabierzesz większego szacunku do Boga.

– A może to ty się zmienisz. – Kącik jej ust wykrzywił się w uśmiechu. – Może zamierzam zrobić z ciebie poganina takiego jak my.

Roześmiał się i oparł głowę na piersi dziewczyny. Zasłuchał się w bicie jej serca i zaczął oddychać w tym samym rytmie. Ten dźwięk zawsze go odprężał i usypiał.

Mając po szesnaście i piętnaście lat, stanowili dwójkę najstarszych dzieciaków na pokładzie Empireum, a ich związek wydawał się czymś naturalnym, wręcz oczekiwanym przez resztę załogi. Zresztą nawet bez presji otoczenia Waverly stanowiłaby dla Kierana oczywisty wybór. Była wysoka i szczupła, włosy okalały jej twarz niczym mahoniowa ramka.

O czujności i inteligencji dziewczyny świadczyły na przykład spojrzenia, które gdy już odnalazły swój cel, nie dawały się łatwo rozproszyc. Umiała wejrzeć w innych ludzi głęboko i zrozumieć ich motywy, co budziło w Kieranie lęk, chociaż jednocześnie bardzo tę cechę szanował. Bez wątplenia Waverly była najlepszą partią na pokładzie. A gdyby wybrano go na następcę kapitana Jonesa – czego wszyscy się spodziewali – okazałaby się idealną żoną.

– O nie! – Wskazała zegar nad drzwiami spichlerza. – Nie spóźniłeś się?

– Do licha! – wykrzyknął. Wygramolił się z siana i włożył buty. – Muszę lecieć!

Dał jej szybkiego całusa, a Waverly przewróciła oczami.

Przebiegł przez wilgotne powietrze sadu, mijając rzędy drzew – wiśni i brzoskwiń – po czym popędził na skróty przez wylęgarnię ryb, rozkoszując się kropelkami słonej wody osiadającymi na twarzy. Stopy dudniły o metalową kratę, ale zahamował, gdy ni stąd, ni zowąd pojawiła się pani Druthers, niosąca naczynie z małymi rybkami.

– Nie biegać w wylęgarni! – zbesztła go.

Kierana już jednak nie było, gnał bowiem teraz przez gęstą zieloną pszenicę. Na ścianach i sklepieniu wisały zżęte snopki, trzęsące się od wibracji silników. Dotarcie na kraniec zbożowego pola zajęło mu pięć minut, a potem przemknął przez wilgotną komorę hodowli grzybów. To był ostatni etap przed ciągnącą się w nieskończoność jazdą windą do kwatery kapitana, gdzie za cztery minuty miał zacząć nagrywać swój program.

Studio stanowiło w istocie niewielki przedsionek przed gabinetem kapitana, ale właśnie to miejsce dowódca wybrał do nagrywania ich sieciowych programów. Duże iluminatory wychodziły na mgławicę, którą Empireum przemierzało przez ostatnie półtora roku. Pod oknami ustawiono rząd krótkich kanap, gdzie każdy chętny mógł usiąść i obejrzeć program przygotowany przez Kierana dla ziemskich dzieci albo dłuższą audycję kapitana z wiadomościami dla dorosłych z macierzystej planety. Na wprost kanap umieszczono małą, ale bardzo mocną kamerę, nad nimi zaś zawisł rząd lamp zalewających jasnym światłem biurko, by którym siadał Kieran, by przekazać wiadomości.

Dzisiaj w studiu przebywało tylko kilka osób. Minął je, gnając prosto do krzesła, przy którym makijażystka Sheryl czekała już z pudrem.

– Ostatnio zostawiasz mi coraz mniej czasu – zauważyła, ocierając mu pot z twarzy. – Jesteś cały mokry.

– Kamera tego nie wyląpuje.

– Ale wyląpuje twoje dyszenie.

By go osuszyć, pomachała mu przed nosem małym wachlarzem, co było bardzo przyjemne, a potem wklepała w policzki trochę talku.

– Musisz się bardziej przykładać.

– Przecież i tak tylko to nagrywamy. Nie będziemy mogli nadawać, dopóki nie wylecimy z mgławicy.

– Wiesz, że Jones lubi mieć porządek w archiwach – powiedziała z uśmiechem.

Kapitan rzeczywiście bywał drobiazgowy.

Kieran nie wiedział, po co jeszcze w ogóle zawracają sobie głowę tymi programami. Łączności z Ziemią nie mieli od lat. Empireum znajdowało się od rodzimej planety tak daleko, że sygnał radiowy potrzebował lat, by dotrzeć do celu. A gdy już docierał, to do tego stopnia zniekształcony, że wymagał dogłębnej korekty, bo inaczej przekaz byłby niezrozumiały. Kieran mógł się nigdy nie dowiedzieć, czy ktoś na Ziemi słucha jego wiadomości, i czasami czuł się przez to jak niepotrzebna marionetka.

Przejrzał się w lustrze, wciąż niepewny własnego wyglądu. Pomyślał, że może byłby całkiem przystojny, gdyby nie ten krzywy nos i kwadratowy podbródek. Przynajmniej bursztynowe oczy wyglądały zupełnie nieźle. Miał też ładną, gęstą, zmierzwioną nad czołem czuprynę w kolorze rdzy. Uważał, że tak wygląda dobrze, ale Sheryl przeciągnęła po jego lokach zmoczonym grzebieniem, by ułożyć je prosto.

Za plecami makijażystki pojawił się kapitan Jones. Wysoki mężczyzna o wydatnym brzuchu i wiecznie drżących grubych palcach. Idąc, zawsze kołysał się z boku na bok, przez

co na pierwszy rzut oka wydawał się zagubiony. W istocie był jednak najpewniejszym człowiekiem na statku. Szybko podejmował decyzje, prawie zawsze słuszne, i cieszył się powszechnym zaufaniem, choć kobiety – jak zauważył Kieran – nie darzyły go zbyt dużą sympatią.

Kapitan spojrzał na Kierana i zmarszczył z dezaprobatą czoło. Chłopak jednak zupełnie się tym nie przejął. Wiedział, że dowódca bardzo go lubi.

– Kieranie, zbyt wiele czasu spędzasz z Waverly Marshall. Muszę chyba interweniować.

Chłopak zmusił się do uśmiechu, choć nie podobało mu się, kiedy Jones mówił o Waverly w taki sposób, jakby był jej właścicielem i tylko ją wypożyczał.

– Liczę, że przeczytałeś tekst? – spytał dowódca i ściągnął brwi, starając się wyglądać surowo. Wypuścił gwałtownie powietrze, przez co zmierzwił sobie siwe kosmyki brody. Wygładził ją kciukiem i palcem wskazującym.

– Wieczorem przeczytałem całość dwa razy.

– Na głos? – nacisnął z nutką wesołości.

– Tak!

– Dobrze. – Podał klucz danych Sammy'emu, technikowi, który przygotowywał teleprompter. – Pod koniec dokonałem kilku drobnych zmian. Przykro mi, ale musisz sobie jakoś poradzić. Chciałem to z tobą omówić przed programem, ale za późno przyszedłeś.

– Co to za zmiany?

– A, tylko krótka wzmianka o naszych nowych sąsiadach

– odparł kapitan z udawaną nonszalancją. Wyrzwał przez iluminator i ciężko westchnął.

– Co się dzieje? – spytał Kieran, siląc się na bez troskę. Kiedy jednak napotkał spojrzenie kapitana, przestał dbać o pozory. – Dlaczego oni zwolnili?

Jones zamrugał kilka razy w ten swój dziwny, charakterystyczny sposób, poruszając dolnymi powiekami.

– Mają nową kapitan czy też... przywódczynię. Nie podoba mi się sposób, w jaki ona mówi.

– A jak mówi? – chciał wiedzieć Kieran, lecz rozgorączkowany Sammy dźgnął go palcem.

– Trzydzieści sekund – powiedział.

– Później. – Kapitan Jones poprowadził chłopaka na jego miejsce przed kamerą. – Udanego występu.

Kieran niespokojnie oparł dłonie na dębowym biurku. Przybrał uprzejmy, mdły uśmiech, jak zawsze na początku programu, i zaczął oglądać wyświetlaną na monitorze czołówkę.

Montaż zaczynał się ujęciami członków załogi Empireum – w tym rodziców Kierana o młodych, świeżych twarzach – pomagających zaszcześcić sadzonkę tytoniu w tajemnej szkółce. Potem następowała scena z lekarzami w białych czepkach chirurgicznych, którzy nachylali się nad rzędem probówek, by ostrożnie wkropić do nich odmierzony za pomocą długiej strzykawki płyn. Na zakończenie pojawił się obraz dwustu pięćdziesięciorga dzieci w

rodzinych ogrodach, wśród jabłoni i grusz, porastającej ściany winorośli oraz koszy świeżej marchwi, selerów i ziemniaków. Te zdjęcia, ukazujące obfitość i dobrobyt, miały sprawić, by mieszkańcy głodującej Ziemi uwierzyli w sens i powodzenie misji.

Lampka na kamerze zapłonęła i Kieran zaczął mówić.

– Witajcie na pokładzie Empireum. Nazywam się Kieran Alden. Dzisiaj pokażemy wam laboratoria płodności. Jak być może pamiętacie, długoterminowe podróże kosmiczne mogą utrudnić kobietom zajście w ciążę i urodzenie zdrowych dzieci.

Od sześciu lat członkinie załogi Empireum próbowały zajść w ciążę, niestety bez powodzenia. Był to czas pełen napięć, bo gdyby nie przyszły na świat dzieci, które zastąpią pierwotną załogę, nie byłoby kolonistów i nie miałby się kto zająć terraformowaniem Nowej Ziemi. A zatem stworzenie następnego pokolenia stało się ważniejsze niż cokolwiek innego. Przygotowaliśmy dla was specjalny film, przypominający, w jaki sposób nasza ekipa naukowców rozwiązała ten problem.

Światła w studiu przygasły, po czym na ekranie za plecami Kierana ukazał się reportaż z laboratoriów płodności. Chłopak miał kilka minut na złapanie oddechu.

Nagle na tyłach studia zapanował zamęt. Wbiegła Winona, piękna sekretarka kapitana Jonesa, i szepnęła mu coś do ucha. Dowódca zerwał się na równe nogi i pospiesznie wyszedł z pomieszczenia.

Kieran oglądał sceny, które towarzyszyły jego narodzinom. Był z natury nieśmiały, więc czuł się nieswojo ze świadomością, że cały gatunek ludzki wie, jak wyglądał – oślizgły i rozkrzyczany – zaraz po wyjściu z łona matki. Zdążył już jednak do tego przywyknąć. To były pierwsze udane narodziny w przestrzeni kosmicznej. Stały się okazją do wielkiego święta nie tylko na pokładzie Empireum, ale zapewne też na Ziemi. Właśnie dlatego Kierana wybrano na prezentera przekazów sieciowizyjnych. Oczywiście sam nigdy nie decydował o tym, co ma mówić podczas programu, lecz jedynie czytał przygotowane wiadomości. Zadanie miał bardzo proste: dać ludziom na rodzimej planecie wiarę w przetrwanie ziemskiego życia. Nadzieję, że nawet jeśli oni sami nie mogli wyemigrować do nowego świata, być może taką możliwość zyskają ich wnukowie. Materiał filmowy miał się ku końcowi i Kieran wyprostował się na krześle.

– Pięć, cztery, trzy... – wyszeptał Sammy.

– Niestety, na naszym siostrzanym statku sprawy nie miały się równie dobrze. Choć ich naukowcy ciężko pracowali, kobiety na pokładzie Nowego Horyzontu wciąż nie zachodziły w ciążę.

Serce zaczęło mu walić jak młotem. Nigdy wcześniej o tym nie słyszał. Z tego, co wiedział i co wiedzieli wszyscy inni, na Nowym Horyzoncie urodziło się nie mniej dzieci niż na Empireum. Teraz Kieran zdał sobie sprawę, że łączność między oboma statkami od dawna pozostawała znikoma. Czyżby to było celowe działanie?

Sammy, którego twarz ukryta za okrągłymi okularami dziwnie pobladła, ponaglił go gestem do dalszego czytania.

– Nikt nie wie, dlaczego Nowy Horyzont ukrywał swoje problemy z podtrzymywaniem płodności – ciągnął Kieran. – Ostatnio jednak statek zwolnił, by spotkać się z Empireum, więc zapewne wkrótce poznamy przyczynę.

Rozległ się motyw muzyczny, radosna melodia odgrywana na pianinie i instrumentach smyczkowych, i Kieran spróbował dopasować ton swojego głosu do wesołego utworu.

– Był to program sieciowizyjny numer dwieście czterdzieści siedem, nadawany ze statku Empireum. Zegna się z państwem Kieran Alden.

Gdy podkład ucichł, usłyszał krzyki. Kapitan, zazwyczaj spokojny i opanowany, wrzeszczał tak głośno, że słysząc go było przez metalowe ściany gabinetu.

Nie obchodzi mnie, co się wam wydaje! Nie wejdziecie na mój statek, dopóki nie omówię sytuacji ze swoją radą naczelną! Przez chwilę milczał, ale zaraz znowu zaczął krzyczeć, i to jeszcze głośniej.

– Nie odmawiam spotkania! Ale przyleć SoloBotem.

Cisza.

– Nie rozumiem, czemu musisz zabrać całą załogę, skoro chcesz tylko porozmawiać.

Milczenie, w którym dało się wyczuć gniew. Po chwili kapitan przemówił znowu, z budzącym grozę spokojem w głosie.

– Nie dałem ci żadnego powodu, żebyś mi nie ufała. Nigdy cię nie okłamałem ani nie odstąpiłem bez wyjaśnienia od planu misji... O, to tylko paranoiczne bzdury! Nie było żadnego sabotażu! Powtarzam!

Kieran słyszał, jak kapitan chodzi w tę i z powrotem. Miał poczucie winy, że podsłuchuje, ale nie mógł przestać. Sądząc po panującej w pomieszczeniu ciszy, inni także nie mogli.

– Jeśli dwa statki nie są w stanie ze sobą współdziałać...

Nagle Sammy znowu zaczął pstrykać przełącznikami na pulpicie, aż na ekranie za biurkiem Kierana rozbłysnął obraz z kamery ukazującej prawą burtę Empireum.

Ktoś w studiu krzyknął.

Na ekranie pojawił się Nowy Horyzont, ogromny i ciemny, na tyle bliski, że gołym okiem dało się dostrzec poszczególne iluminatory. Z początku Kieran pomyślał, że to powiększenie, ale ścisnęło go w żołądku, gdy się zorientował, że tak nie jest. Przez ten krótki czas, kiedy prowadził program, Nowy Horyzont zbliżył się na trzysta kilometrów i leciał teraz równoległe z Empireum.

Po co?

Spojrzenie chłopaka przyciągnęło jakieś poruszenie, mała kropka odrywająca się od Nowego Horyzontu niczym owad i zmierzająca w stronę Empireum. Jej kształt świadczył, że to zapewne prom zaprojektowany do przewozu kolonistów i sprzętu z większych statków na krótkie misje na powierzchni Nowej Ziemi. Promy nie zostały stworzone do lotów w głębokiej przestrzeni kosmicznej ani do transportu ludzi pomiędzy statkami, ale ten tutaj był teraz wykorzystywany właśnie w tym celu. Ktokolwiek przebywał na jego pokładzie, bez wątplenia zamierzał wylądować na Empireum.

– O mój Boże! – Sheryl usiadła na krześle przy swoim stoliku i przesłoniła dłońmi różowe usta.

– Ile osób mieści się w czymś takim? – spytał Sammy ze zdumieniem i lękiem w głosie.

Kapitan wypadł ze swojego gabinetu i ręką wskazał Sammy'ego.

– To jest atak – oznajmił. – Sammy, przekaz członkom rady naczelnej, żeby spotkali się ze mną w hangarze na prawej burcie. – Po chwili namysłu dodał: – Wezwij też oddział ochrony. A, do licha, wezwij wszystkie!

Serce Kierana przyspieszyło jak szalone. Jego matka wchodziła w skład ochotniczego oddziału ochrony, który od czasu do czasu rozwiązywał spory między członkami załogi lub pomagał przy organizacji większych wydarzeń. Funkcjonariusze nigdy nie nosili broni.

– Co się dzieje, kapitanie? – spytał chłopak łamiącym się głosem.

Dowódca położył mu rękę na ramieniu.

Szczerze mówiąc, Kieranie, po prostu nie wiem.

W OGRODZIE

– Wszystko, co mamy my, mają i oni – powtarzała pod nosem Waverly, maszerując korytarzem w kierunku mieszkania, które dzieliła z matką. Czasami jej się zdawało, że im poważniej Kieran ją traktuje, tym bardziej protekcyjny staje się jego ton. Jeśli uważa, że ona będzie bierną żoną bez własnego zdania, czeka go niemiła niespodzianka.

A jednak spośród zbliżonych do niej wiekiem chłopców na statku właśnie on najbardziej jej odpowiadał. Był nie tylko dość wysoki i dobrze zbudowany, lecz także miły i inteligentny. Lubiała jego energię i gibkość ciała, nad którym tak świetnie panował. Lubiała patrzeć na jego twarz, na długą linię szczęki, jasno-piwnie oczy, rude włoski nad górną wargą. A kiedy z nim rozmawiała, nachylał się i nadstawiał ucha, jakby się obawiał, że uroni choćby słowo. Będzie dobrym mężem. Mogła się uważać za szczęściarę.

Mimo to narastały w niej wątpliwości. Wszyscy – z kapitanem i rodzicami włącznie – czekali na ich zaślubiny, a ona zastanawiała się, czy to nie pod wpływem tej presji Kieran postanowił jej się oświadczyć. Czy jednak kochali się wystarczająco, by być razem szczęśliwi? Skoro problemy z płodnością zostały rozwiązane, czemu już teraz miałyby wychodzić za Kierana lub kogokolwiek innego? Ale zdawała też sobie sprawę, że niewiele osób wykazałoby zrozumienie dla jej wahań. Wszyscy mieli na głowie poważniejsze kłopoty niż to, czy jest zadowolona, czy nie.

Otworzyła drzwi mieszkania i weszła do salonu. Na stole walały się kawałki juty i bawełny, resztki sukienki, którą bez większego powodzenia próbowała uszyć. Ostatnio musiała spruć wszystkie szwy i zastanawiała się już, czy nie wyrzucić tego całego bałaganu. W kącie stało krosno matki, na które nawinięta była wełniana przędza w niebieskie prążki, zapewne na koc dla kogoś. Na ścianach wisiały rodzinne fotografie: Waverly jako pulchne

niemowlę; matka i ojciec z zarumienionymi policzkami, trzymający się za ręce na zimnym poziomie drzew iglastych; dziadkowie o melancholijnych oczach, pozostawieni dawno temu na Ziemi. Były też zdjęcia ziemskich oceanów, gór i białych obłoków na niebie. „Szkoda, że nie widziałaś nieba” – powtarzała często matka, co Waverly zawsze wydawało się bardzo dziwne. Przecież niebo było wszędzie dokoła, prawda? Otaczało ją. Ale matka nie ustępowała, uparcie jej wmawiając, że nigdy go nie widziała. I nie zobaczy, dopóki za czterdzieści pięć lat nie wylądują na Nowej Ziemi.

Waverly usłyszała jakiś łoskot w kuchni.

– Mamo! – zawołała.

– Tutaj, tutaj! – odpowiedziała matka.

Regina Marshall, wysoka i ciemnowłosa, zupełnie jak córka, choć nie aż tak szczupła, stała odwrócona plecami, ugniatając ciasto na prosty, swojski chleb. Waverly wiedziała, że w dzień pieczenia chleba trudno jest zwrócić na siebie uwagę matki, była jednak pewna, że dziś będzie inaczej.

– Kieran mi się oświadczył – oznajmiła.

Regina odwróciła się gwałtownie, rozsiewając dokoła grudki ciasta. Zrobiła dwa szybkie kroki do przodu i otoczyła Wayerly ramionami.

– Wiedziałam! Tak się cieszę!

– Cieszysz się? – spytała dziewczyna, uwalniając się z jej objęć. – Naprawdę?

– Waverly, to przecież najlepszy kandydat na statku. Wszyscy tak uważają. – Oczy Reginy błyszczały. – Ustaliliście już datę?

– Nie. W tej sytuacji dziwne byłoby planowanie czegokolwiek.

– Z powodu drugiego statku? Życie toczy się dalej, kochanie.

– Ale nie sądzisz, że to dziwaczne...?

– Oj, nie psujmy sobie nastroju taką rozmową – odparła Regina beztroskim tonem, lecz w jej oczach córka dostrzegła niepokój. – Zbiory kukurydzy już za parę tygodni. Może wyprawimy wesele zaraz potem, gdy wszyscy będą mieli czas na wypoczynek?

– Tak szybko?

– Będą wtedy piękne kwiaty. Zakwitną lilie.

Waverly usiadła przy stole nakrytym dla dwóch osób.

– Myślę, że Kieran będzie chciał ceremonii religijnej.

– Faj! – Regina zmarszczyła nos. – To jedyna cecha Aldenów, której nie rozumiem. Zupełnie nie wiem, dlaczego nie skierowano ich na drugi statek...

– Na drugi statek?

– No przecież wiesz. – Matka odwróciła się i znów zaczęła ugniatać ciasto białymi od mąki rękami. – Organizatorzy misji dążyli do stworzenia spójnych społeczności, więc dobierając członków załóg, brali pod uwagę wyznawane przez nich poglądy. Skończyło się na tym, że jeden ze statków jest pełen osób religijnych, a drugi ma raczej świecki charakter.

– To dlatego Nowy Horyzont się przybliżył? Żeby nas nawracać?

Regina uformowała bochenek i położyła go na blacie.

– Nie wiem.

– Mam wrażenie, że dzieje się coś dziwnego. Są tu od kilku dni, ale nikt jeszcze nie wszedł na nasz pokład.

– Nikt, o kim byśmy wiedzieli.

– A kapitan na pewno z nimi rozmawia. Dlaczego nam nie powie, czego chcą?

– Tym się nie przejmuj – powiedziała ostro Regina.

Nie lubiła, kiedy Waverly snuła przypuszczenia na temat Jonesa. Jakby milczenie córki mogło ją przed czymś ochronić. Przed czym – tego dziewczyna nie wiedziała.

Matka znowu się odwróciła z błyskiem w oku.

– Masz ślub do zaplanowania.

Waverly westchnęła.

– Ty wyszłaś za tatę, kiedy miałaś dwadzieścia pięć lat, prawda? A przedtem chodziliście ze sobą dwa lata.

– Tak, kochanie. Ale wszystko się zmieniło. Jesteś teraz najbardziej płodna. Trzeba powołać do życia następne pokolenie.

Dziewczyna słyszała te słowa już milion razy.

– Wiem, ale to tak wcześniej...

Nigdy nie jest za wcześnie, jeśli w grę wchodzi przetrwanie gatunku. Przecież to rozumiesz. Misja była najważniejszą sprawą w życiu każdego. Musiała być. Zależało od niej dalsze istnienie rasy ludzkiej. Silne, młode załogi obu statków były potrzebne do zasiedlenia nowego globu, a to oznaczało, że uczestniczące w locie dziewczęta musiały urodzić przynajmniej po czworo dzieci. Wszyscy oczekiwali, że Waverly jak najszybciej wyjdzie za mąż i zostanie matką. Koniec dyskusji.

Nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby poprosić o więcej czasu, żeby serce miało szansę nadążyć za obowiązkiem.

– Szkoda, że nie ma teraz z nami twojego ojca – odezwała się Regina. – Robię się taka zła, kiedy pomyślę o...

Zdawało się, że na wspomnienie śmierci męża cofa się w głąb siebie.

– To był wypadek, mamó. Nikt nie zawinił.

Waverly miała wrażenie, że widzi, jak przez twarz matki przemyka cień strachu, i przyszło jej do głowy coś, o czym nigdy dotąd nie ważyła się nawet myśleć.

– Mamó. To był wypadek, prawda?

– Oczywiście, że tak, kochanie.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz?

Regina, usiłując się uśmiechnąć, wzięła córkę w ramiona.

– Po prostu jestem zła, że to się w ogóle wydarzyło. Ale masz rację, nikogo nie można obwiniać.

– Dobrze – powiedziała powoli Waverly.

Odkąd pojawił się drugi statek, Regina zachowywała się dziwnie, wydawała się rozdarta, a kiedy sądziła, że córka nie patrzy, zapadała w ponurą zadumę. Pytana jednak, czy coś ją martwi, uśmiechała się promiennie i mówiła, że nie dzieje się nic złego, że po prostu się starzeje.

– W takich chwilach bardzo tęsknię za twoim ojcem – rzekła teraz z żalem.

– Myślisz, że polubiłby Kierana? – Waverly straciła ojca w tak młodym wieku, że był jej właściwie obcy.

– Chyba tak. Ja go lubię. Będzie dla ciebie dobry.

– Nie ma innego wyjścia – stwierdziła dziewczyna. – Wiedziałabym, jak go ukarać, gdyby nie był.

– Zaraz, zaraz – powiedziała Regina z dezaprobatą. – To, że możesz go nakłonić, by wyskoczył przez śluzę, wcale jeszcze nie znaczy, że powinnaś to robić.

– Nie martw się. Nie jest taki bojaźliwy, jak się wydaje. Potrzebuje tylko...

Urwała. Nie miała w zasadzie pewności, czego Kieran potrzebuje. Może nie miał w sobie takiego uporu jak ona, ale podejrzewała, że gdzieś w głębi czai się w nim siła. Był rozważny i spokojny; każdą sprawę starał się dokładnie przemyśleć, jeszcze zanim zaczynał o niej mówić. Czowała, że z czasem ma szansę zostać dobrym przywódcą. Lecz była to jedna z tych rzeczy, których wolała się dowiedzieć przed ślubem.

– Zahartuje się – dodała, mając nadzieję, że się nie myli.

– Coś mi mówi, że małżeństwo z tobą w zupełności wystarczy, by tego nieszczęsnego chłopca zahartować – stwierdziła Regina, szturchając wesoło córkę. – Zaglądałaś dziś może do ogrodu?

– Teraz tam pójde. – I tak chciała pobyć sama, a praca przy roślinach zawsze koła jej umysł.

Po przebyciu korytarza i dwóch ciągów schodów docierało się do rodzinnych ogrodów znajdujących się w samym środku statku, w hali tak dużej, że trudno było dostrzec jej drugi koniec. Lampy nad roślinami ustawione były na blask południa i kiedy szła między grządkami cukinii, pomidorów, sałaty i brokułów, czuła na ramionach miłe ciepło. Wszystkie rodziny na Empireum miały własne działki, na których uprawiały rozmaite warzywa ze starego świata. Nie sposób było przewidzieć, jakie gatunki przyjmą się na Nowej Ziemi, więc każdy zajmował się innymi odmianami. Waverly wybrała ładne żółte pomidory, delikatne i cierpkie. Nie smakowały tak dobrze jak czerwone, ale były takie śliczne. Uklękła przed największym krzaczkiem, w pobliżu głównej alejki. Wisiał na nim jeden owoc, dorodny i żłocisty, niemal gotowy do zerwania. Musnęła palcami gładką skórkę. Miała ochotę zerwać go już teraz, na kolację, ale postanowiła dać mu jeszcze jeden dzień. Schyliła się, by wyrwać chwast.

– Aleś ty wyrosła!

Zaskoczona podniosła wzrok i ujrzała Masona Ardvale'a, pierwszego pilota statku. Stał oparty o ogrodzenie przy swojej działce. Nigdy za nim nie przepadała, a już szczególnie przez

ostatnie dwa lata, odkąd zaczął na nią patrzeć w nowy, oblesny sposób. Był niemal w wieku kapitana Jonesa, z którym zresztą się przyjaźnił.

– Nie zauważyłam pana – powiedziała z niepokojem.

Odgarnął z oczu kosmyk cienkich jasnych włosów.

– Ale ja zauważyłem ciebie.

Wzruszyła ramionami i znowu wzięła się do pielienia, lecz gdy zerknęła w bok, pilot wciąż tam stał.

– Wszyscy są ostatnio podenerwowani. Sądzą, że powiem im cokolwiek tylko dlatego, że jestem pierwszym pilotem. – Mówiąc to, Mason wypiął pierś i Waverly zastanowiła się, czy próbuje zrobić na niej wrażenie. – Męczą mnie pytania, na które nie wolno mi odpowiadać.

Popatrzył tak, jakby chciał ją sprowokować, ale uznała, że nie weźmie w tej grze udziału. Zamiast tego powiedziała:

– Chyba trudno kogokolwiek winić za ciekawość? Po czterdziestu dwóch latach samotnej podróży mamy nagle sąsiadów.,

– Tym się zanadto nie przejmuj – odparł z krzywym uśmiechem. – Jeśli coś zacznie się dziać, będę cię chronił.

– Nie przejmuję się – odparła, nie zważając na jego aluzyjny ton. – Myślę po prostu, że wszyscy czuliby się spokojniejsi, gdyby kapitan powiedział, co oni tu robią.

– Nie jesteś na tym statku po to, żeby martwić się takimi rzeczami.

– Ach, tak? – spytała wyzywająco.

– Jesteś tu od innych rzeczy – powiedział powoli.

Usiadła na piętach i zmroziła go spojrzeniem. Gdy uśmiech odpłynął z jego twarzy, spytała:

– Co to miało znaczyć?

– Nie możesz oczekiwać, że dorosły mężczyzna cię nie zauważy. Chyba że jest ślepy.

Waverly podniosła motykę.

– To nie pańska sprawa, czego oczekuję.

– Naprawdę?

Z wesołym uśmiechem zaczął się wspinać na dzielące ich ogrodzenie.

Zerwała się na nogi i rzuciła motyką, która o centymetry minęła jego twarz.

– Niech pan nie podchodzi.

Zrobił unik, po czym zgromił ją spojrzeniem.

– Mogłaś mi wybić oko!

– Wszyscy na statku wiedzą, co z pana za typ. Wszystkie dziewczyny się z pana śmieją.

– Tato? – Syn Masona, Seth, szedł alejką w ich stronę, taszcząc belę siana. – Co się dzieje?

– Idź na działkę – warknął mężczyzna. – Za chwilę przyjdę.

– E, mogę poczekać. – Seth rzucił belę i usiadł na niej, nie odrywając od ojca posępnych oczu.

Czy on próbuje mnie chronić? – pomyślała Waverly.

– Nie wolno rzucać w ludzi ciężkimi przedmiotami

– zwrócił się do niej mężczyzna. – Młoda dama nie powinna się tak zachowywać.

– Zgadza się. Jestem młoda, Masonie – powiedziała. Wzięła do ręki grabie, podrzuciła je i pochwyciła w powietrzu.

– Nie dla ciebie.

Przez jego twarz przepełnęła chmura, ale zaraz zerknął w kierunku, skąd dobiegł go czyjś śmiech. Pani Turnbull i jej mąż wykopywali rzepę i dobrze słyszeli całą rozmowę. Odwrócił się powoli, podniósł worek ściółki i ruszył ścieżką przed siebie. Seth został.

– Nie jest taki, jak się wydaje – zapewnił, nie mogąc spojrzeć dziewczynie w oczy. Podniósł i podał jej motykę.

– Dzięki, że ze mną zostałeś.

Z zakłopotaniem skinął głową.

Seth nie był na statku lubiany, ale Waverly zawsze darzyła go sympatią. Wypadek, w którym zginął jej ojciec, odebrał życie także jego matce. Chłopak był od niej o kilka miesięcy młodszy, ale miał już ciężkie kości, głęboki głos i przesywające, niebieskie jak szafiry oczy. Zawsze przyciągały jej uwagę, odkąd w czwartej klasie siedzieli w jednej ławce.

Kiedyś, gdy byli jeszcze mali, Seth pocałował ją nawet w sali zabaw. Układając razem z nim puzzle, zauważyła, że zaczął jednostajnie oddychać i raz po raz oblizuje wargi szybkimi ruchami języka. Położyła na miejsce ostatni element układanki.,

– Udało się! – zawołała z uśmiechem.

Zawahał się, po czym udręczonym głosem wyszeptał:

– Kocham cię.

Waverly otworzyła szeroko usta. Naciągnęła spódnicę na poobcierane kolana, a policzki zapłonęły jej rumieńcem.

– Jak to?

Niespodziewanie się nachylił i pocałował ją, bardzo lekko. Ale to nie sam pocałunek zapamiętała. Raczej te usta, które pozostały przy jej twarzy, oddech pieszczący jej policzek, raz, drugi, zanim chłopak nagle wybiegł z pomieszczenia. Patrzyła za nim, myśląc: zostań. Lecz nie powiedziała tego na głos.

Następnego dnia Seth usiadł w klasie obok niej i popatrzył z nadzieją. Odwróciła się. Uczucia były zbyt silne i nie wiedziała, co z nimi począć. I jeszcze w tym samym tygodniu, gdy Kieran Alden zaprosił ją na bal dożynkowy – zgodziła się. Tańcząc z nim, udawała, że nie dostrzega Setha, który stał przy wazie z ponczem, z rękami w kieszeniach i wbitym w podłogę spojrzeniem.

Teraz czasem się zastanawiała, czemu wybrała wówczas Kierana. Był jakiś powód, ale nie mogła go sobie przypomnieć. Pod wpływem impulsu zagadnęła:

– Pamiętasz ten dzień, kiedy układaliśmy puzzle?

Zaskoczyła go tym pytaniem.

– Oczywiście. Czemu do tego wracasz? – Spojrzał na nią wyczekująco.

Nagle uświadomiła sobie, jaki jest wysoki. Wyższy od Kierana. Stał i nachylał się ku niej, z rękami luźno opuszczonymi wzdłuż boków. Poczowała siłę, która przyciągała go do niego niczym grawitacja.

– Po prostu... – Potoczyła dokoła spojrzeniem. Co miała powiedzieć? Co zrobić, by nie zdradzić Kierana? A może już go zdradziła? – To po prostu miłe wspomnienie.

Uśmiechnął się radośnie, ale już w następnej chwili wszystko zepsuł.

– Myślałem, że ty i Kieran dalej...

– Tak. – Głos uwiązał jej w gardle.

– Wasz związek ma sens. W końcu on to ulubieniec wszystkich... i w ogóle.

– Nie jest niczym ulubieńcem.

– Owszem, jest.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Zdaje się, że zbytnio go nie lubisz – stwierdziła.

– Powiedzmy, że instynktownie nie ufam doskonałości.

Spróbowała się zdobyć na obojętny ton.

– A ty już sobie kogoś upatrzyłeś?

Spojrzał jej w oczy.

Czuła, że powinna coś zrobić, by przerwać tę chwilę, więc powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

– Zastanawiasz się czasem nad tamtym wypadkiem?

– Od razu zrozumiał, o czym ona mówi. A ty?

– Mama powiedziała dzisiaj coś, co dało mi do myślenia. Zerknął przelotnie na ojca pochylonego nad poletkiem melonów.

– Tak. Zastanawiam się.

– Bo zawsze dotąd uważałam, że to był wypadek, ale... Zrobił krok w jej stronę.

– I dlatego musisz dalej tak uważać.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Słyszałeś coś?

Wbił czubek buta w korzenie krzaczka papryki.

– Powiedzmy, że mam powody, by nie ufać dobroczyńcy twojego chłopaka.

– Kapitanowi Jonesowi?

– To nie jest miły starszy pan, za jakiego go wszyscy uważają.

– O czym ty mówisz?

Seth opuścił głowę.

– Nieważne. Mam po prostu paranoję. Zawsze tak było.

– Mów, co wiesz. Już!

Przez chwilę błędził wzrokiem po jej twarzy, lecz w końcu wzruszył tylko ramionami.

– Waverly, szczerze mówiąc, to tylko przecucie. Nie wiem więcej niż ty.

Zmrużyła oczy. Coś ukrywał.

– Nie wierzę ci.

– Po prostu uważaj na Kierana, dobrze? Przyjaciele kapitana Jonesa często wiedzą... skomplikowane życie.

– Mówisz o swoim tacie?

– Nie mówię o nikim.

– Kogo właściwie próbujesz chronić? Swojego ojca czy mnie?

Znowu na nią popatrzył i na jego twarzy odmalowała się tak smutna tęsknota, że Waverly musiała się odwrócić. Opadła na kolana i zaczęła wykopywać jakiś chwast.

Seth odwrócił się i ruszył w stronę ojca, uginając plecy pod belą siana. Patrzyła za nim, oczekując, że się obejrzy, lecz tego nie zrobił.

Nagle zawył sygnał alarmowy. Przez interkom rozległ się głos kapitana, tak piskliwy i donośny, że nie zrozumiała słów. Odwróciła się i zobaczyła, że pan Turnbull rzuca szpadel i gna korytarzem ku prawej burcie.

– Waverly!

W jej kierunku biegła sąsiadka, pani Mbewe.

– Idź po Serafinę!

– Po co? Gdzie ona jest?

– Drzemie w mojej kwaterze. Właściwie zbierz wszystkie dzieci i zaprowadź je do audytorium!

– Czemu? – spytała oszołomiona dziewczyna. Upuszczona motyka uderzyła ją boleśnie w kostkę. – Co się dzieje?

– Wszystkich wezwano na lądowisko na prawej burcie – wyjaśniła pani Mbewe. – Idź do żłobka i dopilnuj, żeby dzieci trafiły do audytorium, a potem znajdź Serafinę!

Serafina była czteroletnią córką pani Mbewe i Waverly czasami się nią opiekowała. Uroczą dziewczynką o krętych czarnych włosach spiętych w dwa okrągłe koczki. Była głucha, więc nie słyszała ogłoszeń i potrzebowała pomocy, by dostać się do audytorium.

Waverly pobiegła do najbliższego stanowiska łącznościowego i wstukała kod awaryjny. Po chwili jej głos rozległ się na całym statku.

– Mówi Waverly Marshall! Niech wszystkie dzieci natychmiast zgłoszą się do audytorium!

Potem popędziła na centralne schody, by po nich dostać się do żłobka. Wspinaczka szła jej dość wolno, bo w dół zbiegały tłumy dorosłych i musiała przepychać się przez ciżbę. Chciała zapytać, co się dzieje, ale widząc przerażenie na ich twarzach, bała się zwracać im głowę. Znalazłszy się na poziomie żłobka, pognęła korytarzem i wpadła na pana Nighdy'ego, który przytrzymał sobie przy twarzy zakrwawiony kawałek materiału.

– Potrzebna panu pomoc? – zapytała.

– Nie ma czasu! – wrzasnął.

– Co się dzieje? – spróbowała czegoś się dowiedzieć.

Ale on był już daleko od niej.

Kończyny miała zimne i miękkie ze strachu, ale zmusiła się do jeszcze szybszego biegu. Dostrzegła Felicity Wiggam, która szła zdezorientowana w przeciwnym kierunku. Zatrzymała się. Jasne włosy miała potargane, porcelanowe policzki – zarumienione. Jej smukłą, gibką sylwetkę otulała nosząca ślady przeciskania się przez tłum tunika.

– Pomóż mi w żłobku! – krzyknęła Waverly i nie zważając na wahanie dziewczyny, złapała ją za nadgarstek i pociągnęła korytarzem.

Gdy w końcu dotarły do celu, żłobek okazał się pusty. Klocki i książeczki do kolorowania wały się po podłodze. Z przewróconego pudełka wysypały się na stół karty z obrazkami.

– Widocznie już ewakuowali dzieci – stwierdziła Waverly, ledwie łapiąc dech. – Dzięki Bogu.

– Słyszeli twoje ogłoszenie – powiedziała Felicity przez zasłonę jasnych włosów spadających jej na twarz.

– Felicity, co się dzieje?

– Nie wiem. Gdzie byłaś, kiedy to się zaczęło?

– W ogrodzie. A ty?

– U siebie w mieszkaniu. – Kościstymi rękami złapała się za brzuch. – Boję się.

– Ja też. – Waverly wzięła przyjaciółkę za rękę i ścisnęła jej lodowate palce. – Muszę iść po Serafinę. Możesz w drodze do audytorium sprawdzić przedszkole?

Felicity wbijała w nią otepiałe spojrzenie. Chyba była w szoku.

– Rusz się! – krzyknęła przez ramię Waverly, pędząc już z powrotem przez korytarz.

W tym momencie podłoże zatrzęsło się pod jej stopami. Dobiegł ją łoskot, jakiego nie słyszała nigdy wcześniej. Działo się coś groźnego.

Prześcignęła ją kolejna fala dorosłych. Dziewczyna rozglądała się rozpaczliwie, licząc, że dojrzy wśród nich matkę, ale uciekający poruszali się zbyt szybko.

– Potruchtała za nimi, lecz gdy dotarła do centralnego korytarza, odwróciła się w stronę mieszkania państwa Mbewe. Znalazła ich drzwi pokryte malowidłem matki Serafiny przedstawiającym afrykańską sawannę. Nacisnęła guzik wstępu, ale drzwi się nie otworzyły. Widocznie Serafina zamknęła je od środka. Obok znajdowała się klawiatura pozwalająca wprowadzić kod numeryczny. Waverly знаła kiedyś odpowiednią kombinację i teraz wypróbowała kilka wersji, lecz drzwi ani drgnęły. Serafino! – krzyknęła, waląc w nie pięściami.

Lecz dziewczynka oczywiście nie słyszała. Waverly musiała włamać się do środka.

Z kieszeni wyciągnęła składany scyzoryk, który dostała w prezencie na piętnaste urodziny. Otworzyła go i wsunęła ostrze za osłonę zamka. Odepchnęła metalową płytkę, a potem wyrwała klawiaturę, odsłaniając płataninę przewodów pod spodem.

Mogła przeciąć kable, ale była pewna, że wtedy drzwi pozostaną na zawsze zamknięte. Nie... Musiała uruchomić mechanizm, który je otworzy.

– Są tylko dwie możliwości: włączony i wyłączony – wyrecytowała lekcję o obwodach z ostatniego roku zajęć z elektroniki i poszukała mechanizmu, który odsuwa drzwi. Znajdował

się w szczelnej obudowie z żółtego plastiku, lecz miedziane zakończenia były odsłonięte, a nad nimi widniała ruchoma klapka. W tej chwili była otwarta. Czy zadanie mogło się okazać aż tak proste? Nacisnęła płytkę, która przywarła do przewodów.

Żywy prąd przepłynął boleśnie przez jej rękę do klatki piersiowej. Na kilka chwil Waverly zamarła, świadoma tylko gorączkowego bicia serca i palenia w dłoni.

To było niebezpieczne. Poraził ją prąd. Zmusiła się do wyrównania oddechu. Odzyskawszy zdolność myślenia, zobaczyła, że drzwi się otworzyły.

– Serafino – szepnęła, kuśtykając przez małe mieszkanie.

Wstrząs elektryczny zablokował mięśnie po prawej stronie ciała, zwłaszcza w ręce. Najszybciej jak potrafiła, przeszła, utykając, do pokoju dziewczynki. Pomieszczenie wydawało się puste, lecz ktoś zostawił uchylone drzwi szafy.

Za nimi Waverly ujrzała Serafinę zwiniętą w kłębek na środkowej półce, z opuszczonymi powiekami i z kolanami przyciśniętymi do piersi. Widocznie przeraziły ją te dziwne drgania, które przeszły przez cały statek.

Delikatnie położyła jej rękę na biodrze. Mała otworzyła raptownie oczy, lecz gdy zobaczyła, kto po nią przyszedł, wyraźnie jej ulżyło.

– Musimy iść – powiedziała Waverly i wyciągnęła zdrową rękę.

Serafina chwyciła jej dłoń i ruszyła za nią przez mieszkanie, a potem korytarzem w kierunku audytorium. W chwili gdy weszły na schody, lampy zamrugały i zgasły. Paznokcie dziewczynki wbiły się mocno w kciuk Waverly, której serce waliło jak oszalałe po doznanym porażeniu. Pomyślała, że może mieć zawał.

Zapłonęły światła awaryjne, rzucając słaby pomarańczowy blask na metalowe schody, i dziewczęta znowu ruszyły.

Kolejna fala wstrząsów wywołała bolesny jęk metalu. W korytarzu czuło się powiew, jakby ktoś włączył niewidzialny wentylator.

Skręciły za róg i ujrzały oświetlone mgliście audytorium. Z początku Waverly myślała, że pozostałe dzieci tu nie dotarły, jako że z wnętrza nie dobiegał żaden dźwięk, co wydawało się niemożliwe przy tak licznych zgromadzeniu maluchów.

Podeszły powoli do otwartych drzwi, aż wreszcie mogły zajrzeć do środka.

– O, dzięki Bogu, udało im się – mruknęła Waverly.

Zobaczyła przycupniętą na podłodze Felicity w otoczeniu kilkanaściorga przedszkolaków, wpatrujących się z napięciem w coś, co było przed nimi.

Gdy dziewczęta znalazły się mniej więcej trzy metry od wejścia, także Felicity je zauważyła. Ledwo dostrzegalnie pokręciła głową i podniosła rękę, pokazując, by się zatrzymały. Serafina stanęła, ale Waverly chciała podejść ciut bliżej, by zrozumieć, co tamta próbuje im powiedzieć. Kulejąc, zbliżyła się do drzwi i pomachała, by zwrócić na siebie uwagę przyjaciółki, lecz Felicity już nie patrzyła w jej stronę.

Podobnie jak Seth, którego Waverly zobaczyła teraz w kącie pomieszczenia. Wyglądał gniewnie, wręcz morderczo. Ścisnął dłonią swój kościsty nadgarstek i wykręcał skórę na przedramieniu, jakby próbował wyciągnąć miecz z pochwy.

Waverly już miała się odwrócić od drzwi i uciec, gdy stanął koło niej jakiś mężczyzna.

– Cześć – zagadnął.

Zamrugnęła powiekami. Nie widziała go nigdy wcześniej.

Nie był wysoki, a przez jego lewy policzek biegła brzydka blizna, która przy każdym uśmiechu przeistaczała się w głęboką bruzdę. Trzymał broń, jakiej wolno było używać jedynie w sytuacji awaryjnego lądowania. Widziała taką na filmach szkoleniowych pokazywanych podczas lekcji. Nazywano ją karabinem. Można z niej było skorzystać wyłącznie w mało prawdopodobnym przypadku, gdyby na Nowej Ziemi doszło do spotkania z niebezpiecznymi zwierzętami. Karabiny spoczywały w sejfie w najgłębszych zakamarkach Empireum. Nikt nie miał do nich dostępu.

Mężczyzna wymierzył lufę w jej twarz i potrząsnął bronią.

– Wiesz, jak to działa, prawda?

Skinęła głową. Gdyby nacisnął spust, pocisk wbiłby się w jej ciało i strzaskał kości. Pozbawiłby ją życia.

Znowu zajrzała do pomieszczenia i zobaczyła kilku obcych mężczyzn. Wszyscy patrzyli na nią. Poczowała się dezorientowana na widok tyłu nieznajomych. Mieli kasztanowe, nieco skośne oczy, grube nosy, białe wargi i spiłowane zęby. Byli chyba mniej więcej w wieku jej matki, może trochę starsi, i stali zdyszani, czekając, co ona zrobi.

Dzieci kucali na podłodze u stóp sceny, skulone, z łokciami na kolanach, trzymając się za kostki. Wyraźnie obawiały się nieznajomych.

Próbowała zrozumieć, co oznacza obecność mężczyzn z karabinami w pomieszczeniu pełnym dzieci. W głębi ducha poczuła, że powinna zacząć się bać.

– Nie martw się – odezwał się ten z blizną. – To misja ratunkowa.

– W takim razie po co wam to? – Wskazała karabin.

– Na wypadek, gdyby coś poszło nie tak – odparł melodyjnym głosem, jakby rozmawiał z dzieckiem.

– Co może pójść nie tak? – spytała.

Uśmiechał się nieznacznie.

– Cieszę się, że się rozumiemy.

Potrząsnął karabinem, nakazując jej wejść do środka. Sposób, w jaki się odwrócił, świadczył, że nie spodziewa się nieposłuszeństwa i nie zamierza go tolerować.

Westchnąwszy ciężko, opuściła wzrok na Serafinę, złapała ją za spoconą rączkę i spełniła polecenie.

ABORDAŻ

Kieran podążał za kapitanem ku lądowisku promów. Wydarzenia wokół toczyły się jak na dynamicznie zmontowanym filmie. Dołączył do nich oddział ochrony, w sumie nie więcej niż dwudziestu ludzi uzbrojonych jedynie w kije do krykieta. Chłopak miał wielką nadzieję, że cięższa broń nie okaże się potrzebna. Gdy dotarli na miejsce, rozejrzał się za matką, jeszcze jej nie było.

Spodziewał się chaosu, ale powitała ich jedynie ponura cisza. Grupa stłoczyła się wokół okna, za którym otwierała się sala hangaru. Po drugiej stronie widać było tylko widmowe kształty promów i skafandrów SoloBot, od zawsze kojarzących mu się ze zdjęciami używanych na Ziemi kombinezonów do nurkowania. Spojrzał na kapitana, który w zamyśleniu pogładził brodę, po czym podszedł do zamontowanego przy drzwiach panelu komunikacyjnego i wprowadził kod łączący z jego gabinetem.

– Sammy, co oni robią? – rzucił do mikrofonu. – Masz ich na monitorze?

W głośniku zatrzeszczał głos Sammy’ego.

– Zawiśli tuż przed lądowiskiem, kapitanie.

– Powiększyłeś obraz? Chwileczkę.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Ochroniarze wymienili się spojrzeniami. Kieran uświadomił sobie, iż nigdy jeszcze nie widział prawdziwego strachu. Nie podobało mu się to, co lęk robił z ludzkimi rysami: rozciągał twarze, pokrywał oczy czerwienią, poszerzał usta, zalewał skórę potem.

– Kapitanie... – podjął Sammy z wahaniem. – Chyba widzę przed wrotami śluzy SoloBota. Kieran popatrzył na dowódcę.

– Co on tam robi? – zapytał.

– Włamuje się. – Jones uderzył pięścią w panel i wrzasnął: – Alarm! Wrogi abordaż! Wszyscy wolni członkowie załogi do lądowiska na prawej burcie!

Otworzył przyciskiem drzwi i całą grupą wbiegli do środka. Kieran nie odstępował kapitana na krok.

Ten jednak po chwili gwałtownie go odepchnął.

– Kieran, wynoś się stąd!

– Przecież ja chcę tylko pomóc! – rzucił chłopak, choć bał się tak bardzo, że aż dygotał na całym ciele.

Do wielkiej hali wlewali się strumieniami członkowie załogi. Alak Bhuvanath, przewodniczący rady naczelnej, podbiegł do konsoli ręcznego sterowania służą i kilka razy spróbował zamknąć wrota. Bez skutku.

– Wyłączyli mechanizm od zewnątrz!

Zaraz potem zabrzączał interkom i z głośnika rozległ się wysoki głos Waverly. Mówiła coś na temat dzieci i audytorium.

To dobrze. Tam będzie bardziej bezpieczna.

Kieran obserwował zmagających się z zamkiem techników. Reszta dorosłych czekała. Drobne dłonie Barbary Coolidge zacisnęły się mocno na stylisku łopaty. Ganan Kumar –

jeden z członków rady – nerwowo poruszał szczęką, wpatrując się gorejącymi czarnymi oczyma we wrota śluzy. Tadeo Silva kołysał motyką, którą dzierżył niczym włócznię. Wszyscy wstrzymali oddech.

W hangarze stała się już mniej więcej połowa załogi. Kieran mógł tylko mieć nadzieję, że taka armia wystarczy do podjęcia walki z intruzami

Chyba że...

– Może oni właśnie tylko na to czekają... – powiedział do siebie. – A jeżeli oni chcą, byśmy się tu zgromadzili... Kapitanie? – dodał już głośniejszym głosem

Jones jednak ponownie odsunął go od siebie.

– Idź już! Przypilnuj, żeby wszystkie dzieci trafiły do audytorium, a potem przeprowadź je drogą ewakuacyjną do centralnego schronu.

– Ale...

– Chcesz pomagać czy nie? No już! – ryknął dowódca.

Dyskusja z nim nie miała w tej chwili większego sensu.

Kieran pobiegł z powrotem przez wielką halę, omijając po drodze dziesiątki ludzi zmierzających w przeciwną stronę.

Instynkt mu podpowiadał, że zgromadzenie na lądowisku całej bez wyjątku załogi stanowi straszliwy błąd.

Na korytarzu zauważył Hamirda Stapletona, swojego nauczyciela fizyki. On także gnał w kierunku hangaru, lecz Kieran chwycił go za rękaw.

– Harvard, a jeżeli tamci chcą, żebyśmy to zrobili?

– Kieran, nie teraz!

Chłopak jednak nie rezygnował.

– A jeśli... – Ta myśl przyszła mu do głowy w ostatniej chwili. – A jeżeli zamierzają wysadzić lądowisko?

Harvard zastygł w zadumie, przepuszczając bokiem kolejną grupę dorosłych.

– Musimy ich zatrzymać! – podjął Kieran. Twarz nauczyciela, obrębiona gęstymi siwiejącymi włosami, pobladła. – Nie możemy dopuścić, by wszyscy się tam znaleźli! Będą zbyt łatwym celem!

– Proszę mnie, bym zlekceważył rozkaz kapitana?

– Tak! – wrzasnął chłopak, widząc kolejną zwartą grupę biegnących na lądowisko.

Wokół wrót śluzy musiała się już zgromadzić niemal cała załoga Empireum.

– Harvard, musisz im to wytłumaczyć! – jęknął błagalnie Kieran. – Mnie przecież nie posłuchają.

– Może masz rację... – Nauczyciel powiódł wzrokiem po gęstniejącej cizbie, poszukując oczyma kapitana.

Wyminęło ich następnych kilkunastu ludzi. Kieran zauważył wśród nich rodziców. Spozrzegł mocne plecy ojca i złote włosy mamy.

– Mamo! Tato!

Matka zbyła go machnięciem ręki.

– Kieran, uciekaj stąd!

– Nie idźcie tam, to pułapka!

Ona jednak pędziła już w stronę śluzy. Jak wielu ich zdążyło się zgromadzić? Jak wielu tłoczyło się przy wrotach, jak wielu czekało? Trzy setki? Cztery? Tak głupio wyglądali, stojąc tam z grabiami i łopatami – prości rolnicy niemający pojęcia o walce.

– Dlaczego mnie nie słuchają? Leć! – rzucił Harvard, wchodząc do hangaru. – Przekażę kapitanowi co trzeba.

Nagle w uszach Kierana zawył podmuch ogłuszającego wichru. Chłopak spróbował utrzymać się na nogach, lecz podeszwy jego butów zaczęły się ślizgać po pokładzie. Wsysało go ku potężnej dziurze ziejącej w burcie statku.

Nie, to jednak nie była dziura.

Wrota śluzy rozsuwały się, ukazując pustkę mgławicy.

Kieran uchwycił się framugi.

– O Boże! – wrzasnął, lecz nawet nie usłyszał własnego głosu.

Rozejrzał się w poszukiwaniu reszty załogi.

Przez otwartą śluzę wylatywały setki wirujących niczym wiatraki kształtów. Ludzkich kształtów.

– Mamo! Tato! – zawył przez wiatr, wypatrując rodziców.

– Kieran! – krzyknął ktoś.

Harvard Stapleton znajdował się trzy metry dalej, stał na czworakach i z trudem przesuwiał się z powrotem ku chłopakowi. Wiatr ciągnął go w tył, szarpał na nim ubranie, targał za włosy, ugniatał skórę na twarzy.

Kieran rozpląszczył się na podłodze i wyciągnął nogi w jego stronę.

– Złap się!

– Zamknij drzwi! – wrzasnął Harvard, wciąż brnąc ku niemu pod wiatr.

– Jeszcze tylko kawałek! Dasz radę! – ryknął Kieran.

Harvard skoczył ku stopie ucznia i uczepił się jej oburącz.

Następnie podciągnął się wzdłuż nóg, aż wreszcie obaj z wysiłkiem wydostali się na korytarz.

Kieran poczuł, jak dłonie fizyka na moment rozluźniają chwyt, i wtedy – nagle – zatrzasnęły się stalowe drzwi na lądowisko.

Wiatr ustał.

Zrobiło się bardzo cicho.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął Kieran. – Oni tam nie mają powietrza!

– Nie możemy doprowadzić do dekompresji całego statku, Kieranie – odparł Harvard.

Chłopak jednak zauważył łzy na jego twarzy. Przycisnął twarz do szyby i patrzył na ocalałych, którzy zdołali otworzyć rampę prowadzącą do najbliższego promu. Kilku ludzi ruszyło do środka, lecz pozbawieni w próżni tlenu szybko tracili przytomność. Wypatrywał

znajomych sylwetek rodziców. Był już bliski rozpaczy, kiedy nagle zauważył matkę wysuwającą się zza SoloBota, czołgającą się coraz wolniej ku komorze promu.

– Potrzeba jej powietrza! – pisnął i uderzył pięścią w przycisk przy drzwiach.

Otworzyły się i wicher zadął po raz kolejny. Rozdzierający uszy, zabójczy huragan.

Kieran spojrział na matkę, której świeża porcja tlenu wyraźnie dodała sił. Kobieta wstała, po czym chwiejnie podbiegła do rampy. Dopadła jej i została wciągnięta przez kogoś do środka.

Harvard zamknął drzwi.

– Twoja mama jest bezpieczna, okej? – rzucił. – Biegnij teraz do audytorium!

– A cała reszta?! – zawołał Kieran. – Musimy po nich wrócić!

– Nie możemy – odpowiedział nauczyciel. Wydawał się dziwnie otepiały. Zachowywał się i mówił jak robot.

– Przecież nie zostawimy ich tak!

– Kieran, oni już nie żyją! – Harvard złapał chłopaka za ramiona. – Nie wolno nam teraz o tym myśleć.

Kieran popatrzył na fizyka szeroko otwartymi oczyma. Wszystko, co było dla niego najważniejsze, zostało wysane przez służę i wirowało teraz wśród rozrzedzonych gazów mgławicy. Czy wśród tych drogich mu ludzi, których znał od urodzenia, mężczyzn i kobiet, był także jego ojciec? Uduşony, zamarznięty?

Ktoś nim potrząsnął.

– Kieran...

Wypełniająca mu głowę czern uşąpiła.

Harvard objął ucznia ramieniem.

– Chodźmy, zaprowadzę cię do audytorium, dobrze?

Chłopak nienawidził się za łzy, których wilgoć czuł na policzkach. Harvard zachował się odważnie, był spokojny, on zaś – przeciwnie, miał ochotę wrzeszczeć, zemdleć, zabić kogoś. Zabić tych, którzy do tej tragedii doprowadzili.

– Dlaczego oni nas zaatakowali? – spytał z wściekłością.

– Nie wiem – przyznał oszołomiony Harvard. Nie wypuszczając Kierana z objęć, zaprowadził go na wiodące do audytorium schody.

Wstrząśnięty, zszokowany umysł chłopaka miał ochotę uciec, cofnąć się do poranka, gdy świat wciąż był miejscem bezpiecznym i zwyczajnym, do poranka, który rozpoczął się rozmową z Waverly i zakończył nagraniem programu.

Programu, który skończył rejestrować ledwie kilkanaście minut temu.

Programu...

Końcowe oświadczenie!

– Oni nie mają dzieci – powiedział bezbarwnym głosem. Kiedy usłyszał sam siebie, groza wyrwała go z szoku. – Harvard, oni nie mają dzieci!

Rysy mężczyzny zwiotczyły.

– Samantha... – wyszeptał nauczyciel. To było imię jego córki.

Puścili się szaleńczym biegiem, przeskakując po dwa metalowe stopnie naraz. Kieran pierwszy dopadł drzwi i otworzył je gwałtownym szarpnięciem. Przemknęli po stalowej kracie w stronę audytorium, skąd już prawie słychać było żalospny płacz.

– O Boże... – jęknął Harvard.

Skręcili za róg i zobaczyli przed sobą zamknięte wejście do auli. Zamek został zablokowany od zewnątrz. Nauczyciel wpisał odpowiedni kod i drzwi się rozsunęły, ukazując dziesiątki maluchów kulących się do siebie pod sceną. Dzieci dygotały i szlochały. Serce Kierana zwolniło rytm.

– Dzięki Bogu.

– Samantho! Gdzie jesteś?! – Harvard starał się przekrzywić harmider.

Chłopak rozejrzał się za Waverly, lecz jej także nie było. Przebiegł między siedzeniami, zaglądnąc w kolejne rzędy. W panice niemal potknął się o leżącego na podłodze ledwie przytomnego Seta Ardvale'a z paskudnie rozciętą głową i opuchniętą wargą.

– Co się tu stało?

Próbowaliśmy ich powstrzymać... – odpowiedział Sealy Arndt, który siedział tuż obok Seta, przyciskając ręką krwawiące ucho. Spomiędzy palców wyciekał mu czerwony płyn. – Zabrali wszystkie dziewczyny.

– Dokąd?! – wrzasnął Harvard. – Dokąd je zaprowadzili?

– Nie wiem – odpowiedział ogłuszony chłopiec.

– Lądowisko – rzucił fizyk. – Hangar dla promów na lewej burcie.

Oczywiście. Po wypuszczeniu powietrza z jednego lądowiska intruzi musieli skorzystać z drugiego, by wywieźć porwane dziewczęta z pokładu Empireum.

Harvard podbiegł do panelu łączności.

– Porywają nasze dzieci! – zagrzmiał do mikrofonu. – Wszyscy do lądowiska na lewej burcie!

Nacisnął przycisk i automat zaczął odtwarzać wiadomość raz po raz. Krzyk fizyka rozlegał się bez końca.

„Porywają nasze dzieci... lądowiska na lewej burcie... porywają dzieci... lewej burcie...”

Harvard rzucił się biegiem ku schodom.

– Nie! – zawołał Kieran. – Najpierw musimy pójść po broń!

– Nie mamy czasu! – odkrzyknął fizyk i pognął dalej.

Chłopak ruszył za nim.

Pędząc, słyszał dziesiątki stóp tupiących gdzieś na wyższych poziomach. Dotarł do schodów i zbiegł na poziom lądowiska.

Dziwne, przenikliwe dźwięki niosły się echem po całym statku. Brzmiało to, jakby ktoś ciskał kamykami w stalową płytę.

– Co to? – krzyknął w stronę pleców nauczyciela.

Harvard nie odpowiedział, lecz Kieran domyślił się sam.
Ponad wszystko pragnął teraz mieć w ręku karabin.

MISJA RATUNKOWA

– Chcemy po prostu przenieść was w bezpieczne miejsce

– zwrócił się do Waverly mężczyzna z blizną, gdy wraz z szóstką innych nieznajomych pędził dziewczęta ku lewej burcie Empireum.

Kroki biegnących – najmłodsza miała dwa lata, najstarsza piętnaście – brzmiały na pokładzie niczym tupot niewielkiej armii. Waverly zaczęła się zastanawiać, co zrobiliby napastnicy, gdyby wszystkie porwane rzuciły się jednocześnie do ucieczki. Czy zaczęliby strzelać? Uznała, że nie ma ochoty tego sprawdzać; pamiętała bowiem, co zrobili Sethowi.

Wcześniej, w audytorium, spędzili je razem jak kozy. Siostry siłą rozdzielano z braćmi.

– Panie przodem! – przekomarzali się z uśmiechem. Ustawili je w szeregu przy drzwiach, a nieznajomy z blizną mierzył z karabinu w chłopców, którzy kulili się, zbyt zastraszeni, by protestować.

Wszyscy oprócz Seta, który z zaciśniętymi pięściami podniósł się z podłogi.

Nie możecie tego zrobić! – krzyknął. Zerknął przelotnie na Waverly, która obserwowała go z szalącą nadzieją, że mimo wszystko uda mu się zmienić bieg wydarzeń. Seth rzucił się na mężczyznę z blizną, lecz ten jednym płynnym ruchem zdzielił go kolbą karabinu w głowę. Sealy Arndt skoczył koledze na pomoc. Napastnik ponownie zamachnął się bronią i posłał chłopaka z rozciętym uchem na pokład.

– Takie właśnie rzeczy będą się działy, jeżeli zaczniemy panikować – oświadczył pozostałym chłopcom i zwrócił się do dziewczyn: – No już! Biegiem marsz!

Teraz intruzi pokonywali ostrożnie kolejne korytarze. Wyglądali na straszliwie wyczerpanych. Pot spływał im strumieniami po twarzach. Mężczyzna z blizną był zapewne dowódcą. Mimo że szczupły i ze słabymi, kościstymi ramionami, wydawał się zdolny do wszystkiego.

Boją się? A może są chorzy? Waverly sama ledwie łapała oddech. Mięśnie miała wciąż napięte do ostateczności, a serce zgubiło swój zwykły rytm. Potrzebowała odpoczynku, przerażenie dodatkowo pogarszało jej stan.

– Doszło do awarii – oznajmił ten z blizną, odpowiadając na pytanie, którego Waverly nie dosłyszała. – Na lewej burcie jest w tej chwili najbezpieczniej.

– Dlaczego więc nie zabraliście też chłopców? – odezwała się.

– Ależ zabraliśmy – odparł wesóło, jakby usłyszał coś wybitnie głupiego. – Idą tuż za nami.

Chciała mu uwierzyć, lecz widok karabinu w jego rękach przyprawiał ją o dręczący niepokój. *Skoro chce pomóc, po co mu broń?*

Co jednak mogła zrobić? Próbowała wymyślić sposób ucieczki, lecz jej umysł nie funkcjonował normalnie. Szła więc po prostu tam, dokąd kierowali ją napastnicy. Milczała.

Korytarze były opustoszałe, zapewne dlatego, że cała załoga została wysłana do usuwania skutków awarii. Światła awaryjne rzucały na wszystkich posępną, bladą poświatę. Serafina,

uczepiona bluzki swojej opiekunki, pozwalala się prowadzić przez kolejne sale. Za każdym razem, gdy mijały jakieś skrzyżowanie, Waverly rozglądała się rozpaczliwie w poszukiwaniu kogokolwiek z Empireum. Nie dostrzegła jednak nikogo.

Wreszcie mężczyzna z blizną przystanął i uniósłszy dłoń, zatrzymał całą grupę.

Waverly obejrzała się przez ramię na długi szereg dziewcząt i zauważyła Samanthę Stapleton, wysoką czternastolatkę, która niosła w ramionach Hortense Muller, zapłakaną dziewczynkę ze zdartymi przy upadku kolanami. Między Waverly a Samanthą zawsze panowały napięte stosunki, a wszystko zaczęło się bójką na pięści jeszcze w siódmej klasie, kiedy pierwsza z nich dostała się na kurs pilotażu promów, podczas gdy drugą skierowano na szkolenie rolnicze. „Ściągałaś!” – syknęła wtedy Samantha przez szparę w zębach i zadała koleżance cios. Obie wyszły ze starcia z podbitymi oczyma i od tamtej pory wzajemnie się unikały. Teraz jednak Waverly zauważyła, że to właśnie jej konkurentka jest jedyną osobą, której nie sparaliżował strach. Była czujna, uważnie obserwowała strażników, nie umykało jej nic.

Ta jedna wymiana spojrzeń między dziewczynami wystarczyła, by zadawniona rywalizacja zniknęła. Waverly żałowała, że nie może przekazać jakiegoś sygnału, który pozwoliłby im na ucieczkę. Mogła jedynie pokręcić głową. Samantha odpowiedziała tym samym, jakby chciała powiedzieć: „Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę”.

Właśnie. Waverly także nie potrafiła uwierzyć.

Mężczyzna z blizną skinął dłonią, nakazując dziewczętom, by ruszyły dalej. Waverly poszła za nim, coraz bardziej przestraszona, ponieważ intruz zbliżył się do drzwi. W pierwszej chwili ich nie poznała, lecz gdy tylko się rozsunęły, ujrzała olbrzymią halę. Zatrzymała się w miejscu.

Lądowisko promów. Przyprawdzili je na lądowisko.

Mężczyzna podążył za jej wzrokiem i uśmiechnął się.

– Nie słyszałaś, że w drugim hangarze doszło do rozszczelnienia śluzy? Musimy was zgromadzić w pomieszczeniu, z którego nie ucieknie powietrze.

– Audytorium też można zamknąć hermetycznie – odparła Waverly. Niejasno sobie uświadomiła, że właśnie z tego powodu pani Mbeve kazała jej tam zaprowadzić dzieci. – W auli byliśmy bezpieczni.

– Ale gdyby awarii nie udało się usunąć, wszyscy znaleźlibyście się w pułapce – zauważył nieznajomy.

Kłamał. Wiedziała, że specjalna, szczelna droga ewakuacyjna prowadzi z audytorium do centralnego schronu, w którym w razie potrzeby załoga mogłaby przeżyć długie miesiące.

– Dokąd nas zabieracie? – Głos dziewczyny poniósł się w powietrzu.

– W razie dekompresji całego Empireum przewieziemy was na Nowy Horyzont – stwierdził mężczyzna. – Tam będziecie bezpieczne.

– Bezpieczne? – powtórzyła Waverly, smakując to słowo.

– Chodź – polecił mężczyzna, podkreślając komendę machnięciem lufy.

Odniosła wrażenie, że zużył na ten gest całą swą siłę. Musiał oburącz podtrzymywać karabin. Działo się z nim coś złego. Czyżby jego też poraził prąd?

Stopy Waverly jedna po drugiej oderwały się od pokładu. Weszła na zimne, surowe lądowisko. Stalowe ściany przypominały klatkę, a powała była zawieszona tak wysoko, że niknęła w półmroku. Przysadziste, niezgrabne kształty pojazdów czaiły się na podwoziach niczym czujne sępy. SoloBoty wisiały pod ścianami; ich grube rękawice wyciągały się ku dziewczętom, jakby chciały uściskać je na pożegnanie. Hala była ogromna. Waverly pomyślała, że przejście na drugą stronę zajmie im co najmniej pięć minut. Pięć minut, w ciągu których mógł ją odnaleźć Kieran. Albo Setb. Albo mama. Ktokolwiek. Bo przecież ktoś przyjdzie. Ktoś musi przyjść.

Za plecami słyszała szuranie setek małych stóp, zwielokrotniane przez szczególnie mocne w hangarze echo. Nie czuła już dłoni Serafiny, lecz za bardzo bolał ją kark, by mogła obrócić głowę. Zauważyła jeden dodatkowy prom skierowany dziobem ku śluzie. Dysze lśniły zarem. Rampa opuściła się ku pokładowi i gdy Waverly się zbliżyła, ujrzała wewnątrz ładowni i schody prowadzące wyżej, do przedziału pasażerskiego. Wokół pojazdu stało kilkoro uzbrojonych intruzów. Były wśród nich kobiety.

Nagle ożył interkom i z głośników dobiegł paniczny głos powtarzający raz po raz tę samą wiadomość. Lądowisko było jednak tak rozległe, że słowa rozplywały się we własnym echu i Waverly nie rozumiała ich wyraźnie. Coś o dzieciach. Może o nas? – przemknęło jej przez myśl. Nadchodzi pomoc!

Zbliżając się do otoczonego przez napastników promu, zauważyła, że jedna z kobiet nie ma przy sobie karabinu.

To była pani Alvarez, wychowawczyni ze żłobka. Stała tuż przy rampie, przed inną kobietą, wyraźnie rozzłoszczoną. Oczy tej drugiej mechanicznie przyjrzały się kilku najmłodszym dziewczynkom, które podbiegły do opiekunki, prosto w jej szeroko rozwarte ramiona.

– Witajcie – odezwała się pani Alvarez. – Przysłał mnie kapitan Jones, bym was zapewniła, że wszystko jest w porządku i że musicie wsiąść na ten prom, na wypadek gdyby Empireum uległo dekompresji.

Waverly wydała z siebie westchnienie ulgi. A więc jednak nie ma powodu do niepokoju. Ruszyła w górę rampy, lecz poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Pani Alvarez popatrzyła na nią uważnie.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze. Czy oni... – Zerknęła nerwowo na kobietę z karabinem. – Co się stało?

– Kopnął mnie prąd.

Nauczycielka dotknęła dłonią policzka dziewczyny i przyjrzała się oparzeniu na jej ręce, z którego zaczął się sączyć przezroczysty płyn.

– Tej dziewczynce potrzeba lekarza – zwróciła się do kobiety.

– Przecież mamy lekarzy na Nowym Horyzoncie – odpowiedziała uprzejmie nieznajoma. Miała pulchną, różowawą twarz, która nie całkiem pasowała do reszty jej smukłego ciała.

– Nie powinna czekać tyle czasu – odparła pani Alvarez. – To poważne porażenie prądem!

– Zaraz się nią zajmujemy – oświadczyła kobieta i już ciszej dodała: – Proszę pamiętać, o czym przed chwilą rozmawialiśmy.

Pani Alvarez trąciła Waverly w ramię.

– Wsiadaj, kochanie. Pomogą ci, jak tylko będą w stanie.

Jej zaniepokojona mina nie współgrała z entuzjazmem w głosie.

Dziewczyna zrobiła kilka kroków naprzód, lecz zatrzymała się na rampie. Uderzyło ją coś w słowach dziwnej nieznajomej: „Przecież mamy lekarzy na Nowym Horyzoncie”.

– Ale polecimy na Nowy Horyzont tylko w wypadku dekompresji naszego statku, tak? – zwróciła się do kobiety z karabinem.

– Oczywiście – zapewniła tamta z uśmiechem. – Wejdz i zajmij miejsce.

Waverly już miała iść dalej, kiedy usłyszała krzyki. Odwróciła się i zobaczyła grupy pędzących przez lądowisko ludzi. Wołali i wymachiwali gwałtownie rękoma. Kobieta popchnęła ją w górę rampy, ale Waverly potknęła się i upadła. Pani Alvarez rzuciła się na pomoc, lecz uderzona kolbą karabinu stoczyła się z rampy na pokład.

Po całej hali poniosły się przenikliwe trzaski i dziewczyna zobaczyła, że część biegnących ku nim osób pada na ziemię. Pani Slotsky, pan Pratt i państwo Anguli runęli i legli nieruchomo. Pani Anders, mama małego Justina, zamarła z otwartymi oczyma utkwionymi w Waverly. Dziewczyna oczekiwała, że kobieta zamruga, poruszy się, podniesie. Tak się jednak nie stało. Leżąca patrzyła po prostu martwym wzrokiem.

Waverly zrobiło się słabo, nie do końca rozumiała, co widzi. Miała ochotę wrzeszczeć, lecz poczuła, jakby gardło wypełnił jej jakiś lepki żel.

Ci obcy strzelali z karabinów do ludzi. Mordowali jej przyjaciół.

Do hangaru docierali kolejni członkowie załogi Empireum. Część rzuciła się na pomoc powalonym towarzyszom, inni kryli się między promami. Pani Oxwell wbiegła i znieruchomiała. Rozejrzała się wśród chaosu, wymierzyła palcem w Waverly i krzyknęła:

– Mają je na tamtym promie!

Wszyscy jakby zapomnieli o karabinach. Ponownie puścili się biegiem ku napastnikom. Waverly chwytiała powietrze głębokimi, potężnymi haustami. Patrzyła na pędzących przez salę przyjaciół.

– Jest ich zbyt wielu! – zawołał któryś z nieznajomych.

Lądowiskiem znowu wstrząsnęło kilka suchych i przenikliwych trzasków. Dziewczynę rozboleły uszy. Na ziemię padali następni. Pan Abdul, tata Dżafara. Pani Ashton, matka Trevora i Howarda. Potykali się, przewracali i nieruchomieli.

– Nie, proszę, nie... – jęknęła Waverly, spoglądając na kobietę, która uderzyła panią Alvarez w głowę.

Tamta jednak wyglądała na zbyt przerażoną, by choćby usłyszeć. Raz po raz pociągała za spust. Kolejne osoby przewracały się na pokład.

Waverly poczuła czyjeś ręce na plecach. Przykucnęła przy niej Felicity.

– Musisz wejść na górę.

– Oni nas porwą!

– Rozejrzyj się. Nie przestaną strzelać, póki tu będziemy. Musisz wsiąść.

– Waverly! – To wołał Kieran. Biegł w ich stronę razem z Harvardem Stapletonem. – Zejdź z tego promu! – darł się. Miał zaczerwienioną twarz, ślina kapłała mu z ust. – Złaż natychmiast!

– Im dłużej zostaniesz, tym więcej ludzi zginie – rozległ się tuż nad nią czyjś głos.

Waverly podniosła wzrok i ujrzała mężczyznę z blizną. Dla podkreślenia swoich słów napastnik wypalił prosto w nacierający tłum.

– Waverly, on nie żartuje – dodała Felicity.

– Wynosimy się stąd! – zawołał dziko nieznajomy, po czym ukląkł na skraju rampy i zaczął osłaniać wsiadających towarzyszy. Gdy zauważył spojrzenie dziewczyny, wycelował w Kierana. – Mam go zastrzelić czy nie?

Nie miała wyboru. Pozostała jej tylko jedna możliwość.

Waverly wsparła się na ramieniu Felicity i kuśtykając, weszła po rampie.

– Nie, Waverly! – zagrział ktoś inny, nie Kieran.

Po raz ostatni obejrzała się przez ramię i dostrzegła Setha. Stał obok Sołobota, duży, niezgrabny. Szarpał palcami włosy, krwawił z rany na głowie i wydierał się co sił w płucach:

– Nie rób tego, Waverly!

Pokręciła głową i spróbowała zawołać: „Przepraszam!”, ale zdobyła się jedynie na szept.

Wraz z Felicity wdrapała się po rampie, która zamknęła się za nimi z głuchym stukotem.

ZDANI NA SIEBIE

Kieran wpatrywał się w szczupłe plecy Waverly i błagał ją w duchu: „Nie idź tam, zejdź z tego promu”. Dziewczyna odwróciła się, spojrzała jeszcze tylko na Setha Ardvale’a, pokręciła głową, po czym weszła chwiejnie do środka i rampa się zatrzasnęła.

Kiedy silniki promu ożyły, jakaś kobieta zawyła żałośnie. Dysze zakaszlały pomarańczowym ogniem, który wkrótce zmienił kolor na niebieski. Wyziew fotonowego napędu rzucił na ciała zabitych chorobliwą poświatę. Wszyscy obecni zaczęli się cofać. Kieran rozejrzył się po najbliższych twarzach. Rozpaczliwie oczekiwał, że ktoś coś zrobi, lecz zebrani stali niczym dotknięci paralizem. Pani Anderson otworzyła szeroko usta. Pan Bernstein osunął się na kolana. W tej samej chwili prom oderwał się od pokładu i zaczął z wolna skręcać ku wrotom.

– Przełączcie sterowanie śluzy! – zawołał Seth, po czym sam ruszył do panelu, lecz nagle uniósł ręce do głowy i padł na kolana.

Wydarzenia na lądowisku znów zaczęły się rozgrywać w przyspieszonym tempie. Kilkanaście osób pobiegło ku znajdującej się obok wielkich drzwi konsoli. Harvard dotarł do niej pierwszy i nacisnął kilka klawiszy, lecz panel pozostał ciemny, nieaktywny. Fizyk uderzył w niego pięścią.

– Ustawili śluzę tak, by reagowała jedynie na polecenia z promu!

– Zablokujemy ich przez centralę dowodzenia! – zawołał Kieran. – Stamtąd mogą zamknąć wrota.

Harvard wrzasnął do interkomu:

– Sammy?! Słyszysz mnie?!

Odpowiedziała mu tylko cisza.

Nacisnął przycisk łączności jeszcze kilka razy z rzędu.

– Centrala...? Halo? – Rzucił chłopakowi przerażone spojrzenie. – Tam nikogo nie ma.

Wszyscy ruszyli na pomoc dzieciom. Porzucili stanowiska. Czterdzieści dwa lata życia w pokojowej izolacji sprawiły, że w obliczu ataku nikt nie zachował się jak powinien.

– Ja pójdę – rzucił Kieran i pomknął z powrotem, mijając ślaniającego się na czworakach Seta, oszołomionego, wpatzonego w kałużę własnych wymiocin.

– Wszyscy do promu! – rozległ się krzyk Harvarda.

Kiedy Kieran znalazł się w korytarzu, zamknął za sobą drzwi hangaru, skręcił w bok i pobiegł przez opustoszały statek. Nie widział nikogo. Przejścia dawniej tłoczne, aż rojące się od rolników i techników, nauczycieli i uczniów, od kuzynów i przyjaciół, teraz były całkowicie wyludnione.

Jak wielu już zginęło? Ilu miało jeszcze umrzeć?

Gdzie jest jego tata?

Kieran odepchnął od siebie te myśli i co sił w nogach pokonał schodami cztery piętra, aż wreszcie wpadł na poziom administracyjny. Skierował się w lewo i popędził w stronę biura kapitana Jonesa. Miał nadzieję, że spotka tam dowódcę, że Jones jak zawsze będzie siedział za biurkiem, spokojny i opanowany. Jednak kapitana nie było. Prawdopodobnie także już nie żył.

Chłopak ruszył do centrali dowodzenia, skąd oficerowie sterowali wszystkimi systemami Empireum. Zwykle było tam wielu ludzi, rozmawiających przez interkomy, komunikujących się z różnymi częściami statku, wykonujących swe zwykłe zadania. Teraz nie było tu żywego ducha. Sala wydała mu się nagle ciasna i duszna.

Obiegł ustawione w półkolu terminale komputerowe. Szukał tego konkretnego, kontrolującego śluzę. Tyle że stanowiska nie były opisane. Jęknął zrozpaczony. Zauważył w iluminatorze własne odbicie i zapatrzył się w nie, jakby mogło mu podpowiedzieć, co ma zrobić.

– Komputer kapitana powinien mieć dostęp do wszystkich systemów – rzucił odbiciu.

Usiadł w fotelu dowódcy. Natychmiast wysunął się ekran na długim, elastycznym wysięgniku. Wzdłuż prawej krawędzi monitora biegł szereg przycisków rozwijanego menu i chłopak nacisnął ten opatrzony napisem „Hangar – lewa burta”. Na wyświetlaczu pojawił się obraz z kamery i Kieran ujrzał startujący prom, sunący ku wciąż zamkniętym wrotom śluzy. Nacisnął następny przycisk, „Blokada”. Teraz wrogi pojazd nie mógł już opuścić Empireum.

Oparł się w fotelu i odetchnął z ulgą. Udało się.

Nagle jednak na ekranie ukazała się przerażona twarz Harvarda.

– Odblokuj śluzę! – wrzasnął nauczyciel. – Tamci już odlecieli!

– Przecież wciąż jeszcze startują!

– To my, widzisz nasz prom! – krzyknął fizyk. – Otwórz wrota!

Kieran panicznie wprowadził odpowiednie polecenie i potężne skrzydła zaczęły się rozsuwać. Bardzo powoli.

Ile stracili przez niego czasu?

Na monitor powróciło oblicze Harvarda.

– Kieran? Gdzie oni są? Możesz ich zobaczyć dzięki zewnętrznym kamerom?

Chłopak miał wrażenie, że jego palce nigdy jeszcze nie poruszały się równie niezdarnie. Przejrzał kolejno obrazy nadawane przez kamery monitorujące silniki, anteny komunikacyjne, teleskopy i radar. Na każdym widniał jedynie statyczny, zimny kadłub. Wreszcie znalazł widok od strony rufy, na którym zwróciła jego uwagę jakaś mała isierka.

Powiększył obraz i ujrzał prom sunący wzdłuż dysz silnika, zmierzający ku prawej burcie Empireum. Pojazd przypominał małą mrówkę, pełznącą obok gigantycznych tuneli napędu.

Chłopak przekazał widok z kamery na prom Harvarda.

– Są w pobliżu silników – powiedział.

– Dlaczego tam? – zdziwił się fizyk.

Kieran zwiększył zbliżenie i dostrzegł drugą, jeszcze mniejszą isierkę, unoszącą się tuż obok promu napastników. Z trudem rozpoznał humanoidalny kształt Solo Bot a.

– Czy ten SoloBot to ktoś z naszych? – zapytał.

– Leci w stronę systemu chłodzenia! – krzyknął Harvard. – Kieran, natychmiast zbierz wszystkich chłopców w centralnym schronie!

Czy przeciwnicy naprawdę zamierzali dokonać sabotażu reaktorów?

Kieran przerzucił się na widok audytorium. Chłopcy wciąż tam czekali, skuleni w grupkach na podłodze. Zauważył w tłumie Sealy’ego Arndta, który wciąż trzymał się za rozdarte ucho. Nie lubił go, lecz to właśnie on mógł zmotywować kolegów i bezpiecznie wyprowadzić ich z auli. Przez interkom Kieran połączył się z audytorium i korzystając z mikrofonu kapitana, powiedział:

– Sealy, zbierz wszystkich i natychmiast przejdźcie do schronu! Lada moment mogą wybuchnąć reaktory!

Zaskoczony, zmieszany Sealy spojrzał prosto w kamerę.

– Rusz tyłek! – dodał Kieran.

Sealy chwycił dwóch chłopaków za ramiona i popchnął ich do przodu. Ociągających się traktował szorstko, ale tego właśnie było trzeba, żeby wyrwać ich z odrętwienia. Po chwili cała grupa opuściła audytorium.

Teraz, mając wreszcie wolną chwilę, Kieran postanowił sprawdzić, co się stało z matką.

Włączył obraz z lądowiska na prawej burcie. Hala była widmowa, pusta. Wrota śluzy zamknięte. Nikogo. Powiększył i zaczął szukać śladu, jakiegokolwiek śladu swojej mamy. To, co zobaczył, przyprawiło go o dreszcz. Prom, do którego weszła, zniknął. Opuścił lądowisko. Musieli odlecieć w trakcie walki.

Ale dokąd? Przerzucił tryb monitora na kamerę z hangaru po lewej stronie Empireum, mając nadzieję, że tam właśnie wylądował pojazd matki. Zamiast tego jednak ujrzał dziesiątki ciał rozciągniętych nieruchomo w dziwnych pozach. Wyglądały jak połamane. Dostrzegł tylko kilka twarzy, lecz rozpoznał je wszystkie. Anthony Shaw, który nauczył go łuskać kukurydzę; Meryl Braun, która w filmowe noce prażyła dla dzieci popcorn; obdarzona pięknym głosem Mira Khoury; Dominie Fellini, który za pomocą palnika potrafił stworzyć ze zużytych części mechanizmów prawdziwie artystyczne rzeźby. Wszyscy zginęli. Zostali wybici. Wymordowani.

A ludzie, którzy się tego dopuścili, porwali Waverly.

Powrócił do widoku z rufy i ujrzał wrogięgo SoloBota w pobliżu prawego systemu chłodzenia. Nie widział niestety, co robi przeciwnik, lecz był w stanie się domyślić. Próbowali wyłączyć reaktory, jedyne na Empireum źródło energii. Gdyby im się powiodło, wszystkie rośliny uschłyby już za kilka dni. A cała załoga wymarłaby po upływie tygodnia. Z zimna lub braku tlenu.

Z głośnika interkomu rozległ się głos Maxwella Lestera.

– Kieran, zakładamy skafandry, żeby ruszyć za tym SoloBotem. Przełącz się na ekran systemów konserwacyjnych i znajdź odczyty temperatury reaktorów. Są nam potrzebne.

Zanim odszukał właściwe menu, do centrali dowodzenia weszło kilku chłopców. Stanęli za nim i zaglądali mu przez ramię. Kieran usłyszał też resztę grupy po drugiej stronie korytarza, w schronie. Wielu płakało, inni rozmawiali ściszymi głosami. W odróżnieniu od zdjętych paniką dorosłych chłopcy zachowywali pełną powagi ciszę.

– Czy któryś z was wie, gdzie znaleźć odczyty stanu chłodzenia reaktorów? – rzucił na całą centralę.

– Ja spojrzę – odpowiedział mu zmęczony głos.

Był to Seth, który podkuśtykał do konsoli i wciąż trzymając się za głowę, przerzucił kilka ekranów.

– Pewnie doznałeś wstrząsu mózgu – zauważył Kieran.

– Co ty powiesz? – burknął Seth i zmrużył oczy, przyglądając się wyświetlonym na monitorze schematom.

Kieran nie miał pojęcia, kiedy chłopak zdołał się zaznajomić z systemami komputerowymi, wiedział jednak, że spędzał w centrali dowodzenia wiele czasu z ojcem, pierwszym pilotem Empireum.

– Chłodzenie wygląda normalnie – oświadczył Seth.

Kieran przekazał informację przez interkom.

– To dobrze – odpowiedział Maxwell z głośnika. – Teraz chcę, żebyście przeliczyli chłopców. Gdy już się okaże, że macie wszystkich, zamknijcie schron hermetycznie.

– Nie mogę tego zrobić! – zaprotestował Kieran. – Co z resztą załogi?

– Kiedy uda nam się zabezpieczyć reaktor, wpuścisz nas po prostu do wnętrza. To normalny środek ostrożności.

Kieran zdawał sobie sprawę, że mężczyzna ma rację.

– Seth, policzysz ich? – poprosił.

Seth wezwał wszystkich chłopców, by zgłosili się do niego na korytarzu przed centralą, po czym dźwignął się z trudem na nogi i poszedł wykonać polecenie. Kieran przełączył ekran na widok z zewnątrz.

Wrogi SoloBot wciąż trwał przy zbiornikach chłodziwa. Dysze jego silniczków jarzyły się, utrzymywał równą prędkość z Empireum. Prom z Nowego Horyzontu znajdował się w pobliżu. Pojazd z Empireum leciał prędko w stronę przeciwników, a z drugiej strony przemieszczały się wzdłuż kadłuba ku samotnemu intruzowi w skafandrze trzy inne SoloBoty. Chłopak nie miał pojęcia, co zamierzali zrobić. W zasadzie nie mieli wielu możliwości. Zarówno promy, jak i SoloBoty nie zostały wyposażone w żadną broń.

– Wszyscy są na miejscu – oświadczył Seth. Kieran nawet nie zauważył jego powrotu. – Arthur Dietrich zamyka właśnie centralny schron.

– Sprawdź, czy możemy podsłuchać łączność między tymi dwoma promami! – krzyknął Kieran.

– Nie wydzieraj się... – Seth chciał coś jeszcze dodać, lecz opanował się i usiadł przed monitorem na stanowisku ojca.

Po chwili Kieran usłyszał cichy, przepojony wściekłością głos Harvarda.

„...mogliśmy się z wami podzielić wiedzą. Nie musieliście...”

„Wiedzieliśmy wszystko to co wy – odpowiedział mu jakiś obcy mężczyzna dziwnie błagalnym tonem. – Dla nas było już za późno”.

„Na pewno byśmy wam pomogli, gdybyście zachowali się uczciwie”.

– O czym oni rozmawiają? – spytał szeptem Seth, lecz Kieran natychmiast go uciszył.

„Próbowaliśmy! – oznajmił z naciskiem nieznajomy. – Błagaliśmy waszego kapitana o spotkanie, lecz odmówił!”

„Jestem przekonany, że kapitan Jones chciał jedynie chronić statek” – odparł Harvard.

„My właśnie robimy to samo! Nie możemy pozwolić, by nasza załoga wymarła!”

Kieran zauważył, że wrogi SoloBot oderwał się od kadłuba Empireum i prędko poleciał w stronę promu z Nowego Horyzontu.

– Co on zrobił? – spytał złowieszczym tonem Seth.

Nagły wybuch zakołysał całym statkiem. Jaskrawy blask wypełnił cały ekran Kierana. Chłopak przesłonił oczy. Głęboki huk przeniknął wszystko dokoła.

– O Boże... – jęknął Seth, przerzucając kolejne ekrany, by ocenić poziom uszkodzeń.

Przeciwnicy ruszyli pełną mocą ku Nowemu Horyzontowi. Prom Harvarda wraz z trzema SoloBotami z Empireum rzucił się w pościg.

– Dokąd oni lecą? – zapytał Seth w swój zwykły, powściągliwy sposób, jakby był zupełnie nieporuszony.

– Nie mam pojęcia.

Kieran spojrział na swój panel komunikacyjny i wstrzymał oddech, póki na komputerze centrali dowodzenia nie zamigotała wiadomość tekstowa. „Mmy wyłączne systmy. Trzymać krs. Lecimy tam”.

– Chcą dogonić Nowy Horyzont – zrozumiał. – Spróbują uratować dziewczyny.

– Z wyłączonymi systemami? – zadumał się Seth.

– To jedyna szansa na zaskoczenie tamtej załogi – wyjaśnił Kieran. – Muszą zerwać z nami wszelką łączność.

Seth pokiwał ponuro głową. Nie lubił, gdy inni cokolwiek mu tłumaczyli. Zwykle to on wiedział więcej.

Nagle na całym statku zawyły syreny alarmowe. Kieran podskoczył w fotelu.

Na monitorze przed nim zakwitły wielkie czerwone litery i zamrugały nagłaco.

RDZEŃ REAKTORA W STANIE TOPNIENIA

Promieniowanie zalało maszynownię. A Kieran nie mógł nic na to poradzić.

CZEŚĆ II

NIEWOLI

Diabeł umie, gdy mu to potrzebne, cytować Pismo.

William Shakespeare, Kupiec wenecki,

NA PROMIE

Prom wyskoczył gwałtownie ze śluzy Empireum, po czym wyrównał lot. Waverly – nawykłej do przestronnych rolniczych pokładów rodzinnego statku – pojazd, na którym się teraz znalazła, wydawał się klaustrofobiczny i duszny. Fotele pasażerów zostały rozmieszczone w rzędach pod ścianami. Sto trzydzieści dziewczyn siedziało twarzami do siebie. Co chwila wyglądały przez iluminatory i wymieniały pełne lęku spojrzenia.

Stan nieważkości przyprawił Waverly o mdłości. Była przypięta pasami, lecz nie czuła swego ciężaru i bez przerwy dotykała dłonią siedzenia, by się upewnić, że nie zniknęło. Zawładnęło ją przedziwne doznanie, zupełnie jakby opuściła własne ciało i unosiła się teraz ponad tymi przerażającymi ludźmi.

Powinna była posłuchać Seta. Powinna była uciec.

– Wciąż żyję – powiedziała do siebie.

Była pewna, że nie umarła, gdyż czuła przyciśniętą do uda nogę Felicity. Miała ochotę wyciągnąć dłoń i dotknąć przyjaciółki, wziąć ją za rękę jak wówczas, gdy były małymi dziewczynkami. Nie było to wcale tak dawno temu, lecz Felicity wydawała się w tej chwili bardzo odległa, więc Waverly powstrzymała odruch. Próbowwała się zachowywać tak, jakby strach nie miał do niej dostępu.

Kobieta o czerwonej twarzy, ta, która rozpoczęła strzelaninę, unosiła się z przodu kabiny, przypięta specjalną uprzężą do ściany. Broń trzymała przy piersi. Nie spuszczała z dziewcząt swych małych oczu i dawało się w niej wyczuć dziwny niepokój. Co jakiś czas pociągała nosem. Waverly odniosła wrażenie, że nieznajoma płacze, lecz przecież taki potwór nie mógł być zdolny do łez.

Trąciła Felicity. Nawet ten nieznaczny ruch wywołał falę bólu, który rozszedł się promieniście po całym ciele. Była straszliwie osłabiona.

– Co? – szepnęła ledwie słyszalnie Felicity.

– Mamy liczebną przewagę – odpowiedziała cicho Waverly. Tym jednym zdaniem zużyła cały swój oddech. Zaczęła z trudem łapać powietrze. – Może udałoby się nam przejąć prom.

– Oni mają karabiny.

– Jeżeli dowiozą nas na Nowy Floryzont, nigdy już nie damy rady uciec.

– Za to przeżyjemy.

Waverly próbowała wymyślić jakąś odpowiedź, lecz nowe skurcze wstrząsnęły jej klatką piersiową. Skrzywiła się i zgięła w pół. Poczula na plecach dłoń Felicity.

– Zamknij się i nie ruszaj – usłyszała głos koleżanki. -Jesteś w zbyt kiepskim stanie, by cokolwiek zrobić.

Przeciwno tej bezczynności buntowała się cała dusza Waverly. Musiało być coś, co mogły zrobić, cokolwiek, byle przerwać koszmar porwania. Im bardziej się jednak denerwowała, tym szybciej słabły jej kończyny, tym gwałtowniej biło serce. Opadła bezwładnie na Felicity, która objęła ją ramieniem. Waverly skupiła się na pulsie towarzyszki. Zastłuchana w spokojne bicie jej serca, starała się zmusić własne, by uspokoiło swój dziki pęd.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi kokpitu. Dziewczyny cofnęły się odruchowo.

Do kabiny weszła pulchna kobieta w średnim wieku. Miała siwe włosy splecione na czubku głowy w ciasny kok, szare oczy i tchnący spokojem uśmiech. Wyciągnęła ręce, jakby chciała je wszystkie objąć. Waverly zastanowiła się przez moment, jak to możliwe, że nieznajoma tak twardo i pewnie stoi na pokładzie w warunkach nieważkości, ale po chwili zauważyła na jej nogach magnetyczne buty grawitacyjne.

– Dziewczęta, nazywam się Anne Mather i jestem tutaj, by wam pomóc – odezwała się nowo przybyła. – Bardzo wiele przeszłyście i ogromnie mi przykro, że musiało do tego dojść.

– Przykro ci?! – zawołała Samantha Stapleton. – Zabiliście tylu ludzi!

– Zabiliśmy? Och nie, nie! – wykrzyknęła nieznajoma. Uniosła palcem podbródek Samanthy, zmuszając dziewczynkę, by spojrzała jej w oczy. – Nie, moja droga. Przepraszam was za to nieporozumienie! Nikt podczas naszej misji ratunkowej nie stracił życia! Niektórzy zostali ogłuszeni paralizatorami, lecz zapewniam was, że obudzą się cali i zdrowi.

Wiele dziewcząt wyprostowało się w fotelach. Zapatrzyły się w tę niosącą pociechę, pełną matczynej dobroci kobietę.

– Czyli mojej mamusi nic się nie stało? – spytała Melissa Dickinson spod zasłony nierówno obciętych mysich włosów. Zapewniam, że nic jej nie jest, kochanie.

Melissa osunęła się na ramię sąsiadki i zapłakała z ulgi.

Laura Martin podniosła rękę i odchrząknęła. Waverly wydało się absurdalne, że dziewczyny już teraz zaczynają się zachowywać, jakby siedziały w zwyczajnej klasie i rozmawiały z całkiem normalną nauczycielką. Wszystkie jednak doznały ciężkiego szoku i łapczywie chwyciły się wszelkich możliwych skrawków normalności.

– Czyli to była misja ratunkowa? Przed czym nas ratowaliście?

– Ach, zatem o niczym wam nie powiedziano? – zdziwiła się pełnym czułości tonem kobieta. – Moje skarby, awaria śluzy spowodowała wybuchową dekompresję. Próbowaliśmy dokonać naprawy od zewnątrz, lecz gdy to się nie powiodło, nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko czym prędzej ewakuować was ze statku.

Waverly zauważyła, że niektóre z porwanych przyjmują to wyjaśnienie za dobrą monetę, zachwycone, że oto wreszcie pojawiła się budząca zaufanie dorosła osoba. Nie wszystkie jednak dały się podejść. Samantha wciąż gniewnie dyszała i wyglądała, jakby chciała udusić Anne Mather gołymi rękoma. Sara Hodges, niska alergiczka, której ulubionym sportem było dręczenie nauczycieli, pokręciła głową w jawnie buntowniczym geście.

– Gdy tylko się dowiemy, że na Empireum jest już bezpiecznie – podjęła kobieta – odwieziemy was z powrotem do rodzin.

Ja widziałam wszystko bardzo wyraźnie. – Waverly odezwała się tak głośno, jak tylko potrafiła, lecz usłyszały ją jedynie najbliższe siedzące koleżanki. – Padali tak szybko, jakby nie żyli. Kobieta przytknęła śliską dłoń do policzka dziewczyny. Oczy miała błękitne jak skrzydła gołębic, uśmiech łagodny i czuły, cerę – mimo wieku – mleczną, a siwe włosy gęste i jedwabiste. Waverly bardzo chciała ją polubić. Pragnęła uwierzyć. I niemal jej się to udało, gdy kobieta znów się odezwała, powoli, zdecydowanym tonem.

– Moja droga, zaaplikowaliśmy im bardzo mocny i szybko działający środek. Na pewno się przestraszyłaś, widząc, jak upadają, lecz zapewniam, że nic im nie będzie, jeśli tylko zdołają naprawić Empireum.

– Ale dlaczego w ogóle do nich strzelaliście? – spytała tym razem Sara. Uparta Sara, która od zawsze stanowiła wyzwanie dla ciała pedagogicznego, spowalniając lekcje i wszystko utrudniając. Tutaj jednak, w tym strasznym miejscu, buntowniczy odruch dziewczyny bardzo się Waverly spodobał. – Dlaczego ich uśpiliście?

– Wybuchła panika – wyjaśniła Anne Mather. – Ci ludzie próbowali wdrzeć się na prom, a my nie mogliśmy im na to pozwolić. Zbyt wiele osób na pokładzie, a zginęlibyśmy wszyscy.

– Dlaczego wywieźliście same dziewczyny? – podjęła Waverly, ledwie dobywając głosu. Z każdą minutą traciła siły.

– Chłopców chcieliśmy umieścić na pokładzie drugiego promu – przyznała z żalem kobieta – ale po zamieszkach na lądowisku nie mogliśmy ryzykować bezpieczeństwa własnej załogi. Wszyscy są bezpieczniejsi, jeśli unikają wzburzonego tłumu, nie sądzisz?

To wytłumaczenie zadowoliło jedynie najmłodsze z dziewcząt. Starsze wyglądały na wstrząśnięte. Sara i Samantha z wściekłością wpatrywały się w podłogę. Pokryta gęstymi brązowymi piegami twarz Sary pobladała, rudawe włosy przesłoniły jej oczy. Mina Samanthy tchnęła żądzą mordu. Felicity toczyła pustym, beznamiętnym spojrzeniem. Siedziała sztywno, jakby ktoś miał ocenić jej opanowanie, wpatrzona w splecione na kolanach palce. Wycofała się do bezpiecznego schronienia gdzieś w głębi własnej duszy. Wiele innych dziewcząt jednak spoglądało spokojniej niż jeszcze przed chwilą. Anne Mather przedstawiła uspokajającą wersję wydarzeń i kurczowo się jej chwyciły, mając nadzieję, że okaże się prawdziwa.

– Dziewczęta, muszę teraz udać się do kokpitu – podjęła kobieta. – Gdybyście czegokolwiek potrzebowały, zawołajcie po prostu ciocię Annie i zaraz przyjdę, dobrze? Gdy

tylko dotrzemy na Nowy Horyzont, dostaniecie coś smacznego do jedzenia i coś uspokajającego do picia. Nic wam nie grozi.

Uśmiechnęła się tak ciepło i zachęcająco, że niektóre z uprowadzonych odpowiedziały jej tym samym. Odwróciła się i zniknęła za drzwiami.

Waverly zrozumiała, że wszelka nadzieja na pokonanie załogi i przejęcie promu spelzła na niczym. Opowieść Anne Mather zadziałała bez zarzutu. Buntu nie będzie, jest po prostu niemożliwy. Pozostałe dziewczyny nie zechcą z nią współpracować, bo pragną uwierzyć w wersję wydarzeń, którą usłyszały od tej kobiety.

Oddychała już nieco wolniej. Oparła zbolełe ciało o bok Felicity, w końcu poddając się wyczerpaniu. Zamknęła oczy i choć wciąż bardzo się bała, zasnęła.

NOWY HORYZONT

– Zbudź się.

W pierwszej chwili glos zdawał się dobywać prosto z otaczającego Waverly powietrza. W miarę jak wracała na jawę, coraz wyraźniej docierał do niej głęboki pomruk, jaki słyszała przez całe swoje życie. Co za ulga – to przecież znajomy odgłos silników Empireum! Była w domu, bezpieczna. Poczula na karku czyjąś dłoń i z wolna uniosła powieki. W półmroku dojrzała zaokrąglone oblicze kobiety po pięćdziesiątce. Miała podrażnioną różową cerę, jasnobrązowe włosy, w których gdzieniegdzie pojawiały się srebrne pasemka, i poważne oczy łani.

Na widok nieznajomej Waverly wydała z siebie zdławione łkanie. Więc jednak nie trafiła z powrotem na Empireum. Wraz z resztą dziewczyn przewieziono ją na Nowy Horyzont.

– Spróbuj to wypić, kochanie – odezwała się kobieta.

Waverly otworzyła usta i łyknęła nieco aromatycznego rosolu z natką.

– Wiele przeszłaś – dodała tamta.

Dziewczyna usłyszała szmer łyżki ocierającej się o ceramiczną miskę. Wywar był ciepły i pyszny. Przełykając, uświadomiła sobie, iż jest głodna jak wilk.

– Smakuje? – spytała łagodnie kobieta. Coś w sposobie, w jaki nieznajoma jej dotykała, jak się nią zajmowała, w spokojnym tonie, jakim do niej przemawiała, sprawiło, że Waverly poczuła się niezwykle ważna. Pokiwała głową, zaskoczona tym niecodziennym wrażeniem bliskości.

Wibracje statku, dźwięk silników, woń pyłków z pola kukurydzy, owalne iluminatory i widok jaśniejącej na zewnątrz mgławicy, która przypominała widmowy całun – wszystko to było identyczne jak na Empireum. Zarazem dom i nie dom.

– Co mi się stało? – spytała ochrypłym głosem.

Kobieta wsunęła jej łyżkę w dłoń, po czym usiadła na krześle obok łóżka. Wyglądała na bardzo zmęczoną i poruszała się, jakby jej ręce i nogi ważyły po kilkadziesiąt kilogramów

każda. To samo wyczerpanie Waverly zauważyła wcześniej u mężczyzn odprowadzających je z audytorium. Czyżby wszyscy na Nowym Horyzoncie byli chorzy?

– Jestem twoją pielęgniarką – oświadczyła nieznajoma. – Mam na imię Magda.

– Gdzie jest reszta dziewczyn? – spytała Waverly między jedną łyżką zupy a drugą.

– Nic im nie grozi.

Waverly nie spodobało się, że Magda nie odpowiada na jej pytania wprost.

– Jesteśmy na pokładzie Nowego Horyzontu?

– Po naszej misji ratunkowej sytuacja na Empireum jeszcze bardziej się pogorszyła. – Opanowany sposób, w jaki pielęgniarka wypowiadała kolejne słowa, sprawił, iż Waverly zaczęła podejrzewać, że recytuje wyuczoną na pamięć lekcję. – Musieliśmy was tu przewieźć. Gdzie dokładnie się znajdujemy? – Dziewczyna wyciągnęła szyję i wyjrzała przez iluminator.

– Gdzie jest Empireum?

– Stąd go nie zobaczysz, kochanie. Musieliśmy się od niego nieco oddalić. Dla bezpieczeństwa.

– Dlaczego?

– Tam już było zbyt groźnie.

– Dlaczego zabraliście same dziewczyny?

– Pomalutku, dobrze? – Kobieta wskazała trzymaną przez Waverly łyżkę, lecz wydawało się, że jej słowa dotyczą informacji: nie za dużo naraz.

Rosół działał niczym uzdrawiający eliksir i Waverly wbrew sobie pochłaniała łączywie łyżkę za łyżką. Gdyby była silniejsza, ogłosiłaby strajk głodowy, domagając się odwiezienia z powrotem do matki. Nie była jednak silna. Trzęsły jej się dłonie, bolały ją nogi, a gardło miała wciąż koszmarnie wyschnięte, bez względu na ilość zupy, jaką w nie wlewała.

– Poraził mnie prąd – odezwała się, jakby przywoływała wspomnienie.

– Tak. Ucierpiało przy tym twoje serce i układ nerwowy. Doznałaś też poparzenia. Potrzebowałaś natychmiastowej pomocy medycznej. Po części właśnie dlatego przewieźliśmy was tutaj tak prędko.

– Strzelaliście do ludzi. – Jej brązowe oczy skupiły się na kanciastej szczęce kobiety. – Do moich przyjaciół.

Pielęgniarka spuściła wzrok. Nerwowo poruszyła zgrubiałymi palcami.

– Wybuchła panika. Musieli opanować tłum, ale ofiar nie było wiele.

Dlaczego miałabym ci uwierzyć? – zapytała Waverly. Wydało jej się, że w oczach Magdy dostrzega strach. W pomieszczeniu zapanowała złowrózna cisza, zupełnie jakby ściany były obdarzone własną wolą i zaczęły właśnie nasłuchiwać.

– Nie masz wyboru. Musisz nam zaufać – odpowiedziała kobieta, powoli, starannie wymawiając kolejne słowa. Jej oczy, wpatrzone intensywnie w Waverly, poszukiwały zrozumienia, próbowały przekazać jedną jedyną wiadomość: „Nie masz wyboru”.

Waverly poczuła się nagle bardzo krucha.

– Najadłaś się?

Przytaknęła skinieniem. Zaczęło do niej docierać, co się dzieje. Mogła już nigdy nie ujrzeć matki. Ani Kierana, ani Setha, ani nikogo z ludzi, wśród których spędziła całe życie. Prawie z wymiotowała.

– Wiem, co może cię rozweselić. – Pielęgniarka uśmiechnęła się znacząco i wyszła z pokoju. Po niedługim czasie wróciła, prowadząc ze sobą Felicity. – To musi być twoja najlepsza przyjaciółka. Bez przerwy o ciebie wypytywała. No dobrze, pogawędzcie sobie we dwie.

Felicity wyglądała mizernie, choć zebrała z twarzy jasne włosy i przewiązała je ładną kokardą. Miała na sobie prostą niebieską sukienkę, która podkreślała błękit jej oczu, i pantofle na nogach. Ujrawszy Waverly, westchnęła i usiadła na łóżku.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłyśmy – przyznała.

– Nic wam nie jest? Czy reszta dziewczyn jest bezpieczna? – spytała Waverly.

Żadnej z nas nie skrzywdzili – odpowiedziała Felicity wyważonym tonem. Waverly popatrzyła ponad ramieniem koleżanki. Pielęgniarka, z nogą założoną na nogę, siedziała na krześle przy drzwiach. Nogawki spodni miała tak krótkie, że wyglądały spod nich bawełniane skarpety. Udawała, że przegląda kartę pacjentki, lecz w oczywisty sposób podsłuchiwała rozmowę przyjaciółek.

– Jak długo już tu jesteśmy? – zapytała Waverly.

– Nie pozwalają nam się zbliżyć do zegarów. Wiem tylko, że spałam dwa razy.

– Gdzie jest Empireum?

Dolna warga Felicity zadrzała.

– Mówią, że odkąd wylecieliśmy, nie udało się nawiązać łączności. Teraz poszukują wraku.

Łóżko gwałtownie się zakołysało. Przez moment Waverly myślała, że zaraz spadnie na podłogę. Przestał istnieć. Jej dom. A wraz z nim wszyscy ludzie, jakich kiedykolwiek poznała. Mama. I Kieran.

Nie. To przecież niemożliwe. Jak mogłaby żyć dalej, gdyby się temu poddała, gdyby uwierzyła? Chwyliła dłonie koleżanki, spojrzała jej prosto w oczy i wyszeptwała:

– Tak mówią oni, prawda?

Felicity zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Prawda.

– Nie pogrążaj się w sobie.

– To znaczy? – spytała nieobecny głosem dziewczyna.

Waverly pamiętała, że gdy przed laty wspominała ojca, który zginął wskutek awarii śluzy, i mówiła o swej tęsknocie, Felicity starała się jej słuchać, wyraźnie pragnęła coś powiedzieć, lecz zamiast tego zawsze zmieniała temat, kierując uwagę przyjaciółki na coś przyjemniejszego. „Nie chcę być wesoła! Chcę się smucić!” – wrzasnęła pewnego razu Waverly, lecz koleżanka wydawała się tego nie słyszeć. To sprawiło, że delikatnie się od siebie odsunęły. Nadal nazywały się przyjaciółkami, lecz nie były już sobie tak bliskie.

Waverly wiedziała, że to nie wina koleżanki, rozumiała, iż Felicity po prostu nie należy do zbyt silnych. Niemniej i tak ją to bolało.

W tej sytuacji jednak żadna z nich nie miała wyboru. Musiały być twarde.

Waverly ponownie sięgnęła po dłoń Felicity i ścisnęła ją tak mocno, że poczuła pod skórą kości palców.

– Chcę, byś tu była ze mną, byś nie traciła odwagi. Dasz radę?

– Oczywiście – przytaknęła Felicity, lecz wyszarpnęła rękę z uścisku.

Ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju zajrzała z uśmiechem siwowłosa Anne Mather.

– Jak się miewa nasza pacjentka?

Waverly nie odpowiedziała.

Nowo przybyła usiadła na stojącym u wezgowia krześle. Jej ruchy świadczyły o wyczerpaniu podobnym do tego, które dręczyło pielęgniarkę, a twarz była wilgotna od potu.

– Odporna z ciebie dziewczyna – zauważyła kobieta. Waverly wbiła spojrzenie we własne kolana. Wolała nie patrzeć na Anne Mather, gdyż czuła się wtedy wciągana w jej grę. Nie chciała być o niczym przekonywana.

– Tak wiele przeszłaś, moje dziecko – dodała starsza pani.

– Nie jestem dzieckiem. – Dziewczyna podniosła wzrok. Och, rzeczywiście, to prawda. Prawdopodobnie jesteś już zupełnie dojrzała płciowo, mam rację?

Pytanie zabrzmiało bardzo dziwnie. Zamiast odpowiedzieć, Waverly rzuciła jej tylko twarde spojrzenie.

– Ach, przepraszam cię. Tutaj, na Nowym Horyzoncie, rozmawiamy o tego rodzaju sprawach otwarcie. W ciągu czterdziestu trzech lat wspólnego lotu ludzie przyzwyczajają się do siebie... czyż nie?

Pielęgniarka prychnęła pod nosem, lecz umilkła, skarcona lodowatym spojrzeniem Anne Mather.

– Waverly – podjęła siwowłosa – robimy aktualnie wszystko co w naszej mocy, by odnaleźć rozbitków z Empireum. Nie trać jeszcze resztek nadziei, dobrze?

– Naprawdę? Chcecie im pomóc?

– Oczywiście. Z całych sił. – Anne Mather po przyjacielsku złożyła dłoń na jej kolanie. – Moja droga, liczymy na to, że pomożesz nam przekonać swoje koleżanki. Felicity była cudowna...

Felicity posłała mówiącej szybkie spojrzenie, lecz ona nawet tego nie zauważyła, choć stała tuż obok.

– Te dziewczęta potrzebują twojego spokoju, Waverly. W końcu jesteś najstarsza.

Waverly nie podobał się sposób, w jaki Mather wypatrywała najdrobniejszych śladów emocji na jej twarzy.

– Co to znaczy? Do czego potrzebny im mój spokój?

– Musisz je zapewnić, że znalazły się w dobrych rękach. Że się nimi zaopiekujemy. Należycie.

– Waverly przymrużyła oczy i spróbowała rozgryźć prawdziwy sens słów siwowłosej kobiety. Bardzo wiele przeżyły. A gwałtowny przebieg misji ratunkowej musiał dodatkowo zwiększyć ich zmieszanie i stres. Niemniej ufają, że ty wiesz, co jest dla nich najlepsze, prawda? – Anne Mather odsunęła się skromnie i czekała na odpowiedź dziewczyny.

Jeśli chce, niech sobie czeka do końca świata. Waverly była zbyt wściekła, by pójść na współpracę. Musiała pomyśleć.

Po chwili kobieta podjęła swój monolog, tym razem bardziej zdecydowanym tonem.

– Wiem, że cierpisz, ale taki sam los spotkał też resztę twoich koleżanek. To nie jest właściwa pora, by się nad sobą użalać.

Oburzenie rozlało się po całym ciele dziewczyny. Żałowała, że nie ma dość sił, by zacisnąć dłonie na gardle Anne Mather i zadusić ją na śmierć. Tylko co – zastanowiła się – jeśli wszystko, co usłyszała z jej ust, jest prawdą? Jeżeli dziewczynki nie zostały wcale porwane, lecz właśnie uratowane? Czy rzeczywiście mogło tak być?

– Żadna wielka wyprawa nie może się obejść bez problemów – powiedziała siwowłosa kobieta. Jej szare oczy omiotły ściany pomieszczenia. – Byłoby o wiele łatwiej, gdybyśmy mogły ze sobą współpracować.

– A jeżeli nie? – spytała Waverly ponuro. – Co wtedy?

– Miejmy nadzieję, że nie będziemy musiały się o tym przekonać – odparła kobieta. Ciepły ton zniknął z jej głosu. Wytrzymała harde spojrzenie dziewczyny, po czym dodała: – Niezmiernie się cieszymy, mogąc was gościć na pokładzie. – Słodycz powróciła do jej słów. – To wielka przyjemność znowu ujrzeć młode twarze, prawda, Magdo? Dobrze, że udało się nam zdążyć na czas – powiedziała wesoło pielęgniarka.

Przeszła za plecy Felicity, stanęła w nogach łóżka i schwyciła jego poręcz tak mocno, że zbieleły jej knykcie. Roześmiała się i złożyła dłoń na ramieniu dziewczyny, która natychmiast przywiodła pod jej dotyk.

– Czas, byś się trochę przespała, Waverly. – Anne Mather skinęła głową na pielęgniarkę.

Magda podeszła do szafki, wydobyla z szuflady ampulkę i przekłuła jej gumowy korek igłą strzykawki.

– Co to jest? Co wy robicie? – W gardle Waverly wzbierała panika.

Dziewczyna zaczęła się podnosić, lecz pielęgniarka wbiła strzykawkę w rurkę kroplówki, która tkwiła w jej ramieniu, a którą Waverly zauważyła dopiero teraz.

Czyżby trzymali ją pod wpływem narkotyków? Czy to dlatego czuła się tak słabo?

– A teraz zaśnij, dziecko – szepnęła jej do ucha Anne Mather. – Kiedy już będziesz na tyle zdrowa, by pomóc nam z resztą dziewczynek, przestaniemy ci podawać to lekarstwo i dołączysz do grupy. Rozumiesz, co powiedziałam?

– Czyli jeśli ci nie pomogę, będzie tak przez cały czas? – spytała dziewczyna zamierającym głosem.

Nie otrzymała odpowiedzi, lecz poczuła na policzku suche palce, które następnie zsunęły się ku jej gardłu i na jedną pełną grozy chwilę zacisnęły na krtani.

Waverly chciała unieść ręce w kierunku Felicity, ubłagać przyjaciółkę, by z nią została, lecz ramiona okazały się potwornie ciężkie. Widziała cień stojącej obok Magdy Anne Mather. Kobiety rozmawiały szeptem. Co zrobią, gdy już zaśnie, gdy będzie bezradna i samotna? Zmagala się z opadającymi powiekami, lecz miała wrażenie, że wypełnia je piasek, aż wreszcie stały się zbyt ciężkie, by mogła je podtrzymać. Jakaś maleńka część jej duszy skryła się gdzieś głęboko.

Zamilkły dźwięki i zniknęły światła. Waverly wreszcie poczuła się bezpieczna.

DORMITORIUM

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała pielęgniarkę. Magda stała nad nią ze strzykawką w ręce.

– Która godzina? – spytała Waverly niewyraźnie.

– No dobrze! – zawołała wesoło Magda. – Chcesz dołączyć do przyjaciółek, czy nadal wolimy spać?

– Chcę zobaczyć przyjaciółki – odparła dziewczyna. Usta miała tak wyschnięte, że sklejały jej się wargi.

Magda odłożyła strzykawkę i przysiadła na skraju kozetki.

– Wielebna Mather bardzo się na tę wiadomość ucieszy. Waverly rzuciła tęskne spojrzenie na dzbanek, który stał na stoliku obok łóżka. Magda zrozumiała i uniosła naczynie. Skrzywiła się, czując jego ciężar, i nalala szklanek wody. Dziewczyna usiadła i wypila do dna, po czym nalala sobie następną szklanekę i jeszcze jedną, aż wreszcie opadła głową na poduszki. Woda ożywiła ją w niewiarygodny wręcz sposób. Waverly poczuła się na tyle silna, że postawiła żądanie.

– Chcę natychmiast zobaczyć pozostałe dziewczyny.

Najpierw musi z tobą porozmawiać wielebna Mather. – Magda nacisnęła przycisk w blacie stolika. – Tymczasem zajmijmy się twoją toaletą i strojem. Kobieta przygotowała dla Waverly kąpiel, wręczyła jej mięciutką gąbkę i pachnące jaśminem mydło, po czym wyszła z łazienki. Ciepła woda złagodziła rwanie zeszywniałych stawów. Od chwili porażenia prądem Waverly wciąż czuła ból w prawym boku, lecz teraz był on już porównywalny z pieczeniem gojącej się rany. Nie mogła moczyć poparzonej dłoni, więc mycie zajęło jej nieco więcej czasu niż zwykle. Zatraciła się w woni mydła, udawała, że jest w domu, że lada chwila mama zapuka do drzwi i zawoła: „Waverly, pospiesz się!”. Miała ochotę ukryć się w tej łazience na zawsze, lecz wyczuła za drzwiami czyjaś obecność. Ktoś czekał. Wyszła z wanny i wytarła się bawełnianym ręcznikiem. Wskoczyła w różową sukienkę, którą znalazła na wieszaku w kącie. Strój przypominał ubranie małej dziewczynki, był zupełnie odmienny od spodni z konopnego płótna, jakie zwykle nosiła. Sukienka była wygodna, a nawet urocza, lecz wydawała się teatralnym kostiumem. Zapewne została pożyczona od jakiejś dziewczynki mieszkającej na Nowym Horyzoncie, aczkolwiek sprawiała wrażenie świeżo uszytej. Waverly

uczesła ciężkie, mokre włosy, odgarnęła je z czoła, zaczerpnęła kilka głębszych oddechów i otworzyła drzwi łazienki.

Czekała na nią Anne Mather. Siedziała na krześle obok kozetki i notowała coś w zeszycie. Na widok Waverly uśmiechnęła się.

– Wyglądasz o wiele lepiej. Jak się czujesz?

Waverly zacisnęła i otworzyła dłoń. Krawędzie oparzenia nieco rwały i piekły, lecz ból był do wytrzymania.

– W porządku. Bardzo się cieszę. Chcę z tobą porozmawiać, zanim wrócisz do reszty dziewcząt. – Mather poklepała łóżko, zapraszając dziewczynę, by przy niej usiadła.

Waverly zajęła miejsce, lecz znacznie dalej, w samych nogach kozetki.

– Oj, przysuń się bliżej, kochanie. Ja naprawdę nie gryzę.

Nawet nie drgnęła. Przyglądała się kobiecie, która z kolei obserwowała ją bacznie sponad druczianych oprawek okularów.

Anne Mather ściągnęła brwi, lecz jej głos wciąż był cichy i melodyjny.

– Moja droga, obawiam się, że przynoszę straszne wieści. Nasze czujniki nie zdołały odszukać ani jednego rozbitka z Empireum.

Waverly zapadła się w głąb siebie. Wzrok zasnęła jej szara mgła.

Ale... nie. Ta kobieta kłamie. Postanowiła, że nie przyjmie do wiadomości ani jednego jej słowa. Kieran i mama wciąż żyją.

Mather wpatrywała się uważnie w pustą twarz dziewczyny. Coś drgnęło w jej oczach.

– Musisz być w okropnym szoku – powiedziała.

– Muszę – odparła chropawym głosem Waverly.

– Kochanie, wiem, że to dla ciebie ciężki cios, ale chcemy cię prosić o pomoc. Młodsze dziewczynki potrzebują autorytetu, kogoś, kogo znają i komu mogłyby zaufać. Felicity zrobiła, co mogła, lecz... cóż... – Mather uśmiechnęła się ciepło. – Obawiam się, że ona nie ma tak silnego charakteru jak ty.

– W odpowiedzi na ten komplement Waverly zmusiła się do pokornego uśmiechu wdzięczności. Cóż, jestem wśród nich najstarsza – powiedziała.

– Otóż to. A dojrzały wiek pociąga za sobą odpowiedzialność, nie sądzisz?

– Postaram się – obiecała dziewczyna.

Anne Mather patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, aż wreszcie przybrała zadowoloną minę.

– W takim razie bądź uprzejma im oznajmić, że wciąż przeczesujemy okolice katastrofy w poszukiwaniu waszych rodziców. Dziewczynki ucieszy wiadomość, że jeszcze nie zrezygnowaliśmy. – Podniosła się i ujęła Waverly za rękę. – Jak sądzę, niedługo będą jadły śniadanie. Wtedy możesz ogłosić nowiny.

Poprowadziła dziewczynę korytarzem ku przestronnej mesie zastawionej rzędami podłużnych stołów. Nawet po tym zwykłym, spokojnym spacerze Mather wyglądała na

wyczerpaną i ciężko sapała. Tak, na Nowym Horyzoncie musi panować jakaś choroba – pomyślała Waverly.

Wszystkie sto trzydzieści dziewcząt z Empireum siedziało przy stołach i jadło. Ubrane były w rozmaite warianty różowej sukienki z falbankami, jaką miała na sobie Waverly. Włosy zaplotły w warkoczyki. W sali nie było słycać prawie żadnych rozmów. Ciszę mącił jedynie brzęk uderzających o metalowe naczynia i tace sztucców.

– Mała Briany Beckett podniosła wzrok znad pełnego talerza, ujrzała Waverly i głośno pisnęła. Wtedy zauważyły ją też pozostałe dziewczęta i powstał ogólny harmider. Wszystkie naraz rzuciły się w jej kierunku i wkrótce otoczył ją tłum. Waverly czuła wyciągające się dłonie, które dotykały jej, chwytaly, poklepywały po plecach, słyszała wykrzykiwane pytania. Nic mi nie jest! Nic mi nie jest! – powtarzała, unosząc wysoko ręce.

Anne Mather wycofała się, lecz usiadła z boku, w miejscu, skąd mogła obserwować twarz Waverly. Gdy pochwyciła spojrzenie dziewczyny, uniosła brwi w wyrazie oczekiwania.

Waverly z wysiłkiem zapanowała nad głosem.

– Proszę o uwagę. Chcę wam coś powiedzieć!

Wyraźnie czuła utkwione w nią pełne nadziei oczy.

Wszystkie dziewczynki wyglądały tak samo, miały identyczne stroje i fryzury. Przyglądały się jej, czekały, by zaczęła mówić. Tylko Serafina Mbewe podeszła cichutko i zacisnęła pulchną piąstkę wokół palca wskazującego Waverly. Spojrzała na jej usta, jakby chciała z nich coś wyczytać.

– Wielebna Mather przekazała mi pewne informacje...

– Ciocia Annie? – spytała Ramona Masters, wymachując nad głową tłusciutką rączką.

Rozejrzała się po sali, zauważyła siedzącą kobietę, podbiegła i wdrapała się jej na kolana. Reszta młodszych dziewczynek poszła jej śladem. Wtulily się w Mather lub po prostu usiadły obok niej na ławce. Otoczona dziećmi wielebna sprawiała wrażenie dobrotliwej babci. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę i zachichotała. Oczy jej zabłyśły.

Okazała się mistrzynią manipulacji. W ciągu tych kilku dni, kiedy Waverly pozostawała nieprzytomna, zdołała sprawić, że większość uprowadzonych uznała ją za przyjaciółkę. Waverly poczuła dreszcz na plecach.

– Załoga Nowego Horyzontu robi wszystko, by odnaleźć naszych rodziców. – Gwałtowna fala smutku niemal zdławiła jej głos. – Nie poddają się i wy także nie powinniście tracić nadziei.

Doleciało ją drwiące prychnięcie i dostrzegła Samanthę Stapleton, która przyglądała się jej z jawną pogardą. Sara Hodges stała obok i kręciła głową. Waverly postanowiła, że musi z nimi potem porozmawiać.

– Kiedy zobaczymy nasze mamusie? – spytała Winnie Rafiki. Była jedną z najmłodszych. Czarne loki kołysały się nad jej głową niczym czekoladowy obłok. – Tęsknię za mamusią.

– Ja też tęsknię – przyznała Waverly. Oczyma duszy ujrzała uśmiech matki i nagle poczuła ochotę, by wrzasnąć.

Udawaj, udawaj, udawaj – przykazała sobie. *Bądź silna.*

W stołówce zapanowała taka cisza, że wszystkie dziewczęta wyraźnie usłyszały jej szept:

– Nie wiem, kiedy ponownie spotkamy naszych rodziców. A jednak musimy mieć nadzieję.

– I musimy się modlić – dodała Anne Mather. Uniosła złączone dłonie, jakby chroniła w nich coś drogiego i niewidzialnego zarazem. Zaintonowała: – Dobry Boże, ochroń, proszę, załogę Empireum. Spowij ich w swą miłość, utul, obroń. A jeśli taka wola twoja, Panie, wskaż nam do nich drogę. Pomóż odnaleźć zaginionych braci i sprowadź ich ku nam z powrotem. A póki to nie nastąpi, wspomóż te biedne dziatki. Niech wiedzą, jak niezmiernie są ważne. O wszystkie te dziewczęta zadbamy jak o własne córki. Będziemy je kochać i troszczyć się o nie, póki nie zjednoczą się z krewnymi, w tym życiu lub w następnym. Amen.

„W tym życiu lub w następnym”... Słyszac te słowa, Waverly miała ochotę splunąć na wielebnią. Przelknęła jednak mdlący żal i posłała jej uśmiech. Wytrzymała gniewny wzrok

Samanthy i Sary do momentu, w którym spojrzenie tej pierwszej złagodniało.

– No dobrze – powiedziała. – Gdzie mogę dostać śniadanie? Umieram z głodu.

Serafina zaprowadziła ją za rękę do kuchni, w której czekały już przygotowane tace z chlebem, owocami i kurczakiem na zimno. Waverly nałożyła sobie porcję na talerz i wróciła do mesy, gdzie zastała Anne Mather rozmawiającą z Samanthą i Sarą. Obie dziewczyny przyglądały się w milczeniu własnym dłoniom. Usiadła tak, by nie tracić Samanthy z oczu, i zaczęła, aż koleżanka na nią spojrzy. Nie wykonała wówczas najmniejszego gestu, po prostu patrzyła, bardzo poważnie, przekazując w ten sposób wiadomość, że się nie poddała. Gdy Samantha znowu zwróciła wzrok ku Mather, jej oczy zabłysły jak stal.

Waverly poczuła się mniej samotna. Wiedziała już, że nie jest jedyną, która nie ufa wielebnej. Jeżeli Mather rzeczywiście kłamała, robiła to niezwykle umiejętnie i jej wersja wydarzeń brzmiała niemal wiarygodnie, lecz Waverly nie była w stanie zapomnieć, że „ratownicy” strzelali do ludzi. Felicity także widziała to na własne oczy i mogła pomóc przekonać resztę dziewczyn, że Mather to oszustka.

Muszę znaleźć sposób – pomyślała Waverly – by pomówić z Felicity na osobności.

SPRZYMIERZEŃCY

Pierwszej nocy w przerobionej na dormitorium mesie, gdy Waverly próbowała zasnąć, w uszach wciąż pobrzmiwała jej modlitwa Anne Mather. Na wspomnienie kilku słów wielebnej przeszywał ją lodowaty dreszcz. „O wszystkie te dziewczęta zadbamy jak o własne córki”. Było w tym zdaniu coś złowróżbnego i nieustępliwego, niczym obracające się żelazne tryby, z każdą chwilą przybliżające ją do jakiejś przerażającej prawdy. Do czegoś, co przez całą noc majaczyło na skraju jej myśli, sączyło się do jej snów.

„Jak o własne córki...”

Waverly poderwała się gwałtownie i usiadła na kozetce. Już wiedziała, jaki będzie następny ruch wielebnej.

Musiała porozmawiać z Felicity. Natychmiast.

Spojrzała ku wejściu, przy którym siedziała na krześle niska, okrągła kobieta. Anne Mather nazywała ją siostrą przełożoną, lecz dziewczyna wiedziała, że tak naprawdę jest to strażniczka. Choć nie mogła zobaczyć jej twarzy, uznała po chwili, że pilnująca głęboko śpi. Najciszej jak potrafiła wyslizgnęła się spod kołdry i ostrożnie przeszła wzdłuż szeregu łóżek ku zewnętrznej ścianie, gdzie wcześniej widziała Felicity. Skradała się, niebezpiecznie szeleszcząc nocną koszulą, aż wreszcie dotarła do koleżanki i potrząsnęła ją za ramię. Gdy Felicity otworzyła szeroko oczy, Waverly zasłoniła jej usta dłonią.

– Cicho! – szepnęła.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła koleżanka.

– Podejrzewam, że nas rozdzielią. Trafimy do rodzin członków załogi.

– Co?

– Rozdzielią nas, byśmy nie mogły się ze sobą kontaktować.

Felicity przetrawiła informację. Na jej twarzy widać było napięcie.

– Skąd ta pewność?

Waverly spróbowała się zastanowić, pomyśleć, co utwierdziło ją w tym przekonaniu, lecz ostatecznie odpowiedziała wymijająco:

– Stąd, że gdybym chciała opanować bandę dzieciaków, sama bym tak zrobiła.

Felicity pokiwała w zadumie głową, lecz kiedy podniosła wzrok, w jej oczach nie było pokory.

– No i co z tego?

Waverly pokręciła głową.

– Jak to co z tego?

– Co możemy na to poradzić?

Waverly przysiadła na piętach.

– Tutaj to oni rządzą – podjęła Felicity. – Jeśli chcesz, możesz mnie uważać za tchórza. Nie dbam o to. Zamierzam po prostu przeżyć. Nie będę z tobą nic kombinować, rozumiesz?

– Ale to, co oni zrobili...

– Co takiego zrobili? No powiedz. Zabrali nas ze statku, który lada chwila miał wybuchnąć.

– Ja w to nie wierzę. – Waverly rzuciła okiem na strażniczkę, lecz ta nawet nie drgnęła. – Sama widziałas, co się działo w hangarze.

– Widziałam panikę. Nic więcej.

– Jak możesz...

– Przestań! Zamilcz! – Felicity wcisnęła pięści do oczu.

– Felicity... – głos uwiązał Waverly w gardle. By powstrzymać płacz, przygryzła palce. Gdy już nieco się uspokoiła, wyszeptała: – Jesteś mf potrzebna. Sama nic nie zrobię.

– A co ty chcesz robić? Nie mamy tu na nic wpływu....

– Ale też nie możemy tutaj zostać – rzuciła Waverly przez łyży. – Przecież musisz to rozumieć, prawda?

Felicity objęła przyjaciółkę i mocno przytuliła. Waverly złożyła dłoń na ramieniu dziewczyny, odetchnęła jej słodkim, mlecznym zapachem.

– Musi być jakiś sposób – powiedziała.

Felicity odsunęła się nagle i wycodziła przez zęby:

– Nie pozwolę, byś doprowadziła do mojej śmierci.

– Skoro wierzysz w ich wersję wydarzeń, w tę bajeczkę Mather, to dlaczego się boisz, że cię zabiją?

Wargi Felicity zeszywniały, jakby zmieniły się w stal.

– A dlaczego ty się tego nie boisz, skoro im nie wierzysz?

Przecież ja się boję! – jęknęła w duchu Waverly. Czyjaś kozetka skrzypnęła i dziewczyna zobaczyła podpartą na łokciu Samanthę Stapleton, która przysłuchiwała się ich rozmowie. Spotkały się wzrokiem i Samantha pokiwała głową. Siedząca przy drzwiach kobieta odchrząknęła. Nie poruszyła się, lecz sam ten odgłos zabrzmiał, jakby właśnie się ocknęła.

Waverly wymierzyła palcem w Felicity.

– Świetnie. Poddaj się, jeśli chcesz, ale nie wchodź mi w drogę.

Nie czekała na odpowiedź. Najszybciej jak mogła podczołgała się do łóżka Samanthy.

– Ty też nie wierzysz w ich historyjkę? – spytała cicho.

– Nie – odparła dziewczyna z poważną miną. – Jak myślisz, kiedy nas rozdzieli?

– Już wkrótce. Musimy wymyślić, w jaki sposób pozostać w kontakcie, kiedy już to zrobią...

W sali zapłonęły światła. Waverly przywarła do podłogi. Gdy spojrzała w górę na Samanthę, ta wyglądała, jakby postradała zmysły. Mocno pocierała oczy, usta miała rozciągnięte w zbolalym niemym krzyku.

– Co ty... – zaczęła Waverly, lecz przerwał jej inny, ostry głos.

– Co tu robisz?

Siostra przełożona stała tuż nad nią. Krótkie ramiona zaplotła na wypukłej piersi. Patrzyła prosto na Waverly.

– To moja wina, że się rozbeczałam. Ona próbowała mnie tylko pocieszyć! – zaszlochała Samantha. Jakimś cudem udało jej się wycisnąć z oczu prawdziwe łzy. – Usłyszała, że beczę, i przyszła sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Kobieta usiadła na łóżku i wzięła ją w ramiona. Samantha płakała najbardziej przekonującymi krokodylowymi łzami, jakie Waverly w życiu widziała.

– No dobrze, już dobrze, kochanie – powiedziała kojąco przełożona, kołysząc dziewczynę w przód i w tył. – Już wszystko dobrze, moja najdroższa.

Skinęła głową Waverly, która wróciła na własną kozetkę, wciąż patrząc na szlochającą w ramię opiekunki Samanthę. Na ten widok niemal się roześmiała, więc ukryła twarz w

poduszkę. Gdy udawane łzy przestały wreszcie płynąć, a siostra przełożona zgasła światła, strach zniknął i przemienił się w coś zupełnie innego. W zdecydowanie i siłę.

Wkrótce nadeszła pora, by wstać i ubrać się. Kiedy na salę weszła Anne Mather, wszystkie dziewczęta siedziały już przy stołach i jadły w milczeniu śniadanie. Oblicze wielebnej tchnęło smutkiem. Opierała się ciężko na ramieniu pierwszego mężczyzny, jakiego Waverly zobaczyła, odkąd znalazła się na pokładzie Nowego Horyzontu. Był to ten sam człowiek z blizną, który pędził porwane dziewczyny na lądowisko promów. Uśmiechnął się do Waverly tłustymi wargami. Zadrżała i cofnęła się, unosząc swoją tacę.

Anne Mather podniosła rękę.

– Dziewczęta, mam wiadomości dotyczące Empireum.

W stołówce zapadła cisza. Oczy obecnych spoczęły na wielebnej. Dziewczęta czekały. Można było pomyśleć, że wszystkie wstrzymały oddech, gdyż jedynym dźwiękiem w pokoju stał się na moment szelest palca mężczyzny z blizną, który raz po raz pocierał się po udzie.

– Moje drogie, zlokalizowaliśmy fragmenty wraku – oświadczyła Mather. – Obawiam się, że sytuacja nie wygląda zbyt dobrze.

Kilka dziewczyn wybuchnęło żalonym płaczem.

– Co to znaczy „fragmenty wraku”? – spytała Sara, której twarz nie wyrażała nawet cienia emocji.

– Chyba będzie najlepiej, jeżeli po prostu wam pokazemy. Proszę za mną. – Mather wyciągnęła dłoń.

Podbiegło do niej kilka najmłodszych dziewczynek. Wyprowadziła je z sali jak stadko owieczek.

Waverly wzięła na ręce zapłakaną Serafinę Mbewe. Pozostałe pognały za Mather. Pociągały za jej koszulę, zadawały rozpaczliwe pytania. Pochód wyglądał jak ze snu. Szły tłumem za wielebną i jej towarzyszem. Waverly po raz pierwszy opuściła przerobioną mesę i cierpiała, idąc korytarzami identycznymi jak te, które pamiętała z rodzinnego statku. Skręciły w kierunku lewej burty. Rozsunęły się przed nimi podwójne drzwi i dziewczęta po raz kolejny znalazły się w hangarze dla promów.

Waverly aż się zachłysnęła. Także ta hala nie różniła się niczym od swej odpowiedniczki na Empireum, nawet pojazdy i skafandry zostały tu rozmieszczone w taki sam sposób. Gdy szła ku śluzie, naszły ją wspomnienia strzelaniny. Zerknęła na prom czekający najbliżej wielkich wrót – tam właśnie stała, gdy po raz ostatni widziała Kierana, tam właśnie Seth ją błagał, by nie wchodziła na pokład. Gdyby tylko pobiegła, tak jak prosili...

Nagle tęsknota za Kieranem schwyciła ją tak mocno, że ledwie była w stanie oddychać.

Anne Mather skinęła na dziewczynki i nakazała im stanąć dokoła czegoś, co w pierwszej chwili wydawało się chropowatym kawałem skały, lecz w rzeczywistości było stopionym kawałem metalu. Serafina wierzgnęła. Chciała zejść, więc Waverly postawiła ją na pokładzie.

– Zanim wytłumaczę, co to jest – odezwała się wielebna – chcę powiedzieć, że wciąż poszukujemy waszych rodzin.

Dziewczynki utworzyły ciasny krąg wokół leżącego na podłodze żelastwa. Wszystkie wpatrywały się intensywnie w poczerniały przedmiot. Mężczyzna ustawił pośrodku koła stołek, na którym usiadła Anne Mather. Złożyła dłonie na kolanach. Na jej twarzy odmalował się żal.

– To pierwszy fragment wraku, jaki zdołaliśmy zlokalizować. Przeprowadziliśmy kilka testów i raczej nie ma wątpliwości, że ten metal pochodzi z kadłuba Empireum. Bardzo mi przykro, lecz to jedynie potwierdza przypuszczenia, że wasz statek uległ zniszczeniu.

Ktoś krzyknął. Waverly wydało się, że rozpoznaje głos Felicity, lecz nie chciała się odwracać. Poczula się tak fatalnie, że musiała się skupić, by nadal stać i oddychać. Ten kawał stali wsysał jej myśli, zmuszał do pogodzenia się z możliwością, że jej dom naprawdę przestał istnieć.

Anne Mather zwróciła na siebie uwagę głośnym kłasnieniem.

– Nadal nie straciliśmy nadziei, że niektórzy członkowie waszej załogi mogli się uratować dzięki promom, i dlatego poszukiwania wciąż trwają. Myślę jednak, że powinniśmy wszystkie przygotować się na najgorsze. Stan tego elementu wskazuje na eksplozję termonuklearną. Ludzie na pokładzie Empireum mogli nie mieć dość czasu, by przeprowadzić powszechną ewakuację.

Ściany lądowiska rozbrzmiały echem dziewczęcego płaczu. Matka, Kieran, Seth, wszyscy ludzie, jakich Waverly знаła, wyparowali, obrócili się w popiół. Czy cierpieli? Już nie była w stanie dłużej się powstrzymywać. Długie dni lęku i smutku w końcu ją pokonały. Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

– Dziewczynki, musicie wytrwać w wierze – ciągnęła Anne Mather. – Przetrzęsanie mgławicy nie jest prostym zadaniem. Nasz radar ma tutaj ograniczony zasięg, lecz wciąż wypatrujemy promów. Oni nadal mogą gdzieś tam być. Prawdę mówiąc, ja wierzę, że są.

Dziewczyny ucichły. Wpatrywały się w wielebnią z nadzieją w oczach. Nawet Waverly poczuła magnetyczną siłę słów kobiety, gorąco zapragnęła, by Mather i jej załodze udało się kogoś odnaleźć.

Kątem oka zauważyła karcący, surowy wzrok Samantha. „Nie wierz w to” – zdawała się mówić koleżanka. Waverly skinęła głową, otarła łzy i zmusiła się do zachowania nadziei. Tyle że nie tej toksycznej, jaką podsuwała im Anne Mather. Swojej własnej nadziei.

Ktoś pociągnął ją za kołnierzyk. Serafina tak mocno przygryzła sobie wargę, że krew rozpląnęła się na niej czerwonym strumykiem.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Waverly bezgłośnie.

Serafina spojrzała na nią z powątpiewaniem, lecz zęby uwolniły zranioną wargę.

Anne Mather uniosła rękę i poprosiła o uwagę.

– Tymczasem, zanim znajdziemy rozbitków... Tak się zastanawiałam, czy jest wam wygodnie w tej stołówce? Co sądzicie o naszych kojach? Przyjemnie się na nich śpi?

Część dziewcząt pokręciła głowami. Amanda Tobbins podniosła palec do góry.

– Moja pościel jest szorstka i drapie – poskarżyła się.

– Nie chciałybyście dostać normalnych łóżek? Własnych pokoiików? Z prawdziwą pościelą?

Tym razem to Waverly podniosła rękę i odezwała się głośno:

– Lubię przebywać z koleżankami. Nie chcę się z nimi rozstawać.

Dokładnie tak, jak się tego spodziewała, pośród dziewczyn buchnął płacz. Zobaczyła tulące się do siebie pary przyjaciółek, przerażone na samą myśl o rozstaniu. Anne Mather spojrzała Waverly w oczy. Badawczym, wyrachowanym, chłodnym wzrokiem.

– Dobrze więc – oświadczyła pobłaźliwie. – Na razie możemy pozostać przy obecnym pomysle. Zanim znajdziemy jakieś trwalsze rozwiązanie, nadal będziecie nocować w tym prowizorycznym dormitorium. A dziś może macie ochotę obejrzeć inne rejony statku? Zaniedbaliśmy was i niczego wam jeszcze nie pokazaliśmy.

Waverly przyjrzała się Mather, która podniosła się z krzesła przy pomocy mężczyzny z blizną. On również poruszał się ospale, podobnie jak wielebna, podobnie jak pielęgniarka, podobnie jak siostra przełożona zeszej nocy. Wszyscy dorośli na pokładzie Nowego Horyzontu byli osłabieni, wyczerpani.

W głowie Waverly zaczęła nabierać kształtu pewna myśl. Ta ich słabość musiała mieć jakiś powód, coś, co mogła wykorzystać. Nie miała co do tego wątpliwości. Należało tylko porządnie się zastanowić.

– Moja droga... – Waverly poczuła na łokciu zaciskającą się dłoń i ujrzała uśmiechniętą twarz Anne Mather. – Czy zechcesz zamienić ze mną słówko?

– Na jaki temat?

Dotyk kobiety przyprawił ją o gęsią skórę, lecz pozwoliła wziąć się pod ramię i poprowadzić korytarzem.

– Potrzebuję twojej porady.

Waverly nie przerwała milczenia, które zawisło pomiędzy nią a Mather.

– Może pominiesz pierwszą część wycieczki i zajrzysz do mnie na herbatkę? – Uśmiechnęła się do Waverly, która w sposób niemal naturalny odpowiedziała jej tym samym.

– Uważam, że powinnyśmy się lepiej poznać. Mądra z ciebie dziewczyna i na pewno masz do mnie wiele pytań.

W porządku – rzuciła Waverly z nadzieją, że jej ton nie zdradził szaleńczego łomotania serca.

PRZESZŁOŚĆ

Anne Mather zaprowadziła dziewczynę do swojego biura. W pomieszczeniu wyraźnie było widać kobiecą rękę. Na ścianach wisiały haftowane złotą nicią gobeliny przedstawiające sceny ze Świętej Księgi, a nad biurkiem unosiła się rzeźbiona drewniana gołębica. Gabinet

musiał należeć do Mather, która pełniła funkcję kapitana Nowego Horyzontu, choć – jak Waverly zauważyła już wcześniej – nikt tu nie nazywał jej inaczej niż wielebnią.

Na biurku stał ceramiczny imbryk z herbatą. Gospodyni nalała filiżankę dziewczynie, potem drugą sobie i rozsiadła się wygodnie w fotelu. Zwróciła się do iluminatora, ukazując oczom rozmówcy delikatny profil, jakby w pełni świadoma stworzonego w ten sposób obrazka.

– Gdy wlatywaliśmy w tę mgławicę, wydawała mi się taka piękna. Tobie też?

Waverly zerknęła na słońce za oknem czerwonawe kłębowisko gazów. W tej okolicy było gęste, widoczność zmalała praktycznie do zera.

– Tęsknię za gwiazdami – westchnęła dziewczyna.

– Owszem, doskonale cię rozumiem.

– Waverly nie chciała dzielić z Anne Mather czegokolwiek, choćby nawet tak trywialnego. Upiła łyżeczek herbaty. To napar z rumianku. Łagodzi nerwy. – Wielebna spojrzała na dziewczynę sponad swojej filiżanki.

Gdy spotkały się wzrokiem, kobieta pociągnęła łyk, po czym ciekawie pochyliła głowę, jakby dostrzegła w Waverly coś nowego.

– Zdążyłam już zapomnieć, jak piękne są wasze twarze. Doprawdy, patrzeć na was to czysta rozkosz.

– Dlaczego doprowadziliście do spotkania z Empireum? – spytała Waverly. Nie to ją najbardziej interesowało, lecz przeczuwała, że odpowiedź na to pytanie stanowi klucz do całej reszty wydarzeń.

Mather zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę.

– Jak dobrze znałaś kapitana Jonesa?

– Widywałam go codziennie.

– Czy wydawał ci się... człowiekiem honoru?

Waverly spuściła wzrok.

– Był dobrym przywódcą.

– Charyzmatycznym i inteligentnym, to oczywiste. Czy jednak miałaś go za dobrego człowieka?

– Tak – skłamała, ignorując wspomnienie oczu kapitana klejących się do jej ciała za każdym razem, gdy mijali się na korytarzu. Odkąd przybrała nieco bardziej dojrzałe, kobiece kształty, stwierdziła, że przestała lubić wielu przebywających na Empireum mężczyzn.

– Szkoliłam się razem z nim, zanim opuściliśmy Ziemię. Ciekawe, czy o tym wiedziałaś.

Waverly nie miała pojęcia, lecz patrząc na Mather, z niczym się nie zdradziła.

– Kiedy klimatolodzy projektowali ekosystemy statków, mieszkaliśmy w jednej z orbitalnych biosfer. Spędziliśmy razem całe cztery lata, mając za towarzystwo jedynie niewielką załogę.

Dziewczyna sięgnęła po filiżankę. Ziołowy napar był osłodzony miodem. Zlizwała z warg kilka kropel.

– Oszczędzę ci szczegółów, Waverly, lecz kapitan i ja nie darzyliśmy się zbyt dużą sympatią.

– Dlaczego? – zapytała dziewczyna, wpatrzona w listki na dnie swego naczynka.

– Różniliśmy się podejściem do kwestii moralności i przyzwoitości. – Ostatnie słowa wypadły z ust kobiety niczym okruchy szkła. – On uważał, że ludzie powinni robić, co tylko zechcą i z kim zechcą. Ja się z tym nie zgadzałam.

– Mówisz o seksie?

– Niezupełnie. – Mather uśmiechnęła się gorzko.

Waverly upiła kolejny łyk. Poczwała dziwny niepokój.

– Nie wierzysz mi, prawda?

Tym pytaniem wielebna ją zaskoczyła, lecz Waverly zrobiła wszystko, by nie dać tego po sobie poznać.

– Co masz na myśli?

– Powód naszej akcji ratunkowej.

Waverly wzruszyła ramionami.

– Nie mam ci tego za złe. – Kobieta wstała z miejsca i splótłszy za plecami dłonie, wyjrzała przez iluminator. – Nie powiedziałam ci wszystkiego. Był inny powód, dla którego chcieliśmy was uratować. – Okrążyła biurko i dotknęła Waverly koniuszkami palców drżającej ręki. – Na Empireum nie byliście bezpieczni. Wiedzieliśmy, że najstarsze dziewczęta stają się już młodymi kobietami, i nie chcieliśmy, byście musiały przechodzić przez to, co spotkało nas.

– Nas?

– Mnie. Magdę. Ruth, siostrę przełożoną, która doglądała was zeszłej nocy. Są jeszcze inne. Kobiety na tyle dojrzałe, by wiedzieć, jakim naprawdę człowiekiem jest kapitan Jones.

Waverly spojrzała w pustkę za oknem. Nie chciała tego słuchać.

Anne Mather przysiadła ociężale na blacie i pochyliła się nad dziewczyną.

– Nie wiem, czy mogę opisać, jak było z Jonesem w tamtej biosferze. Z nim i jego przyjacielami. – Patrzyła Waverly prosto w oczy. – Powiedz mi, czy mężczyźni na Empireum sprawili kiedykolwiek, że poczułaś się... wystraszona?

– Nie – odparła Waverly, wypierając wspomnienie spotkania w ogrodzie z Masonem Ardvale'em i obrzydliwego tonu jego głosu. – Wszyscy byli... są... bardzo mili.

– Naprawdę? Kobiety w biosferze wyniosły zupełnie odmienne doświadczenia.

Waverly nie skomentowała.

– Zaczęło się od komplementów. Kapitan Jones... cóż, wówczas był ledwie porucznikiem. To on zaczął. Przy posiłkach opowiadał, jakie mam piękne oczy. Tego rodzaju uwagi. – Mather zaśmiała się, widząc wyraz twarzy dziewczyny. – Wiesz, Waverly, teraz po mnie już tego nie widać, ale kiedyś byłam naprawdę piękna. I jego zainteresowanie bardzo mi schlebowało. Za przykładem Jonesa poszli inni i wkrótce już wszystkie kobiety w biosferze wysłuchiwały mnóstwa miłych słówek. Początkowo bardzo się nam to podobało.

Wielebna podniosła się z blatu i oparłszy się jedną ręką o skrzypiące biurko, wróciła na swój fotel, na który opadła z ciężkim westchnieniem.

– Po jakimś czasie wydzwięk komplementów zaczął się zmieniać. Jak ci to wytłumaczyć? Na przykład próbowałam przedstawić Jonesowi raport na temat rozwoju pewnych sadzonek, a on przerywał mi tylko po to, żeby powiedzieć, jaką ładną bluzkę włożyłam. Tyle że wcale nie miał na myśli ubrania... – Pociągnęła ' za swoją bluzę i wygładziła ją drżącymi dłońmi. – Po jakimś czasie nie mogłam zrobić niczego, by ktoś mi nie wchodził w słowo, mówiąc, jaka to jestem ładna. A potem... – urwała i wyjrzała przez okno.

– Potem zmienili ton.

Jakaś część Waverly nie mogła się oderwać od tej historii. Także i ona nasłuchiwała się niemało komplementów z ust niektórych mężczyzn z załogi Empireum. Kapitan Jones bez przerwy jej mówił, jak smukłą ma talię, i tak jak Mather odnosiła wrażenie, że nie całkiem o to mu chodziło. Członkowie rady naczelnej przyglądali się jej uważnie, oceniali. Zupełnie jakby wszyscy mężczyźni na statku, pozwalając sobie na pewne zachowania względem dziewcząt, brali przykład z Jonesa. Lub może to kapitan dobrał sobie załogę pod kątem podobnego sposobu myślenia.

– Pamiętam, że pewnego wieczoru – ciągnęła wielebna mężczyźni przestali nas słuchać. Byliśmy właśnie w stołówce i jedliśmy kolację. Ruth zasugerowała porucznikowi Jonesowi, że powinniśmy sprawdzić coś w oczyszczalni ścieków. Nie odpowiedział jej ani jeden mężczyzna. Rozmawiali ze sobą, jakby niczego nie usłyszeli. Ruth powtórzyła i nawet spróbowała zwrócić na siebie ich uwagę, lecz oni tylko się roześmieli. Właśnie wtedy zaczęłam się bać. Znowu naląła sobie herbaty. Waverly zauważyła, że strużka płynu mocno się trzęsie. Kobieta upiła kilka drobnych łyków i odstawiła filiżankę.

– Jako pierwszą spotkało to Ruth.

– Co się stało?

– Nazywali to imprezą. Nie masz pojęcia, jak to doświadczenie ją zmieniło. Przedtem była energiczną młodą kobietą, a potem...

– Ale co się stało?! – krzyknęła Waverly. – O czym ty mówisz?

Do gabinetu zajrzał wartownik, lecz Mather odprawiła go machnięciem ręki.

– Wydaje mi się, że wiesz, o czym mówię. Widzę to po twojej twarzy.

– Nie mam pojęcia...

– Owszem, masz. Znasz mężczyzn, o których opowiadam. Wiesz, kim są i jacy są. Wiesz!

– Wielebna uderzyła pięścią w biurko. – Dobrali się do wszystkich kobiet z załogi.

– Nie wierzę ci!

Najgorsze było to, że nie uciekali się wprost do przemocy. Przymilali się, drażnili, prosili, nalegali. Opowiadali, że stworzymy nowy rodzaj społeczeństwa, że dawne zasady utraciły ważność, że musimy maksymalnie wykorzystać nasz potencjał i zadbać o to, by rodziło się wiele dzieci. Mieli czelność twierdzić, że chodzi im o płodność. Uległyśmy, wszystkie. Przestałyśmy walczyć. Nie opierałyśmy się. Jak sądzę, ze strachu. Przede wszystkim jednak

rozpaczliwie chcieliśmy wejść w skład załóg tych statków. – Kobieta roześmiała się gorzko. – Ludzie często romantycznie idealizują Starą Ziemię, ale wierz mi, kiedy odlatywaliśmy, było tam strasznie. Niemal całą powierzchnię planety zajmowały pustynie. Ciężko było żyć. Zwłaszcza kobietom. Dlatego chcieliśmy, by myśleli, że możemy grać zgodnie z ich regułami. Że jesteśmy w stanie się dopasować.. Robiliśmy to, co uważaliśmy za konieczność. My... – westchnęła – dawałyśmy im przyzwolenie.

Waverly poczuła nagle pod stopami wibracje silników. Odniosła wrażenie, że drgania zaginają wokół niej przestrzeń, wywracają jej umysł.

– I nie to było jeszcze najgorsze. – Mather uśmiechnęła się niewyraźnie. – Pamiętasz zapewne, że gdy na obu naszych statkach zaczęły się kłopoty z płodnością, przełomu dokonali naukowcy z Empireum.

Waverly otoczyła się ciasno ramionami.

– Otóż przekazali nam wtedy pewien wzór chemiczny. Specyfik miał się okazać lekarstwem stymulującym pracę kobiecych jajników. Cóż... – Nagle Mather ukryła twarz w dłoniach. Gdy na powrót uniosła głowę, miała zaczerwienione oczy. – Zamiast tego ten ich środek je uśmiercił, zniszczył nasze jajniki. To był sabotaż.

– Niemożliwe. Załoga Empireum nie zrobiłaby czegoś podobnego. Moi rodzice...

– Może twoi rodzice nie... ale najbliżsi współpracownicy kapitana? Jesteś pewna, że nie byli zdolni do tego rodzaju uczynku?

Dziewczyna pokręciła głową. W jej umyśle zawirowały obrazy, zobaczyła śmiejących się do siebie kapitana i Masona Ardvale'a. Od zawsze wydawali się jej podejrzani, ale czy naprawdę byliby w stanie zrobić coś aż tak okrutnego?

– Zaraz... – odezwała się, próbując uzmysłowić sobie następstwa wydarzeń, o których usłyszała od wielebnej. Nagle zrobiło jej się zimno. Ogarnął ją przemożny lęk. – Chcesz powiedzieć, że na tym statku nie macie w ogóle dzieci?

– Dokładnie to chcę powiedzieć. A osobą odpowiedzialną za taki stan rzeczy jest wasz kapitan Jones. – Waverly chciała zaprotestować, lecz Mather uciszyła ją uniesieniem dłoni. – Jeśli chcesz, pokażę ci nagrania.

– Ale to przecież jakiś obłąd. Dlaczego mieliby wywołać na waszym statku bezpłodność?

– Z żądy władzy. Nigdy nie podobał im się sposób życia załogi Nowego Horyzontu. Byliśmy bardziej religijni i mniej... powinnam chyba powiedzieć „wolnomyślni”. Podejrzewam, że chcieli stworzyć na Nowej Ziemi wydumane przez siebie wolne społeczeństwo. – Mather zadrzała. – Cóż, nie mogłam im na to pozwolić. I nie chodzi tu tylko o naszą własną przyszłość, Waverly. Także o waszą. I przyszłość każdego pokolenia kobiet, jakie przyjdzie na świat na Nowej Ziemi. Rozumiesz już, o co toczy się ta gra?

Dziewczynę przepelniło oburzenie i wściekłość. Była zła na Mather za to, że wywołała w niej zwątpienie. A jednak wątpiła. Nie mogła nic na to poradzić. Znaczna część opowieści wielebnej wydawała się sensowna i potwierdzała wcześniejsze obserwacje Waverly. Niektóre starsze kobiety z załogi Empireum czuły do pewnych mężczyzn niechęć. Także mama wiele

razy brała ją za ramiona i poważnym tonem nakazywała obiecać, że gdyby któryś z mężczyzn zaczął się jej narzucać, natychmiast dałaby o tym znać. Nigdy jasno nie zdradziła, czego się obawia, lecz Waverly rozumiała, że matka chce ją ochronić przed czymś złym. To wszystko doskonale pasowało do przedstawionej przez Mather wersji wydarzeń.

– Widzę, że to dla ciebie niełatwe, Waverly. Cóż, nie chcę sprawiać ci przykrości, ale naprawdę uważam, że musisz to zobaczyć.

Kobieta obróciła ekran w jej stronę i nacisnęła przycisk. Na wyświetlaczu pojawił się znacznie młodszy kapitan Jones. Nagranie przedstawiało jego wideorozmowę z Anne Mather. Bez brody wyglądał bardzo dziwnie. Miał szczuplejsze oblicze, a oczy wydawały się bardziej niebieskie.

„Anne – mówił – nie wiem, czego się po nas spodziewasz. Przesłaliśmy wam wyniki badań. Nie wiem, w czym mógłbym jeszcze pomóc”.

„Przesłaliście nam fałszywy wzór – rozległ się przepojony gniewem młodszy głos wielebnej. – Zniszczyliście nas”.

„To wykluczone. Błąd musiał popełnić ktoś z waszego laboratorium”.

„Nie. Ten specyfik został specjalnie stworzony w tym celu, by doprowadzić nasze kobiety do bezpłodności”.

„Anne, mówimy przecież o jednej umieszczonej w niewłaściwym miejscu cząsteczce fenolu. Przy tak złożonym procesie łatwo o pomyłkę”.

Nastąpiła chwila napiętej ciszy, po czym pustkę wypełnił roztrzęsiony z wściekłości głos Mather.

„Skąd wiesz o fenolu? Nie powiedziałam ci o tym”.

„Sami sprawdziliśmy, kiedy doszły nas wiadomości o waszych kłopotach. – Kapitan pociągnął się nerwowo za górną wargę. Przez chwilę wyglądał na wystraszonego, lecz zaraz potem na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiego oburzenia. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, o co mnie oskarżasz?”

„Oczywiście, że tak. I oczekuję, że wszystko naprawicie. Musimy się jak najszybciej spotkać osobiście. Przeniesiecie na nasz pokład część rodzin. W przeciwnym wypadku za sześćdziesiąt lat na pokładzie Nowego Horyzontu nie pozostanie już nikt żywy”.

„Spotkanie jest wykluczone. Wyprzedzacie nas prawie o cały rok świetlny!”

„Możecie zwiększyć przyspieszenie. Jeśli my odpowiednio zwolnimy, już za kilka lat znajdziemy się w waszym zasięgu”.

„Wiesz, jak wzmożone przyspieszenie wpłynęłoby na moją załogę?”

„Nie zapominaj, że ciążenie i tak będzie o wiele mniejsze od zwyczajnej ziemskiej grawitacji. Nasze ciała zostały zaprojektowane do znoszenia większych obciążeń”.

„Po całym życiu spędzonym w warunkach zmniejszonej grawitacji? Nie mogę ich o to prosić”.

„Musisz! Inaczej zgłoszę waszą zbrodnię władzom na Ziemi. Uznają to za bunt”.

„Ziemskie władze nic mi nie zrobią, Anne. I dobrze o tym wiesz”.

„Więc przyznaj to wreszcie. Przyznaj, że to był świadomy sabotaż!”

Kapitan Jones spojrział bezwzględnie i wymierzył palcem w ekran.

„Posłuchaj, oziębła dziwko, nie zaryzykuję zdrowia całej załogi piko po to, by uczynić zadość twoim paranoicznym złudzeniom”.

„Zapytam raz jeszcze, kapitanie. Skąd wiedziałeś o fenolu? Skąd, skoro niby nie mieliście pojęcia o zafałszowaniu wzoru?”

Kapitan uśmiechnął się kwaśno do kamery.

„Co cię tak martwi, Anne? Zawiedziona, że nie zostaniesz prorokinią Nowej Ziemi?”

Mather nacisnęła przycisk i nagranie się zatrzymało. Wykrzywiona twarz mężczyzny przyprawiła Waverly o ciarki.

– Sama widzisz – odezwała się wielebna. – Nie mieliśmy wyboru. Dlatego bardzo mi przykro, że zostałyście w to wszystkie wmieszane. Ale stawką w tej grze jest nasze przetrwanie.

Waverly nie chciała brać opowieści Anne Mather za dobrą monetę, lecz w tonie kapitana było coś, co również budziło w niej uzasadniony niepokój.

– Czyli kłamałaś, mówiąc o dekompresji – odrzekła. – Nie z tego powodu po nas przylecieliście.

– Nie, nie kłamałam. Do dekompresji doszło faktycznie, lecz ona jedynie przyspieszyła naszą akcję. Nie mieliśmy już czasu próbować metod dyplomatycznych. Musieliśmy ewakuować was natychmiast, za wszelką cenę i wszelkimi metodami.

– Wielebna zamknęła oczy, jakby bolało ją samo wspomnienie.

– Próbowaliśmy zapobiec niepotrzebnym ofiarom, lecz coraz bardziej wygląda na to, że zawiedliśmy.

Zmierzyły się spojrzeniami ponad blatem biurka.

– Myślę, moja droga, że na dzisiaj już wystarczy. Masz wiele do przemyślenia.

Kobieta z wysiłkiem dźwignęła się z miejsca i odprowadziła Waverly do drzwi, trzymając dłoń na jej krzyżu. Waverly czuła tak wielkie zmieszanie i niepewność, że miała ochotę pobiec przed siebie i ukryć się w jakimś zapomnianym zakamarku, gdzie nikt nigdy by jej nie odszukał. Mogła jednak tylko pójść za strażnikami, którzy wiedli ją korytarzem w kierunku wind.

Słowa Mather wirowały w jej głowie niczym zwichrowany żyroskop, zaciemniając wszystkie myśli. Próbowwała znaleźć w opowieści wielebnej jakąś lukę, lecz nie była w stanie. Prawdę mówiąc, uwierzyła we wszystko, co usłyszała na temat zachowania kapitana Jonesa wobec kobiet w biosferze, ponieważ potwierdzały to jej własne doświadczenia. Niemniej nie zaufała Mather do końca. Nie potrafiła.

Ledwie zauważyła, kiedy silniki zaczęły pracować ze zwielokrotnioną mocą, przez co zadrgała podłoga. Statek zwiększył przyspieszenie, wskutek czego sztuczna grawitacja również nieco wzrosła. Waverly poczuła się cięższa. Unosiła stopy, rozmyślając o tym, co

usłyszała od wielebnej. Zmianę wyczuli też strażnicy. Kroczyli przygarbieni, ciężko dysząc. Na ich karkach lśniły grube krople potu.

Waverly zatrzymała się w pół kroku.

Grawitacja.

Doznała olśnienia. Kawał metalu, który oglądała na lądowisku, nie mógł pochodzić z Empireum, a przywódcy Nowego Horyzontu nie mogli prowadzić żadnych poszukiwań ewentualnych rozbitków. A co najważniejsze, pojęła wreszcie, dlaczego dorośli z tego statku byli tak osłabieni.

– Nie ociągaj się – rzucił jeden ze strażników.

Podbiegła do nich i stanęła przy windzie.

Zanim rozsunęły się drzwi kabiny, miała już pewność, że Empireum wciąż gdzieś tam krąży w przestrzeni i że zdobyła klucz, który pozwoli jej wrócić do domu.

DRZEWO FIGOWE

Waverly spotkała się z resztą dziewczyn na poziomie z sadem tropikalnych drzew owocowych i ogrodem warzywnym.

Aczkolwiek cała reszta statku była identyczna jak na Empireum, poziomy uprawne prezentowały się zupełnie inaczej. Kawowce sięgały tutaj dwakroć wyżej od tych, do których przywykła Waverly. Prawdę powiedziawszy, wszystkie rośliny na Nowym Horyzoncie wydawały się wyjątkowo bujne. Przewodnik, niski mężczyzna po pięćdziesiątce obdarzony łagodnym głosem, z dumą opowiadał o eksperymentach załogi, która przetestowała rozmaite techniki nawożenia, uzyskała dwudziestoprocentowy wzrost plonów. Udając zainteresowanie, Waverly precyzyjnie się pomijała między dziewczynami, aż wreszcie stanęła z tyłu grupy, obok Samantha i Sary.

– Dokąd ta wiedźma cię porwała? – syknęła Sara i Waverly po raz kolejny ucieszyła się z buntowniczej energii koleżanki.

Jej drobne ciało przypominało nagięte zbyt mocno drzewko, które mogło się nieoczekiwanie wyrwać z rąk i smagnąć po twarzy. Wyróżniała się też bystrym, przenikliwym umysłem i determinacją, która dodawała otuchy.

Zabrała mnie do gabinetu. Porozmawialiśmy – odpowiedziała Waverly szeptem, przyglądając się jednocześnie dwóm spoconym strażnikom, którzy stali obok przewodnika. Obaj, uśmiechając się do siebie, wyrównywali oddechy. Waverly obserwowała wszystkich trzech, ciekawa, czy któryś z nich – wzorem mężczyzny z załogi Empireum – spojrzy pożądlawie na stojącą nieco z boku i bawiącą się naszyjnikami Felicity. Oni jednak prawie na nią nie patrzyli. Co więcej, najcieplej uśmiechali się do dziewczynek najmłodszych, siedzących z zadartymi główkami na podłodze.

– Tutejsi mężczyźni są inni – powiedziała cicho.

Sara i Samantha obrzuciły ją zdziwionymi spojrzeniami.

– Czy kiedykolwiek poczuliście... – Waverly na moment zamarła. Przewodnik przerwał wykład i spojrzał na nią znacząco, dając do zrozumienia, że powinna go słuchać. Gdy powrócił do opisywania morfologii drzewa waniliowego, podjęła. – Czy czuliście się kiedyś dziwnie w towarzystwie mężczyzny z Empireum? Na przykład przyjaciół kapitana? Albo członków rady naczelnej?

– Dlaczego? – spytała podejrzliwie Samantha. – Co się dzisiaj stało?

– Czy chciałybyście może podzielić się czymś ze wszystkimi?! – krzyknął w ich stronę przewodnik.

Pozostałe dziewczęta obejrzały się. Waverly otworzyła usta, by wygłosić jakąś wymówkę, lecz ubiegła ją czujna jak zawsze Samantha.

– Zastanawialiśmy się, co to właściwie za gatunek. – Wskazała na olbrzymie, poskręcane drzewa pod ścianą. – Na Empireum chyba takich nie mieliśmy.

Przewodnik zrobił zadowoloną minę.

– To są figowce bengalskie. Mamy tu kilka precudnych egzemplarzy! Proszę za mną!

Razem ze strażnikami poprowadził dziewczęta pomiędzy krzewami orzeszków ziemnych ku figowcom. Korzenie wielkich drzew nurzały się w bagnistej ziemi. Waverly nigdy nie widziała podobnych pni. Z poziomu gleby wzbijały ku górze liczne drewniane macki, które splątywały się w pień, po czym rozgałęziały pod sufitem w rozłożyste korony.

– To jedna z najcudowniejszych roślin Starej Ziemi.

– Ekolog nie posiadał się z zachwyty.

– Wyglądają na świetne do wspinaczki! – podsunęła Sara, a pozostałe dziewczyny zgodnie ją poparły.

– To prawda! Do tego nadają się fantastycznie. Cóż, może spróbujecie? Już dość się nasłuchaliście. Zrobimy sobie przerwę. Możecie zwiedzać cały poziom, tylko nie opuszczajcie sali. – Skinął głową wartownikowi, który nacisnął przycisk na jakimś urządzeniu, zapewne blokując drzwi, jak domyśliła się Waverly.

Podciągnęła się na najniższą gałąź figowca. Za nią wspięła się Samantha, a Sara wdrapała się na konar unoszący się nieco wyżej niż inne. Przewodnik i strażnicy odprowadzali wzrokiem młodsze dziewczynki, drepcące w stronę pola słoneczników.

– Nie słyszałaś najnowszych wiadomości – odezwała się Samantha, wpatrując się ponuro w trzech opiekunów.

– Zostałyśmy zaproszone na coś, co tu nosi nazwę „czas z rodziną”.

– A co to takiego? – spytała Waverly.

Dzisiaj wieczorem każda z nas zje kolację z jedną z tutejszych rodzin – wyjaśniła gorzko Sara. Takiego właśnie otrzeźwienia potrzebowała Waverly: cokolwiek Mather wiedziała na temat kapitana Jonesa i jego najbliższego kręgu, w żaden sposób nie zmieniało to sytuacji. Zostały przemocą oderwane od własnych rodzin. Dla tego czynu nie istniało żadne usprawiedliwienie.

– Zrozumiałam coś ważnego – zwróciła się do przyjaciółek. – Zauważyliście, jak osłabieni są tu dorośli?

– Tak, to rzeczywiście dziwne – przyznała z namysłem Samantha.

– Chyba wiem dlaczego – ciągnęła Waverly. – Nowy Horyzont musiał zwolnić, żeby przybliżyć się do Empireum.

– No i? – Samantha potarła swój okrągły nos. Ten tik sprawiał, że wydawała się naraz bardziej niespokojna i dzika.

– No i jak myślisz, ile czasu im to zajęło? Co najmniej?

Sara niecierpliwie wzruszyła ramionami.

– Zapewne kilka tygodni, biorąc pod uwagę prędkość Empireum.

– Źle. Hamowanie musiało im zabrać całe lata, podobnie jak my kilka lat musieliśmy ich doganiać. Pamiętasz, co zawsze mówili nam na fizyce?

Sara patrzyła przez moment pustym wzrokiem, lecz zaraz wyraźnie się ucieszyła.

– Tak! Co roku pokonujemy miliony mil więcej niż rok wcześniej, ponieważ bez przerwy przyspieszamy.

– Właśnie. I każdego roku dystans pomiędzy Empireum a Nowym Horyzontem zwiększał się dodatkowo, bo przecież ich statek wystartował rok przed naszym. Teraz jesteśmy mniej więcej w połowie podróży, więc odległość powinna być największa. I pomyślcie teraz o dystansie dzielącym oba statki.

Sara zastanowiła się, patrząc na rozkołysane nad nią liście.

– Ale co to wszystko ma wspólnego z ich osłabieniem?

– Żeby pozwolić nam się dogonić, musieli zwolnić. A pamiętaj, że nasze ciążenie to tak naprawdę siła bezwładności wywołana przyspieszeniem.

Samantha zrozumiała pierwsza.

– Czyli przez kilka ubiegłych lat, kiedy zwalniali i czekali, byśmy ich dogonili...

– Mieli mniejsze ciążenie. Albo nawet żadnego – dokończyła za nią Waverly.

– Tylko dlaczego nie zawrócili i nie skierowali dysz napędu w przeciwnym kierunku? – spytała Samantha. – W ten sposób dotarliby do nas szybciej.

To zastanowiło Waverly. Oczywiście na tym polegał początkowy plan misji. W połowie drogi na Nową Ziemię oba statki miały zmniejszyć przyspieszenie, odwrócić się i skierować silniki ku celowi, by rozpocząć hamowanie. Gdyby oba mierzyły w siebie dziobami, zwalnianie wytworzyłoby identyczną sztuczną grawitację jak przyspieszanie. Dlaczego więc Nowy Horyzont się na to nie zdecydował? W tym punkcie utknęła.

– Mgławica... – szepnęła Sara nieśmiało.

– Mój Boże, masz rację! – rzuciła Waverly. – Musieli wszystko idealnie wyliczyć. Chcieli przeprowadzić atak w mgławicy, by Empireum nie mogło nas wyśledzić radarem i uwolnić. Dzięki temu znacznie zyskali na czasie.

– A kapitan Jones zapewne do ostatniej chwili nie miał pojęcia, że się zbliżają. Potem było już za późno – dodała Sara. – Wykorzystali czynnik zaskoczenia.

– Tylko czemu nie zaatakowali lata temu? – podjęła Samantha. – Gdy tylko znaleźliśmy się w mgławicy?

– Ten statek nie został zaprojektowany do funkcjonowania przy zerowej grawitacji – odpowiedziała zwięźle Sara. – Nie przeżyłyby tego rośliny i zwierzęta.

– Zapewne zwolnili, jak tylko wlecieli w mgławicę – stwierdziła Waverly, wyobrażając sobie olbrzymie odległości. – Empireum przedzierał się przez nią ostanie półtora roku...

– Czyli oni czekali tu jeszcze dłużej! – rzuciła Sara.

– Całe lata z wywołanym przez stan nieważkości zanikiem mięśni – ucieszyła się Waverly. – Mogą już nigdy nie odzyskać dawnej sprawności.

– A więc jesteśmy od nich silniejsze! – Sara pokiwała głową.

– Myślę, że nawet znacznie – dodała Waverly. – Ale jest coś jeszcze. Odkąd znalazłyśmy się na Nowym Horyzoncie, grawitacja była niemal stała, prawda?

– W zasadzie tak – przytaknęła Samantha. – Początkowo czułam się lżejsza, ale przez większość czasu ciążenie jest normalne.

– Więc w jaki sposób mogli zebrać szczątki Empireum? By utrzymać niezmiennie ciążenie, nie można przystawać, ruszać ani zmieniać kierunków.

Ulga była tak silna, że Samantha aż jęknęła.

– Od początku wiedziałam, że kłamia, ale masz rację. Gdyby Empireum wybuchło, już dawno temu zostawilibyśmy wrak za sobą.

– Czyli żelastwo, które pokazała nam na lądowisku, było fałszywe – stwierdziła Waverly.

Po piegowatych policzkach Sary spłynęły łzy.

– Dzięki Bogu.

Wąska twarz Samanty przybrała nieprzyjemny wyraz.

– Co za dziwka!

– I jeszcze jedno... – Na moment słowa uwięzły Waverly w gardle. – Nie mają tutaj dzieci – dokończyła cicho.

Obie przyjaciółki podniosły na nią zaniepokojone spojrzenie.

– Jak to? – zdziwiła się Sara.

– Tak to, że nie udało im się rozwiązać problemu zaniku płodności.

Wszystkie trzy popatrzyły na przechadzające się po ogrodzie koleżanki. Waverly ogarnęła ochota, by wziąć najmłodsze na ręce i uciec z nimi w jakieś bezpieczne miejsce. Była przekonana, że Samantha i Sara czują dokładnie to samo.

– To dlatego zabrali tylko dziewczyny... – odezwała się Sara. Głos zaczął jej się trząść, pobladała.

– Tymczasem Mather zdobywa wśród naszych coraz więcej zaufania – dodała wstrząśnięta Samantha. – Potrzebujemy planu, i to natychmiast.

– Świetnie, ale jak mamy cokolwiek zaplanować? Rozdzielą nas! – rzuciła zbyt głośno Sara.

Waverly zauważyła, że mężczyźni przystanęli w pobliżu figowca. Być może podsłuchiwali.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała na cały głos, po czym wyszeptała: – Musimy wymyślić sposób na pozostanie w kontakcie. Pomysły?

Dziewczyny obrzuciły ją niespokojnymi spojrzeniami.

– Nad czym się tu zastanawiać, skoro nie wiemy dokładnie, co chcą z nami zrobić! – rzuciła poirytowanym tonem Samantha.

Miała rację. Także Waverly czuła wszechogarniającą wściekłość. Jeszcze kilka dni wcześniej jej największe zmartwienie dotyczyło oświadczeń Kierana. Powinna była odpowiedzieć mu „tak”. Bez wahania. „Tak, Kieranie, wyjdę za ciebie. Kocham cię”. Tak bardzo chciał te słowa usłyszeć, potrzebował ich i powinna była go nimi obdarzyć.

– No dobrze, koniec przerwy! – zawołał przewodnik i dziewczyny z powrotem zaczęły się gromadzić wokół niego.

– Po prostu musimy coś wymyślić – wyszeptła Waverly, gdy Sara ześlizgiwała się po pniu.

Wycieczka się przeciągnęła. Zwiedziły spichlerze i sady pełne idealnie przyszyżonych drzew, a na końcu trafiły z powrotem do dormitorium. Gdy zostały same, nastroje wyraźnie się pogorszyły. Myśli wszystkich w naturalny sposób powróciły do poskręcanej kawałka żelaza, który pokazała im rano Anne Mather. Kilka dziewcząt skuliło się na swoich kozetkach, płakały. Sara zaczęła chodzić od jednej do drugiej, szeptała im coś na ucho i twarze rozciągały się w uśmiechach. Waverly domyśliła się, że przyjaciółka tłumaczy koleżankom, dlaczego żelastwo nie może pochodzić z Empireum.

Wkrótce dwaj mężczyźni przynieśli im jedzenie. Obaj byli zaczerwienieni na twarzy i mocno wyczerpani. Kiedy zniknęli, Waverly uniosła jedną z tac, których dźwiganie sprawiało wartownikom tyle kłopotu. Okazała się zaskakująco lekka.

Zauważyła, że na jej łóżku, opierając się o ścianę, siedzi wpatrzona w iluminator Felicity. Blask mgławicy przytłaczał.

Jak bardzo oddaliły się od Empireum? W jaki sposób wśród tej różowawej mgły odnajdą drogę do domu?

Waverly podeszła do Felicity, położyła jej dłoń na plecach i usiadła obok.

– Czego chcesz? – warknęła gniewnie przyjaciółka. Waverly uznała, że nie odpowie. Zamiast tego po prostu się o nią oparła.

– Wiesz, pewnego razu... – zaczęła. – Jeszcze na Empireum... Mason Ardvale próbował mnie pocałować.

Felicity drgnęła i nadstawiła uszu, choć nadal nie odrywała spojrzenia od szyby.

– Musiałam go spoliczkować. Aż rozciąłam mu wargę.

– I zostawił cię w spokoju?

– Jechaliśmy wtedy windą. Kabina się otworzyła i ktoś wszedł.

– Czyli miałaś szczęście. – Felicity zaśmiała się gorzko.

– Ten facet...

Waverly wstrzymała oddech. Powiedz mi, co się stało, Felicity. Pozwól sobie pomóc.

Felicity jednak poniechała zwierzeń i odwróciła się od przyjaciółki.

– Ktoś cię skrzywdził, prawda? – zapytała Waverly, najłagodniej jak potrafiła.

– Nie będę z tobą o tym rozmawiać.

– Dlaczego? Może pomogłoby ci...

– Zapomnienie pomaga. Pomaga też udawanie, że nic się nie stało.

– Nie wydaje mi się. – Waverly lekko musnęła nadgarstek Felicity, lecz ta tylko ukryła twarz w fałdach spódniczki.

– Powiedz mi, co się stało.

– Sama byś się dowiedziała, gdyby twój chłopak nie był pupilem kapitana – syknęła Felicity.

Te słowa mocno zabolowały, lecz Waverly postanowiła się nie złościć.

- Felicity, przecież chcę ci pomóc.
- Ach, czyli teraz, kiedy nie masz już Kierana, znalazłaś nagle czas dla mnie?
- Co?
- Przestań, Waverly, nie udawaj. Odkąd Kieran wykazał cię zainteresowania twoją osobą, zapomniałaś o wszystkich innych.
- To nieprawda.
- Prawda. Więc nie zgrywaj teraz takiej troskliwej, dobrze? Ja już jakiś czas jestem zupełnie sama i nie mam z kim porozmawiać...
- A rodzice?
- Mój tata by sobie z tym nie poradził, Waverly. To by go kompletnie rozbiło. Albo jeszcze w coś by się wpakował i zginął.
- Ale mama...
- Kazała mi ich unikać. Unikać! W zamkniętym metalowym pudle lecącym przez kosmos... – prychnęła
- Ich? Kogo?
- Nieważne.
- Felicity oparła głowę o grubą szybę. Skóra wokół ust zwisała jej luźno i Waverly zauważyła drobne kropelki śliny migocące w kącikach warg. Znała Felicity Wiggam przez całe życie, ale nie była w stanie powiedzieć niczego, co by jej pomogło.
- Chyba nie mogłabym mieć ci za złe, gdybyś nie chciała wrócić do domu – zauważyła.
- A skąd pewność, że tutaj będzie inaczej?
- Nie wiem, ale może będzie. Nie na to właśnie masz nadzieję?
- Taka jesteś naiwna. – Felicity zaśmiała się wzgardliwie. – Nie widzisz, jacy są ludzie? To zwierzęta. Wszyscy. Bez wyjątku.
- Felicity. – Waverly chwyciła przyjaciółkę za rękę i ścisnęła tak mocno, że musiało zabołeć. Uniosła jej twarz i ich spojrzenia się spotkały. – My także jesteśmy zwierzętami. Możemy się odgryźć.
- Felicity szarpnięciem uwolniła rękę.
- Idiotko, nie ma znaczenia, jak bardzo próbujesz się stawiać.
- Dla mnie ma – powiedziała cicho Waverly.
- Więc jak chcesz, to sobie walcz – warknęła Felicity przez ramię.
- Tak właśnie zrobię. – Waverly wstała i zacisnęła pięści.

CZAS Z RODZINĄ

Gospodarzami Waverly okazali się Amanda i Josiah Marcinowic, którzy od początku spotkania denerwowali się znacznie bardziej niż ona. Długie palce Amandy drżały, a Josiah

natychmiast zerwał się, by sprawdzić, co z jedzeniem, i wyszedł do kuchni, mijając po drodze warsztat zawalony narzędziami i drewnianymi wiórami.

– Jak widzisz, Josiah ma hobby – uśmiechnęła się Amanda. Wokół jej zielonych oczu rozchodziły się promieniste zmarszczki. Twarz miała łagodną, dobrotliwą, przez co wydawała się osobą w nieokreślonym wieku.

Na ścianie wisiało kilka rzeźbionych drewnianych instrumentów. Były to różnych kształtów i rozmiarów wariacje na temat gitary, piękne na swój prymitywny sposób.

– To robota Josiaha – wyjaśniła Amanda. – Jest znakomitym muzykiem. Grywa podczas mszy.

– Podczas mszy? – zdziwiła się Waverly.

– Tak, takich, wiesz, religijnych. Wszyscy na nie chodzimy.

– Rozumiem.

Amanda wskazała gestem drewnianą ławkę i Waverly usiadła.

Nawet nie masz pojęcia, jaka to wielka przyjemność ujrzeć znowu młode twarze! Zdążyłam już zapomnieć, jak wygląda świeża cera. – Kobieta nachyliła się, jakby chciała dotknąć policzka dziewczyny, lecz ta cofnęła głowę.

Przyjrzała się uważnie szczeremu obliczu Amandy, jej wysokiemu czołu i wydatnym kościom policzkowym. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób może wyciągnąć z niej coś pożytecznego.

– Byłam dzisiaj na herbacie u Anne Mather i ona powiedziała w zasadzie to samo.

– Dzięki Bogu za wielebną Mather. – Amanda rozpromieniła się w jednej chwili. – Nie wiem, co byśmy bez niej poczęli. Cała załoga Nowego Horyzontu była bardzo posępna, dopóki ta kobieta nie stała się... nie została wybrana na naszą przywódczynię.

– Nazywacie ją wielebną, tak się mówi na kapłanów. My na Empireum mieliśmy kapitana.

– My również mieliśmy. Z początku. – Amanda rzuciła zakłopotane spojrzenie. – Kapitana Takemare.

– I co się z nim stało?

Kobieta pokręciła głową.

– Zachorował i umarł. To było takie smutne! Wcale nie był jeszcze stary.

– Ale czy w takim wypadku nie powinien jego kadencji dokończyć pierwszy oficer?

Amanda popatrzyła na drzwi do kuchni, jakby w nadziei, że zaraz stanie w nich Josiah i wybawi ją z opresji.

– Cóż, prawdę mówiąc, komandor Riley popełnił samobójstwo na kilka tygodni przed rezygnacją kapitana z dowodzenia statkiem. – Zamrugła i uśmiechnęła się sztucznie.

– A potem stery przejęła Anne Mather...

– Została wybrana – powiedziała Amanda z naciskiem

– przez starszych kościoła.

– Starszych?

– Na waszym statku nazywaliście ich chyba radą naczelną? Mam rację?

– Wydawało mi się, że jeśli pierwszy nie może przejąć władzy, powinny się odbyć wybory powszechne, w których prawo głosu mają wszyscy. Tak chyba stanowi regulamin?

– Och... – zachichotała Amanda. – Ja tam zupełnie nie znam się na polityce. Prawda, Josiah?

Mężczyzna wszedł właśnie do pokoju i postawił na stole garnek z parującą zupą warzywną.

– To prawda, Waverly. Amanda nie przywiązuje do tych spraw większej wagi. Wiesz, jak to artystka.

Dziewczyna spojrzała na wiszący nad stołem obraz. Portret małej dziewczynki o różanych policzkach i czarnych kręconych włosach.

– Ty to namalowałaś?

– Owszem, ja. Zgadniesz, kogo ten obraz przedstawia?

– Kobieta popatrzyła na nią z iskrą w oku.

Waverly przyjrzała się uważnie okrągłym niczym jabłuszka policzkom i ostro zakończonemu podbródkowi, kwadratowej linii włosów i pulchnemu ciału.

– To Anne Mather, tak? – spróbowała, natychmiast tracąc humor.

– W wieku trzech lat. Czyż nie była przeurocza? Przedstawiona na malowidle dziewczynka miała wielkie niewinne oczy, różowe usta przypominały pączek kwiatu, tłuste rączki ścisnęły kolbę kukurydzy. Rzeczywiście była pięknym dzieckiem.

– Uwielbiam malować dzieciaki! To takie... terapeutyczne doznanie – podjęła Amanda. – Oczywiście nie mogę pracować z żywymi modelami. Aczkolwiek wielebna była na tyle uprzejma, że pożyczyła mi swoje zdjęcie z lat młodości.

– Naprawdę udany malunek – pochwaliła Waverly.

Bardzo chciała uwierzyć, że Amanda rzeczywiście nie wie, co zaszło na pokładzie Empireum, ponieważ odruchowo, instynktownie ją polubiła. Także do Josiaha poczuła sympatię. Był niższy od żony, miał szeroko rozstawione brązowe oczy oraz płaską czuprynę siwiejących włosów. Krzątał się hałaśliwie po mieszkaniu, lecz przez cały czas nasłuchiwał słów Amandy i uśmiechał się do siebie pod nosem. Kochali się z wzajemnością. To było widać na pierwszy rzut oka.

Skinął głową w stronę stołu.

– Dziewczyny, jedzenie czeka.

Do stojącej przed Waverly ceramicznej miski nalał porcję zupy. W aromatycznym bulionie pływały spore kawałki brokułów, pomidorów i szparagów. Waverly sięgnęła do stojącego na środku koszyka po kromkę chrupiącego chleba i zanurzyła ją w wywarze. Była głodna jak wilk, lecz nagle poczuła na łokciu delikatny dotyk.

– Mamy tu pewien zwyczaj – powiedziała Amanda z pobłażliwym uśmiechem, po czym zamknęła oczy. – Dobry Boże, dziękujemy Ci za udzielenie Waverly ratunku. Jesteśmy wdzięczni, iż uznałeś za stosowne przywieść te dziatki w nasze ramiona.

Waverly odłożyła łyżkę i spuściła oczy. Nigdy w życiu nie modliła się przed posiłkiem. Z tego, co wiedziała, na Empireum nie robił tego nikt, nawet Kieran i jego rodzice. Poczuli się niezręcznie, lecz splotła dłonie na kolanach, tak jak to uczynili Josiah i Amanda, i odczekała, aż w końcu rozległo się „Amen”.

Waverly wgrzyzła się w pieczywo.

– Bardzo dobre – pochwaliła z pełną buzią i natychmiast zawstydzila się własnego braku manier. Miała wrażenie, że je normalną kolację w domu normalnych ludzi, i tylko wysiłkiem woli przypominała sobie, iż jest tu więźniem.

– Jak ci się podobała dzisiejsza wycieczka do ogrodu? – spytał Josiah, łamiąc chleb na mniejsze kawałki, które wrzucał do zupy.

– Tam jest przepięknie – przyznała szczerze dziewczyna.

Ogrody na Nowym Horyzoncie były o wiele staranniej utrzymane niż te na Empireum. Nie pleniło się w nich tyle chwastów. Rzędy pszenicy wydawały się równiejsze, kukurydza bardziej zielona, jagody większe i soczystsze. Przemknęło jej przez myśl, że z braku dzieci, którymi mogliby się opiekować, członkowie tutejszej załogi w pełni poświęcili się ogrodnictwu.

– Bawiłyśmy się na figowcu – dodała.

– Ulubione drzewo mojego dzieciństwa – roześmiała się Amanda. – Umiesz sobie wyobrazić mnie i Josiaha jako dzieci? Gdy wsiadaliśmy na pokład Nowego Horyzontu, ja miałam ledwie cztery latka, a on sześć.

– Czyli pamiętacie Ziemię? – spytała ze smutkiem Waverly. Uwielbiała słuchać opowieści o Starej Ziemi i jej błękitnym niebie. – Pamiętacie deszcz? Taki spadający prosto z powietrza?

– Wyglądał przepięknie – przyznała Amanda – ale był pełen chemikaliów.

– Co? Jakich chemikaliów? – zdziwiła się dziewczyna.

Na Empireum niewielu dorosłych chciało wspominać rodzinną planetę, zauważyła to już jakiś czas temu. Gdy zadawała zbyt wiele pytań, natychmiast zmieniali temat i nikt nigdy nie wyjaśnił jej dokładnie, co takiego naprawdę stało się z ich światem. Od dawna się zastanawiała, z jakiego powodu tak trudno było tam żyć i dlaczego to taka tajemnica. Tłumaczenia matki, że te wspomnienia są dla wszystkich zbyt bolesne, nie wydawały się do końca prawdziwe. Dorośli coś przed nią ukrywali.

– W jaki sposób chemikalia dostały się do deszczu?

Amanda pokręciła głową.

– Nigdy tego nie rozumiałam. A ty, Josiah?

– Też nie jestem klimatologiem – odparł, trącąc grzbietem łyżki namoczony kawałek chleba. – Może fabryki wymknęły się spod kontroli albo....

– Wielebna Mather twierdzi, że Ziemia upadła, ponieważ ludzie lekceważyli znaki, jakie otrzymywali od Boga. Stali się chciwi, leniwi i dlatego właśnie...

– Zostali ukarani – wtrącił Josiah.

– Ale za co? Co takiego dokładnie zrobili?

Amanda zaśmiała się z zakłopotaniem.

– Byliśmy wtedy bardzo młodzi. Teraz to tutaj jest nasz dom.

– Tęsknicie za tym? Za życiem na planecie?

– Dzień w dzień – przyznał Josiah. – Ale wiesz, nie pod każdym względem było tam tak świetnie.

– Pamiętam, że większość czasu chodziłam głodna – dodała Amanda, po czym wsunęła do ust duży kęs brokułu. – Kiedy byłam mała, moje kości nie chciały się prawidłowo uformować. Musiałam nosić specjalne aparaty korekcyjne. Często też dochodziło do przemocy – powiedział Josiah.

– Tutaj żyje się znacznie lepiej.

– Zwłaszcza teraz, kiedy jesteście z nami, dziewczyny

– dorzuciła Amanda.

Uśmiechnęła się do męża, który na chwilę złożył swą dłoń na jej dłoni. Przeżyli wspólny intymny moment, coś między nimi przeskoczyło jak iskra, po czym Amanda spuściła wzrok i wsunęła kolejną łyżkę zupy do ust.

– Jak ci smakuje? – spytała po chwili, wskazując oczyma talerz.

– Bardzo dobra – powtórzyła Waverly.

Jedli dalej w milczeniu, jedynym dźwiękiem stał się brzęk sztućców o ceramiczne naczynia. Dziewczyna sięgnęła po jeszcze jedną kromkę chleba, choć nie była już tak bardzo głodna. Potrzebowała jednak zrobić coś z rękami, czymś wypełnić tę ciszę.

– Waverly, tak się zastanawiam... pozwoliłabyś mi się namalować?

Zaskoczona dziewczyna przerwała przeżuwanie.

– Ja?

– Bardzo bym chciała pracować z żywą modelką. A ty, moja droga, jesteś bardzo ładna.

– Nie widziałas jeszcze Felicity Wiggam – odparła Waverly.

– To skończona piękność.

– Podoba mi się twoja twarz. Chciałabym ją przenieść na płótno – podjęła Amanda. – Chodzi o zwykły portret.

– Amanda nie maluje aktów – zachichotał Josiah – jeżeli tego się obawiasz.

Zyskałabyś też pretekst do częstszych odwiedzin w naszym domu – dodała Amanda. – Jeśli się zgodzisz, poproszę wielebną Mather o zgodę.

Waverly odłożyła pieczywo.

– Chyba nie ma w tym nic złego. Chętnie – powiedziała.

Amanda wstała od stołu i zebrała puste talerze.

– Kto jest już gotowy na owsiane ciasteczka?

– I to z lodami! Jadłaś kiedyś lody? – zaśmiał się Josiah.

– Na Empireum nie mamy krów – odpowiedziała dziewczyna i spuściła wzrok.

Przy każdej wzmiance o domu czuła irytujące ukłucie żalu. Musiała zмагаć się ze łzami.

Oni wciąż tam są – napomniała się w duchu. – Nie zginęli.

Ponownie zapadła krępująca cisza, póki nie przerwał jej Josiah.

– Nie zna życia, kto nie próbował lodów – rzekł z wahaniem.

Waverly zdołała mu odpowiedzieć uśmiechem. Spróbowała cieszyć się ciasteczkami, choć lodów nie dokończyła, bo dostała od nich mdłości.

Zanim małżonkowie odprowadzili ją do dormitorium, pomogła im pozmywać. Na pożegnanie wyciągnęła do Amandy rękę. Kobieta, uśmiechając się, objęła ją obiema dłońmi. Waverly była wysoka, ale malarka przerastała nawet i ją.

– Pamiętaj, zostaniesz moją modelką. Już ja to z wielką załatwię.

– Zgoda – przytaknęła Waverly i pozwoliła jej na krótki uścisk. Amanda pachniała farbami olejnymi i świeżymi pomidorami.

Gdy dziewczyna weszła do łóżka i zgasły światła, jej myśli uciekły do Kierana. Chłopak nigdy nie przyjąłby do wiadomości, że kapitan Jones mógłby dokonać sabotażu Nowego Horyzontu. Co do odmowy udzielenia pomocy załodze siostrzanej jednostki, Kieran stwierdziłby, że gdyby dowódca zdecydował się zwiększyć przyspieszenie, wzrosłaby też sztuczna grawitacja, a nie sposób było przewidzieć, jak taka zmiana warunków wpłynęłaby na ludzi i zwierzęta. Kapitan po prostu próbował chronić swoją załogę.

Tylko że zupełnie mu się to nie udało, nieprawda?

Seth powiedział, że przyjaciele kapitana Jonesa często wiodą skomplikowane życie. Waverly żałowała, iż nie może z nim teraz porozmawiać. Ten chłopak nie był równie naiwny jak Kieran, za to bardziej skory do uznania, że świat ma też ciemne strony. I nie pozwalał, by poczucie lojalności dominowało nad wiernością prawdzie.

Tylko czy snując te myśli, sama nie wykazywała się właśnie brakiem lojalności wobec Kierana? Uwielbiała jego prostotę, ufność i wiarę w przyjaciół. Rozumiała, iż dzięki takiej postawie wydobywa się z ludzi ich najlepsze cechy. Seth był wiecznie podejrzliwy i nieco zbyt grubo ciosany.

Nie, Kieran jest lepszy.

Pomasowała ramiona, wyobrażając sobie jednocześnie dłonie Kierana. Jego palce. Twarz skrywaną w jej włosach. Zawsze też potrafił ją rozbawić, zrobiłby to choćby w tej chwili. Nigdy pod tym względem nie zawodził. Nawet gdy była w najgłębszym dołku, doprowadzał ją do śmiechu.

– Co byś mi teraz powiedział? – wyszeptwała w milczącą ciemność i zaczęła nasłuchiwać odpowiedzi. Nie otrzymała jej.

Wtuliła twarz w poduszkę. Przygryzła poszewkę i mocno zacisnęła zęby. Rozplakała się.

MSZA

Następnego ranka siostra przełożona włączyła światło i zaklaskała w dłonie.

– Dziewczęta, wstajemy! Dzisiaj czeka was coś szczególnego!

Rozespana Waverly usiadła na kozetce. Wymieniły z Samanthą znaczące spojrzenia i koleżanka udała, że z radości bije brawo. Widząc to, Waverly aż się uśmiechnęła. Zaczęła się zastanawiać, z jakiego właściwie powodu nie zaprzyjaźniła się z nią już wcześniej. Przecież miały ze sobą więcej wspólnego, niż kiedykolwiek podejrzewała.

Kilka kobiet wniosło na salę skromne czarne sukienki i pończochy. Rozdały je wszystkim uprowadzonym i kazały natychmiast się przebrać. Następnie dziewczynki dostały białe koronkowe chustki, które miały zawiązać na głowie, by ukryć włosy. Po chwili wszystkie wyglądały jak rosyjskie chłopki z ilustracji, którą Waverly widziała w tomie opowiadań Czechowa.

Gdyby to była zwyczajna niedziela, wraz z matką smażyłyby teraz gofry lub naleśniki, a potem wylegiwałyby się, czytając stare ziemskie książki. Regina uwielbiała tajemnicze historie, które przypominały jej rodzinną planetę. Waverly z kolei lubiła powieści wiktoriańskie, z opisami krajobrazów angielskiej wsi, śpiewu ptaków i staroświeckich dobrych manier. Te opisy były tak dokładne, że niemal potrafiła sobie wyobrazić uczucie, jakie musiało towarzyszyć osobie stojącej przed domem i sięgającej wzrokiem aż po horyzont, podczas gdy nad głową wisiało jedynie niebo. Następnie, po południu, przygotowałyby sobie kąpiel i moczyła się przez godzinę, by później pobiec do sadu na spotkanie z Kieranem. Teraz nie było już ani kąpeli, ani książek. Tylko szorstka czarna tkanina, która drażniła jej skórę, i ta absurdalna, ukrywająca włosy koronkowa szarfa na głowie.

Pielęgniarki ustawiły dziewczęta w pary i sprowadziły głównymi schodami kilka pięter w dół, do spichlerza, najwięszego pomieszczenia na statku.

Wśród zagonów młodej pszenicy roili się setki ludzi. Rozmawiali ze sobą, śmiali się. Wszyscy bez wyjątku ubrani byli na czarno – kobiety miały na sobie sięgające kostek bezkształtne sukienki, a mężczyźni długie spodnie i bluzy. Waverly zauważyła ponad kłosami Amandę i Josiaha. Pomachali do niej. Odpowiedziała tym samym i zdobyła się na uśmiech.

Dziewczyny – teraz już pojedynczą kolumną – wyszły z pól na oczyszczony z roślin plac. Pod wielki iluminator, za którym widniało przesłonięte chmurami gazów niebo. Waverly ujrzała w oddali kilka gwiazd. Pomyślała z nadzieją, że być może statek zbliża się do skraju mgławicy. Pod oknem wzniesiono scenę.

Siostra przełożona pokazała podopiecznym rzędy krzesel i dziewczęta zajęły miejsca. Na scenę wszedł Josiah, niosąc niewielkich rozmiarów gitarę. Usiadł na stoiku, puścił oko do Waverly i trącił struny. W przepaścistej hali muzyka rozeszła się w echem. Wydawało się, że ścieka po kłosach schnącej pszenicy zawieszonych ponad głowami zgromadzonych. Wielebna Mather siedziała na rzeźbionym drewnianym krześle, a po jej bokach stali stary mężczyzna i młoda kobieta. Każde trzymało jakiś tom w czarnej oprawie. Waverly domyśliła się, iż była to Święta Księga. Cała trójka miała na sobie białe szaty, ostro kontrastujące ze strojami pozostałych. Tylko Anne Mather nakryła ramiona elegancko haftowaną opończą,

przeszywaną fioletowymi, czerwonymi i złotymi nićmi – innych barw nie było w sali. Włosy miała przesłonięte dopasowaną kolorystycznie chustą. Kolejni wierni zajmowali wolne jeszcze krzesła. Po niedługim czasie Anne Mather podniosła się i podeszła do umieszczonego na środku sceny ołtarza. Muzyka ucichła.

– Witajcie wszyscy w tę dwa tysiące dwieście pięćdziesiątą trzecią niedzielę naszej misji na Nową Ziemię. Pokój z wami.

– I pokój z tobą! – odpowiedziało chórem zgromadzenie.

– Szczególnie gorąco pragnę powitać na pokładzie naszych gości, uchodźców z Empireum, których obecność stanowi dla nas wszystkich źródło ogromnej radości. Dziewczynki, powstańcie, proszę.

Waverly niechętnie podniosła się z krzesła. Za jej przykładem poszły pozostałe. Ostatnia wstała Samantha, która jednak buntowniczo przygarbiła plecy.

Mather przeszła kilka kroków po scenie i zatrzymała się tuż nad dziewczętami. Wyciągnęła przed siebie ręce.

– Drogi Panie w niebiesiech, prosimy cię, by te dziewczynki nauczyły się traktować nasz pojazd jak własny dom. Nie śmiemy pytać, dlaczego wola Twoja sprawiła, iż zostały rozdzielone ze swymi rodzinami. Możemy się z tym jedynie pokornie pogodzić i próbować usilnie wypełniać zobowiązania wobec Ciebie, zarówno dla dobra naszych nieśmiertelnych dusz, jak i przez wzgląd na pomyślność wszystkich przyszłych pokoleń mieszkańców Nowej Ziemi. Przewyciężymy wszystko, by wypełnić nasze przeznaczenie.

Zajęła miejsce przy ołtarzu i uśmiechając się do zgromadzonych, podniosła ramiona. Wydawało się, iż z jej wnętrza bije dziwny blask. Waverly pomyślała, że musi to być sprawka jakiegoś specjalnego reflektora – tania sztuczka mająca na celu podkreślenie świętości wielebnej.

– Podziękujmy Bożej mądrości za ocalenie tych dziewcząt i sprowadzenie ich w ramiona naszej rodziny. Dziękujemy Ci, Panie, za oszczędzenie im losu, który stał się udziałem reszty naszych braci i sióstr z załogi Empireum. Zajrzałeś w swej roztropności do serc tych dzieci i zobaczyłeś, iż to one godne są Twego zmiłowania. Podobnie jak Izraelici uciekający z egipskiej niewoli, nasze młode siostry przybyły do swego Kanaan w poszukiwaniu nowego życia. Przyjmujemy je z otwartymi, pełnymi radości sercami.

Mather w oczywisty sposób sugerowała, że załoga Empireum zginęła ukarana za swą nikczemność. Waverly rzuciła okiem na Samanthę i Sarę, którym podobnie jak jej nie podobały się słowa wielebnej. Mimo iż kilka młodszych dziewcząt sprawiało wrażenie dumnych z powodu „boskiego wyboru”, większość spoglądała na przemawiającą kobietę z nieufnością i gniewem.

Gdy msza dobiegła końca, Waverly usiadła na swoim krześle i zaczęła nasłuchiwać rozmów ludzi dokoła. Kilkoro dorosłych zachwycalo się cudownym kazaniem. Ci mówili głośno. Pod ich słowami kryły się jednak inne, ciche, wymieniane szeptem, i to właśnie one zwróciły jej uwagę.

Może wbrew pozorom nie wszyscy członkowie załogi Nowego Horyzontu byli zagorzałymi wyznawcami Anne Mather.

Waverly zauważyła, że z drugiego rzędu przyglądała jej się pewna kobieta. Była to lektorka z kasztanowym warkoczem, która czytała podczas mszy starożytne teksty. Miała bardzo bladą cerę i jasne oczy oraz wysokie kości policzkowe. Skinęła głową i Waverly odpowiedziała jej tym samym. Nieznajoma przeszła między siedzeniami i podała dziewczynie rękę.

– Pokój z tobą – przywitała się i promiennie roześmiała. – Po mszy zawsze muszę skorzystać z toalety, ty nie?

– Co takiego? – spytała zaskoczona Waverly.

Kobieta niemal niedostrzegalnie uniosła brwi, po czym odeszła.

Czyżby chciała, bym ruszyła za nią?

Lektorka zmierzała przez spichlerz ku lewej burcie okrętu, raz po raz dyskretnie spoglądając za siebie. Waverly pospieszyła za nią, lecz drogę zastąpiła jej siostra przełożona. O głowę od niej niższa, za to dwa razy szersza, przypominała czołg.

– A ty dokąd się wybierasz?

Waverly wyprostowała się na całą wysokość.

– Muszę skorzystać z łazienki.

– Zaprowadzę cię – fuknęła pielęgniarka i powiodła dziewczynę przez tłum.

Waverly zauważyła, iż obraca się do niej wiele obcych twarzy, witając ją uśmiechem. W odpowiedzi kiwała im głową, aczkolwiek, będąc ośrodkiem zainteresowania, czuła się skrępowana. W jaki sposób zdołają kiedykolwiek uciec, skoro cały czas wszyscy je obserwują?

Miała nadzieję, że przełożona pozwoli jej wejść do toalety samej, lecz ta wcisnęła się tuż za nią. Wewnątrz były dwie kabiny. Nieznajoma z kasztanowym warkoczem opuszczała właśnie jedną z nich. Uprzejmie przytrzymała dziewczynie drzwi, skinieniem powitała pielęgniarkę i poszła umyć ręce.

Nie miały nawet szansy porozmawiać. A Waverly była głęboko przekonana, że lektorka chce jej coś przekazać. W obecności przełożonej jednak mogła tylko wejść do kabiny i udawać.

Kiedy znalazła się już w środku, bezpieczna za zamkniętymi drzwiami, zauważyła coś nietypowego. Na wodzie w muszli unosiła się chusteczka pokryta kilkoma linijkami tekstu. Liścik. Niebieski tusz zaczynał się już rozplýwać, lecz słowa wciąż były czytelne.

Nie możesz o tym nikomu powiedzieć. Nawet przyjaciółkom. Jeżeli mnie zdradzisz, mogę trafić do więzienia lub nawet zostać zabita. Osoby niezgadzające się z Anne Mather już dawno nauczyły się trzymać język za zębami.

Członkowie załogi Empireum są przetrzymywani w ładowni na prawej burcie. Nie wiem, ilu ich jest ani jak się tam znaleźli. Nie wiem też, co wielebna planuje z nimi zrobić. Mogą wśród nich znajdować się wasi rodzice.

Uznałam, że masz prawo wiedzieć.

Waverly poczuła, że uginają się pod nią kolana. Musiała usiąść. Przed oczyma zawirowały jej ciemne plamy. Siłą woli uspokoiła oddech, żeby nie zemdleć.

Jej matka mogła być na tym samym statku! Gdyby tylko zdołała ją odnaleźć, gdyby udało się jej uwolnić mamę i resztę rodziców.

Z ust dziewczyny wyrwał się urywany szloch. Przesłoniła twarz dłonią, płacząc i śmiejąc się jednocześnie. Nie była w stanie się opanować.

– Dobrze się czujesz? – Przełożona zapukała do drzwi.

– Przepraszam – powiedziała Waverly. – Trochę mi słabo.

Podniosła się spiesznie i spuściła wodę. Liścik zawirował w muszli, atrament rozpląnął się niebieską plamą i zniknął w odpływie dokładnie w chwili, gdy pielęgniarka gwałtownym szarpnięciem otworzyła kabinę.

Waverly stanęła pierś w pierś z przysadzistą kobietą.

– Co ty tu robiłaś?

– Ja... – Wiedziała, że zachowuje się dziwnie, i rozpaczliwie poszukiwała wiarygodnego wytłumaczenia. – To trochę wstydlive...

– Czy Jessica coś tu zostawiła...? – Oczy przełożonej zmieniły się w wąziutkie szparki.

– Wydawało mi się, że dostałam okres – rzuciła nerwowo Waverly. – Tylko że ja nie lubię o tym rozmawiać i...

– Ach, rozumiem. – Uśmiech wydał tłuste policzki przełożonej.

– Oczywiście fałszywy alarm. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Ale miewasz już krwawienia miesięczne – powiedziała z lekka pytającym tonem kobieta, gdy Waverly myła dłonie w metalowej umywalce.

– Cóż, mam prawie szesnaście lat.

– Zatem jesteś płodna – stwierdziła przełożona, otwierając drzwi łazienki. – Wielebna Mather bardzo się ucieszy.

Waverly na drżących nogach wyszła na zewnątrz. Głosy wiernych zalały ją niczym słona morska fala. Całe wielkie pomieszczenie zawirowało. Panika podkładała się do niej z każdym oddechem i dziewczyna musiała siłą tłumić płacz. W otoczeniu tylu ludzi zrozumiała coś ważnego. Uprowadzone były w mniejszości. Obcy znacznie przewyższali je liczebnie. Znalazły się w pułapce.

A mieszkańcy Nowego Horyzontu mogli z nimi zrobić, cokolwiek by zechcieli.

Nie!

Waverly zdecydowanie wyprostowała ramiona. Po prostu musiała odszukać matkę i pozostałych rodziców. Musiała też znaleźć sposób ucieczki z tego statku, bez względu na wszystko.

I aby dopiąć swego, była gotowa choćby zabić.

CZEŚĆ III

MANEWRY

O to, aby nas nie pokonano, sami możemy zadbać, ale to, czy pokonamy wroga, zależy od niego samego.

Sun Tzu, *Sztuka wojny*

SKAŻENIE

Kiedy na całym statku zawył alarm ostrzegający o wycieku z reaktora, Kieran zupełnie się tym nie przejął. W tym momencie był w stanie tylko patrzeć przez iluminator na zmieniający kurs Nowy Horyzont. Potężne silniki splunęły błękitnym światłem i po chwili kolos odleciał, rozplywając się wśród obłoków mgławicy. Prom Harvarda mknął za nim. Jediną nadzieją ścigających było uciepienie się olbrzymiej jednostki za pomocą specjalnej liny holowniczej. Inaczej nie mieli szans dopędzić uciekinierów.

Wkrótce wokół Empireum zapanował taki sam spokój jak zawsze.

Zniknęła. Waverly... Przez jedną szaloną chwilę rozważał, czy nie przebić się przez grubą szybę iluminatora i nie rzucić w pogoń za dziewczyną. Oddychałby gazami mgławicy. Przepłynąłby ją całą, byle tylko odnaleźć uprowadzoną.

– Musimy coś zrobić! – W drzwiach centrali dowodzenia stanął Seth Ardvale. Nie miał na sobie koszuli. Gwałtownie mrugając, próbował pozbyć się krwi, która zalewała mu oczy. – Nie stój tak! Goń ich!

– Nie możemy zmienić kursu – warknął Kieran. – Jeżeli to zrobimy, prom Harvarda nie zdoła nas potem odnaleźć. Zginą. Od czego mamy radar?!

– Radar został zaprojektowany do działania w próżni

– odparł w roztargnieniu Kieran. Miał wrażenie, że jakaś część jego osoby wciąż szybuje gdzieś na zewnątrz statku.

– W obrębie mgławicy zasięg jest zbyt mały.

– Promy nie mogą lecieć z prędkością Nowego Horyzontu!

– Mogą, jeżeli zdążą się go uciepić. Mieli na to dość czasu. Wszystko widziałem.

– A jeśli im się nie udało?

– To wróć – odpowiedział zwięźle Kieran. – I wtedy będziemy mogli zmienić kurs.

– Boże! Jesteś taki...

Seth uderzył ramieniem w metalową ścianę, po czym osunął się załamany i kucnął przy drzwiach. Chłopak taki jak on nie był w stanie znieść bezczynnego wyczekiwania.

– Kieranie! – zawołał ktoś przez zaciśnięte zęby. – Kieranie Alden!

Na ekranie pojawiła się wykrzywiona twarz Masona Ardvale'a, ojca Setha. Nadawał z windy, która zjeżdżała do maszynowni.

– Musisz zamknąć dolne grodzie. Natychmiast!

Kieran podbiegł do jednego z terminali i przeszukał kolejne ekrany, by odnaleźć menu sterowania grodziami. Bez przerwy czuł na sobie spojrzenie Setha, który wszystkiemu uważnie się przyglądał. Wreszcie odnalazł opcję oznaczoną jako „Procedura ograniczania skutków wycieku z reaktora”.

Czy to mogło być aż tak proste?

Zaraz – rzucił Seth i wyciągnął rękę ku klawiaturze, lecz Kieran odtrącił ją i nacisnął odpowiedni przycisk. Pojawiła się lista automatycznych kroków sekwencji alarmowej, wykonywanych w czasie rzeczywistym.

– Kieran! Zatrzymaj to! – Na konsoli ponownie zajaśniało wściekłe oblicze Masona Ardvale'a. – Co ty robisz?

– Kazałeś odciąć dolne poziomy!

– Właśnie zatrzymałeś windy! Utknęliśmy na drugim poziomie!

– O Boże! – warknął Seth.

Kieran spochmurniał. Czyżby właśnie zabił ich wszystkich?

– Jak mam to odkręcić?

W tej samej chwili ton wyjącego alarmu uległ zmianie. Zabrzmiła przenikliwa nuta rozdierająca uszy. Obraz z kabiny zgasł i na wyświetlaczu ukazały się dwa słowa: „Skażenie krytyczne”.

– O Boże, więc jednak do tego doszło! – jęknął Mason. – Nie przejmuj się, Kieran. Pierwszą groź otworzymy siłą. Tyle że nie zdołamy jej z powrotem zabezpieczyć.

Kieran ukrył twarz w dłoniach. Wszystko spieprzył. Nie był w stanie wykonać poprawnie nawet tak prostej czynności jak zabezpieczenie skażonej maszynowni. Teraz dotarcie tam zajmie ratownikom dwa razy więcej czasu.

– Mogłeś wykończyć całą załogę – rzucił Seth, wpatrując się w Kierana wzrokiem twardym jak cement. – Nie słuchasz.

– Wynoś się stąd! – polecił Kieran. Czuł, że jeśli Seth zaraz nie wyjdzie, zabije go gołymi rękami.

Ale chłopak nie wyszedł.

– Nie powinieneś naciskać przycisków, których funkcji nie znasz. Nie miałem czasu. Wyciek osiągnął poziom krytyczny. Sam widziałeś!

– Spanikowałeś – stwierdził Seth.

– Idź stąd! – fuknął Kieran. – Niech ktoś obejrzy tę ranę na twoim czole.

Seth odruchowo dotknął rozcięcia. Gdy zobaczył na dłoni krew, zakręciło mu się w głowie.

– No idź, proszę – dodał Kieran już bardziej uprzejmie. – Tutaj nic więcej nie zdołamy.

Seth pokuśtykał do drzwi, przyciskając ręką zranione czoło.

Kieran zamknął oczy. Pod powiekami przewinęły mu się wszystkie dotychczasowe wydarzenia: Waverly odwraca się i wchodzi do statku porywaczy, zastrzeleni przyjaciele i sąsiedzi leżą na pokładzie, następuje dekompresja, matka z trudem wsiada na prom...

Mama.

Nieporadnie aktywował system łączności i zaczął poszukiwać sygnału z drugiego promu, tego, na którym była matka. Nie znalazł jednak niczego. Włączył nadawanie na wszystkich częstotliwościach i ochryplym z napięcia głosem krzyknął do mikrofonu:

– Promy z Empireum, zgłóście się! Podajcie pozycje!

Umilkł i czekał na odpowiedź. Bezskutecznie.

Dokąd poleciał prom mamy? I kiedy? Chłopak spróbował się zastanowić, przemyśleć wszystko od początku. Musieli wystartować wtedy, gdy on wraz z Harvardem usiłowali ratować dziewczyny. Ktokolwiek ten prom pilotował, mógł starać się zaskoczyć wrogi statek, podchodząc go przy zachowaniu ciszy radiowej.

A może po prostu dryfowali teraz w przestrzeni kosmicznej, może cała załoga cierpiała wskutek dekompresji i nie była w stanie odpowiedzieć lub wszyscy już nie żyli. Niestety, nie miał jak tego sprawdzić.

Mama. Jego matka mogła umrzeć.

Także tata prawdopodobnie zginął.

Chłopak wstał i oszołomiony udał się do centralnego schronu, gdzie wciąż kulili się w oczekiwaniu pozostali chłopcy. Wielu zwinęło się na kojach i leżało teraz nieruchomo. Niektórzy ssali kciuki. Arthur Dietrich przechadzał się w kółko w kącie sali i mamrotał coś pod nosem. Jego jasne włosy kołysały się w nieładzie, okulary krzywo trzymały się na nosie. Wyglądał, jakby próbował rozwikłać jakąś wyjątkowo trudną zagadkę lub jakby oszalał.

Kieran wiedział, że kolega potrzebuje czasu, by się uspokoić. Ten obdarzony chłodnym, byстрыm intelektem chłopak o okrągłej jak księżyc, upstrzonej piegami twarzy i dużych błękitnych oczach mówił takim głosem, jakby bez przerwy miał zapchany nos i dlatego swoimi niebywale trafnymi uwagami zwykle zaskakiwał ludzi. Rada naczelna wróżyła mu karierę głównego mechanika statku, a to zajęcie bardzo mu odpowiadało. Arthur wydawał się człowiekiem zdolnym do udźwignięcia niemałej odpowiedzialności, ponieważ zanim cokolwiek zrobił, najpierw dobrze to przemyślał. Teraz również nad czymś się zastanawiał i Kieran postanowił zostawić go w spokoju.

Seth wraz z kilkoma innymi starszymi chłopakami siedział w kącie głównej sali schronu i tłumaczył im coś szeptem. Głowę miał przewiazaną opatrunkiem z gazy naznaczonym czerwoną plamką krwi. Toczył dokoła szklistym wzrokiem. Zapewne łyknął jakąś tabletkę przeciwbólową. Kieran nie słyszał rozmowy, ale był w stanie sporo się domyślić. Seth nastawiał przeciw niemu swoich kumpli, opowiadając im, jak w kluczowym momencie akcji unieruchomił wszystkie windy.

Kieran zdawał sobie sprawę, że powinien wszystko na–prostować, decydując się na otwartą konfrontację z Sethem, lecz nie miał na to dość siły.

Seth drażnił go od zawsze, jeszcze zanim jego zainteresowanie Waverly stało się oczywiste. Jako dwaj najstarsi chłopcy na statku, zdobywający w testach uzdolnień największą liczbę punktów, Seth i Kieran wyrosli na naturalnych konkurentów. Podczas jednak gdy Kieran nie sprawiał w szkole kłopotów i wydawał się sympatyczny, Seth był posępny i krnąbrny wobec nauczycieli, z których jawnie drwił, jeśli zdarzyło im się nie znać odpowiedzi na jakieś jego pytanie. Aczkolwiek rada naczelna niczego jeszcze oficjalnie nie ogłosiła, wszyscy traktowali Kierana jako następcę kapitana Jonesa i ta sytuacja doprowadzała Setha do szału.

Kieran przypomniał sobie, jak szedł raz z kapitanem do studia, by nagrać program, i powiedział coś, co bardzo rozbawiło dowódcę, który poklepał go przyjaźnie po ramieniu. Dokładnie w tej samej chwili na korytarzu pojawił się Seth i kiedy ich mijali, pokręcił tylko głową, obrzucając Kierana kpiącym spojrzeniem. Od tamtej chwili było już jasne, że im bardziej Kieran zbliżał się do kapitana, z tym większą niechęcią był traktowany przez Setha.

Mimo to jednak rozumiał, że tak naprawdę Sethowi zależy wyłącznie na Waverly. Widział to w sposobie, w jaki jego oczy śledziły dziewczynę podczas zajęć w klasie, a także w tym, że odwracał swą pociągłą twarz natychmiast, gdy tylko rzucała mu przelotne spojrzenie. Waverly zawsze wydawała się beztrzęsio nieświadoma uczuć Setha, lecz teraz Kieran zaczął głębiej się nad tym zastanawiać. Ostatnie spojrzenie przed wejściem na prom poświęciła właśnie Sethowi.

Rywal uchodził za przystojniejszego. Bursztynowe oczy Kierana można było co prawda uznać za ładne, ale czy wytrzymały porównanie z błękitnymi, przenikliwymi laserami Setha? Seth był również wyższy, miał szersze barki, poruszał się zdecydowanie i z determinacją. Kieran, nieco niższy i szczuplejszy, odznaczał się świetną koordynacją i siłą – jak na kogoś jego rozmiarów – lecz zdawał sobie sprawę, że nie ma w nim tej ognistej męskości, która sprawiała, iż dziewczyny chętnie przyglądały się pracującemu w ogrodzie Sethowi, po czym wymieniały szeptem uwagi i chichotały.

Kieran pokręcił głową. Jak mógł myśleć o takich sprawach dzisiaj, po tym wszystkim, co się stało? Czyżby coś z nim było nie w porządku?

Mój umysł poszukuje banalnych zajęć – wytłumaczył sobie. Po prostu podświadomie nie chcę się skupiać na rzeczywistości. Wolę za to wymyślać żalosne trójkąty miłosne.

Przechadzał się bez celu po schronie, spacerował pomiędzy kozetkami, na których leżeli chłopcy, rozdygotani, płaczący, zszokowani. Ledwie był w stanie wyobrazić sobie przyszłość. Rozumiał, że powinien zająć się tysiącem rzeczy, mimo to nie potrafił wymyślić niczego, co choć w najmniejszym stopniu mogłoby poprawić sytuację.

Za każdym razem, gdy coś go martwiło, matka przygotowywała mu kakao.

Tak, zrobię sobie kakao i odzyskam jasność myśli.

Wszedł do kuchni za mesą. Z jednej z wiszących w długim szeregu szafek wyjął kubek, nalał do niego wrzątku i po przeszukaniu wielkich ilości żelaznych racji, upchniętych na półkach we wnękach, znalazł pudełko z torebkami kakao. Wsypał brązowy proszek do

parującego naczynia i usiadł na jednym z metalowych stołków przykręconych do pokładu. Zaczął się wiercić nerwowo. Upił nieco gorącego napoju, parząc sobie przy tym wargi i język.

Po chwili ktoś stanął za jego plecami.

– Kto został w centrali dowodzenia? – rozległ się gorzki głos Setha.

– Nikt – burknął Kieran. Gdy usłyszał sam siebie, zrozumiał, jak to zabrzmiało. – Właśnie zbierałem się z powrotem.

– Nie sądę – odparł Seth. Tym słowom towarzyszyło czyjeś prychnięcie. Kieran odwrócił się i zobaczył, że wraz z Sethem przyszło czterech innych chłopaków. – Po prostu bezmyślnie tu siedziałeś.

– Jeżeli uważasz, że to takie ważne, sam możesz tam pójść – odpowiedział Kieran.

– I tak właśnie zrobię – rzucił Seth przez ramię, wychodząc już z kuchni.

Czwórka towarzyszy podążyła za nim. Sealy Arndt obejrzał się na Kierana i z odrazą pokręcił kartoflastą głową. Ci chłopcy potrzebowali wierzyć, że ktoś nadal dowodzi ich statkiem i zajmuje się czym trzeba. Skoro nie robił tego Kieran, wystarczał im Seth.

Kieran wziął kubek i poszedł przypominającym grobowiec korytarzem z powrotem do centrali, gdzie zastał Setha i jego kolegów zgromadzonych wokół monitora. Pochylił się wraz z nimi, by sprawdzić, czemu się przyglądają. Miał nadzieję, że zobaczy zaginiony prom matki. Ale nie. Obserwowali zespół Masona Ardvale'a uwijający się gorączkowo w maszynowni. Kilku ratowników pracowało w skafandrach ochronnych, lecz większość miała na sobie jedynie zwykłe, codzienne ubrania. Pędem przemieszczali się tam i z powrotem, przestawiali urządzenia, sprawdzali odczyty, kręcili zaworami. Jakaś kobieta biegła, niosąc pudełko z narzędziami. Potknęła się o niezgrabne buciory własnego kombinezonu i upadła na podłogę. Narzędzia posypały się na pokład. Nikt się nie zatrzymał, by jej pomóc.

– Widzisz? Próbują opanować chaos, który wywołałeś – odezwał się Seth.

– To nie ja spowodowałem wyciek.

– Ale spowolniłeś ich działania. Gdyby dostali się do maszynowni wcześniej...

– Gdybym nie zamknął grodzi, promieniowanie zalałoby cały statek – powiedział Kieran.

– Mój ty bohaterze – warknął Seth. – Musieli otworzyć maszynownię siłą, by się do niej dostać, a teraz już jej nie zamkną. Cały pierwszy poziom został napromieniowany. Trzeba było odcinać piętro po piętrze.

– Straciłbym więcej czasu – zauważył Kieran, lecz rozumiał, że w oczach pozostałych chłopców już przegrał dyskusję.

Wszyscy wpatrywali się w niego gniewnie. Sealy mierzył go twardym jak wyschnięte błoto spojrzeniem, a Max taksował od stóp do głów, jakby się zastanawiał, w co uderzyć, lecz gdy Kieran popatrzył mu prosto w oczy, tylko fuknął i odwrócił wzrok.

– Robiłem, co mogłem.

– Jak widać, za mało – odparł Seth.

Kieran wiedział, że nie zdoła powstrzymać niechęci, jak nowotwór rozrastającej się na cały schron. Był jednak zbyt zmęczony i smutny, by przejmować się opinią pozostałych.

Usiadł przed ekranem kapitana, wiedział bowiem, że zajmując to miejsce, sprowokuje Seta. Uruchomił transmisję z maszynowni. Bezradny, przyglądał się ostatnim dorosłym na pokładzie Empireum, desperacko próbującym ocalić statek.

NIEWAŻKOŚĆ

Już od kilku godzin obserwowali coraz bardziej rozpaczliwe wysiłki pracujących w maszynowni ludzi. Seth z towarzyszami tłoczyli się przy wyświetlaczu, co jakiś czas obrzucając nieprzyjaznym spojrzeniem Kierana, który siedział przed swoim ekranem w drugim końcu pomieszczenia. Od nieustannego wpatrywania się w wyświetlacz zaczęły go piec oczy. Obserwowanie powtarzających się raz po raz czynności nie miało najmniejszego sensu. Ratownicy usiłowali uszczelnić wyciek chłodziwa, gdy nagle ktoś kazał im sprawdzać odczyty, porzucali więc wyciek, by zająć się czymś jeszcze gorszym. Przeciskali się jak szczury, jedni przez drugich, nic przy tym nie osiągając.

Kieran dyskretnie przełączył obraz na widok z lewego lądowiska – tego, na którym doszło do strzelaniny – i aż jęknął. Tak wielu zabitych! Przynajmniej trzydziestu ludzi leżało na podłodze hali. Przyglądał się kolejno ich sylwetkom, wypatrując ojca, choć wiedział, że tutaj go nie znajdzie. Większość ciał rozpoznawał; niektóre należały do rodziców przebywających w schronie chłopców. Trzeba im będzie powiedzieć. Kieran zadrżał. Szybko odciął zasilanie kamer w hangarze, mając nadzieję, że nikt z pozostałych go nie przywróci. Musiał się zastanowić, w jaki sposób przekazać im wiadomość.

Tymczasem trzeba było sprawdzić, jak trzymają się malcy. Podniósł się z miejsca, rozprostował zeszywniały grzbiet i wyszedł z centrali dowodzenia.

Mały Bryan Peters już od ponad dwóch godzin płakał za matką. Kieran przeszedł między rzędami metalowych pryczy i przejął dziecko z rąk Matta Allbrighta. Spróbował usadzić je sobie na kolanach, lecz nic w ten sposób nie wskórał. Pożałował, że nie wie, gdzie są państwo Peters. Mógłby pokazać ich małemu przynajmniej na ekranie. Ale oboje albo trafili na pokład jednego z promów, albo... odeszli. W zespole pracującym w maszynowni ich nie było, tyle wiedział na pewno.

– Spróbuj go przytulić – zaproponował Timothy Arden, dłubiąc palcem w nosie.

Timothy miał już osiem lat, ale cofnął się do odruchów z czasów przedszkola. Podobnie zachowywało się wielu chłopców – ssali palce lub tulili do piersi poduszki. Część starszych, na przykład Randy Ortega i Jacque Miro, zdołała odsunąć od siebie lęk o rodziców i pomagała teraz maluchom, podając im nawadniające żelazne racje. Gdy jednak Kieran rozejrzał się po sali, zauważył, że chłopcy są niepewni, przerażeni i straszliwie wylęknieni o los swych sióstr i rodziców. Zdawał sobie sprawę, że ktoś musi przejąć kontrolę i przywrócić w ich życiu porządek. Tak postąpiłby kapitan Jones. Niestety, kiedy tak patrzył na otaczający go strach i chaos, nie miał pojęcia, od czego zacząć.

– Idź do konsoli numer sześć. Mój tata chce z tobą pomówić – syknął Seth, który wszedł z

korytarza prowadzącego do centrali, trąc podkrążone oczy.

Wszystko w nim było ponure: mroczne spojrzenie, przygarbione ramiona, ciężki chód.

Pewnie go wkurzyło, że jego własny ojciec chce rozmawiać ze mną, a nie z nim – stwierdził w duchu Kieran.

Wrócił do zaciemnionej centrali dowodzenia i usiadł przy konsoli kapitana. Na ekranie ujrzał ciężko dyszącego Masona. Mężczyzna był blady, policzki i oczy miał puste, usta suche i spękane.

– Jak się czują chłopcy? – spytał Mason.

– Nieszczęśliwie. Szkoda, że nie ma z nimi nikogo z rodziców.

Ojciec Setha pokręcił głową.

– Gdybyśmy otworzyli grodzie, statek zalałyby cząsteczki radioaktywne. Nie wolno nam ryzykować.

– Wiem – syknął chłopak. Drążyła go irytacja i ciężko mu było panować nad emocjami. – Przepraszam, że zamknąłem wszystkie drzwi. Chciałem tylko...

– Dobrze zrobiłeś. – Mason zakaszłał w złożoną rękę.

– Załóż skafander! – rzucił Kieran, doskonale wiedząc, co usłyszy w odpowiedzi.

– Znaleźliśmy tylko sześć; tyle Uczy standardowy zespół techników. Nosimy je na zmianę. – Rysy mężczyzny straciły ostrość i przez jedną straszną chwilę Kieran był przekonany, że ojciec Setha wybuchnie płaczem. Pozbierał się jednak i mocno przygryzł wargę. – Słuchaj, musisz przygotować statek do wyłączenia silników.

– Na pewno nie ma innego sposobu? – Chłopak rozumiał, że wyłączenie napędu to środek ostateczny. Reaktory nie tylko utrzymywały przyspieszenie, ale też zasilają wszystkie urządzenia na Empireum. – Na jak długo?

– Mamy nadzieję, że zdołamy je odpalić za sześć godzin. – Mason ponownie zakasłał w dłoń. – Słuchaj uważnie. Z wyłączonymi silnikami przestaniemy przyspieszać. To oznacza brak siły bezwładności...

– Co oznacza brak sztucznej grawitacji – dokończył Kieran. Wyobraził sobie stu dwudziestu dwóch chłopców unoszących się w schronie i skrzywił się nieładnie. Nawet z ciężeniem panowała na statku dezorganizacja, bez niego czekał ich chyba już tylko czysty oblęd. – Jesteś pewien, że nie znajdziecie innej metody?

– Gdy napęd działa, wszystko jest zbyt rozgrzane, by przeprowadzić konieczne naprawy. – Mason uniósł zaciśniętą pięść, knykcie miał poczerniałe i pokryte pęcherzami. – Zobacz, tego się nabawiłem, pracując w dwóch parach rękawic ochronnych.

Kieran znów się skrzywił.

– Słuchaj, każ chłopcom sprawdzić dokładnie każde pomieszczenie w schronie i zamocować wszystko, co nie jest przykręcone do ścian. Zabezpiecz zbiorniki z rybami. Zamknij wszystkie drzwi, z wyjątkiem tych tu na dole. I wyłącz wentylację. Nie chcemy mieć w filtrach powietrza tysiąca ton ziemi...

Mężczyzna zachwiał się na moment i Kieran poczuł mdlącą grozę. Jak się czują pozostali

dorośli? Czy wszyscy chorują tak samo poważnie? Skoro zatrucie przybrało już takie rozmiary, promieniowanie musiało być rzeczywiście silne. Mason otrząsnął się i podjął cicho:

– Lepiej to zanotuj.

Przez następne dwadzieścia minut Kieran gorączkowo zapisywał wszystko, co zlecał mu ojciec Setha. Co chwila zadawał pytania. Na wykonanie koniecznych czynności dostał ledwie trzy godziny, potem silniki miały zostać wyłączone. Przesiedział jeszcze w centrali kilka kolejnych minut, dzieląc zadania na kategorie i zastanawiając się, którego chłopca wyznaczyć do czego. Wreszcie przełknął z trudem ślinę. Jeszcze nigdy nie dysponował taką władzą.

Gdy wrócił do sali ogólnej, maleńki Bryan Peters wciąż darł się co sił w płucach. Ali Dżafar podrzucał malucha na kolanie i szeptał mu coś do ucha, lecz zapłakane dziecko nie słuchało. Miało fioletową buzię, zbiełały koniuszek nosa, a łzy schły mu słonymi plamami na tłustych policzkach.

– Hej! – zawołał Kieran na całą salę. – Słuchajcie wszyscy! Proszę o uwagę!

Nie zdołał jednak przekrzyczeć Bryana i chłopcy znajdujący się dalej nie usłyszeli ani słowa.

– Czy ktoś mógłby uciszyć tego dzieciaka? – warknął zirytowany.

Seth nadszedł ciężkim krokiem, złapał Bryana za pulchne ramię i wydarł mu się prosto w twarz:

– Zamknij się! Zamknij się, do jasnej cholery!

Zszokowany chłopczyk ucichł.

– Kieran rozumiał, że Seth, podobnie jak wszyscy inni, traci panowanie nad sobą. Nie miał jednak siły, by zwrócić mu uwagę, że podnoszenie głosu na malucha jest niewłaściwe, i ponownie zawołał: Musimy zrobić kilka ważnych rzeczy! Zbierzcie się dokoła!

Niektórzy podeszli, lecz wielu chłopców nie podniosło nawet wzroku. Jakby nie usłyszeli. Wrzasnął głośniej i tym razem udało mu się zwrócić ich uwagę, lecz chwilę później głos zaczął odmawiać mu posłuszeństwa.

– Dostaliśmy rozkazy od zespołu ratunkowego i musimy jak najprędzej wziąć się do roboty. Proszę wszystkich powyżej dziesiątego roku życia, by wystąpili naprzód. Wy zostaniecie szefami grup.

Jasne było, że stojący dalej chłopcy nie słyszą ani jednego słowa.

Kątem oka zauważył, że Seth wychodzi z sali tym swoim gniewnym krokiem, wymachując łokciami. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie powinien za nim pójść, ale uznał, że będzie lepiej, jeśli rywal znajdzie się gdzieś, gdzie przynajmniej nie będzie przeszkadzać.

– Za trzy godziny na statku zapanuje stan nieważkości! – przekrzykiwał pomruki zebranych. Głos mu się łamał.

– To oznacza, że czeka nas wiele pracy. Musimy się stosownie przygotować.

– Wyłączają napęd? – zapytał Arthur Dietrich. Szklą okularów dodatkowo powiększały niepokój majaczący w jego niebieskich oczach.

– Tak, Arthurze – odpowiedział Kieran. – I ty będziesz kierował przygotowaniem schronu.

Także ty dopilnujesz, by wszyscy wiedzieli, jak należy się poruszać przy braku ciężenia.

Oczywiście uczyli się o nieważkości na lekcjach, ale jeszcze ani razu w ciągu trwającego czterdzieści dwa lata lotu silniki

Empireum nie zostały wyłączone. Brak grawitacji miał być dla wszystkich nowym doświadczeniem, a wiedzieć o nim należało sporo. Trzeba było umieć jeść, pić, sikać, spać... lista ciągnęła się w nieskończoność, lecz Arthur był w stanie sobie z tym poradzić.

Chłopcy z tyłu wciąż gadali i Kieran spróbował ich przekrzyczeć, ale głos zawiódł go po raz kolejny. Już teraz był wyczerpany, a przecież czekało go jeszcze tyle zadań.

Poczuł coś na piersi i spojrzął w dół. Seth przyniósł megafon kapitana i właśnie mu go podawał. Patrzył przy tym pogardliwie.

– Proszę – rzucił i odszedł.

Wszyscy widzieli, w jak prosty sposób Seth rozwiązał problem, i teraz spoglądali na niego z podziwem. Kieran próbował zignorować własne zażenowanie. Sam mógł wpaść na ten pomysł.

Przyłożył mikrofon do ust.

– Dobra, a teraz słuchajcie, mamy masę roboty.

Na szefów poszczególnych grup wybrał najlepszych kandydatów. Mark Foster dowodził zespołem, który miał pozamykać wszystkie obsługiwane ręcznie drzwi i wentylatory na poziomach dziobowych, gdzie mieściły się między innymi przetwornice roślin i hale ze zbożem. Zadaniem oddziału Hira Mazumoto było zabezpieczyć fermy drobiowe i przypilnować, by przed utratą grawitacji ptaki zostały odpowiednio nakarmione i napojone. Arthur Dietrich pokierował czwórką chłopców, którzy przygotowywali uprzęż, bidony na napoje i resztę przydatnego w stanie nieważkości wyposażenia.

– Kieran zamierzał już odprawić wszystkich do wyznaczonych zadań, gdy poczuł, że ktoś ciągnie go z tyłu za koszulę. A co tata polecił mnie? – zapytał Seth, zaglądając mu przez ramię w notatki.

Kieran był tak zaabsorbowany, że dotąd go nie zauważył.

– Hm... – Przewrócił kilka kartek. – Ty idziesz z drużyną Arthura.

– A co ze sprzętem rolniczym? – Seth odezwał się na tyle głośno, że wszyscy natychmiast zamarli i zaczęli się przysłuchiwać rozmowie

– Mason nie wspomniał słowem o...

– Ktoś powinien się upewnić, że wszystkie urządzenia i pojazdy na poziomach rolniczych są odpowiednio zabezpieczone – rzucił Seth.

Miał rację. Gdyby silniki włączyły się z powrotem nierównomiernie, unoszący się swobodnie traktor mógłby nawet przebić kadłub. Kieran poczuł, że błędnie. Skoro naprawdę przejął tu dowodzenie, to powinien był sam o tym pomyśleć.

– To prawda, Seth – podjął, starając się mówić takim tonem, jakby wszystko już zaplanował. – Może więc ty pokierujesz tą grupą? Dobierz sobie kilku chłopców.

– Tak, dobra. – Seth wywrócił oczyma i odszedł.

Kilku chłopaków pokręciło wzgardliwie głową.

Seth poklepał po ramieniu swojego kumpla Sealy'ego Arndta – niskiego, przysadzistego osiłka, którego kwadratowa głowa wydawała się wyrastać bezpośrednio z przygarbionych barków. Zebrał też kilku innych, młodszych, i wszyscy udali się do windy.

Gdy tylko Seth opuścił pomieszczenie, Bryan Peters ponownie się rozplakał.

Kieran nie miał czasu na uspokojenie dziecka. Przetarł zmęczone oczy i pomaszerował do centrali, gdzie usiadł przed swoją konsolą i zaczął obserwować postęp prac wszystkich zespołów. Gdy dostrzegał niedokładności, wykrzykiwał przez interkom odpowiednie komendy, poganiał, gdy pracowali zbyt wolno. Starannie wykonywała swoje zadania jedynie grupa Seta. Tylko on jeden pomyślał o wszystkim i miał pojęcie, jak się do tego wziąć. Gdy któryś z mniejszych chłopców zaczął marudzić, szarpnął go za ramię i wykrzyczał mu rozkazy prosto do ucha. Po tej demonstracji wszyscy zwiększyli tempo.

Po niemal trzech godzinach – wreszcie – na ekranie Kierana ponownie pojawiła się wymizerowana twarz Masona. Wyglądał na dwakroć bardziej wycieńczonego niż poprzednio.

– Jak idzie?

– Chłopcy na fermach karmią ostatnią partię kur. Arthur przygotowuje sprzęt do poruszania się w stanie nieważkości.

– Wezwij wszystkich z powrotem – polecił Mason. – Jeśli z czymś jeszcze nie zdążyliście, to trudno. Ewentualnymi uszkodzeniami zajmiesz się potem.

W głosie mężczyzny pobrzmiwały beżmierny smutek i rezygnacja. Kieran na moment zamarł. Co to miało znaczyć? Dlaczego „zajmiesz się”, a nie „zajmiemy”?

To przerażające pytanie doprowadziło do innego, równie strasznego. W jaki sposób dorośli zamierzają wrócić do wolnych od promieniowania części statku, skoro nie można otworzyć grodzi?

– Mason – zaczął powoli – jak chcecie stamtąd wyjść, gdy naprawicie już silniki?

Mason nie odpowiedział. Po prostu patrzył.

– Moglibyśmy... – Kieran rozpaczliwie próbował cokolwiek wymyślić, choćby coś nedorzecznego. – Moglibyśmy za drugą grodzią skonstruować sztuczną śluzę. Coś w rodzaju namiotu...

– Kieran...

– Wiem, że jesteśmy tylko dziećmi, ale to przecież wykonalne. Wtedy będziecie mogli wyjść!

– Kieranie, żaden namiot nie powstrzyma cząsteczek radioaktywnych i dobrze o tym wiesz.

– Moglibyśmy też was zabrać przez zewnętrzną śluzę. Skorzystamy z SoloBotów...

– Kieran – przerwał mu Mason, unosząc dłoń. – Nie ma na to czasu, synu. Zresztą i tak nie by nam to nie dało.

Chłopak podniósł wzrok na wycieńczone oblicze mężczyzny. Ich spojrzenia się spotkały i Kieran natychmiast zrozumiał.

Dorośli nie zamierzali wracać. W ogóle.

Jego twarz zmieniła się w maskę grozy.

– Posłuchaj mnie – podjął łagodnie Mason.

Kieran był jedynie w stanie pokręcić głową. Nie, to nie mogło się dziać naprawdę.

– Kieran, musisz nadać ogłoszenie. Każ wszystkim wracać do centralnego schronu i przypasać się do łóżek, rozumiesz?

Otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz nie zdołał dobyć z siebie głosu. Ojciec Setha miał wkrótce umrzeć.

– Masz pół godziny! – krzyknął szorstko Mason. – Do roboty!

Kieran sięgnął po mikrofon. Nacisnął przycisk, odchrząknął i w jakiś sposób udało mu się przemówić.

– Do wszystkich. Do wszystkich chłopców. Natychmiast stawcie się z powrotem w schronie. Za trzydzieści minut stracimy ciężenie.

Włączył automatyczne powtarzanie wiadomości i opadł na fotel. Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegały dziecięce wrzaski, Aż do tej pory był zbyt zajęty, by to zauważyć, lecz w tej chwili płacz malca brzmiał jakoś inaczej.

Mason wciąż mu się przyglądał z ekranu.

– Świetnie sobie radzisz, Kieranie.

– Dzięki – odparł chłopak, chociaż wiedział, że to nieprawda. Jego koledzy tracili determinację. – Co teraz będzie?

– Nic złego się wam nie stanie. Musicie po prostu wytrwać do chwili, gdy promy będą mogły wrócić na statek. Wyślę ci prywatną wiadomość z kodami bezpieczeństwa umożliwiającymi kontrolę wszystkich systemów Empireum.

– Nie mogę pokierować tym statkiem – jęknął Kieran.

– Nie wiem...

– Ej! – Mason przestał się uśmiechać. Spoglądał śmiertelnie poważnie. – Nie mamy nikogo innego.

A twój syn? – chciał zapytać chłopak.

W oddali usłyszał czkawkę Bryana. Malec czkał raz po raz. Aż się dławił. Ktoś powinien tego dzieciaka...

– O Boże! – zawołał i zerwał się z miejsca. – Muszę iść!

– krzyknął w stronę ekranu.

Nie czekając, aż Mason się z nim pożegna, pobiegł co sił w nogach ku głównej sali schronu. Maluch leżał na podłodze, słabo wymachując rączkami; wciąż wrzeszczał, lecz teraz już żałośnie. Właśnie to zmieniło się w głosie dziecka. Poprzednio wołało o pomoc, teraz płakało z rozpacz. Kieran wziął Bryana na rękę i zaniósł do mesy, gdzie napelnił bidon grawitacyjny wodą.

Chłopczyk wyciągnął tłuste dłonie i Kieran przysunął mu pojemnik do ust. Z ulgą zobaczył, że Bryan wsysa płyn potężnymi, gwałtownymi haustami.

Ile czasu mogło minąć, odkąd ktokolwiek dał mu coś do picia?

Maluch osuszył jeden bidon, potem następny, aż wreszcie odsunął od siebie pojemnik i wtulił się w Kierana, zadowolony i senny. Drobne paluszki zagrzebały się w miękkiej koszuli chłopaka.

Kieran zaniósł go do łóżka, wsunął w uprząż zabezpieczającą i przypiął do cienkiego niebieskiego śpiwora. Gdy podniósł wzrok, zauważył, że niemal wszyscy chłopcy już powrócili z różnych części statku i stali teraz w grupach, czekając na dalsze polecenia.

Wymierzył palcem w Arthura.

– Przekaż im wszystko, co powinni wiedzieć o stanie nieważkości.

Arthur zaklaskał w dłonie, by skupić uwagę zebranych, po czym zademonstrował, jak należy zakładać uprząż i w jaki sposób przypinać się do kozetek. Pokazał również, jak pić z bidonu grawitacyjnego oraz jak się załatwiać do toreb próżniowych. Kieran przeszedł przez salę, stanął obok Arthura i założył własną uprząż.

Operacja wymagała długich namów i zachęcania, lecz wkrótce wszyscy chłopcy byli już przytroczeni do łóżek i czekali na wygaśnięcie napędu. Właśnie wtedy wrócił ze swoją grupą Seth.

Kieran rozdał im uprząż.

– Prędko, załóżcie to! – rzucił. Gdy towarzysze Setha zmagali się z paskami, Empireum przeszył dziwny dreszcz. Niezwykły pomruk przebiegł po żebrach kadłuba, a potem Kieran poczuł z wolna, że jego stopy stają się lżejsze. Wyłączona została pierwsza dysza. Zostały tylko dwie.

– Przypiąć się do kozetek! – zawołał.

Wygasała druga dysza. Doznał nietypowych zawrotów głowy.

Młodszy pospiesznie przymocowali się do posłań, lecz Seth z dwoma przyjaciółmi wciąż stali obok Kierana ze znaczącymi uśmiezkami na twarzach. Śmiali się z niego. Wiedział, że to po prostu złośliwy numer, ale i tak zrobiło mu się głupio.

– Słyszeliście, co powiedziałem – spróbował krzyknąć, lecz słowa zabrzmiały słabo.

– A kto przełączy systemy na zasilanie awaryjne?

Seth zadał to pytanie dostatecznie głośno, by mogli go usłyszeć wszyscy w pomieszczeniu. Chłopcy popatrzyli na Kierana, ciekawi, co zaplanował.

Otworzył usta, lecz nie wiedział nawet, gdzie się znajdują odpowiednie przełączniki. W centrali dowodzenia? A może w maszynowni?

Jakby na zamówienie przestał działać trzeci silnik. Światła zamigotały i zgasły.

Kilku najmłodszych chłopców krzyknęło z przestraszenia.

– Gdzie to jest? – Kieran usłyszał własny pomruk, ale nikt mu nie odpowiedział.

Seth zapalił latarkę i skierował jej światło na własną twarz, która podświetlona od dołu wydała się potworna.

Ja się tym zajmę. Odepchnął się od pokładu i czepiając się zamocowanych pod sufitem przewodów, poszybował ku centrali. Promień latarki rzucał długie cienie na cały schron.

Kieran stał nieruchomo, zmagając się z dziwnym mdlącym uczuciem rozlewającym się w rękach i nogach. Po chwili, która wydawała się wiecznością, światła na powrót zapłonęły. Były słabsze niż poprzednio, lecz przynajmniej cokolwiek widział.

Spojrzał w dół i stwierdził, że unosi się pół metra nad pokładem. Czuł się strasznie – jakby nie miał ciała – i spróbował pokierować sobą, machając ramionami. Zdołał jednak tylko zawirować, przez co zebrało mu się na wymioty. Przestał poruszać kończynami i bezwładnie poszybował pod sufit, gdzie mógł się wreszcie czegoś przytrzymać.

Do sali wpłynął Seth. Bezcelny uśmiezek rozjaśniał mu twarz.

– Nie martw się, szefie – rzucił. – Nie da się pamiętać o wszystkim.

Niektórzy wybuchnęli śmiechem. Gdy Kieran przywiązywał się do łóżka, doskonale wiedział, co sobie myślał. Ze Seth byłby znacznie lepszym przywódcą. Seth, który krzyczał na płaczące dzieci i szarpał małych chłopców.

Seth nigdy nie obejmie dowództwa.

POŻEGNANIA

Kieran nie spał już od ponad czterdziestu godzin. Sześć godzin bez ciężenia zmieniło się w dziesięć, a potem w dwadzieścia. Ratownicy z maszynowni nie podawali już żadnych szacunków.

Jeżeli nie uda się niedługo naprawić silników – uprawy, lasy i sady zaczną umierać. Jeżeli zginą rośliny, straci też sens przywracanie napędu, ponieważ nic nie uzupełni zapasów tlenu na statku. Empireum stanie się wówczas stalowym grobowcem.

Kieran czuł w sobie nerwową, domagającą się ujścia energię. Odpiął uprząż. Przeszybował ponad ramieniem Sareka Hassana siedzącego przed ekranem konsoli. Sarek znosił jego towarzystwo nieco lepiej niż pozostali chłopcy. Jako jeden z niewielu muzułmanów na statku zawsze był trochę wycofany i częściej przebywał w towarzystwie rodziny niż rówieśników. Lubił biegać z ojcem po przestronnym spichlerzu, dzięki czemu wyrósł umięśniony, szczupły i bardzo silny. Był także nieodgadniony. Oczy miał głęboko osadzone w sniadej twarzy i chociaż zawsze wiedział, co się wokół niego dzieje, zachowywał postawę neutralnego obserwatora. Ta cecha kojarzyła się Kieranowi z Waverly i dlatego postanowił chłopakowi zaufać. Sarek przywitał się nieznacznym skinieniem.

– Nie bój się – odezwał się Kieran, unosząc nad kolegą. – Nie zwymiotuję na ciebie.

– Miejmy nadzieję.

Kieranowi zawsze się wydawało, że stan nieważkości to zabawna sprawa. W rzeczywistości brak grawitacji okazał się dezorientujący i irytował. Wszyscy doznali kłopotów żołądkowych, mieli dziwne miny i napuchnięte dłonie. Bolała ich głowa. Każdy ruch posyłał ciało w niemożliwym do przewidzenia kierunku, obracał nim na wszystkie strony. Żeby jako tako funkcjonować, trzeba było się do czegoś przypiąć.

– Jakieś wiadomości z promów? – zapytał Kieran, z góry domyślając się odpowiedzi.

– Nie sądzisz, że gdybym cokolwiek dostał, zaraz bym ci przekazał?

– Ale sprawdzałeś na wszystkich zakresach?

Sarek wznosił oczy ku górze.

– Głuchy jesteś? Wciąż nie ma ani słowa. Od nikogo.

Kieran zadrżał, przede wszystkim z wyczerpania, lecz także z gniewu. Już wszyscy odzywali się do niego w ten sposób, a teraz dołączył do nich nawet Sarek.

– Sarek – podjął ściśniętym z oburzenia głosem. – Zadałem ci pytanie. Czy w ciągu ostatniej godziny sprawdziłeś wszystkie częstotliwości?

Chłopak popatrzył na niego jak na idiotę.

– Nie uważasz, że powinniśmy nasłuchiwać? – Kieran był tak bardzo zmęczony, że język wiotczał mu w ustach, lecz zmusił się, by każde słowo wypowiedzieć wyraźnie. – Prom B42 może próbować nawiązać łączność. Mogą mieć rannych, zabitych, mogli wpaść w dryf, cokolwiek... Co godzina musisz sprawdzać każdą częstotliwość i poszukiwać wszelkich możliwych wiadomości. Tekstowych, audio, wideo. A kiedy pytam, czy to zrobiłeś, masz odpowiedzieć, że...? – Kieran zaczął, by Sarek dokończył zdanie za niego.

Chłopak jednak uparcie milczał.

– Masz mi odpowiedzieć, że tak, ponieważ to zrobisz. Rozumiesz, co do ciebie mówię? Bo jeśli nie, wyznaczę do konsoli łączności kogoś, kto będzie w stanie to ogarnąć.

Sarek wyciągnął palec i rytmicznie, znacząco postukując w przycisk, przejrzał wszystkie częstotliwości. Jego postawa, wyraz twarzy, sposób, w jaki skupiał wzrok na ekranie – wszystko to wyrażało bezbrzeżne znudzenie.

Gdy skończył, Kieran podjął:

– I o to właśnie chodzi. Co godzina, Sarek. Nie wiemy, kto jest na tym promie ani z kim zechcą się porozumieć.

– Gniew już ustąpił i teraz Kieran czuł tylko wyczerpanie.

– Może twoi rodzice...

– Nie! Oni wszyscy zginęli. Nikogo już nie ma.

– Nie wiemy...

– Ty w ogóle niczego nie wiesz! – syknął chłopak i odwrócił się do rozmówcy plecami.

Kieran rozumiał, że Sarek czuje po prostu to samo co wszyscy. Zaradzić temu mógł jedynie powrót promów, z których wysiedliby rodzice i siostry.

To jednak było niemożliwe. Ich spokojne życie zostało nieodwracalnie zniszczone przez ludzi, którzy powinni przecież być przyjaciółmi. I Waverly znajdowała się w ich rękach. Jeśli tkną ją choć palcem...

Te rozważania były zbyt bolesne, więc natychmiast je od siebie odsunął.

Postanowił, że po raz kolejny spróbuje się położyć. Od tak dawna nie był w stanie zasnąć, może teraz uda się wyciszyć umysł.

Odczepił uprząż, poszybował pod sufit i pociągając za osłonę wiązki przewodów

elektrycznych, wyleciał z pomieszczenia. Przy braku grawitacji była to najlepsza metoda poruszania się i zaczął się zastanawiać, czy aby nie właśnie w tym celu projektanci zostawili obudowę kabli na wierzchu. Wpłynął do sali sypialnej schronu, luźno przyczepił się do pryczy, wsunął w kopertowy koc i zamknął oczy. Pod powiekami zatańczyły mu sny i już chciał się im poddać, gdy usłyszał dolatującą z drugiego końca sali cichą rozmowę.

– Jeden z nas będzie musiał przejąć sterowanie grodziami z centrali dowodzenia – powiedział pierwszy głos.

– Możemy to zrobić, zanim wyruszymy.

– Nie. Ktoś musi zostać.

– Chłopaki, ja chcę iść z wami.

– Ty jesteś jedyny, który nie ma tam na dole rodziców.

– Ale ja nie wiem, gdzie jest mój tata!

Kieranowi bardzo chciało się spać. Rozumiał jednak, co tamci planują. Zmartwił się, że niczego podobnego nie przewidział. Zmęczonym gestem odpiął się od koi, wybił pod sufit i poszybował wzdłuż przewodów nad czterech chłopców.

– Nie możecie tam zejść – odezwał się.

Tobin Ames rzucił mu nieprzyjazne spojrzenie.

– Z tobą nikt tu nie rozmawia.

– Nie obchodzi mnie, z kim rozmawiasz, a z kim nie. Jeżeli spróbujecie tam zejść, zabijecie wszystkich na pokładzie.

– Nie, nie zabijemy. Będziemy musieli otworzyć pierwszą grodz, ale zabezpieczymy drugą, dzięki czemu promieniowanie nie wydostanie się na wyższe poziomy.

– Świetnie. I jak potem wrócicie? Okaze się, że trzeba zamknąć trzecią grodz, więc stracimy jeszcze jedno piętro.

– Kieran zamyślił się na moment. Przetarł twarz dłonią.

– Tym samym skazimy wszystkie egzotyczne i tropikalne rośliny. Cały las deszczowy. Płuca statku. I zanim dotrzemy na Nową Ziemię, zabraknie nam tlenu.

– Tam na dole jest moja mama! – zaprotestował Austen Hand. – Oni przestali już nawet odbierać interkom. Nie mogę pozwolić, by tak po prostu... – Nie był w stanie dokończyć zdania. Ukrył twarz w dłoniach.

– Otworzymy grodz tylko na chwilę – rzucił Tobin błagalnie.

– Wystarczy sekunda, a zginiemy wszyscy. Owszem, nie umrzemy od razu, za to powolną i bolesną śmiercią. Nie wspominam już o tym, jak skażenie wpłynęłoby na naszą płodność. A bez niej cała misja skończy się porażką.

– I tak nie ma z nami dziewczyn – zauważył posępnie Austen.

– Dziewczyny wrócą – stwierdził Kieran z naciskiem.

– Więc w jaki sposób mamy ich stamtąd wyciągnąć?

– Piegowate oblicze Tobina skrzywiło się z bólu.

Kieran nie znalazł odpowiedzi. Chłopcy sami zaczęli rozumieć sytuację: dorośli nie wrócą.

Nikt nie musiał im tego mówić, lecz ktoś powinien.

– Zaczekajcie tutaj – polecił im.

Przepląnął pod sufitem i dotarł do centrali dowodzenia. Tam zastał Seta Ardvale'a rozmawiającego szeptem z Sarekiem, który na widok Kierana natychmiast przybrał minę niewiniątka. Ignorując ich obu, Kieran odepchnął się ku konsoli łączności i nacisnął przycisk wywołujący maszynownię. Oczekiwanie dłużyło się w nieskończoność. Czuł na karku intensywne spojrzenia Seta i Sareka. Nagle ekran zamigotał i chłopak spojrzał w twarz Victorii Hand, matki Austena. Ledwie ją poznał. Kobieta miała koszmarnie opuchnięte oblicze, żyły pod skórą popękały, tworząc przerażające sińce.

– Kieranie, musisz się spieszyć...

– Pani Hand, dzieciaki potrzebują porozmawiać z rodzicami.

– Nie mamy na to czasu. Chcemy, wierz mi...

– Victorio – Kieran przerwał jej zdecydowanie – sprowadź wszystkich rodziców przed terminal. I to już. W przeciwnym wypadku chłopcy spróbują do was zejść, a ja nie wiem, czy zdołam ich powstrzymać.

Kobieta spuściła wzrok. Następne słowa wypowiedziała szeptem. Z oczu pociekły jej łzy.

– Nie chcemy, by oglądali nas w tym stanie.

– Vicky, oni wiedzą, co ma nastąpić. Sami się już domyślili. Ale muszą was zobaczyć, żebyście mogli im wytłumaczyć. A poza tym... – urwał. – Vicky... mamy wielu... zabitych. Na lądowisku.

– Wiem. – Z trudem przełknęła ślinę.

– Co powinniśmy zrobić? – zapytał ledwie słyszalnie. Przez chwilę po prostu stała ze zwieszoną głową. Wreszcie jednak zdobyła się na kolejne słowa.

– Musicie przenieść ciała do śluzy i wystrzelić je w kosmos. Wszystkie naraz.

Kierana zdjęła groza, lecz szybko się pozbierał.

– Dobrze.

– Poradzisz sobie z tym? Kieran? – zapytała łagodnie. – Przykro mi, że coś takiego spadło na twoje barki.

Pokiwał głową. Wzdragał się przed tym zadaniem całym sobą. Miał jednak do wykonania także inne, którego obawiał się jeszcze bardziej.

– Udało mi się spisać listę... nazwisk. Tych, którzy... którym się nie udało. – Był w stanie mówić jedynie z zamkniętymi oczami. – Ale ich synowie jeszcze nie wiedzą i nie mam pojęcia, w jaki sposób... – nie zdołał dokończyć, słowa uwięzły mu w gardle. – Jesteś pielęgniarką, prawda? Jak się mówi ludziom, że...

W oczach Wiktorii wezbrały świeże łzy.

– Ja im przekażę.

Kieran zwołał wszystkich stu dwudziestu chłopców i ustawił ich w szeregu pod sufitem korytarza, tuż przed wejściem do centrali dowodzenia. Tobin Ames i Austen Hand przyszli wraz z pozostałymi i w milczeniu czekali na swoją kolej.

Wszyscy rozumieli, że chłopiec, który zasiądzie przy konsoli, będzie chciał być sam. Do pomieszczenia wchodził więc pojedynczo tylko ci, którzy mieli porozmawiać z rodzinami. Niekiedy zza metalowych ścian dobiegał płacz, lecz najczęściej panowała po prostu cisza.

Jako jeden z pierwszych opuścił sterownię Arthur i uchwycił się obudowy kabli elektrycznych w kącie korytarza, zawisł z zagubioną, posępną miną. Kieran wiedział, że Arthur nie usłyszał dzisiaj straszliwych wieści, bo jego rodzice nie znaleźli się na żadnej z list ofiar. Poklepał więc kolegę po ramieniu i gestem dłoni poprosił, by przeszedł z nim na drugą stronę korytarza.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział.

– Co znowu? – Arthur poszybował za nim. Zachowywał wyprostowaną pozycję, trzymając się osłony przewodów.

– Widziałeś obrazy z kamer z lewego hangaru dla promów? – szepnął Kieran.

– Tak.

– Czy mógłbyś mi pomóc się z tym....uporać.

Chłopak pokiwał głową.

– Jesteś jedynym, który przychodzi mi do głowy... – wyjaśnił Kieran. – W pojedynkę za nic tam nie wejdę. Wiem, że proszę cię o wiele...

– Zrobię to – przerwał mu Arthur.

W ponurych nastrojach zjechali windą. Gdy drzwi kabiny się rozsunęły, by wypuścić ich na pogrążony w ciszy korytarz, który wiodł na lądowisko, Kieran poczuł lęk przejmujący do szpiku kości. Nie był w stanie wyjść z windy.

– Nie będą chyba latać po całej hali, co? – spytał cicho Arthur. On także nie zrobił kroku naprzód.

Kieran nie umiał mu odpowiedzieć.

W końcu jednak obaj opuścili bezpieczną kabinę i odpychając się od sufitu, poszybowali do hangaru. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało jak zawsze i przez jedną obłąkańczą chwilę Kieran poczuł nadzieję, że w jakiś niepojęty sposób ktoś już zajął się zwłokami i że nie będzie musiał robić tego sam.

Ale nie. Przestronna sala wciąż pozostawała grobową kryptą.

Byli wszędzie dokoła, tak doskonale nieruchomi, że wręcz niedostrzegalni. A może po prostu nie chciał ich widzieć i jego mózg odrzucał te obrazy, kasował je. Gdy jednak Kieran się zmusił, by skupić wzrok, zobaczył – leżeli tam, gdzie upadli. Czekali.

Dziesiątki sylwetek spoczywały na pokładzie lub unosiły się tuż ponad nim, ponad kałużami poczemniałej, zakrzepłej krwi. Wytrzeszczone oczy. Powykręcane kończyny. Tak wielu... Chłopak zobaczył panią Henry, pana Obadiaha, porucznika Pattersona, Harvego Mombasę. Leżeli tu przez cały ten czas, powoli zamieniając się w glinę.

Poczuł, jak żółć podchodzi mu do gardła, lecz przelknął ją z powrotem. Zatrząsał się, miał wrażenie, że krew odpływa mu z rąk i nóg. Zacisnął jednak pięści i poleciał dalej, ponad ciałami, w kierunku wrót służby.

Arthur szybował tuż obok. Z chmurnym wyrazem twarzy przypatrywał się nieruchomym kształtom. Był zupełnie blady.

– Jak mamy to zrobić? – zapytał Kieran.

Arthur obrzucił kolegę bystrym spojrzeniem.

– Potrzebujemy liny.

Pracowali przez wiele godzin. Przywiązywali zwłoki do sznura i posługując się blokiem zamontowanym wewnątrz śluzy, przeciągali je przez całą salę. Najczęściej ciągnął Arthur, lecz to Kieran musiał oplatać linę wokół martwych ciał. Próbował nie zaglądać im w oczy, próbował nie czuć ich zapachu. Gdy kończył z jednym, zaraz przechodził do następnego, i jeszcze kolejnego. Przeklinał w duchu swoją nieporadność w poruszaniu się w stanie nieważkości, z przerażeniem dotykał zwłok, które musiał przytrzymywać, by nie odleciały. Przemknęło mu jednak przez myśl, że gdyby nie brak grawitacji, zadanie byłoby dla nich po prostu niewykonalne.

Podnosząc pozbawione życia kończyny, zamykając puste oczy, zmuszał się do wspomnienia chwili, gdy pierwszy raz zdobył się na odwagę i wziął Waverly za rękę. Wydarzyło się to podczas balu dożynkowego. Było piwo, pieczone warzywa, kasztany i solone oliwki. Nie zabrakło też tańców, które dorośli pamiętali ze spędzonego na Ziemi dzieciństwa. Dziewczyna siedziała przy jednym ze stołów, dojadając resztkę ciasta z truskawkami, które sama na tę okazję upiekła. Kieran zajął miejsce obok i wskazał palcem jej matkę, tańczącą akurat z Kalikiem Hassanem. Kobieta wirowała z uśmiechem na ustach, a gdy niechcący się potknęła, Waverly zaczęła się śmiać. Wtedy właśnie Kieran wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej siebie. Spojrzała na niego zaskoczona, lecz zaraz potem się rozpromieniła.

Gdy ostatnie ciało trafiło do śluzy, Kieran nie czuł się już człowiekiem. Zupełnie jakby część jego duszy obumarła, pozostawiając nieczułe, bezmyślne stworzenie. Arthur także wyglądał na wyczerpanego. Stał przy konsoli i spróbował uzyskać dostęp do systemu wypompowującego powietrze ze śluzy. Dotąd musieli je tam zostawić, ponieważ w przeciwnym wypadku nie powstałaby siła, która wyssałaby zwłoki poza statek. Gdy Arthur wszystko już przygotował i jego kciuk zawisł nad czerwonym przyciskiem, Kieran złożył mu dłoń na ramieniu.

– Nie powinniśmy czegoś powiedzieć? – szepnął.

– W sensie pomodlić się?

Wymienili się pustymi spojrzeniami. Kieran nie miał pojęcia, co robić. Ostatecznie zaczął Arthur. Zaśpiewał. Jego głos – prawdziwy tenor – wypełnił całą halę lądowiska. Po kilku taktach dołączył do niego Kieran. Znał tę starożytną melodię i jej słowa, lecz dopiero gdy je wyśpiewywał, uświadomił sobie, jak bardzo są piękne. *Blackbird singing in the dead of night. Take these broken wings and learn to fly.*

Gdy piosenka dobiegła końca, Arthur otworzył zewnętrzne wrota. Rozległ się głośny, przypominający wybuch dźwięk. Kieran zajrzał przez szybę, by upewnić się, że wszystkie

ciała zniknęły.

Śluza była pusta.

Wracając windą do centrali dowodzenia, przez całą drogę milczeli. Gdy kabina się otworzyła, Arthur wypłynął z niej bez słowa. Wydawał się zdruzgotany.

Rozpaczliwie poszukując jakiegokolwiek pocieszenia, Kieran poszybował korytarzem do biura kapitana Jonesa. Potrzebował inspiracji, pomysłu, co robić dalej, a innego miejsca, gdzie mógłby to wszystko znaleźć, po prostu nie znał. Bez kapitana siedzącego w fotelu i wyglądającego przez iluminator gabinet wydawał się mały i ciemny. Chłopak zahaczył się o oparcie i przeciągnął dłonią po gładkiej podkładce na blacie biurka. Tak bardzo pragnął, by ten wysoki mężczyzna nagle wszedł i zapewnił go, że świetnie sobie radzi, że wraz z Arthurem postąpili słusznie. Tego jednak nie miał mu kto powiedzieć. Nie potrafił też sam się o tym przekonać. Nie był pewien, czy w ogóle w to wierzy.

Przez ścianę słyszał rozpaczliwy płacz chłopców.

Co mógł dla nich zrobić? Byli pogrążeni w żałobie. Ale jeżeli poddadzą się bólowi, nie przetrwają. Popelnia jakiś głupi błąd. Na przykład zapomną oczyścić filtry powietrza lub sprawdzić system uzdatniania wody. I będzie po wszystkim. Ci chłopcy zdecydowanie potrzebowali przywódcy.

Kieran stuknął w ekran osobistej konsoli kapitana Jonesa i przejrzał kolejne wpisy dziennika. Wyteżył umysł, przeczesał pamięć w poszukiwaniu jakiejś innej sytuacji, w której załoga poniosła spore straty. Zdarzyło się kiedyś, że wskutek awarii śluzy trzy osoby zostały wyszani w przestrzeń – w tym właśnie wypadku zginęli matka Seta i ojciec Waverly. Odszukał tekst przemówienia, jakie wygłosił wówczas Jones, ale nie pasowało ono do tak wielkiej tragedii jak obecna. Nie pomogły również żadne inne zapisy w dzienniku dowódcy.

Nagle jego uwagę zwrócił folder w prywatnych plikach kapitana. Nazywał się „Kazania”. Może tam znajdzie coś pożytecznego?

Przejrzał pobieżnie tytuły i natrafił na jeden interesujący – „Gdy umiera wszelka nadzieja”. Otworzył plik i zaczął czytać. Mowa była krótka, lecz piękna, i zanim dotarł do końca, sam poczuł się lepiej. Uznał, że innych także podniesie ona na duchu.

Skopiował kazanie na przenośny czytnik, który zawiesił sobie na pasku, i wypłynął z powrotem do pustego w tej chwili korytarza. Ostatni chłopcy już jakiś czas temu zakończyli rozmowę z rodzicami lub dowiedzieli się, co spotkało ich rodziny. Było po wszystkim.

Megafon wisiał przy drzwiach sali sypialnej. Kieran wziął go do ręki. Nie wiedział, w jaki sposób poprosić chłopców o uwagę. Nawoływanie wydało mu się dziwnie nie na miejscu. Zaczął więc po prostu czytać:

– Czasami w życiu przychodzi nam zmierzyć się z olbrzymią stratą i nie pozostaje nam nic innego, jak tylko się z nią pogodzić. Cóż innego moglibyśmy począć? Spoglądamy przez iluminatory na ogrom Stworzenia, na punkciki gwiazd, które zdają się nam wieczne, i czujemy się tak maleńcy, tak bardzo samotni. Pozbawieni znaczenia. Jak to możliwe, by nasze istnienie znaczyło cokolwiek wobec tak rozległego kosmosu?

Z rogu sali, gdzie szybował Seth z kolegami, dobiegły jakieś śmiechy. Kieran nie zwrócił na nie większej uwagi. Pozostali chłopcy wpatrywali się w niego ze łzami w oczach.

– Otóż my także się liczymy. Przekonanie, że nasza egzystencja ma sens, stanowi istotę wiary. Nie jesteśmy równie wielcy, świetliści ani długowieczni jak gwiazdy, lecz niesiemy galaktyce ludzkie przesłanie miłości. Jesteśmy pierwszymi. Jesteśmy stwórcami światów. Naszą strawą jest nadzieja. I podobnie jak wiotka, rozkołysana na wietrze trzcina wyciągniemy się ku nowemu słońcu.

Przed ostatnim akapitem urwał i podniósł wzrok. Teraz przyglądali mu się już wszyscy. Wielu kolegów nie kryło łez, które unosiły się w schronie niczym płatki śniegu. Panowała jednak cisza. Umilkł nawet Seth i tylko patrzył na Kierana, który obejmował przywództwo na sali.

Ludzkość nie wygaśnie w ciemności. Podróż jest długa, a misja trudna, niektórzy mówili wręcz, że niewykonalna, lecz my ją wykonamy. Zwyciężymy. Nadejdzie czas, gdy dzieci zasiądą wokół ogniska i podniosą wzrok ku nieznanym nam gwiazdom. Wspomną nasze poświęcenie. A nasze imiona zabrzmiały w ich pieśniach.

Nie odezwał się nikt, lecz atmosfera wyraźnie się poprawiła. Kieran zawiesił megafon na haku przy wejściu i poszybował ku swojemu łóżku. Wsunął się pod koc, zasunął zamek i przyciskając przenośny czytnik do piersi, zamknął nareszcie oczy.

Jego umysł wciąż jednak pracował – nadal oglądał ciała, krew, cierpienie zastygłe na twarzach zabitych. A teraz reszta dorosłych umierała w maszynowni. Czy będzie musiał to zrobić ponownie? Na pewno istniał jakiś sposób, by ich stamtąd wydostać. Nie mógł tak po prostu zrezygnować. I wiedział, że nie zrezygnuje.

Nie był w stanie usnąć, kiedy czekało go tyle pracy. Wstał z koi i ruszył przez salę. Grawitacja była idealna. Im dłużej szedł, tym bardziej pomieszczenie się rozrastało. Rozejrzał się dokoła i zauważył, że na każdym łóżku siedzi Seth Ardvale, wpatrujący się weń błękitnymi, oskarżycielskimi oczami.

Śnił. Nadal leżał na swojej pryczy. Znowu spróbował się podnieść, lecz ręce i nogi miał jak sparaliżowane.

Musi spać. Jego ciało musi się wyłączyć. Prześpi się choć kilka godzin.

Słowa kazania – „Nasze imiona zabrzmiały w ich pieśniach” – rozlegały się raz po raz w jego głowie. Kończył. Zanim odplynął w sen, pożałował, że nie może podziękować ich autorce.

Jak ona się nazywała?

Ach, tak...

Anne Mather.

DEKOMPRESJA

Ocknął się po kilku godzinach, niezbyt wypoczęty, lecz mimo wszystko bardziej sprawny

niż przed snem. Pozostali chłopcy leżeli na swoich kojach, wciąż spali, choć kilku już się odpięło i szybowało teraz pod sufitem. Skoro przywykli do braku ciężenia, a ryzyko obrażeń było minimalne, Kieran pozwolił im latać do woli. I tak nie był w stanie tego zabronić, a rozumiał już, że najlepiej nie wydawać rozkazów, które na pewno zostaną zignorowane.

Odpiął się od łóżka i odepchnął nogami pod powałę. Przeciągnął się przez mesę, gdzie Randy Ortega dodawał właśnie wodę do dziesiątek racji śniadaniowych. Pozdrowił chłopców, którzy już nie spali. Czując watę w głowie, pokonał korytarz i wpłynął do centrali dowodzenia, gdzie znalazł Seta i Sareka pochylonych wraz z kilkoma innymi nad konsolą.

– Co się dzieje? – spytał, przecierając zaspane oczy.

Nikt mu nie odpowiedział, więc opuścił się ku pokładowi i ponad ramieniem Seta spojrzął na ekran. Oglądali przekaz z maszynowni. Z maszynowni, w której nie poruszał się już nikt ani nic.

– O co chodzi? – powtórzył Kieran. Nikogo nie widać – odparł poirytowany Seth.

– Nikogo?

Sarek pokręcił głową.

– Interkom też milczy.

– Od jak dawna próbujecie?

– Od dwudziestu minut.

– Kiedy nadali cokolwiek po raz ostatni?

– Czterdzieści minut temu. Krótką wiadomość tekstową.

– Gdzie ją masz?

Seth wręczył Kieranowi kartkę. Widniało na niej tylko jedno zdanie: „Napęd uruchomi się ponownie o 8.30. Kochamy was”.

– Co to, do diabła, ma znaczyć? – spytał wysokim głosem Keran.

– Nie wiemy, co to znaczy! – syknął Seth.

Poprawił przekrzywiony bandaż na głowie. Na środku opatrunku, niczym otwór po kuli, widniała krwawa plama, brązowa na krańcach, lecz czerwona w centrum. Seth miał przetłuszczone włosy, a jego oczy dziko skakały po ekranie. Wykańczał go stres. Keran zaczął się zastanawiać, czy Seth w ogóle spał.

– Spójrzcie! Tam! – Sarek wskazał w kąt ekranu.

Keran spostrzegł poruszającą się ludzką stopę. Płynęła ku rufowej części maszynowni.

– Mamy jakieś inne kamery pokazujące tę część statku? – zapytał.

– Tylko przy śluzach – odparł Seth. – Ale są wyłączone, jakby czymś przesłonięte.

– Po co mieliby zasłaniać kamery przy śluzach? – zdziwił się Keran.

Nie odpowiedzieli mu. Nie musieli. Prawda dotarła do niego w okamgnieniu.

– O, nie!

Drżącymi palcami uruchomił połączenie z maszynownią.

– Zatrzymajcie się natychmiast! – rzucił do interkomu. – Przestańcie! Wiem, że mnie słyszycie! – wrzeszczał. – Wiem, że uważacie się za bohaterów, ale postępujecie

nierozważnie!

Pozostali chłopcy patrzyli na Kierana. W ich oczach choć raz zamiast gniewu widniał szczerzy lęk. Nawet Seth skubał zębami zbielałą wargę.

Kieran poczekał chwilę na odpowiedź, ale ponieważ nie nadeszła, raz jeszcze uderzył dłonią w przycisk.

– Powiem wam, co się teraz wydarzy. Bez względu na to, czy doprowadzicie do dekompresji, czy nie, podprowadzę prom i zacumuję przy śluzie, którą chcecie otworzyć. Równie dobrze możecie więc te pięć minut zaczekać. To tylko głupie pięć minut!

– Co oni robią? – spytał Sarek. Jego usta wykrzywił grymas przerażenia.

Seth pojął już, w czym rzecz.

– Chcą wypuścić powietrze z maszynowni – oznajmił z ponurym wyrazem twarzy.

– Ale dlaczego?! – zawołał Sarek. – Przecież naprawili silniki!

– Żeby się pozbyć radioaktywnego gazu – wyjaśnił Kieran.

„*I własnych ciał*” – zamierzał dodać, lecz w ostatniej chwili ugryzł się w język. Nie miał pojęcia, jak wielu dorosłych pozostało jeszcze przy życiu. Może tylko kilkoro. Może wszyscy. Otrzymali zapewne śmiertelną dawkę promieniowania i żeby uniknąć cierpienia, postanowili umrzeć szybko, ale on nie zamierzał im na to pozwolić.

Odpiął uprząż i wymierzył palcem w Sareka.

– Zostań przy konsoli. Mów do nich. Odezwę się do ciebie, kiedy dotrę do promu.

– Przecież nie umiesz pilotować. – Seth zmarszczył brwi. Był wyraźnie niezadowolony.

– Podobnie jak ty – rzucił Kieran przez ramię.

– Idę z tobą – oświadczył Seth.

Kieran podciągnął się pod sufitem ku głównemu szybowi wind i dźgnął przycisk. Kabina otworzyła się natychmiast. Wpłynął do środka i nie sprawdzając, czy Seth leci za nim, wcisnął guzik odpowiadający poziomowi hangaru. Seth pojawił się tuż obok i przytrzymał powały. Kieran przyjrzał się jego profilowi, próbując zobaczyć go oczyma Waverly, lecz po chwili uznał, że w takiej chwili to bardzo głupi pomysł, i odwrócił spojrzenie.

Seth jakby czytał mu w myślach.

– Na pewno martwisz się o Waverly.

– Nie potrafię myśleć o niczym innym.

– Ja też nie – przyznał Seth, spokojnie mierząc go wzrokiem. – Próbowałem ich powstrzymać. Chcę, byś o tym wiedział.

– Wiem, zauważyłem – odrzekł cicho Kieran. Pomyślał, że nawet w oddechu Seta, ciężkim i mocnym, daje się wyczuć zdecydowanie. – Dzięki, że przynajmniej próbowałeś.

– Jasne.

Kieran podniósł na niego wzrok i otworzył usta, by zadać to jedno pytanie, nad którym głowił się od lat. „Kochasz ją, prawda?”

Nie był jednak w stanie wypowiedzieć tych słów na głos. Nie umiał zmierzyć się z ewentualną odpowiedzią, nie chciał wierzyć, że taki koleś jak Seth może być zdolny do

prawdziwej miłości.

Gdy winda przystanęła na poziomie lądowiska i rozsunęły się drzwi, Kieran odepchnął się i wypłynął na korytarz. Droga do wejścia na hangar była prosta i pokonał ją prędzej, niż gdyby biegł. Tuż za sobą czuł obecność Setha.

Na hali zapał się stopami o ścianę i wzleciał ponownie, tym razem mierząc w prom stojący najbliżej śluzy. Od łom z taką szybkością zakręciło mu się w głowie. Pod sobą widział kałuże zaschniętej krwi, przypomniał sobie moment, gdy wraz z Arthurem wystrzelili zwłoki w kosmos. Od tamtej pory, nie myślał o tym ani razu, wołał udawać, że nic podobnego w ogóle nie miało miejsca.

Rozejrzał się i zauważył, że Seth zdążył już opuścić rampę promu i wpływa do środka. Ruszył za nim.

– Ciała – szepnął Seth. – Czy ty...

– Tak – odpowiedział zdławionym głosem Kieran.

– Pomógłbym ci.

– Byłeś ranny. – Kieran zapinał już pasy w fotelu pilota.

Nigdy przedtem nie przyszło mu do głowy, jak wielkie są w rzeczywistości te promy, jak trudno nimi manewrować i jak wąskie mogą być drzwi śluzy. Poczł ucisk w żołądku. Czy zdoła to zrobić? W życiu nie pilotował choćby SoloBota.

– No dobra. – Kieran przyjrzał się skomplikowanej desce rozdzielczej. Nie był nawet pewien, który przycisk wcisnąć najpierw.

Seth przerzucił jakiś włącznik i dał się słyszeć kaszel rozbudzonego napędu.

– Dzięki – rzucił Kieran, choć raz zadowolony z towarzystwa rywala.

Seth wskazał palcem fotel pilota.

– Masz szesnaście lat, tak? Czyli trenowałeś już na symulatorach?

– Pewnie – odpowiedział Kieran, któremu szkolenia nigdy nie szły najlepiej.

Prowadzenie tego rodzaju pojazdów było ogromnie trudne. Brak ciężenia sprawiał, że zachowanie orientacji w przestrzeni stawało się niemal niemożliwe, silniki dysponowały wielką mocą, a najmniejszy błąd w obliczeniach mógł się okazać śmiertelnie niebezpieczny nie tylko dla obu pasażerów promu, lecz także dla wszystkich na pokładzie Empireum. Gdyby pojazd zderzył się z kadłubem, mógłby spowodować gwałtowną, wybuchową dekompresję, w której zginęłaby cała załoga. Co gorsza, podczas prób na symulatorach Kieranowi nigdy nie udało się z powodzeniem wylądować. Za każdym razem rozbijał prom. Przygryzł wargę, by powstrzymać jej drżenie.

– Tylko nie waż mi się teraz stchórzyć – rzucił Seth ostrzegawczo.

– Zamknij się.

– Idź do diabła.

– Nie pomagasz.

– Przecież tu jestem, nie?

Kieran popatrzył na ostro zarysowany podbródek Setha, w jego zimne, niebieskie oczy i

uświadomił sobie, że owszem, Seth tu jest, był przez cały czas, myślący w zupełnie inny sposób niż pozostali chłopcy. Nie dawał się lubić, ale prawda wyglądała tak, że to właśnie on mógł się okazać najbardziej pomocny.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, Kieran chwycił za sterzący między kolanami wolant i pchnął go nieznacznie. Pojazd ruszył ku górze.

– Zwolnij cumy – polecił Sethowi, którego palec zawisł już nad odpowiednim przyciskiem.

Promem ostro szarpnęło. Kieran cudem tylko zapobiegł zderzeniu z sufitem hali. Po kilku przyprawiających o mdłości gwałtownych skokach w dół i na boki zdołał ustabilizować pojazd. Ścisnął ster pewniej.

– Okej, połącz się z Sarekiem i każ mu otworzyć.

Seth wymamrotał coś do mikrofonu przy swoich słuchawkach. Wrota rozsunęły się powoli i oczom chłopców ukazała się przestronna śluza.

– Tylko nie przedziuraw kadłuba – wyszeptał Seth.

Kieran bardzo łagodnie trącił wolant naprzód i prom spokojnie wleciał do śluzy. Gdy jego rufa znalazła się już poza grodzią, Seth polecił Sarekowi zamknąć wielkie żelazne drzwi. Chłopcy aż podskoczyli, gdy rozległ się przypominający wystrzał huk dekompresji. Kiedy w śluzie zapanowała niemal doskonała próżnia, można było otworzyć zewnętrzne wrota.

– Święty Boże – szepnął bezgłośnie Kieran.

Znów poczuł skurcz żołądka. Jeszcze nigdy nie opuścił Empireum, nie znalazł się w kosmicznym bezkresie. Obejrzał się na Setha, który siedział z pobladłą twarzą.

Spotkali się spojrzeniami.

– Co ja tu, do diabła, robię? – mruknął Seth.

Kieran wybuchnął śmiechem. Po chwili dołączył do niego towarzysz. Wesołość jednak nie trwała zbyt długo. Seth połączył się z centralą.

– Dobra, Sarek. Wypuść nas – powiedział.

Kieran nie miał pojęcia, czego się spodziewał, lecz kiedy wrota stanęły przed nim otworem, strach gdzieś zniknął. Mgławica oglądana przez grubą szybę z wnętrza statku nie różniła się od tego, co ujrzał teraz, prawie niczym.

– Tylko powoli – podpowiedział Seth.

– Jasne.

Kieran wyprowadził prom przez wylot śluzy.

Gdy zostawili już za sobą opiekuńczą skorupę Empireum, Kieran doznał zawrotów głowy i przez chwilę mu się wydawało, że zaraz zwymiotuje. Kilka razy głęboko odetchnął, a gdy poczuł się lepiej, pchnął wolant na lewo.

W jego polu widzenia pojawiła się burta Empireum.

Nigdy jeszcze nie oglądał statku z zewnątrz i dopiero teraz uświadomił sobie, jak wspaniałą i zdumiewającą maszyną podróżował. Prom sunął wzdłuż jej kadłuba, który unosił się i opadał nieregularnymi wzgórzami i dolinami, tworzonymi przez kopuły zabezpieczające

rozmaite systemy i oprzyrządowanie statku. Najwyżej wzbijała się kopuła układu uzdatniania atmosfery.

– Ostrożnie – mruknął Seth.

Kieran przyciągnął ster ku sobie, by wyminąć przeszkodę, lecz podwozie otarło o poszycie kadłuba. Rozległ się przeraźliwy dźwięk kaleczonego metalu. Na krótką chwilę prom o coś zaczepił, ale już po chwili poleciał dalej.

– Mówiłem, żebyś uważał! – Seth złapał za swój wolant, pociągnął w tył i unieśli się wyżej.

– Dam sobie radę – zapewnił Kieran. – Możesz już puścić.

– Tylko niech mi to będzie ostatni raz – burknął Seth. Jego dłonie zawisły nad sterem drugiego pilota.

– A co się stało? Strach cię obleciał? – zapytał Kieran.

– Jak cholera.

Seth włączył mikrofon i szeptem poprosił Sareka, by sprawdził stan układu uzdatniania atmosfery.

Po kilku kolejnych pełnych napięcia minutach Kieran ujrzał przed sobą dysze rufowe Empireum. Wiedział, że prowadząca do maszynowni śluza znajduje się gdzieś po lewej stronie.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem. Nie widzę.

Zapiszczała sygnalizacja łączności.

– Co jest? – rzucił Seth do mikrofonu.

– Daj mi Kierana.

Głos należał do Masona Ardvale'a. Kiedy wylatywali, Kieran był przeświadczony, że ojciec Seta już nie żyje. Nie rozmawiali ze sobą od czterdziestu godzin.

– Słyszę cię, Mason.

– Wiesz, że szalony z ciebie gnojek, prawda?

– Ciekawe stwierdzenie z ust faceta, który chciał się wystrzelić ze śluzy w kosmos.

– Musimy usunąć szkodliwe cząsteczki.

– Świetny pomysł, ale póki was nie wyciągnę, nic nie zdziałacie.

Mężczyzna wybuchnął pełnym gorczy śmiechem.

– Skąd pewność, że ten prom może dokować przy śluzie maszynowni?

Kieranowi wydało się, że w jednej chwili krew odpłynęła mu z ciała.

– Złącza śluz nie pasują?

– Śluza w maszynowni została zaprojektowana w celu wypuszczania radioaktywnego gazu. – Mason słabo zakaszłał.

– Nie zmieści się w niej nawet SoloBot.

– Przecież to jakiś obłąd! – zawołał histerycznie Seth.

– Kto przy zdrowych zmysłach buduje statki w ten sposób?

– W każdym innym, normalnym scenariuszu otrzymalibyśmy około dwudziestu ostrzeżeń, zanim reaktory znalazłyby się w stanie krytycznym. Dowolną awarię zdołałby usunąć standardowy zespół sześciu techników.

– Czyli co? Projektanci nie przewidzieli, że może dojść do stopienia rdzeni? – jęknął Kieran.

– Nie przewidzieli sabotażu – tłumaczył spokojnym, monotonnym głosem Mason. – Nie sądzisz, że w przeciwnym wypadku byśmy próbowali, synu?

Kieran zerknął na Setha, który pobladł, słysząc, jak ojciec nazywa synem innego chłopca.

– Czyli nic nie można zrobić?

Kokpit wypełniła bolesna cisza. Skóra Kierana pokryła się cienką warstewką zimnego potu.

Mason westchnął.

– Posłuchaj, prawdopodobnie przy tym zginiemy, ale możesz spróbować ustawić ładownię przodem do śluzy, a kiedy doprowadzimy do dekompresji, ciśnienie powinno nas wstrzelić do środka. Tak! Dobra! Zróbmy to! – ucieszył się Kieran.

– Nie rozumiesz jeszcze jednej rzeczy – dodał ponuro Mason. – Energia dekompresji może uszkodzić wasz pojazd. Zacznie wami obracać i nie wiem, czy zdołasz opanować prom. Dlatego właśnie miałem nadzieję, że dzieciaki nie będą tego próbować.

– Boże... – mruknął Seth.

Opadł na swój fotel i wbił wzrok w stery. Kiedy ponownie spojrzął na Kierana, w jego oczach nie było już dawnej woli i determinacji.

Kieran pomyślał, że jeśli oderwą się od Empireum i wirując niczym pulsar, podryfują w kosmos, twarz Setha Ardvale'a może się okazać ostatnim obrazem, jaki ujrzał w swoim krótkim życiu. Czy jednak mieli inny wybór?

– Dobra, spróbujemy – rzucił.

Zrobiło mu się słabo. W głowie czuł tętniący miarowo ból. Na chwilę oderwał dłonie od sterów i poruszył palcami, by opanować ich drżenie.

– Kiedy tylko przestaną mi krwawić oczy, wygarbuję wam skórę – odpowiedział Mason.

– Jeśli będziesz na tyle dobrze widzieć, żeby nas złapać, staruszkule – rzucił Seth i obaj wybuchnęli tym swoim poważnym, gardłowym śmiechem.

– Okej, Mason, co mam robić? – Kieran ponownie chwycił za wolant.

– Musisz podlecieć promem do wjazdu na lewej burcie.

– Tam! – Seth wskazał palcem na prawo.

Kieran zauważył okrągły zarys wystającej z kadłuba Empireum śluzy. Ostrożnie przybliżył do niej pojazd, aż kłapa pojawiła się na jego ekranie. A kiedy Seth nacisnął przycisk i u dołu wyświetlacza zajaśniały słowa: „Dokowanie w toku” – opuścił prom nad śluzę.

Pojazd zatrząsł się i znieruchomiał. Rozległo się skrzypienie metalu trącego o metal.

– Boże! – Seth usunął powietrze z ładowni, kierując je do zbiorników rezerwowych, z

których potem mogli je odzyskać.

Wymienili się spojrzeniami. Seth przygryzł policzek od wewnątrz. Nerwowy nawyk, który deformował jego twarz. Kieran oblizwał wargi.

– Przybiliśmy, Mason. Wasza kolej – powiedział.

– Okej. Jak tylko usłyszycie huk dekompresji, natychmiast zamknijcie prom. Czy to jasne? Musicie zrobić to prędko, bo inaczej wypadniemy z powrotem na zewnątrz.

– Wiem, tato. – Seth trzymał już palec nad przyciskiem.

– Na trzy – rzucił Mason.

Kieran ścisnął wolant, uważając przy tym, by nie poruszyć pojazdem. Wpatrywał się w całun mgławicy, która czekała gotowa połknąć kilkoro ostatnich dorosłych członków załogi Empireum.

– Raz.

Zaczerpnął głęboko powietrza. Wyobraził sobie próżnię kosmosu oraz to, że mogła ich w jednej chwili zamrozić, doprowadzić do zapadnięcia się płuc i wrzenia krwi.

– Dwa.

Seth otworzył ładownię promu, by przyjąć ratowników z maszynowni. Kieran jeszcze mocniej zacisnął pięść na sterze.

Trzy. Głośny trzask uderzył Kierana w pierś. Powietrze z Empireum wystrzeliło ze śluzy i prom zaczął nagle wirować z niewiarygodną prędkością. Cały wszechświat zniknął w rozmazanych szarościach i różach. Chłopak zamknął oczy, nadal trzymając wolant i czekając, aż przejaśni mu się w głowie na tyle, że będzie mógł podnieść powieki.

Kiedy to uczynił, aż jęknął.

Znajdowali się już w sporej odległości od statku. Wciąż nie mogli przestać wirować, a Empireum skurczyło się w oddali. Było teraz nie większe od meduzy. O Boże! Statek to pojawiał się w iluminatorach, to znikał. Prom zaś, zupełnie pozbawiony kontroli, obracał się, lecąc w głąb mgławicy niczym puszczony przez kogoś kamień, odbijający się od wartkiego nurtu rzeki.

WIROWANIE

Przez jakiś czas Kieran mógł tylko trzymać się fotela. Pod powiekami tańczyły mu gęste, ciemne plamki. Był przekonany, że zaraz straci przytomność.

Ostrożnie otworzył oczy. Wyglądając na zewnątrz, czuł zawroty głowy, więc skupił się na sterze między kolanami. Na ekranie pilota migotał komunikat: „Włączyć dostosowanie wysokości”. Kieran stuknął w wyświetlacz i prom nagle ożył. Dziesiątki dysz pomocniczych zaczęło w nieregularnych odstępach wypluwać strumienie gazu.

– Tato!... Tato! – krzyczał Seth, raz po raz przyciskając włącznik interkomu. – Słyszysz mnie?!

Kieran nie mógł – nie chciał – spojrzeć w tej chwili na kolegę.

– Są tam z tyłu? – zapytał.

– Nie wiem!

– Zamknąłeś właz i wypełniłeś ładownię powietrzem?

– Tak!

– Na pewno stracili przytomność.

– Zejdę do nich.

– Seth sięgnął do klamry swojego pasa bezpieczeństwa, lecz Kieran go powstrzymał. Nie przeżyjesz! Najpierw musimy opanować to wirowanie! – krzyknął.

– Więc zrób to! – odpowiedział równie głośno Seth.

– Przecież próbuję! – ryknął Kieran.

Czy już się do tych gwałtownych obrotów przyzwyczył, czy może prom zaczął kręcić się wolniej? Nie był w stanie stwierdzić. Z okien kokpitu nie było widać Empireum. Miał nadzieję, że ich pojazd po prostu zwrócił się rufą do macierzystego statku. Alternatywa była zbyt przerażająca – mogli odplłynąć tak daleko, że stracili go z oczu.

– Umiesz się posługiwać systemem nawigacyjnym?

– W tej mgławicy? – prychnął Seth.

Na ekranie zajaśniały czerwone litery: „Dostosowanie wysokości zakończone niepowodzeniem”.

– Cholera! Mamy uszkodzony żyroskop! – syknął Kieran.

Wyświetlacz znów zamrugał: „Przejdź na sterowanie ręczne”. Teraz trzeba było ustabilizować prom samodzielnie.

Kieran postukał w ekran i nagle dysze umilkły.

– Jesteś w stanie wyczuć, w którą stronę się obracamy? – zwrócił się do Seta, choć wiedział, że zadaje niedorzeczne pytanie.

Seth nawet nie raczył odpowiedzieć.

Jedynym sposobem na opanowanie tej karuzeli było uruchomienie silnika manewrowego w kierunku przeciwnym do kierunku obrotu. Kieran zamknął oczy i wyobraził sobie pojazd od zewnątrz. Ładownia znajdowała się z tyłu i na dole promu, więc uderzenie powietrza ze śluzę musiało zakręcić nimi wzdłuż osi podłużnej do przodu. Wirowali zapewne dziobem w dół, czyli powinien odpalić dysze odpowiedzialne za unoszenie nosa pojazdu ku górze.

Pociągnął ster do siebie. Potem znowu, raz po raz, miarowo. Promem dziko szarpnęło. Seth zwymiotował i w kokpicie poniósł się kwaśny fetor.

– Proszę, proszę, proszę, proszę – modlił się bezgłośnie Kieran.

– Stój! Stój! – wrzasnął Seth, wycierając brodę rękawem. – Tam jest!

Kieran otworzył oczy i ujrzał Empireum – statek był szary i maleńki jak kamyczek, dodatkowo przesłonięty kłębam gazów mgławicy. Musieli się oddalić na jakieś dwieście kilometrów lub jeszcze dalej. Zdając się wyłącznie na instynkt, wypuścił z rąk ster, po czym uruchomił tylne dysze. Naparło na niego oparcie fotela. Wydawało się, że Empireum na

ekranie skacze i kołysze się w rytm chybotania promu, lecz teraz już nie znikало im z pola widzenia. Silniki popchnęły ich w stronę domu.

– Chyba ci się udało – powiedział Seth.

– Do lądowania zostało jeszcze kilka minut – przytaknął Kieran. – Sprawdźmy, co z tamtymi.

Odpiął uprząż i ruszył za Sethem do prowadzącego do ładowni wjazdu. Bał się obrazów, które mógł tam ujrzeć. Serce kołatało mu w piersi, żyły na skroni napuchły i dziwnie zaswędziały, jakby właśnie w nich zebrał się cały strach ostatnich kilku minut (godzin? dni?) i teraz próbował wytrysnąć na wolność.

Seth pociągnął za uchwyt, otworzył klapę i zajrzał do środka.

Nic. Ciemność.

– Halo?! – zawołał.

Jego głos nigdy nie przypominał tak bardzo wołania małego chłopczyka.

Z mroku doszedł ich zduszony jęk. Kieran włączył światło tuż za wjazdem. Widok, jaki mu się ukazał, miał go nawiedzać w koszmarach przez resztę życia.

Kulili się w kącie ładowni. Krwawili. Twarze mieli napuchnięte i pomarszczone wskutek odmrożeń. Spod opuszczonych powiek ciekła ropa zmieszana z krzepnącą krwią. Ledwie był w stanie kogokolwiek rozpoznać. A jednak – żyli.

– Czy ktoś tu jest w stanie mówić?

Jedna z postaci ledwo uniosła kciuk. Kieran zmrużył oczy i dopiero po chwili sobie uświadomił, że to Mason Ardvale, ojciec Setha.

– Ocaliłeś nas wszystkich, Kieranie – powiedział mężczyzna.

Do własnego syna nie odezwał się słowem.

Błady jak ściana Seth wpatrywał się w ojca pustym wzrokiem. Wydawał się wydrążony od środka.

– Postaram się doprowadzić nas do domu. – Kieran położył dłoń na ramieniu kolegi. – Świetna robota.

Seth otrząsnął się gwałtownie.

– Myślisz, że zależy mi na twoich pochwałach?

Kieran opuścił rękę.

– Chciałem tylko...

– Przestań się zachowywać, jakbyś tu dowodził! – fuknął Seth. – Nikt ci nie ufa!

– Już ty się o to zatroszczyłeś, prawda? Wynoś się do diabła! – Seth odepchnął się od pokładu i ruszył w kierunku ojca.

Kieran patrzył, jak zdejmuje koszulę i przykłada ją do głębokiej rany na czole Masona, jak z czułością ociera krwawe skrzepy, usłyszał, jak szepce coś tacie do ucha. W tej chwili poczuł ostre ukłucie tęsknoty za własnym ojcem, lecz nie miał czasu uzalać się nad sobą. System dokowania wzywał go nagłym piskiem do kokpitu. Musiał wracać.

Przypiął się pasami do siedzenia i spróbował skierować prom ku Empireum. Coś było

jednak nie w porządku. Nie mogli lecieć prosto ku statkowi. Im bliżej się znajdowali, tym bardziej Empireum zbaczało ze środka ekranu.

– Sarek! – wrzasnął Kieran do mikrofonu na konsoli łączności. – Czy silniki podjęły pracę?

– Tak! Ruszyły przed chwilą! – dobiegł go podekscytowany głos Sareka. – Mamy grawitację! Na razie niezbyt dużą, ale miarowo rośnie. Udało się wam wyciągnąć dorosłych z maszynowni?

– Tak, udało. Żyją.

Kieran usłyszał radosny okrzyk stu dwudziestu chłopców.

– Słuchaj, Sarek, jest może jakiś sposób, żeby zatrzymać przyspieszenie Empireum, póki nie wylądujemy?

– Hm... – Na moment zapadło niezręczne milczenie. – Nie mam pojęcia, jak to się robi.

– Okej, Sarek, nie przejmuj się.

Na górnej wardze Kierana zebrały się kropelki potu. Zlizał je nerwowo. Ponowne wyłączenie napędu nie byłoby zapewne rozsądne ani bezpieczne. Mogli nie zdołać go potem uruchomić. Jednakże posadzenie promu na ruchomym celu stanowiło zadanie dwakroć trudniejsze. Kieran wytarł spocone dłonie w spodnie, chwycił wolant i pchnął go naprzód, rozpędzając prom do takiej prędkości, by nadążyć za Empireum.

Silniki zaczęły pracować z maksymalną wydajnością. Chłopaka wcisnęło w fotel. Ledwie był w stanie unieść rękę i kierować pojazdem. Schylenie się do sterów wymagało całej siły mięśni brzucha.

Zamiast celować prosto w Empireum, Kieran skupił się na punkcie przed dziobem promu i próbował wyliczyć zbieżny kurs. Trzymał wolant stabilnie, ignorując drzenie kończyn, lękliwe ostrzeżenia Sareka, narastający ból w karku i klatce piersiowej. Musiało się udać.

Wkrótce ujrzał wielki kadłub. Dotarł niemal do celu. Na nierównej powierzchni statku zaczął wypatrywać znajomego ośmiokąta śluzy lądowiska. Rzednące smugi gazów mgławicy odsłoniły wreszcie pomarańczowe linie pomocnicze. Dok wydawał się taki maleńki. Kieran poprowadził pojazd w jego stronę ukośną trajektorią. Kiedy rozsunęły się zewnętrzne wrota śluzy, zmniejszył przyspieszenie. Ponownie był w stanie oddychać, a ręce i nogi nie ciążyły mu już tak bardzo. Przygryzł policzek, aż poczuł smak krwi.

– No, dalej, dalej – mamrotał pod nosem.

Prawdziwe lądowanie prawdziwym promem, poddanym prawom fizyki, okazało się czynnością bardziej intuicyjną, niż to miało miejsce w symulatorze. Gdy pojazd powoli wlatywał za zewnętrzne drzwi śluzy, Kieran trzymał ster nieruchomo. Po drodze zderzył się z sufitem i hałaśliwie otarł o ścianę. Niemniej jednak znaleźli się w środku.

Grodź zamknęła się za nimi, do śluzy powróciło powietrze i wewnętrzne drzwi rozsunęły się, ukazując hangar i tłum patrzących z nadzieją chłopców.

Żałował, że nie jest w stanie oszczędzić im widoku rodziców. Opuchniętych, poranionych, cierpiących. Kiedy jednak prowadząca do ładowni rampa dotknęła pokładu, chłopcy

zobaczyli leżących wewnątrz dorosłych i tłumnie rzucili się do środka. Płakali z ulgi. Gdy Kieran zszedł z promu, wynosili już rodziców, układali ich na lądowisku lub prowadzili w kierunku szpitala. Żaden nie sprawiał wrażenia zszokowanego wyglądem ocalonych, zdecydowanie przeważała radość z odnalezienia ich przy życiu. Widząc to, Kieran sam poczuł się lepiej – po raz pierwszy, odkąd patrzył na znikającą w trzewiach wrogiego promu Waverly.

Może jednak kiedyś ją jeszcze zobaczy. Może zdoła ją odnaleźć. Dziewczynę i rodziców – przecież oni także mogli wciąż żyć. Musiał trzymać się tej nadziei, jak długo to było możliwe.

Gdy odnalazł Seta, który pomagał ojcu wyjść na pokład, pożałował, że jeszcze niedawno uważał tego sprytnego, pomysłowego chłopaka za konkurenta. Przecież to on, Kieran, miał poślubić Waverly, czyż nie? Teraz powinien odsunąć na bok zadawnioną rywalizację i zawrzeć jakiś rodzaj sojuszu, podjąć współpracę.

Seth sam podtrzymywał ojca, lecz po chwili przyszło mu z pomocą kilku kolegów. Oczy Masona Ardvale'a przewracały się raz po raz w obrzmiałej twarzy. Miał spękane wargi i lśniący, poczerniały koniuszek nosa – symptom odmrożenia.

Niemniej żył. To było aż niewiarygodne. Wyglądało na to, że przeżyli wszyscy dorośli, którzy pracowali w maszynowni.

– Bez ciebie w życiu bym tego nie zrobił – Kieran zwrócił się do Seta. Miał nadzieję, że Mason również to słyszał.

Pozostali chłopcy zamarli. Czekali na odpowiedź Seta.

Ten obrzucił Kierana chłodnym spojrzeniem.

– Nie bądź taki z siebie dumny.

Kieran pokręcił głową. Nie rozumiał.

– Kiedy wleciałeś w kopułę, uszkodziłeś system uzdatniania atmosfery. Będziemy musieli to naprawić, pracując w SoloBotach.

Kilku chłopców popatrzyło na niego gniewnie. Dlaczego Seth tak się zachowywał?

– Poradzimy sobie – odparł zmieszany Kieran. – Ale przecież sam tam byłeś. Widziałeś, że to niełatwe.

– Nie powinienem był pozwolić ci pilotować – podjął Seth pełnym głosem, jakby chciał się popisać przed kumplami.

– Pozwolić?

– Myślę, że wszyscy by na tym skorzystali, gdybyś trafił do aresztu – rzucił Seth przez ramię i ruszył, wlokąc za sobą nieprzytomnego ojca. Wyszedł z hali lądowiska i skręcił w kierunku szpitala.

Pozostali chłopcy, odwróciwszy się do Kierana plecami, potruchtali za nim.

Zmierzając ich śladem przez kolejne korytarze, Kieran pochwycił co najmniej kilka nieprzyjaznych spojrzeń. Za rogiem zauważył Sareka rozmawiającego szeptem z dwoma dwunastolatkami. Popatrzyli na niego z wściekłością.

– O czym gadacie, chłopaki? – spytał, lecz tamci tylko pokręcili głowami i odwrócili się.

Kiedy wszedł do szpitala, zastał tam chaos. Większość dorosłych była tylko półprzytomna. Jęczeli. Chłopcy biegali w tę i z powrotem pomiędzy szafkami z lekarstwami a ułożonymi na kozetkach rodzicami. Dłonie dorosłych skręcały się w bolesne węzły, twarze mieli poczerwiałe i posiniaczone na skutek odniesionych przy dekompresji obrażeń.

Kieran przeszedł między łózkami, przyglądając się pacjentom, aż znalazł Victorię Hand – pielęgniarkę. Kobieta leżała w kącie sali, kręciła głową z boku na bok, pojękiwała słabo. Przebił się przez grupkę otaczających ją chłopców.

– Vicky! – zawołał. – Co możemy zrobić?

Powoli uniosła powieki, lecz nie zdołała skupić na nim spojrzenia.

– Jak możemy leczyć obrażenia dekompresyjne? – zapytał głośno.

– Tlen – wymamrotała popękkanymi, pomarszczonymi wargami.

Kieran klasnął nad głową i zawołał do kolegów:

– Poszukajcie butli z tlenem i masek! Niech każdy zaopiekuje się własnymi rodzicami. Prędko!

Drew Jones znalazł butle w szafce pod ścianą ambulatorium. Natychmiast doszło do bójek między chłopcami, którzy przepychali się, pragnąc jak najprędzej ulżyć rodzicom. Zanim Kieran tam dotarł i zdołał rozdzielić zwaśnionych, biegli już z powrotem do matek, ciotek i wujków, by założyć im na twarz maski tlenowe.

– Co z tym zrobić? – spytał Bobby Martin i wskazał zamontowane na szczycie butli pokrętła. Tarcze były opisane biegnącymi wzdłuż zewnętrznej krawędzi cyframi.

Kieran przyskoczył do Vicky Hand, która jednak straciła przytomność. Austen, jej syn, pochylał się nad nią, nieporadnie przyciskając jej do nosa i ust przezroczystą plastikową maskę. Płakał.

– Już dobrze, mamó – powtarzał raz po raz. – Wszystko będzie w porządku.

– Vicky! – rzucił nagle Kieran, a gdy pielęgniarka nie odpowiedziała, potrząsnął ją za ramiona.

– Zostaw moją mamę w spokoju! – wrzasnął Austen. Łzy spływały mu po tłustych policzkach.

Kieran szarpnął pielęgniarkę raz jeszcze, ostrzej.

– Vicky! Jak ustawić pokrętło na butlach?

Wywróciła oczami, lecz przez krótką chwilę zdołała popatrzeć na Kierana.

– Sto procent – wyszeptała z trudem.

– Chłopaki, tlen na maksa! – zawołał na cały szpital i spojrział na kolegów, którzy przekreślali pokrętła do oporu.

Stał nad kobietą, obserwując ją z niepokojem. Nie mógł jej stracić. Poza nią nie było na statku nikogo, kto choć trochę znałby się na medycynie.

Rozejrzał się w poszukiwaniu Masona Ardvale'a i stwierdził, że nie ma go na sali.

– Gdzie jest tata Setha? – zapytał najbliższego chłopca.

Zagadnięty wskazał jedną z izolatek.

– Tam go zabrał.

Kieran podszedł do szafki, wyjął z niej budę tlenową i zaniósł do pokoiku, w którym Seth pochylał się nad ojcem. Światła były zgaszone, więc Kieran zapalił je przyciskiem.

– Seth, on potrzebuje tlenu.

Chłopak nie odrywał wzroku od twarzy taty.

– On już niczego nie potrzebuje.

Mason Ardvale leżał na kozetce nieruchomo jak rzeźba.

Kieran opuścił butlę na podłogę.

– Och, nie. Tak mi przykro.

– I słusznie – syknął chłopak z goryczą, po czym rzucił się na ciało ojca, przykrywając je własną pierśią, jakby chciał go w ten sposób zatrzymać.

Kieran nie widział dotąd wielu równie przygnębiających obrazów.

Wycofał się z izolatki i zamknął za sobą drzwi. Powiódł wzrokiem po reszcie zajmujących się rodzicami kolegów, przyjrzał się ich twarzom, zaczął się przysłuchiwać oddechom leżących. Przed nastaniem wieczoru mogli stracić kolejnych.

Kilku chłopaków tłoczyło się w wejściu. Ich rodzin nie było wśród rannych, lecz rozglądali się niespokojnie. Jednym z nich był Arthur Dietrich.

Kieran przywołał go skinieniem.

– Arthur, w którymś z biur muszą być nagrania z kursami medycznymi. Może przechowywał je doktor Randall lub doktor Patek Znajdź je dla mnie, dobrze?

– Świetny pomysł. – Arthur skinął głową i odszedł.

Kieran wyciągnął rękę nad głowę i zagwizdał.

– Chłopaki, Arthur szuka filmów z informacjami o leczeniu choroby popromiennej i obrażeń doznanych przy dekompresji. Kiedy już znajdzie, będziemy musieli je obejrzeć, żeby wiedzieć, co robić. Tlen to świetny pierwszy krok, ale czeka nas jeszcze wiele pracy, i to niełatwej.

Kilku chłopców wpatrywało się w coś za jego plecami. Już miał się odwrócić, gdy poczuł ukłucie w karku tuż ponad ramieniem. Zupełnie jakby użądliła go pszczoła. Machnął ręką i trafił palcami na obły kształt strzykawki. Sterczała wbita w jego ciało po sam tłok, obrzydliwie głęboko. Obejrzał się i zobaczył mokre od łez, wykrzywione grymasem wściekłości oblicze Seta.

– Coś ty... – zaczął, lecz stracił czucie w twarzy.

Arthur Dietrich wybiegł z gabinetu lekarza. Sterty papierów sypały mu się z rąk, furkotały w powietrzu i zalegały na podłodze.

Kieran padł – nie, osunął się – na pokład, zastanawiając się jednocześnie, co się stało z grawitacją w pomieszczeniu. Niezbornie zamachał rękoma, próbując znaleźć jakiś punkt zaczepienia, dzięki któremu mógłby nie wyfrunąć przez okno W tę wirującą mgławicę, w tę wirującą, wirującą...

ARESZT

Ocknął się z policzkiem przyciśniętym do stalowej podłogi. Potwornie bolała go głowa. W ustach czuł smak kojarzący się z torfem, którym matka nawoziła ogródek. Zamrugał powiekami i otworzył oczy. Zobaczył spodnią stronę pryczy, a nieco z boku umywalkę z ciekącym kranem.

Przez kolejne minuty jego umysł zupełnie odmawiał współpracy. Kieran był w stanie tylko patrzeć na kapiącą wodę. Srebrne krople spadały miarowo, raz po raz.

Kuchnia.

To słowo pojawiło się w jego myślach niczym okruch lodu. Zlewy są w kuchniach. To mogła być kuchnia.

Nie, przecież leży pod pryczą. W kuchniach nie ma łóżek.

Zaswędziała go szyja. Spróbował się podrapać i dotknął czegoś twardego, czegoś, co wystawało z jego ciała i pulsowało w rytm uderzeń serca. Strzykawka.

Wspomnienia wróciły gwałtownym strumieniem. Seth mu to zrobił.

A to wcale nie była kuchnia. Znalazł się w areszcie.

Przewrócił się na plecy. Odniósł wrażenie, że jego ciało tworzy jakąś gęsta maź. Cokolwiek wstrzyknął mu Seth, był to mocny środek i wciąż działał otumaniająco. Kieran raz jeszcze zbadał strzykawkę dotykiem. Chciał sprawdzić, w co się wbiła. W żyłę szyjną? W tętnicę? Czy może ją bezpiecznie wyciągnąć? Z pewnością nie wolno jej tak zostawić. Powinien podejść do lustra wiszącego na ścianie naprzeciwko. Nie zdołał się jednak poruszyć.

– Masz... – rozległ się czyjś głos.

Coś przejechało po podłodze i trąciło go w bok. Kieran bał się, że jeśli przekreśli głowę, by sprawdzić, kto z nim jest, wbije sobie igłę jeszcze głębiej lub, co gorsza, rozerwie żyłę. Odnalazł więc po omacku nieznaną przedmiot i z prawdziwym wysiłkiem podniósł go do oczu.

Lusterko. Kobiece lusterko.

– Dzięki – wydyszał. Zarówno zwierciadelko, jak i jego ramię wydawały się straszliwie ciężkie.

– Czy ta igła mnie zabije, jeżeli ją wyciągnę?

– Kto wie – odpowiedział głos. Nie należał do Seta, lecz nie było w nim słyhać szczególnego zatroskania.

A zatem jest jeszcze ktoś, kto nienawidzi mnie równie gorąco jak on – pomyślał Kieran.

Chwycił lusterko lewą dłonią i poruszył prawą. Przeciągnął palce w górę piersi aż do drgającej strzykawki. Zamknął ją w uścisku. Odetchnął głęboko i – kawałek po kawałku – wydobył igłę z ciała. Czuł się przy tym, jakby wyrywał sobie kość, tak głęboko tkwiła metalowa końcówka. Gdy znalazła się już na zewnątrz, odrzucił ją jak najdalej i ponownie popatrzył w lusterko. Z dziurki ciekła strużka krwi, lecz nie było jej wiele. Opuścił lewe

ramię, nagle zbyt wyczerpane, by podtrzymywać lusterko, a prawą dłoń przycisnął do ranki, tamując krwotok. Zastygł w tej pozycji na długi czas. Leżał, z trudem łapiąc powietrze. W końcu zdołał na powrót otworzyć oczy. Na ścianie za zlewem majaczył czyjś cień. Ktoś go nadal obserwował.

– Zabijesz mnie? – zapytał Kieran. To dziwne, jak obojętne wydało mu się to pytanie.

– Ja nie – odparł głos.

– Czy w takim razie mógłbym dostać trochę wody?

– Sam sobie weź.

– Nie mogę chodzić.

Znaczące westchnienie, a po chwili coś zaszurało na metalowej posadzce. Bidon grawitacyjny stuknął go w głowę.

Nieporadnymi palcami Kieran otworzył zacisk wokół słomki i zaczął wsysać letnią wodę. Skończyła się stanowczo za wcześnie. Dodała mu jednak wystarczająco dużo energii, by zdołał unieść powieki i bez większego wysiłku je utrzymać. Wreszcie odwrócił się i spojrzał na sąsiada. Z góry przyglądał mu się Sealy Arndt. Siedział, a na jego chudych kolanach leżał przyniesiony z kuchni długi nóż.

– Zdajesz sobie sprawę, że to jest po prostu niedorzeczne? – spytał go Kieran. – Dopiero co uratowałem waszych rodziców.

– Seth mówi co innego – odparł Sealy. Wzrok miał wbity w podłogę, a wargi ściągnięte w wąską kreskę. – Musiał przejąć stery, ponieważ ty wleciałeś w kopułę systemu uzdatniania atmosfery.

– Ale tylko na moment! Przez całą drogę to ja pilotowałem. Spytaj Sareka.

Chłopak wybuchnął śmiechem.

Czując skurcz żołądka, Kieran zrozumiał, że znalazł się w stanie wojny. Wojny, która toczyła się bez jego świadomego udziału już od jakiegoś czasu. Co gorsza, przegrywał.

I mógł się z tego nie wykaraskać.

Gdyby choć przez chwilę mógł porozmawiać z tatą, zapytać, co teraz począć... Przypomniawszy sobie głębokie brązowe oczy ojca i to, jak szklily się nagle podczas rozmowy lub w środku posiłku. Nigdy nie był do końca obecny, nigdy nie poświęcał się wyłącznie synowi – zawsze błądził gdzie indziej, zawsze o czymś myślał. Niekiedy udawało się Kieranowi przebić przez tę barierę skupienia i pozyskać jego uwagę. Właśnie w takich chwilach opowiadał o dręczących go kłopotach, problemach z kumplem czy niezbyt uczciwym nauczycielem. I już samo to poprawiało mu nastrój, gdyż z góry wiedział, co powie tata: „*Kieran, prawda jest potężną siłą. Powiedz po prostu prawdę, jak umiesz najpełniej, a ludzie zwykle zrozumieją twój punkt widzenia*”.

Prawda. Co teraz było prawdą?

– Wiesz, Sealy, Seth zawsze był nie zrównoważony. Jest bystry, to na pewno. Ale krzywdzi ludzi. Nie chodzi o to, że jest zły. Jest po prostu... pełen gniewu.

Odpowiedziała mu tylko niczym niezmacona cisza.

– Nie możemy w obecnej sytuacji zwracać się jeden przeciw drugiemu, rozumiesz to, prawda? – podjął Kieran, próbując mówić spokojnym, racjonalnym tonem. Nie wolno mu było okazać po sobie przerażenia. – Żeby wszystko funkcjonowało jak dotąd, potrzebny jest każdy chłopak na tym statku. Nie można wtrącać ludzi do aresztu za jeden drobny błąd.

– Ty ich popełniłeś wiele.

– Jak każdy z nas.

– Seth nie pomylił się w niczym. Ani razu.

Kieran stracił panowanie nad sobą.

– Pozwalacie mu na to tylko dlatego, że jesteście wściekli z powodu tego, co spotkało nasze rodziny, i potrzebujecie kozła ofiarnego.

– Zamknij się! – wybuchnął chłopak. – Nie muszę cię wysłuchiwać!

Więzień ugryzł się w język, lecz wiedział już, jak cienka jest w rzeczywistości warstwa pozornego spokoju Sealy'ego. Domyślał się, że kłębią się pod nią złowieszcze przecucia. Zapewne w podobnym stanie znajdowało się teraz wielu innych chłopców. Gdyby tylko udało mu się do nich dotrzeć, przemówić, porozmawiać...

– Sealy, ty się naprawdę z tym zgadzasz? Ze trzeba było wsadzić mnie do paki?

Chłopiec nie odpowiedział.

Kieran obserwował jego niespokojne oczy. Sealy był tylko dzieckiem postawionym przez los w sytuacji, z jaką nie poradziłoby sobie wielu dorosłych ludzi. Przestraszony, niepewny, gotów był rzucić się chciwie na cokolwiek, co by mu pozwoliło poczuć się choć trochę lepiej.

– Sealy, wiesz, ja myślę, że te promy wrócą. Jeśli się nad tym zastanowić, nie odleciały wcale tak dawno temu. Zapewne właśnie w tej chwili zabierają na pokład dziewczyny.

– Nie masz o niczym pojęcia.

– Tak samo jak ty. Dlaczego więc mielibyśmy zakładać najgorsze? Może właśnie jednym z tych promów wraca do nas kapitan Jones. Przyszło ci to do głowy?

– Przestań – warknął Sealy. – Dobrze wiem, co próbujesz osiągnąć.

– Co Seth zamierza ze mną zrobić?

– Przekonasz się.

Kierana nękała prawdziwa gonitwa myśli. Czy Seth mógł rozważyć morderstwo?

– Jeżeli się mnie pozbędziecie, sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót, wiesz, Sealy?

– Na razie jesteś tutaj, gdzie nie możesz już niczego popsuć.

– Ale skąd wiesz, że cokolwiek popsułem? Skąd wy to wiecie?

– Seth wszystko widział.

– Czyli jego słowo przeciw mojemu? I od teraz tak właśnie będziecie o wszystkim rozstrzygać? A Seth będzie mógł wsadzić do aresztu każdego, kogo tylko zechce?

Sealy po raz kolejny odpowiedział milczeniem.

Kieran czuł gwałtowne pulsowanie krwi. Dopiero po chwili potężnym wysiłkiem woli zdołał na tyle opanować zamęt w swojej głowie, że mógł spokojnie się zastanowić.

Póki przebywał w więzieniu, pozostawał na łasce i nielasce Setha. Mógł się stąd wydostać

jedynie wypuszczony przez kogoś z zewnątrz. Jego jedyną nadzieją było więc dotarcie do któregoś z chłopców spoza najbliższego kręgu Setha. Musiał pomówić z Arthurem Dietrichem. Lub z Sarekiem, który za pomocą przyrządów Empireum śledził cały przebieg lotu promu. On mógł podważyć wiarygodność historyjki Setha.

– Skoro Seth jest prawdziwym przywódcą, nie powinien się obawiać uczciwego procesu. Jeśli chcesz wyjść na wolność dzięki gładkiej gadce, to wiedz, że nie masz szans.

– Nie tylko chcę wyjść na wolność. Ja próbuję ocalić nasz statek. Naprawdę sądzisz, że Seth będzie dla nas dobrym przywódcą? Serio?

– Tak, tak myślę.

– Tak, jasne. I może jeszcze mi powiesz, że cię nie zastraszył?

Sealy znów umilkł.

Kieran uznał, że to dobry moment, by przestać na niego naciskać. Trzeba mu pozwolić zastanowić się samodzielnie. Nie miał wielkiej nadziei, że skruszy lojalność kolegi, ale wystarczającym sukcesem mogło się okazać zasianie ziarna zwątpienia w autorytet Setha. Poza tym rozmowa i myślenie wyczerpały go i musiał zamknąć oczy. Odespać, poczekać, aż narkotyk przestanie działać. Potem się zastanowi, co robić dalej.

Wciąż był bardzo przestraszony i sen przyszedł dopiero po dłuższej chwili. Kiedy się ocknął, nie wiedział, ile upłynęło czasu. Tuż przed oczami ujrzał parę ciężkich butów.

Poderwał się. Bał się kopnięcia. Spróbował wstać, lecz stracił równowagę i musiał się oprzeć o metalową pryczę.

Stał nad nim Seth. Ręce zaplótł na piersi.

– No i co? – zapytał.

– Pewnie jesteś z siebie niezmiernie dumny.

Kieran usiadł na materacu. Przez moment rozważał, czy nie rzucić się na rywala i gołymi rękami pozbawić go przytomności. Był jednak zanadto osłabiony. Podobna próba musiała się skończyć niepowodzeniem. Zresztą po drugiej stronie metalowej kraty stało dwóch innych chłopców, którzy trzymali w ręku karabiny, identyczne z tymi, którymi posłużyli się intruzi z Nowego Horyzontu. A więc Seth był w ładowni i znalazł broń.

– Seth, czego ty chcesz?

– Mam wszystko, czego chcę. Usunąłem ciebie i statek będzie teraz pod właściwym dowództwem.

– I właśnie do tego potrzebujesz tych pukawek?

Boże, jak wiele ich mają?

– Z bronią jest po prostu łatwiej – odparł Seth.

Groza niczym gorące błoto zalała z wolna pierś uwięzionego. Seth oszalał.

– Co chcesz ze mną zrobić? – spytał Kieran, starając się ukryć lęk.

Seth usiadł obok niego na pryczy. Złożył dłonie na kolanach. Teraz, gdy wreszcie przejął władzę, jego zwykła posępność ustąpiła miejsca arogancji. Poruszał się swobodnie, a w jego oczach pobłyskiwała nawet wesołość. Wszystko w nim wydawało się odrealnione, zupełnie

nie przystawało do sytuacji.

- Jeszcze nie postanowiłem – oświadczył.
- I uważasz, że wszyscy poprą twoją ewentualną decyzję?
- A kogo obchodzi, co poprą wszyscy?
- Ciebie powinno. W końcu ich jest więcej – zauważył Kieran.

Przez moment wydawało mu się, że widzi w oczach rywala majaczący cień niepewności. Wrażenie jednak szybko przeminęło.

- W tej chwili to ty powinieneś się martwić. Nie ja.
- A to dlaczego? Jesteś moim jedynym wrogiem. A ilu nieprzyjaciół ty sobie narobiłeś, tępy osiłku?

Pięść Setha rozbłysła mu przed okiem, wybuchła pod czaszką płomieniem, który rozszedł się po karku i ramieniu. Kieran spadł z materaca i potoczył się po podłodze. Nie mógł udawać, że nie bolało.

- Nie nazywaj mnie tak! – wrzasnął Seth. W jego głosie dał się słyszeć ogrom cierpienia po stracie ojca. Wydawało się, że w duchu stanął na skraju załamania. Przygryzł jednak gwałtownie wargę, opanował emocje i dodał: – Nie chcę cię znowu uderzyć, ale zrobię to, jeżeli nadal będziesz tak o mnie mówił.

Gdy ból zelżał i zmienił się w czerwona mgiełkę mącą wzrok, Kieran podniósł się z podłogi. Musiał podeprzeć się plecami o metalową ścianę. Poczuł jej ożywczy chłód. Uświadomił sobie, że potrzebuje jedzenia. I wody. Potrzebował tak wielu rzeczy.

- Seth, dobrze wiesz, co się wydarzyło na promie. Byłeś tam. Wszystko widziałeś. To ja doprowadziłem nas z powrotem na Empireum.

– Gdybym nie przejął sterów, stracilibyśmy system uzdatniania atmosfery – oświadczył Seth. Popisywał się przed dwuosobową widownią: przed Sealym Arndtem, który stał skrzywiony, ze wzrokiem utkwionym w podłogę, i Maxem Brentem, przysłuchującym się rozmowie uważnie, z rozświetlonymi oczyma. – Wiem, co zrobiłem.

- Tak. Przez dziesięć sekund trzymałeś wolant. Nacisnąłeś też guzik zamykający ładownię. Tyle właśnie zrobiłeś.

– Wciąż próbujemy usunąć uszkodzenia, które spowodowałeś, wlatując promem w kopułę układu atmosferycznego.

- Ledwie ją drasnąłem. Co się tak naprawdę zepsuło? Antena poszła? Czy to w ogóle trzeba naprawiać?

- Wyłączyłeś cały system.
- Gdyby był tutaj twój ojciec, on pierwszy nazwałby cię kłamcą.

Wstrząśnięty Seth zamarł i przez moment można było sądzić, że zaraz się rozplacze. Zacisnął jednak pięść i ruchem tak błyskawicznym, że Kieran nawet go nie zauważył, uderzył go prosto w brzuch. Więzień na chwilę ośleplł, a gdy odzyskał wzrok, ponownie klęczał na pokładzie. Próbował zaczerpnąć powietrza, lecz przeponą targały silne skurcze. Rozpaczliwie otwierał i zamykał usta, ból żołądka wzmógł dudnienie w głowie. Był ranny. Poważnie ranny.

Naprawdę mógł się z tego nie wykaraskać.

Spojrzał na górującego nad nim Seta. Oprawca uderzył pięścią w swoją drugą dłoń, lecz Kieran dostrzegł w jego oczach cień zwątpienia.

– Dlaczego to robisz? – wydyszał ciężko.

– Nie pozwolę, by statkiem dowodził koleś kapitana Jonesa.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że teraz wszystko musi się zmienić.

– Mam wrażenie, że po prostu zwariowałeś.

– Wygłosisz jeszcze jakieś inne niedorzeczne oskarżenia? – Seth zniżył głos. – A może jednak posłuchasz, co ja mam ci do powiedzenia?

Kieran spojrzał na przeciwnika. Czekał.

– Spałeś przez trzydzieści godzin, więc, jak sądzę, musisz być głodny, mam rację? – spytał znacząco Seth.

Kieran trzymał się za obolały brzuch. Wciąż czekał.

– Przyniesiemy ci coś na ząb, ale najpierw chcę, byś na oczach wszystkich przyznał się do błędów. Nic więcej nie musisz robić.

Kieran potrzebował jedzenia. Był słaby i mimo bólu pulsującego w trzewiach po uderzeniu Seta czuł dojmujący głód. Nie zamierzał jednak pozwolić, by rywal uczynił jego los przykładem dla innych. Wówczas statek byłby stracony. Czuł napięcie, z jakim pozostali dwaj chłopcy wyczekują na jego odpowiedź. Musiał tak zareagować, by podważyć pozycję Seta.

Wczucie się w sytuację przeciwnika nie przychodziło mu łatwo. Co mógł powiedzieć najgorszego?

– Rozumiem. Ty się po prostu boisz – wycedził z wolna. Popatrzył Sethowi prosto w oczy, wkładając w to całą swą nienawiść. – Dlatego właśnie ukryłeś mnie tutaj, z dala od pozostałych. Boisz się, że obrócę załogę przeciwko tobie.

Seth chwycił Kierana za włosy i uderzył jego głową o ścianę.

– Taki jesteś mądry?

– Dlaczego w takim razie domagasz się ode mnie publicznej spowiedzi? Gdybyś się nie bał, wytoczyłbyś mi rzetelny proces. Skoro jestem przestępcą, jakim chcesz mnie widzieć, powinienesz to udowodnić. Ale tego zrobić nie możesz i przez to się boisz.

– Nie, Kieranie – rzucił Seth. Wyszedł z celi i zamknął za sobą kratę. Jego twarz przypominała pustą maskę, lecz głos aż dygotał z wściekłości. – Teraz to ty się boisz.

Miał rację. Kieran uświadomił to sobie później, w nocy – samotny w ciemności, wygłodniały, poturbowany i rozpaczliwie tęskniący za Waverly. Bał się. I to bardzo.

CZEŚĆ IV

OPOZYCJA

Każda opresja tworzy stan wojny.

Simone de Beauvoir

ŁADUNEK

Na wpół ukryta za miską z owocami Waverly uśmiechnęła się i oparła brodę na dłoniach. Sama sobie wydawała się komiczna i całkowicie nienaturalna, ale tak właśnie upozowała ją Amanda.

– Ślicznie, moja droga. Zobaczysz, obraz wyjdzie przepięknie – zapewniła, szkicując kompozycję grubym węglem na płótnie. Podobnie jak reszta dorosłych, była osłabiona i mogła ustać przy sztalugach ledwie kilka minut, więc praca nad malowidłem posuwała się powoli. – Masz wrodzony talent!

– Dziękuję – odpowiedziała Waverly, starając się nie poruszyć.

– Waverly... – Głos Amandy zabrzmiał poważniej. – Powiedz mi, chciałabyś zostać kiedyś matką?

– Nie wiem. – Waverly przyjrzała się wpatrzonej intensywnie w szkic kobiecie. – Dlaczego pytasz?

– Cóż, chyba jestem po prostu zazdrosna.

– Zazdrosna? O co?

Amanda przez długą chwilę milczała; muskała tylko czarnym rysikiem płótno.

Chciałam zostać jedną z pierwszych matek na Nowej Ziemi. Byłam przekonana, że takie jest moje przeznaczenie. Waverly nie skomentowała.

– Ale ten zaszczyt przypadnie tobie. Od ciebie będą się wywodzić tysiące, a może nawet miliony kolonistów na Nowej Ziemi. Będiesz czczona i pamiętana przez wszystkich mieszkańców planety. Jak Ewa w rajskim ogrodzie. Ty i reszta dziewcząt. .

– Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób – przyznała Waverly. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Jeśli się nad tym głębiej zastanowić, to w zasadzie twój obowiązek. Zostać matką.

Waverly przyglądała się rysującej Amandzie, jej dłoniom, nerwowym i szybkim, zostawiającym na płótnie kolejne kreski.

– Dla bezpieczeństwa powinnaś skorzystać z dobrodziejstwa młodości. Urodzić dzieci najwcześniej jak zdołasz. Z upływem czasu kobieca płodność maleje. Wiesz o tym przecież.

– Nie jestem jeszcze gotowa zostać matką – odparła dziewczyna.

Coś ścisnęło ją za gardło; przełknęła energicznie. Co ci ludzie planują?

– Och, nie chciałam powiedzieć, że w tym wieku masz się zajmować niańczeniem dzieci. Wielkie nieba, nie! – roześmiała się Amanda.

Waverly zdobyła się na uśmiech, lecz wciąż dręczył ją niepokój. Kobieta coś jej przekazywała, choć w zawoalowany sposób. Okrężną drogą zmierzała do jakiegoś celu.

– Tak bardzo się cieszę, że przyszłaś mnie odwiedzić. – Amanda uśmiechnęła się promiennie.

– Żaden kłopot – powiedziała Waverly.

Prawdę mówiąc, pozowanie stanowiło przyjemną odmianę po monotonii dormitorium. Od pierwszego „czasu dla rodziny” minęło pięć dni i nikt już nie wspominał o umieszczeniu dziewcząt w domach członków załogi Nowego Horyzontu. Pozostawiono je w dawnej stołówce, gdzie spędzały dzień za dniem, próbując się rozerwać. Jadały tam również proste posiłki, na tyle skromne, że ledwie zaspokajające głód. Stały się nerwowe i niespokojne, coraz częściej dochodziło do kłótni. Waverly podejrzewała, że Mather przygotowuje je w ten sposób do rozdzielenia. Po ponurym, frustrującym dormitorium każda odmiana będzie się wydawać zmianą na lepsze.

Już z tysiąc razy zamierzała powiedzieć Samancie i Sarze o kobiecie, która zostawiła jej liścik w ubikacji, lecz zawsze coś ją przed tym powstrzymywało. Tego rodzaju wiadomość trudno zachować w tajemnicy, a jedyną szansą na ocalenie dorosłych z Empireum było całkowite zaskoczenie popleczników Mather. Nie mogli mieć nawet krzty podejrzania, że Waverly wie, gdzie uwięziono członków załogi jej statku – przynajmniej dopóki nie będzie gotowa ich uratować i zorganizować ucieczki. A to wymagało czasu.

Dlatego więc po wizycie Amandy i jej ponownej prośbie o zgodę na pozowanie do portretu ochoczo skorzystała z okazji. Miała nadzieję wyrwać się strażnikom na tyle długo, by zakraść się do ładowni. Tam przecież może być mama. Musiała się przekonać, czy nic jej się nie stało.

Ale teraz nie mogła o tym myśleć. Nie chciała się rozplakać.

Jej uwagę zwróciło zdjęcie wiszące na ścianie za plecami Amandy. Widniały na nim pomarańczowe łagodnie wzgórze pod pasem błękitu.

– Co to jest? – zapytała, próbując choć na chwilę oderwać myśli od dręczącego ją zmartwienia.

– Gdzie? Na tej fotografii? – Amanda zdjęła obrazek z haczyka i położyła na stole przed Waverly. – To Kalifornia.

– Kalifornia?

– Część Ameryki Północnej. Stamtąd właśnie pochodzę. Wydawało mi się, że ty też jesteś z Ameryki Północnej?

– Moja rodzina mieszkała w Kolumbii Brytyjskiej.

– W górach czy na wybrzeżu?

– W górach. – Dziewczyna podniosła zdjęcie i przyjrzała się falującej niczym morze

miękkiej czerwonej krainie. – To też są góry?

– Wydmy. – Amanda zachichotała na widok stropionej miny Waverly i usiadła na drewnianym krześle obok. – Wiesz, to jak w akwariach. Widziałas chyba piasek, którym wysypane jest dno zbiorników hodowlanych?

– Tak.

– No więc identyczny piasek tworzy właśnie takie wydmy. Tyle że jest go dużo, bardzo dużo. I tak jak woda porusza piaskiem w akwariach, ziemski wiatr przesuwają wydmy, tworząc tego rodzaju kształty.

– Czyli to jakby ziemne fale?

– Tak. A kiedy wiatr wieje odpowiednio mocno i ziarenka piasku uderzają cię w twarz, potrafi zboleć. Mogą się wtedy dostać do oczu.

– A skąd bierze się wiatr? – Waverly słyszała już kilka różnych wyjaśnień, lecz wciąż o to pytała, ponieważ za każdym razem padała inna odpowiedź. Wydaje mi się, że to sprawa słońca. Gdy wschodzi o poranku, rozgrzewa powietrze.

Dziewczyna spróbowała sobie wyobrazić, jak to jest stać na grzbiecie piaszczystej wydmy i czuć powiew na twarzy. Było to bardzo trudne. Nie mogła pojąć, jak powietrze może się poruszać bez żadnej wyraźnej przyczyny. Pomyślała o miejscu, gdzie nie było widać ścian ani sufitu, tylko zawieszony wysoko niebo. O miejscu, w którym nic nie wyznaczało bezpiecznej, swojskiej przestrzeni. Ogarnął ją lęk.

– Tęsknię za wychodzeniem na zewnątrz. – Amanda oparła się wygodniej na krześle. Dłonie spłótła na kolanach i rozmarzona zapatrzyła się w fotografię. – Z ojcem często chodziliśmy na długie spacerunki wzdłuż okresowego strumienia, który płynął nieopodal naszego rancza. Tata trzymał mnie za rękę i pokazywał żyjące w wodzie raki. Zwykle próbowałam je łapać, aż w końcu jeden mnie uszczypnął.

Waverly nie miała pojęcia, czym są raki, lecz już wcześniej się nauczyła nie przerywać opowieści o Ziemi. Dorośli potrafili zamilknąć w najmniej spodziewanej chwili.

– Szkoda, że nie potrafię opisać, jakie to uczucie, gdy słońce ogrzewa ci twarz. Próbowałam je odtworzyć tutaj. Pewnego dnia wsadziłam nawet głowę do piekarnika i trzymałam, dopóki nie uświadomiłam sobie, co robię. – Kobieta wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową. Waverly aż się wzdrygnęła. – Nie ma nic podobnego do pieszczoty tych łagodnych promieni. A jeśli chodzi o malowanie... – prychnęła i zerknęła na wiszące pod powalną lampy. – Próbowałam pewnie milion razy, lecz naturalnego światła nie udało mi się oddać. Jestem przekonana, że właśnie tego brakuje w moich obrazach. Choćbym nie wiem co robiła, barwy wydają się płaskie.

– Czy twoi rodzice są jeszcze na Nowym Horyzoncie?

– Ojciec zmarł kilka lat temu. Matka odeszła jeszcze na Ziemi, kiedy byłam dzieckiem. Nie odzyskała sił po porodzie i wkrótce umarła. Tatuś dzielnie walczył, byśmy weszli w skład tej misji. Trzykrotnie podchodził do testów umiejętności.

– Myślałam, że każdemu wolno było spróbować tylko raz.

– Mieliliśmy pieniądze – przyznała Amanda ze wstydem. – Ojciec przekupił administratora.
– Ach...

Waverly zaczęła się zastanawiać, czy wszyscy uczestnicy misji na Nową Ziemię pochodzili z zamożnych rodzin. Jak wielu ubogich geniuszy pozostało w Starym Świecie tylko dlatego, że nie było ich stać na łapówki dla członków komisji selekcyjnych?

Amanda odebrała dziewczynie fotografię i powiesiła ją na miejscu.

– Wiem, że to nieuczciwe – podjęła po chwili. – Ale tak właśnie miały się sprawy na Ziemi. Klimat z każdym rokiem się ocieplał, wysychały kolejne połacie ziem uprawnych i coraz częściej pojawiały się niedobory żywności. Dlatego ludzie pogrążali się w rozpacz. A takie warunki nie sprzyjają cnotom.

Amanda musnęła płótno koniuszkiem palca. Spochmurniała. Waverly przypatrywała się jej ciekawie. Dotychczas niewielu dorosłych rozmawiało z nią tak otwarcie na temat korupcji. Kontakt z równie szczerą osobą stanowił ożywcze doświadczenie.

Może to od niej wreszcie się dowiem, co takiego naprawdę wydarzyło się na Ziemi – przemknęło dziewczynie przez myśl.

– Chciałabym ci zadać pytanie – odezwała się nieśmiało Amanda.

– Jakie?

– Cóż, wiesz, że próbujemy zapewnić wam lepsze warunki życia. Chcemy was umieścić w domach różnych rodzin. Oczywiście do momentu, gdy odnajdziemy waszych rodziców.

– Oczywiście – powtórzyła Waverly i zastanowiła się ponuro, czy kobieta wie o przetrzymywanych w ładowni więźniach. Jeżeli tak, to nie zdradziła się najmniejszym gestem czy słowem. Wyglądała po prostu na zadowoloną z jej odwiedzin. Upiekła nawet świeży chleb, a do miseczki, którą postawiła w zasięgu ręki Waverly, wsypała owsiane ciasteczka. Ich zapach – zwłaszcza po kilku dniach jedzenia pozbawionych smaku potraw – oszałamiał, mimo to dziewczyna oparła się pokusie. Wiedziała, że przyjmowanie miłych gestów ze strony nieprzyjaciół prowadzi do niepożądanych konsekwencji.

– No więc tak sobie myślałam, czy nie zechciałabyś... Josiah i ja bylibyśmy zachwyceni. – Amanda uśmiechnęła się z zażenowaniem. – Chcielibyśmy, żebyś z nami zamieszkała.

– Dlaczego? – Waverly przyjrzała się jej nieufnie.

– Polubiliśmy cię. – Gospodyni nieśmiało wzruszyła ramionami. – I wydawało się nam, że ty też czujesz do nas sympatię. Nawet... – Omiotła spojrzeniem stół, wciąż zaśmiecony drewnianymi wiórami i buteleczkami farby. Na szczycie całego tego bałaganu leżała na wpół ukończona gitara. – Cóż, przygotowaliśmy dla ciebie pokój. Chciałabyś go może obejrzeć? Nie czekała na odpowiedź. Ujęła Waverly za rękę i poprowadziła ją krótkim korytarzykiem do bardzo ciasnego pomieszczenia, wyposażonego jedynie w łóżko, biurko i lampkę. Nad posłaniem wisiało zdjęcie konia wpatrującego się ciemnymi oczami w obiektyw. Miejsca w pokoiku starczało ledwie dla dwóch stojących osób. Przypominał trochę upiększoną celę.

– Owszem, nie jest to nic szczególnego – przyznała kobieta – ale należałby wyłącznie do ciebie. Miałabyś tu nieco prywatności. I własny iluminator.

Waverly podeszła do owalnego okna i wyjrzała w głąb mętnej mgławicy. W tej chwili za szybą nie było widać gwiazd, jedynie gęsty wir gazu. Jak długo jeszcze mieli brnąć naprzód w pułapce tej okropnej chmury?

– Więc...? Co o tym myślisz? – spytała z napięciem Amanda.

Dziewczyna obróciła się przodem do gospodyni, której wysoka sylwetka, oparta o framugę, przesłaniała drzwi. Oczy kobiety przepelniała nadzieja.

– Chyba mogę tu zostać – odpowiedziała wreszcie Waverly. Skoro i tak musiała opuścić dormitorium, wolała zamieszkać z ludźmi, którzy wydawali się nieszkodliwi.

– Och, to cudownie! – Jasny uśmiech Amandy sprawił, że rozbłyły też jej zielone oczy. – Poproszę wielebną o zgodę.

– Dobrze – przytaknęła dziewczyna.

– I proszę! Poczęstuj się ciasteczkami. Upiekłam je specjalnie dla ciebie.

– Waverly z uprzejmości sięgnęła po jedno, lecz go nie zjadła. Miała wrażenie, że gdyby to zrobiła, przyznałaby się do porażki. Zabiorę sobie na później – wymamrotała.

Amanda zrobiła tak zawiedzioną minę, że dziewczyna niemal zachichotała. Sprawdź, jak bardzo możesz ją przycisnąć – rozległ się cichy, chłodny głos w jej głowie.

– Wiesz – zaryzykowała – ostatnio czuję się jak w więzieniu. Może mogłybyśmy się dokądś przejść?

– Oczywiście! Dlaczego nie powiedziałaś od razu? – Amanda wsunęła na nogi buty na płaskim obcasie i sięgnęła po sweter. – Zwiedzimy okolicę, świetna myśl!

Waverly owinęła się lekkim bladobrazowym szalem, takim samym, jaki dostały wszystkie dziewczyny, i w ślad za gospodynią wyszła z mieszkania. Natychmiast ruszyli za nimi dwaj wartownicy, którzy przez cały czas czekali pod drzwiami.

– Och, nie sądzę, byśmy was potrzebowały – rzuciła Amanda. – Co złego może nas spotkać?

– Mamy polecenie pilnować wszystkich dziewcząt, proszę pani – odparł niższy z dwójki strażników. Miał oczy rekina i kiedy skupił wzrok na Waverly, poczuła się jak ofiara.

– Ja jej przypilnuję. Dalibyście spokój, przecież to tylko dzieci. Nie rozumiem, o co tyle zamętu.

– Wielebna...

– Nigel, wiesz przecież, że należę do grona najbliższych przyjaciół wielebnej Mather. Jeśli będzie miała w tej sprawie jakiegokolwiek wątpliwości, skieruj ją do mnie.

Niski strażnik już miał zaprotestować, lecz jego towarzysz uciszył go szarpnięciem za ramię.

– W porządku, proszę pani. Miłego spaceru.

– Nareszcie same! – wyszeptwała z zadowoleniem Amanda i wzięła Waverly za rękę. – Dokąd chciałabyś się przejść?

Może do arboretum? Albo mogłybyśmy odwiedzić obserwatorium. Niektórzy mówią, że czasami pokazują się już gwiazdy. Podobno zbliżamy się do krańca mgławicy! Czy to nie

wspaniale?

– Owszem – przytaknęła Waverly, choć była pochłonięta własnymi myślami. Starła się przypomnieć sobie rozkład pomieszczeń na statku. Musiała się dostać jak najbliżej prawej ładowni. – W zasadzie ciekawią mnie tutejsze sady.

– Och, tak! Wydaje mi się, że akurat kwitną wiśnie! – zachwyciła się Amanda. – Udało nam się doprowadzić do zapylenia krzyżowego, przez co owoce rodzą się wyjątkowo dorodne. Chcesz zobaczyć?

Dziewczyna skinęła głową.

Amanda poprowadziła ją korytarzem, uśmiechając się do mijanych osób. Wszystkie przyglądały się ciekawie Waverly. W windzie spróbowała wypełnić ciszę gadaniną o wiśniach, ich soczystości, uroczej barwie i o tym, że koniecznie musi domalować kilka do portretu. Wreszcie kabina się zatrzymała. Znalazły się na poziomie sadów.

– Czyż te drzewka nie są przeurocze? – spytała Amanda, rozpościerając ramiona, jakby chciała objąć cały widok.

W powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów wiśni, wilgotne powietrze kojąco gładziło cerę dziewczyny. Kobieta tak dała się ponieść entuzjazmowi, że nie zauważyła, że Waverly zrobiła krok w tył, potem jeszcze jeden i kolejny, aż znalazła się z powrotem w windzie. Drzwi się zasunęły.

Nacisnęła guzik piętra ładowni.

– No dalej, dalej, dalej – szeptała nagłaco. Zostało jej zapewne około minuty, nim Amanda wezwie strażników lub sama ruszy w pościg. Tak czy inaczej nie było chwili do stracenia.

Wreszcie drzwi stanęły otworem i odsłoniły olbrzymie pomieszczenie. Stosy metalowych kontenerów, wielkich niczym domy, wznosiły się aż pod sufit, piętnaście metrów nad głową dziewczyny. Ściany, widoczne daleko po obu stronach, niknęły w mroku, co wywoływało wrażenie, że ładownia jest bezkresna. Waverly mogła poświęcić na poszukiwanie więźniów całe tygodnie i wcale na nich nie trafić.

Usłyszała szmer zjeżdżającej windy i puściła się biegiem. Skręciła w pierwszą alejkę, jaką napotkała, i pomknęła po stalowej posadzce. Liścik od nieznajomej wskazywał, że jeńcy przetrzymywani są przy prawej burcie, więc skierowała się w tę właśnie stronę i popędziła co sił w nogach. Z oddali doleciał ją dzwonek windy i paniczne nawoływania Amandy.

– Waverly, skarbie! – krzyczała kobieta. – To wcale nie jest zabawne!

Dziewczyna biegła między rzędami ogromnych kontenerów, starając się jednocześnie myśleć. Zdawała sobie sprawę, że przetrzymywanie tu grupy ludzi musiało nastroczać pewnych logistycznych problemów. Pojmani potrzebowali pożywienia i wody, więc najlepszym miejscem były okolice wind. Nie znalazła nikogo w pobliżu tej, którą zjechała, więc skierowała się w poprzek, zerkając w każdą alejkę, z nadzieją, że zobaczy światła nad drzwiami następnej windy. Gnała, póki głos Amandy nie ucichł w oddali.

Rozbolało ją serce, płuca pracowały ostatkiem sił, lecz nie zwolniła. Pokonała już połowę drogi ku przeciwległej ścianie, gdy nagle z prawej strony zauważyła błysk. Zakręciła i

przyspieszyła kroku. Czerwono-żółte kontenery rozmywały się po bokach, aż wreszcie jasna plama przed nią przybrała kształt prostokąta i dziewczyna rozpoznała w nim lampy nad windami z prawej burty.

Zatrzymała się, by złapać oddech, i zaczęła nasłuchiwać. Rozpoznała nikły pomruk silników, lecz wyłowiła również inny zmieszany z nim odgłos, bardziej delikatny. Spróbowała ciszej chwytać powietrze i ruszyła ostrożnie naprzód, pewna, że słyszy ludzkie głosy.

Tak. Brzmiały jak z wnętrza puszeki, jakby dochodziły zza stalowej ściany.

Jeńcy musieli przebywać w jednym z pobliskich kontenerów. Skręciła w następny korytarz i z wolna ruszyła w kierunku, z którego rozbrzmiewały głosy, teraz już bardziej intensywne, aż wreszcie usłyszała je zupełnie wyraźnie. Przyspieszyła. Za następnym zakretem doleciał ją...

Śmiech.

Pięciu uzbrojonych wartowników stało kręgiem mniej więcej trzydzieści metrów od niej.

Cofnęła się gwałtownie i ukryła przed ich spojrzeniami.

Strażnicy zebrali się przy włączu do kontenera służącego do transportu bydła, a zatem wyposażonego w otwory wentylacyjne. To na pewno w nim uwięziono członków załogi Empireum.

Obeszła mężczyzn najciszej jak potrafiła i dotarła w końcu na tyły kontenera. W nozdrza uderzył ją ohydny zapach – mocna woń ludzkich odchodów i starego, zastałego potu.

Podkraśla się bliżej i przytknęła usta do jednego z otworów.

– Halo? – wyszeptwała. Słyszała oddechy, szmer przesuwających się ciał. Ktoś zakasłał.

– Halo! – powtórzyła równie cicho.

– Kto tam? – spytał jakiś głos z wewnątrz.

– Waverly Marshall.

Doleciały ją zaskoczone, stłumione okrzyki świadczące o poruszeniu. Przestraszyła się, że zwrócą uwagę wartowników, lecz ci nadal rozmawiali, zanosząc się co chwila głośnym rechotem.

– Waverly?

Matka! Gwałtowna fala ulgi niemal pozbawiła ją zmysłów.

Z otworu wysunęły się szczupłe palce, wyciągnęły ku dziewczynie. Waverly mocno je uścisnęła.

– Mamo – rzuciła zdławionym szeptem.

– Mój Boże, kochanie. Jakże się cieszę, że jesteś cała!

– Tak, nic mi nie jest. – Nie była w stanie powstrzymać łez. Zapłakała całym ciałem, przepełniona najbardziej dojmującym smutkiem, jakiego doświadczyła w życiu. – Mamo, tak bardzo się martwiłam!

Usłyszała wewnątrz kontenera jakąś niewyraźną wymianę zdań.

– Kochanie, co z resztą dzieciaków? – spytała po chwili matka.

– Wszystko w porządku. Są bezpieczne.

Teraz rozległy się szepty ulgi i cichy szloch. Wartownicy wciąż śmiali się głośno. Nie zauważyli niczego.

– To nie do wiary, że pozwolili ci tutaj przyjść – powiedziała matka.

– Nie pozwolili. Sama się zakradłam.

– To znaczy, że zrobiłaś to bez zgody Annę Mather?

– Tak – potwierdziła dziewczyna. – Mather poinformowała nas, że Empireum uległo zniszczeniu i nikt nie przeżył.

– Ale ty jej nie uwierzyłaś. – W tonie matki Waverly dosłyszana wyraźną dumę.

– Mamo, wyciągnę was stąd.

– Kotku, oni mają broń.

– Coś wymyślę.

– Nie. – Palce matki zacisnęły się wokół dłoni dziewczyny. – Skup się na ratowaniu dziewcząt. Nie wolno wam ryzykować dla nas życia.

– Chcesz, żebyśmy was porzuciły?

– Jeśli dzięki temu będziecie bezpieczne, tak.

– Nie! – Waverly zapomniała się i zawołała na cały głos. Zamarła.

Rozmowa strażników nagle się urwała.

– Hej! – rozległ się męski głos. – Kto tam?

– Uciekaj! – Matka odepchnęła dłonie Waverly. Dziewczyna odwróciła się na pięcie i pomknęła co sił w nogach. Zakręcała, zygzakowała pomiędzy kontenerami, znów skręcała. W uszach słyszała łomotanie własnego serca. Była pewna, że potrafi biec szybciej niż wartownicy, lecz głosy za jej plecami stawały się coraz wyraźniejsze. Jak to możliwe?

Zawróciła, próbując dopaść do wind na prawej burcie, lecz z lewej strony zaczęło coś brzęczeć. Obejrzała się akurat w porę, by zobaczyć strażnika lecącego ku niej transporterem, niewielkim pojazdem stosowanym do przewożenia bel siana.

– Stój, bo strzelam! – wrzasnął z twarzą wykrzywioną wściekłością. Wymierzył z karabinu, lecz dziewczyna skoczyła za róg i przyspieszyła.

Wciąż słyszała go za sobą, była przerażona. Bała się, że ją zastrzeli, lecz nie była w stanie się zatrzymać. Gdy poczuła na łokciu słaby uścisk ręki, zaczęła drapać, aż puścił. Wzięła następny zakręt.

Wtedy wystrzelił.

Upadła, krzycząc z bezsilnej złości. Próbowwała wstać, lecz miała wrażenie, że noga rozpada się na drobne odpryski bólu i odmawia posłuszeństwa.

Nagle, mimo że była zlana potem, zrobiło jej się bardzo zimno.

– Mamo! – zawołała. – Mamo! Mamusiu! – darła się raz po raz, widząc otaczających ją mężczyzn.

– Waverly? – rozległ się w zatęchłym powietrzu nikły kobiecy szept. – Waverly, gdzie jesteś?

– Mamo? Pomóż mi! – krzyknęła zdjeta radością. Mama ją zaraz ocali. Już za moment będzie bezpieczna.

Obróciła głowę w stronę, z której nadchodziła mamusia, i ujrzała wysoką postać kulejącą w biegu, lecz mimo to spieszącą na ratunek. Po chwili zobaczyła też jej twarz.

Amanda.

– Nie! Ja chcę do mamy! – wrzasnęła.

Zaszlochała i zaczęła okładać się pięściami po oczach, po uszach, aż wreszcie poczuła ręce, wiele cudzych dłoni przyciskających ją do ziemi. Nawet ranna wciąż była silniejsza niż każdy z nich w pojedynkę, lecz nie była w stanie nic wskórać przeciw tak licznyemu przeciwnikom. Rozsądek opuścił ją na dobre. Czowała jedynie palący ból nogi i załamanie ducha. Wszystko skończone. Nie zdołała nikomu pomóc. Dorwali ją i nie został już nawet cień nadziei.

Czyjeś palce, tym razem łagodne, objęły jej twarz. Nie otwierając oczu, poznała, kto to taki.

– Waverly, co ty tu robisz?

Potrzebowała wymyślić jakieś kłamstwo, lecz oblicze Amandy zasnuło się mgłą i mdlejąc, słyszała już tylko jej głos krzyczący na wartowników:

To przecież tylko dziecko! Zostawcie ją! To jeszcze mała dziewczynka!

GORSZY LOS

Waverly wyrwał ze snu brzęk szkła. Ujrzała nad sobą jasno świecącą, rażącą w oczy lampę, a w nozdrzach poczuła gryzącą woń alkoholu. Obok łóżka stał mężczyzna w masce chirurgicznej. Wsunął drewnianą łyżeczkę pomiędzy stojące rzędem probówki. Zauważył spojrzenie dziewczyny i wokół jego oczu pojawiły się świadczące o uśmiechu zmarszczki.

– Cudownie – odezwał się do niej. – Twój organizm znakomicie reaguje na terapię.

– Jaką terapię? – spytała. Język poruszał się w jej ustach ociężale.

– Przeprowadzę pielęgniarke. – Nieznajomy poklepał ją po ramieniu i wyszedł, wynosząc tacę z przyborami.

I wtedy sobie przypomniała. Matka. Rozmawiała z mamą, trzymała ją za rękę. Mama żyje! Musi się do niej dostać!

Zrzuciła przykrycie i spróbowała usiąść, lecz zakręciło jej się w głowie i z konieczności przytrzymała się poręczy łóżka. Kiedy poruszyła nogą, poczuła palący ból, intensywny jak w wypadku poparzenia chemicznego.

Zostałam postrzelona – uświadomiła sobie, chociaż nadal nie była w stanie w to uwierzyć.

Zrozumiała też, że przez jakiś czas nie uda jej się uciec. Rozejrzała się dokoła. To nie był szpital. Lampy świeciły zbyt jasno i brakowało choćby maleńkiego iluminatora. Musieli ją umieścić w głębi statku, na którymś z górnych poziomów. Po prawej stronie miała rząd

białych szafek. Po lewej zauważyła blat, na którym stały zlewki chemiczne. Na skraju stała też wirówka, taka sama, jaką dawno temu posługiwała się na zajęciach z chemii.

Znajdowała się w laboratorium.

Rozległy się kroki i nad Waverly pojawiła się kolejna osoba w chirurgicznej masce. Brązowe duże oczy wyglądały znajomo i gdy kobieta się odezwała, dziewczyna natychmiast rozpoznała jej głos. To była Magda, pielęgniarka, która zajęła się nią zaraz po przewiezieniu na Nowy Horyzont.

– Co ja robię w laboratorium? – spytała dziewczyna.

– Masz ochotę się napić?

Magda wsunęła słomkę między jej wargi i Waverly pociągnęła łyk lodowatej wody. Poczowała w gardle tępy ból, zupełnie jakby wciśnięto coś przemocą do jej krtani. W posiniałą żyłę na grzbiecie dłoni miała wpiętą rurkę kroplówki. Bolało.

– Dlaczego leżę w laboratorium? – powtórzyła ostrzej.

Magda usiadła ciężko na krześle.

– Zapewne zastanawiasz się, co ci się stało w brzuch.

Waverly spojrzała w dół i zauważyła, że brzuch ma niewiarygodnie wręcz opuchnięty. Przypominał twardy kopczyk. Kiedy trąciła go palcem, zapiekło.

Panika chwyciła ją za gardło. Wstrząsnął nią kaszel. Magda pomogła jej usiąść i rozmasowała plecy, póki Waverly nie odzyskała tchu.

– Co wy ze mną robicie?

– Uspokój się. Nic ci nie grozi.

– Nie grozi? Zostałam postrzelona!

– Cóż, skarbie, poszłaś tam, gdzie nie powinnaś.

– Dlaczego mam taki nabrzmiały brzuch? – spytała. – Zapłodniliście mnie? Jestem w ciąży?

– Nie, nie, nie. Nie jesteś w ciąży, Waverly. Po prostu wypełniliśmy ci jamę brzuszną dwutlenkiem węgla, by móc do niej zajrzeć podczas operacji. To wszystko.

– Jakiej operacji?! – wrzasnęła dziewczyna. Z oczu pociekły jej gorące łzy.

– To już wyjaśni ci sama wielebna.

W drzwiach przesunął się cień i obok łóżka usiadła Annę Mather. Ona także miała przesłoniętą maseczką twarz. Szare oczy uśmiechnęły się do pacjentki.

– Jak się miewamy? – zapytała łagodnie.

Waverly nie cierpiała tego uprzejmego tonu.

– Co wyście mi zrobili?

– Przeprowadziliśmy pewien bardzo prosty zabieg. Zapewniam, że nie grozi ci najmniejsze niebezpieczeństwo.

– Ale jaki zabieg?! – znowu niemal krzyknęła.

Spokojnie – napomniała się w duchu. Nie przestawaj myśleć.

– Powiem ci, kiedy ty mi wytłumaczysz, co robiłaś w ładowni.

Kobieta utkwiała w niej wyczekujące spojrzenie.

Kłamstwo. Waverly potrzebowała kłamstwa.

– Szukałam broni – odpowiedziała po chwili. – Na Empireum przechowywaliśmy karabiny w ładowni, więc pomyślałam, że wy robicie tak samo.

– Chciałaś uciec? – dopytała cicho Mather.

Waverly skinęła głową.

Wielebna przyjrzała się jej uważniej. Dziewczyna zamknęła oczy, udając, że poddaje się działaniu środków, jakie bez wątpienia podawali jej w kroplówce.

– Cóż, Waverly, rozczarowałaś mnie, ale nie mam ci tego za złe.

Dziewczyna uznała, że odegra niegrzeczne dziecko, które pragnie przebaczenia.

– Naprawdę?

– Rozumiem, że żyjesz w stresie i niepewności. Ostatnie tygodnie były dla ciebie i reszty dziewczynek bardzo ciężkie. Nie ma w tym nic dziwnego... – Mather machnęła dłonią w rękawiczce i zastanowiła się nad doborem dalszych słów.

– Ten twój... wygłup nie był dla mnie zaskoczeniem. Słyszac to trywialne słowo Waverly poczuła złość, lecz zmusiła się do uśmiechu.

– Przepraszam.

– Nic się nie stało, kochanie. Naprawdę już ci wybaczyłam. Mather położyła miękką rękę na ramieniu pacjentki. Dziewczynę przeszył dreszcz obrzydzenia, lecz wciąż się uśmiechała.

– Co wy mi robicie? Skoro nie jestem w ciąży, to może jestem chora? – zapytała, starając się ukryć gniew.

– Ależ skąd, moja droga. Cieszysz się doskonałym zdrowiem. – Wielebna zamrugła kilka razy, jakby zbierając myśli.

– Widzisz, pora była odpowiednia. I tak musieliśmy cię uśpić, by zoperować nogę, która powinna się szybko zagoić. Aczkolwiek możesz już do końca życia utykać, za co bardzo cię przepraszam.

Wcale nie jest ci przykro – przemknęło Waverly przez myśl.

– A skoro już spałaś – ciągnęła kobieta – zrobiliśmy ci badanie ultradźwiękowe i okazało się, że twoje komórki jajowe pięknie dojrzewają. Zebraliśmy je więc, póki mogliśmy. Są bardzo cenne, Waverly. Nie mogliśmy dopuścić, by się zmarnowały.

– Komórki jajowe? – powtórzyła drżącym głosem dziewczyna.

Mather pochyliła się nad pacjentką, uśmiech w jej oczach zgasł.

– Każdy członek naszej załogi ma obowiązek zrobić wszystko, byśmy nie wymarli. To dotyczy również ciebie, Waverly.

– Co mnie dotyczy? Co wy mi robicie?! – wrzasnęła dziewczyna, nie mogąc już dłużej powstrzymać wściekłości. Miała ochotę rzucić się na wielebną, udusić ją gołymi rękami. – Mów!

– Powiem, kiedy się uciszysz.

Waverly z trudem chwytiała powietrze. Pewnego dnia zabiję to babsko – przyrzekła sobie.

– Jeżeli wszystko przebiegnie pomyślnie, za dziewięć miesięcy ponad tuzin bezdzietnych par otrzyma dzięki tobie potomstwo. Pomyśl, jak wspaniały prezent im sprawisz! Od tak dawna pragnęły mieć dzieci, a teraz, wreszcie, właśnie dzięki tobie, to marzenie się ziści!

Wstrząśnięta Waverly nie spuszczała z wielebnej wzroku.

– Kiedy my tu sobie rozmawiamy, twoje komórki jajowe poddawane są zapłodnieniu i wkrótce wszczepimy je kobietom gotowym do macierzyństwa. Jedną z nich jest Amanda. To do niej należało uzyskanie twojej zgody. Poruszyła już z tobą ten temat, pamiętasz?

Dziewczyna pokręciła głową. A więc to do tego przez cały dzień zmierzała Amanda!

– Nie będziesz musiała nosić tych dzieci we własnym ciele, Waverly. Obdarzysz radością macierzyństwa inne kobiety. Wychowają potomstwo w kochających, uduchowionych rodzinach. Tobie zostanie oszczędzony ból porodu, przynajmniej do dnia, kiedy się zakochasz. Na naszym statku jest wielu samotnych mężczyzn, którzy chętnie się z tobą zwiążą. Są być może dla ciebie nieco zbyt dojrzały, ale to przecież niewielka przeszkoda.

– Ja już jestem zaręczona. Moim mężem zostanie Kieran Alden. – Mówiąc to, poczuła się tak, jakby on był tuż obok. Jakby jego duch przybył tu razem z nią.

Mather przez chwilę milczała, zapisując sobie w pamięci nową informację.

– Kieran – podjęła wreszcie. – Felicity chyba o nim wspominała. To on miał zostać kapitanem, prawda?

Waverly zacisnęła usta. I tak powiedziała już zbyt wiele.

– Kochanie... – Kobieta pochyliła się do przodu, ujęła leżącą na łóżku dłoń i czule ją pogłaskała. – Skarbie, Empireum już nie istnieje. Ogromnie mi przykro, ale teraz masz już nowe życie. Wiem, jakie to musi być trudne, ale wierzę, że z czasem ze wszystkim się pogodzisz.

Waverly miała ochotę chwycić wielebnią za gardło, ale gdy spróbowała wyciągnąć ramię, okazało się, że jest ono przytroczone do łóżka skórzanymi paskami. Jej jedyną bronią pozostały słowa.

– Jesteś obłąkana! – zawołała.

– Nie, Waverly. Jestem po prostu pragmatyczna. Ludzie tego nie wiedzą. Uważają mnie za mistyczkę. Ale przecież jedno z drugim wcale się nie wyklucza. – Mather zajrzała dziewczynie prosto w oczy. – Żeby zapewnić sobie przerwanie, potrzebujemy dzieci, a ty jesteś naszą szansą. Szczerze wierzę, że w końcu pogodzisz się ze swoją rolą w historii. Naprawdę mógł cię spotkać gorszy los niż przeznaczenie matki wielu pokoleń. Pierwszych istot ludzkich, które postawią nogę na Nowej Ziemi. Zastanów się nad tym, Waverly! Przecież to będą twoje dzieci! Spotkał cię wielki zaszczyt i z pewnością go docenisz, kiedy ujrzysz twarze maluchów.

Wielebna uśmiechnęła się niczym mała dziewczynka. – Będą takie piękne.

– Pożałujesz tego – syknęła Waverly, choć głos jej drżał.

Sprawię, że będziesz cierpiała.

Mather skinęła głową na Magdę, która przez cały czas stała w pogotowiu ze strzykawką i

teraz wtłoczyła przezrzysty płyn do kroplówki dziewczyny. Gdy narkotyk spowił głowę Waverly gęstą chmurą, wielebna pochyliła się niżej.

Jestem tego pewna – powiedziała ze smutnym, niknącym w mroku uśmiechem.

DESPERACJA

Gdy Waverly się obudziła, opuchlizna brzucha już zniknęła, lecz zastąpił ją straszliwy ból. Dziewczyna jęknęła i spróbowała się ułożyć w wygodniejszej pozycji, ale krępujące ją skórzane paski trzymały ciaśniej niż przedtem. Po ścianie przesunął się cień. Drgnęła, gdy ktoś zapalił światło.

– Nie śpisz.

Blask był tak jaskrawy, że Waverly musiała zacisnąć powieki. Poczowała między ustami słomkę i ostrożnie zbadała płyn językiem. Chłodna woda. Wypiła ją, by pozbyć się wrażenia, że gardło ma wysypane suchym piachem. Po chwili oczy przyzwyczyły się do światła i mrużąc powieki, spojrzała na gościa.

Była to Amanda. Miała ściągniętą twarz. Wokół oczu zmartwienie wyryło głębokie zmarszczki.

– Czy zdołasz mi kiedykolwiek wybaczyć? – spytała.

Waverly odwróciła głowę. Nie chciała rozmawiać.

Amanda oparła czoło o poręcz łóżka, na wysokości łokcia pacjentki. Po twarzy płynęły jej łzy.

– Waverly, nie masz nawet pojęcia, jak bardzo cierpieliśmy. Nasz statek był pełen zdesperowanych, targanych rozpaczą ludzi.

– Mam wam współczuć? – warknęła dziewczyna. Kiedy myślę o tym, co zaszło w ładowni... – Amanda pokręciła głową i zacisnęła mocniej zęby. – Nie do wiary, że strzelali! Chcę, byś wiedziała, że podbiłam temu sukinsynowi oko.

– Ach, tak! I mam ci teraz być wdzięczna?

– Na pewno mnie nienawidzisz – stwierdziła kruchym głosem kobieta.

– Oczywiście, że tak.

– Nie mam ci tego za złe.

– Zupełnie mnie to nie obchodzi.

Amanda spuściła brodę, pomasaowała swój brzuch i przez chwilę milczała.

– To także cię pewnie nie interesuje – podjęła wreszcie – ale czuję, że zabieg się udał. Wiem, że zaszłam w ciążę.

Waverly nie chciała tego słuchać. Sama myśl o tym, że jej dzieci mogą się wychowywać w rodzinach tych chorych ludzi... Nie, to było nie do zniesienia.

– Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak musisz się czuć. Zostałaś wykorzystana w taki sposób...

Amanda czekała na jej Słowa, lecz dziewczyna nawet na nią nie patrzyła.

– Niełatwo było mi przyjąć zarodki, które zostały... poczęte w taki sposób. Tylko niektóre kobiety na statku miały cykl zgodny z twoim. A jak sama zapewne wiesz, właściwy termin to kluczowa sprawa. Gdybym się nie zgodziła, zarodek mógłby obumrzeć. A one są tak cenne...

Słowa kobiety wwiercały się boleśnie pod czaszkę Waverly. Jednak ani Amanda, ani jej tragiczne, żalose rozważania zupełnie jej nie obchodziły.

– Nie wiem, czy to pomoże – ciągnęła nieśmiało Amanda – ale Felicity, twoja przyjaciółka, zgodziła się zostać dobrowolną dawczynią. Możemy tylko mieć nadzieję, że jej ciało zareaguje na leki równie dobrze jak twoje.

Znów odczekała na reakcję dziewczyny i po raz kolejny spotkało ją rozczarowanie.

– Felicity jest za drzwiami. Chcesz z nią pomówić?

Waverly milczała.

– Zaproszę ją, dobrze? Pogadacie sobie we dwie.

Amanda z trudem podźwignęła się z miejsca i wyszła z sali.

Chwilę później Waverly poczuła na ramieniu niepewny dotyk.

– Jak twoja noga? – spytała Felicity.

– Nie działa. – Waverly popatrzyła jej w oczy. – A więc pozwolisz, żeby ci to zrobili?

– Myślisz, że miałam wybór? – Felicity odpowiedziała pytaniem. – Ja chodzę swobodnie, traktują mnie jak królową, a ty leżysz ranna w łóżku. Naprawdę sądzisz, że popełniam błąd?

Waverly nie znalazła na to odpowiedzi. Zdawała sobie sprawę, że Felicity jest niegodna zaufania, lecz musiała w jakiś sposób przekazać wiadomość Samancie i Sarze.

– Słuchają nas? – odezwała się szeptem.

Koleżanka obrzuciła ją zdziwionym spojrzeniem. Nie zrozumiała.

– Czy podsłuchują naszą rozmowę?

– Nie wiem – odparła Felicity – Pewnie tak – dodała niemal bezgłośnie.

Waverly przywołała ją skinieniem i po chwili poczuła na twarzy muśnięcie złotych loków.

– Widziałam mamę – wyszeptała tak cicho, że ledwie słyszała samą siebie. – Część załogi Empireum jest uwięziona w ładowni na prawej burcie.

W pierwszej chwili Felicity zamarła w bezruchu. Gdy się wyprostowała, miała popielatą twarz.

– Jak się o tym dowiedziałas? – zapytała.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Byli tam moi rodzice?

– Nie mam pojęcia. Miałam tylko minutę na rozmowę z matką. Przykro mi.

Felicity wzruszyła ramionami, jakby los rodziców niewiele ją obchodził. Waverly nie była zaskoczona. W końcu nie zdołali jej ochronić.

– I zostałeś tam przyłapaną? – spytała z namysłem dziewczyna.

Waverly przytaknęła skinieniem.

– W takim razie na pewno już ich przenieśli. Albo zaraz to zrobią.

Oczywiście. O tym nie pomyślała, a wiedziała przecież, jak bardzo ostrożna jest Mather. Zapewne poszukiwała już zdrajcy, który wyjawiał dziewczynie prawdę.

Nie miała wiele czasu. Mather mogła zabić jeńców z Empireum. Mogła też odnaleźć i zamordować kobietę o kasztanowych włosach, tę, która zostawiła liścik w toalecie.

I wina za jej śmierć spadłaby na Waverly. Powinna być bardziej ostrożna.

Rozległy się czyjeś kroki.

– Powiedz o tym Sarze i Samancie, ale nikomu innemu! – wyszeptała, nim do pomieszczenia weszła Magda, niosąc na tacy bochenek chleba i miskę bulionu. – Przekaż im moje pozdrowienia – dodała głośno – i powiedz, że nic mi nie jest.

– Dobrze, przekazę – obiecała Felicity.

– Dość już odwiedzin jak na jeden dzień. – Magda cmoknęła językiem. – Powinnaś coś zjeść. – Postawiła tacę na kolanach leżącej. – Poplotkujecie sobie potem.

Bądź dzielna! – chciała powiedzieć Waverly, gdy Felicity spuściła wzrok i z niepewną, wystraszoną miną wyszła z sali.

– Spróbuj, kochanie – podjęła czule Magda, przysuwając ciepłą łyżkę do ust Waverly. – Prawda, że smaczne?

– Może być.

– No proszę, czyżby nasza pacjentka nie miała dziś humoru?

– Nie jestem waszą pacjentką – odparła chłodno Waverly. – Jestem waszym więźniem. Praktycznie rzecz biorąc, zgwałciliście mnie.

Magda zeszywniała. Zaczęła karmić swoją podopieczną mechanicznie, łyżka za łyżką, prawie nie czekając, aż Waverly przełknie kolejne porcje zupy.

– Masz szczęście, że Amanda Marvin się tobą zainteresowała – odezwała się wreszcie pielęgniarka. – To najlepsza przyjaciółka wielebnej.

– No i? – zdołała wykrztusić Waverly, nim kobieta wcisnęła jej następną porcję do ust.

– No i takim zachowaniem nie zyskasz tu sobie przyjaciół – stwierdziła Magda surowo. – Jesteś taka płodna, a traktujesz to jak coś normalnego. Gdyby naprawdę zależało ci na powodzeniu misji, z radością pomagałabyś bezdzietnym. Nie użalałabyś się nad sobą.

Dziewczyna w milczeniu przełknęła łyżkę bulionu.

Magda ściągnęła wargi.

– Czy na Empireum wszyscy byli takimi egoistami jak ty?

Waverly przestała poruszać ustami i wbiła spojrzenie w pielęgniarkę. Nie odwróciła wzroku, póki kobieta nie spuściła oczu.

– Cóż, mogę ci powiedzieć, że ludzie z waszego statku nie cieszyli się u nas najlepszą reputacją. Podobno pozwalano u was nawet na aborcję. O większej nikczemności w życiu nie słyszałam! Matka zabijająca własne dziecko!

– To miało miejsce tylko raz. Chodziło o uratowanie życia kobiety. Dziecko zmarłoby i tak.

– Ja dla dobra dzieciątka zaryzykowałabym wszystko.

– Ale nie chodziło o ciebie. Więc zamknij się.

Magda zerwała się z krzesła, podeszła do szafki i wbiła strzykawkę w pojemniczek z przezrzystym płynem. Waverly nie miała pojęcia, co to za środek, lecz nie chciała go w sobie. Gdy pielęgniarka stała do niej plecami, chwyciła zębami przewód kroplówki i wyszarpnęła ze swojej dłoni igłę, po czym schowała ją pod kołdrę. Kiedy Magda się odwróciła i nacisnęła tłoczek, Waverly poczuła krople moczące pościel obok jej nogi. Bez lekarstwa musiał powrócić ból, ale nie ufała Magdzie, więc zamknęła oczy i udała, że zasypia. Znieruchomiła i zaczęła głęboko, miarowo oddychać. Pielęgniarka po chwili wyszła.

Waverly leżała tak całymi godzinami. To odpływała w sen, to się budziła, aż wreszcie ból w nodze uniemożliwił jakikolwiek odpoczynek. Trwała po prostu w ciemności, próbując nie myśleć o ranie. Wyobrażała sobie obejmujące ją silne ramiona Kierana, jego uśmiech. Och, jakże za nim tęskniła! Gdyby tu był, na pewno znalazłby sposób na wyciągnięcie jej z tego koszmarnego więzienia.

Trzasnęły drzwi i dziewczyna gwałtownie wróciła do teraźniejszości. Ktoś wszedł do laboratorium i chodził teraz tuż przed jej salką. Rozległ się śmiech Magdy i męski chichot. Oboje byli sobie wyraźnie bliscy.

– Śpi? – zapytał.

– Tak, nasza księżniczka wreszcie usnęła.

– Ile mamy czasu?

– Przynajmniej dziesięć godzin. Podałam jej końską dawkę.

– Żeby móc się wyrwać?

– A tobie co chodzi po głowie? – spytała Magda przymilnie.

– Arde uwarzył w spichlerzu trochę piwa.

– Lepiej, żeby go nie nakryła wielebna – zachichotała pielęgniarka.

– No chodź, postawię ci.

Waverly usłyszała trzask otwieranych i zamykanych drzwi. Głosy Magdy i nieznanego ucichły, odeszli korytarzem.

Czy to mogło być aż tak proste?

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna próbować. Gdyby znowu przyłapali ją na myszkowaniu po statku, mogliby nawet posunąć się do zabójstwa, zwłaszcza teraz, gdy już pobrali jej komórki jajowe. Lecz przecież kolejna okazja mogła się już nie przytrafić i co wtedy?

Problem stanowiły paski. Pochyliła się niewprawnie i zaczęła szarpać je zębami. W tej pozycji ból nogi stał się nieznośny, ale udało jej się rozpiąć jeden rzep – z prawej dłoni. Gdy uwolniła pierwszą rękę, z resztą więzów poszło jak z płatka.

Następny etap – wstanie z łóżka – okazał się jeszcze trudniejszy. Już teraz miała wrażenie, że rana w nodze jest całkowicie otwarta, lecz znalazła w sobie dość siły, by usiąść i spuścić stopy. Znieruchomiła. Poczowała zawroty głowy, zrobiło jej się niedobrze. Ból wycieńczał, lecz jakoś zdołała nie osunąć się z powrotem na materac.

Kiedy świat przestał wirować, oparła się o łóżko, by zmniejszyć nacisk na ranę, i z wolna postawiła stopy na podłodze. Żeby nie nadwerężyć uszkodzonej nogi, zaczęła skakać na zdrowej w kierunku drzwi. Wyrzała na zewnątrz i zobaczyła rzędy stołów i szafek, zastawionych wirówkami, wagami, skomplikowanymi zbiornikami, lodówkami i niezliczonymi tacami pełnymi probówek. Przemieszczając się powoli, pokonała półtora metra do najbliższego stołu, o który oparła się ciężko i wyrównała oddech.

To było czyste szaleństwo. Nie wiedziała, że osłabła aż tak bardzo. Nie była w stanie opanować drżenia rąk i nóg, czuła, że lada moment zemdleje. Próbując wzmocnić tlenem wyczerpane mięśnie, wciągnęła kilka głębokich haustów powietrza.

Drgawki jednak nie ustawały.

Musiała usiąść, teraz, już.

Mniej więcej trzy metry od niej stał czarny biurowy fotelik. Ruszyła z wysiłkiem wzdłuż blatu, podpierając się łokciem. Gdy znalazła się blisko celu, odetchnęła i skupiła się na rozdygotanych mięśniach uda. Czy ranna noga zdoła utrzymać jej ciężar?

Zacisnęła zęby i odepchnęła się od stołu. Jak mogła najszybciej, podkuśtykała do fotela, czując przy każdym ruchu, jak ból coraz bardziej zagłębia się w jej ciało. Kiedy obite czarną tkaniną siedzenie znalazło się w zasięgu jej ręki, aż zakrzyknęła z ulgi, lecz gdy dotknęła fotela, ten odtoczył się o kolejne pół metra.

Wydawało jej się, że do przebycia ma jeszcze ponad kilometr.

Piekące łzy spłynęły jej po twarzy, lecz wreszcie dotarła do fotelika i osunęła się na siedzenie, starając się oszczędzić rannej nodze jak najwięcej trudu. W samym środku uda czuła wilgotną, wypełnioną bólem ranę. Och, jakże bolało! Tak bardzo bolało.

Wysiłek okazał się zbyt wielki. Zrozumiała, że już nigdzie nie dotrze. Wszystko na nic.

Siedziała samotnie w laboratorium i płakała z twarzą ukrytą w dłoniach. Czy dalsza walka ma jeszcze jakikolwiek sens? Miała ochotę się poddać, wiedziała, że tak będzie łatwiej. Spróbowała sobie wyobrazić dalsze życie na tym statku. Być może znalazłaby tutaj nowych przyjaciół. Może za jakiś czas Mather uwolniłaby jej mamę i resztę załogi Empireum łub przynajmniej pozwoliła im na spotkania z dziećmi.

Ale nie, coś takiego na pewno nie wchodziło w rachubę. Gdyby reszta dziewcząt się dowiedziała, że ich rodzice są więzieni, Mather nie mogłaby już mieć nadziei na współpracę ze strony porwanych. Musiała więc trzymać dorosłych z dala od ich córek, już na zawsze.

Z tym Waverly nie mogła się pogodzić. Po prostu nie mogła.

Odpychając się zdrową nogą, przejechała wraz z fotelem przez pomieszczenie. Nie wiedziała, czego szuka. Po prostu za coś się rozglądała. Za cokolwiek, co mogłoby jej pomóc. I wtedy w kącie sali zobaczyła panel komunikacyjny.

Podciągnęła się do biurka z komputerem i spojrzała na ekran. Nawiązać połączenie można było tylko w obrębie statku. Nie miała szans na przekazanie wiadomości załodze Empireum. Zacisnęła pięści i uderzyła w klawiaturę. Poczuła, jak przez nogę przemyka jej błyskawica świeżego bólu. Tyle wysiłku, tyle pracy i nadal nie mogła porozumieć się z domem.

Pod powiekami zaczęły jej wzbierać łzy, lecz mocno ugryzła się w policzek i zduśiła płacz w zarodku.

No dobrze, nie zdoła powiadomić o niczym Empireum, ale spróbuje czegoś się dowiedzieć. W poszukiwaniu aktywnych sygnałów przejrzała kolejne menu i okazało się, że na całym Nowym Horyzoncie działają tylko dwa terminale. Zachłysnęła się. Jeden znajdował się w kwaterze wielebnej Mather. Źródło drugiego sygnału było ruchome.

Podniosła słuchawki i założyła je sobie na głowę. Przysłoniwszy mikrofon dłonią, włączyła nasłuch sygnału Mather.

Nic poza cyfrowym bełkotem. Oczywiście transmisje wielebnej były kodowane.

Może jednak ten drugi, ruchomy sygnał nadawał na otwartej, publicznej częstotliwości radiowej. Przekręciła gałkę, poszukując zrozumiałych głosów. W pobliżu górnej granicy skali szum przeszedł w rytmiczne dudnienie. Zrozumiała, że słyszy odgłos pracy jakichś pomp. Po chwili rozległ się męski głos i choć wydawał się nieco przytłumiony zakłóceniami, można było wyłowić poszczególne słowa.

– Większość nie sprawiała problemów, a teraz wszyscy są zamknięci, cali i zdrowi.

Udało jej się podsłuchać rozmowę na temat więźniów! Transmisja nie mogła dotyczyć niczego innego. Serce dziewczyny zaczęło bić gwałtowniej, oddech stał się płytki i świszczący. Pochyliła się niżej nad terminalem, by nie uronić ani słowa.

Odpowiedź Mather była nieczytelna. Waverly uświadomiła sobie, że dotrze do niej tylko połowa konwersacji.

– Moim zdaniem – mówił mężczyzna – powinniśmy się ich po prostu pozbyć. Inaczej...

Przerwa. Dziewczyna zamarła.

– Tak, tak, oczywiście ma wielebna rację. Przepraszam.

Kolejne słowa Mather. Waverly przygryzła wargę. Bardzo żałowała, że nie wie, co mówi kobieta.

– Cóż, nigdy nie wiadomo, do czego się posuną zdesperowani ludzie. Po prostu staramy się panią chronić. Nie sądzę, by ktokolwiek ich tam znalazł.

Krótką odpowiedź wielebnej.

– Miłego wypoczynku – zakończył mężczyzna i sygnał zamarł.

Waverly uderzyła pięścią w konsolę. Raz i drugi. Nie dowiedziała się niczego pożytecznego. Zupełnie niczego!

Znów miała ochotę wybuchnąć płaczem, lecz pamiętała, że łąda chwila może wrócić Magda. Pomagając sobie zdrową nogą, przejechała z powrotem do swojej sali. Krzywiła się z bólu za każdym razem, gdy kółka fotela kołysały się gwałtowniej. Zdołała już niemal dotrzeć do celu, kiedy przed laboratorium rozległy się głosy i usłyszała chichot, który niemal zatrzymał jej serce. Drzwi stanęły otworem i Waverly przyspieszyła. Ostatnie dwa metry pokonała jak mogła najszybciej.

W pokoju z kozetką zamarła i zaczęła nasłuchiwać.

Czyjeś zwinne palce zastukały na klawiaturze. Magda była po drugiej stronie

laboratorium, przy konsoli łączności. Waverly – możliwie najciszej – wdrapała się na łóżko. Ledwie zdołała się podnieść z krzesła, lecz w jakiś sposób udało jej się osunąć na materac. Noga zapłonęła bólem i dziewczyna niemal wrzasnęła. Powstrzymała się jednak i wężowym ruchem podsunęła wyżej, póki nie trafiła policzkiem na chłodną poduszkę.

Trąciła stopą fotelik i z nadzieją, że pielęgniarka niczego nie zauważy, odepchnęła go w róg pokoju. Zresztą nawet gdyby coś spostrzegła, mogłaby to zignorować, ale czy nie zwróciłaby uwagi na wyjętą igłę kroplówki? Obie te wskazówki razem musiały wystarczyć nawet komuś tak głupiemu jak ta kobieta.

Na myśl o tym, co musi zrobić, dziewczyna zaszlochała cicho.

Podniosła igłę z materaca i szybko się jej przyjrzała. Była plastikowa i giętka. Dostatecznie wąska. Waverly spojrzała na grzbiet dłoni. Otwór po igle pokrył się już strupkiem, był brzydko zaczerwieniony i bolał.

Zdrapała strup z obolałej ręki. Odszedł bez problemu. Z ranki pociekła krew i dziewczyna ją zlizwała, odsłaniając niewielką dziurkę. Żałowała, że nie ma więcej światła, lecz musiała jej wystarczyć niska poświata wpadająca do pokoju z laboratorium.

Przycisnęła na próbę igłę do śladu ukłucia. Zabolało aż w delikatnych kostkach dłoni.

Magda była tuż za drzwiami.

Najszybszym ruchem, na jaki mogła się zdobyć, Waverly wraziła igłę w rękę. Ból był nieznośny. Wyrwał się jej głośny okrzyk.

Zamarła.

Magda przestała nucić.

Waverly złożyła głowę na poduszce i przymknęła oczy. Ciężko dyszała. Rękę szarpał ból. Pragnęła, by pielęgniarka przyszła i podała jej kolejną dawkę lekarstwa. Na to jednak musiała poczekać jeszcze wiele godzin. Nie była pewna, czy wytrzyma.

Wydało jej się, że czuje na sobie czyjś wzrok, więc z wysiłkiem spowolniła oddech. Uchyliła nieznacznie powiekę, ujrzała poruszający się w drzwiach cień. Po chwili zniknął.

Najciszej jak mogła zapięła paski na kostkach i nadgarstkach, starając się, by wyglądały jak przedtem. By tego dokonać, musiała się cała przekręcić i poczuła taki ból, jakby ktoś oderwał jej ranną nogę.

Nie miała pojęcia, czy zdoła w tym stanie usnąć, lecz zamknęła oczy. Leżała w zupełnym bezruchu, bez jednego drgnięcia. Pozwoliła, by ból zalał każdy zakamarek jej ciała, i wreszcie zemdlała.

Majacząc, wciąż słyszała rytmiczne dudnienie jakichś pomp. Znała ten dźwięk. Słyszała go już na Empireum.

Ten odgłos stanowił klucz do wszystkiego. Jeśli zdoła odszukać jego źródło, odnajdzie też więźniów.

I mamę.

AMANDA

Następnego dnia rano przyszła z wizytą Amanda. Jedno spojrzenie na Waverly – pobladłą i jęczącą z bólu – wystarczyło, by chwyciła Magdę za pielęgniarski fartuch i przyciągnęła do łóżka pacjentki.

– Jak do tego doszło? – spytała ostro.

Magda przytknęła rękę do czoła pacjentki.

– Ma gorączkę.

Amanda pogładziła policzek dziewczyny.

– Jak się czujesz, kochanie?

Waverly spróbowała się odezwać, ale była zanadto osłabiona i straszliwie piekło ją w gardle.

– Symuluje – stwierdziła Magda. – Jeszcze wczoraj świetnie się czuła.

– Wynoś się! – syknęła na nią Amanda.

Pielęgniarka prychnęła i wymaszerowała na korytarz.

Amanda odrzuciła kołdrę dziewczyny i rozpięła paski.

– Może teraz uda ci się znaleźć wygodniejszą pozycję, skarbie.

Waverly nie potrafiła nawet unieść ręki.

– Coś zwróciło uwagę kobiety. Sięgnęła po jej prawą dłoń i przyjrzała się rance, którą zeszłej nocy dziewczyna rozdrapała. Mój Boże, skarbie, wdało ci się paskudne zakażenie.

Głośnym krzykiem wezwała Magdę i kazała jej sprowadzić doktora Armstronga. Wkrótce zjawił się niski mężczyzna, poruszający się nerwowo niczym ptak. Dokładnie obejrzał zaczerwienioną, napuchniętą rękę pacjentki.

– Nie wygląda to dobrze – oświadczył.

Ostrożnie wyciągnął igłę kroplówki. Dziewczyna nie poczuła nic. Zobojętniała zupełnie. Posmarował ranę przezroczystym żelem i owinął gazą.

– Wepnę ci kroplówkę w lewą dłoń, dobrze? – zapytał z uśmiechem.

Waverly pomyślała, że być może to właśnie ten człowiek ją uspił i pobrał komórki jajowe z jej jajników, więc nie odpowiedziała.

Doktor okrążył łóżko i kilkoma wprawnymi ruchami założył kroplówkę. Sięgnął po strzykawkę i napelnił pojemnik dwoma różnymi lekami, po czym zwrócił się do Amandy:

– Wydaje mi się, pani Marvin, że pod pani opieką będzie tej małej lepiej. Nie sądzi pani?

– Zdecydowanie – przytaknęła Amanda. – Magda w ogóle nie powinna wykonywać tego zawodu – dodała z odrazą.

– O to już ja się będę martwić – syknął lekarz i wyszedł.

Mijały kolejne godziny i dni. Waverly to odzyskiwała przytomność, to ją na powrót traciła. Ból w nodze zelżał do poziomu tępego rwania, a gorączka – po ciągłym się w nieskończoność okresie koszmarów i zimnych potów – ustąpiła. Amanda ani na chwilę nie

odstępowała dziewczyny. Waverly budziła się co rano i widziała kobietę gotową już do niesienia pomocy, z miską ciepłych płatków. Każdy wieczór kończył się z kolei przepyszną zupą warzywną. Czasami Amanda przyprowadzała też Josiaha i wtedy oboje siedzieli przy łóżku chorej, trzymając się za ręce i opowiadając jej rozmaite historie. Na przykład o tym, że kiedyś żyły zwierzęta, których nie hodowali ludzie, całkiem dzikie. O tym, że gdy na Ziemi zachodziło słońce, niebo jaśniało pomarańczowym blaskiem. Waverly od dawna tęskniła za tym widokiem. Mówili też, że rzeki zupełnie same spływały do mórz, a wiatr tu i ówdzie bywał tak silny, że wykrzywił drzewa.

Najczęściej jednak Amanda odwiedzała ją w pojedynkę.

Początkowo Waverly nie podobało się, że kobieta tak się o nią troszczy, lecz z czasem zaczęła doceniać pełny żołądek oraz to, że Amanda zdejmowała z niej koce, gdy robiło się zbyt gorąco, lub z nadejściem dreszczy nakrywała ją dodatkowymi. Wydawało się, że kiedy unosiła nogę pacjentki, by zmienić opatrunek, poświęcała wszystkie swoje siły. Pociła się, niosąc tacę z zupą, a gdy już ją odstawiła, długo potem masowała zboląły grzbiet. Nigdy jednak nie odpoczywała. Rzeczywiście okazała się znacznie lepszą pielęgniarką od Magdy i Wayerly z czasem zaczęła zaznawać w jej obecności spokoju, a nawet odczuwać wdzięczność.

Kobieta ani razu nie wspomniała o ciąży, lecz z tego, jak wesoło nuciała pod nosem, Waverly domyśliła się, że zabieg musiał się udać. Ponadto Amanda gładziła się niekiedy po brzuchu i uśmiechała do siebie, gdy myślała, że dziewczyna nie widzi. Waverly robiło się niedobrze na myśl, że jej dziecko rośnie w cudzym brzuchu, lecz opiekuńczość Amandy sprawiała, że znosiła to nieco łatwiej. Czuła, że narodzonym dzieckiem kobieta zajmie się równie troskliwie.

Gdy wydobrzała już na tyle, że mogła przez dłuższy czas nie spać, zaczęła się zastanawiać nad dziwnym dźwiękiem, który usłyszała tamtego pełnego bólu wieczoru w słuchawkach, w tle rozmowy o jejcach. Jednak im usilniej próbowała sobie wyobrazić, skąd pochodziło tamto dudnienie, tym bardziej czuła się bezradna. Na Empireum rzadko wypuszczała się poza poziomy z biosferą. Nie lubiła chłodnych, zmechanizowanych części statku i trzymała się od nich z daleka. A więźniowie byli przetrzymywani zapewne właśnie gdzieś tam.

Największym badaczem zakamarków Empireum był Kie–ran. Gdyby to on usłyszał tajemniczy stukot, zlokalizowałby go natychmiast. Po raz tysięczny poczuła żal, że nie może z nim porozmawiać. Choćby tylko przez minutę.

Tak rozmyślając, wracała do zdrowia. Po niedługim czasie mogła już siedzieć w łóżku przez całą godzinę i wkrótce nadszedł dzień, gdy przy pomocy Amandy zaczęła wstawać i odbywać krótkie przechadzki.

– Chcę zobaczyć bliznę – powiedziała. Już wcześniej masowała się przez bandażę i wiedziała, że tył uda nie zrósł się gładko. – Pomóż mi to zdjąć.

Amanda popatrzyła na nią niepewnie, lecz delikatnie uniosła jej koszulę nocną i odwinęła opatrunek, po czym pomogła dziewczynie stanąć przed wiszącym na drzwiach lustrem.

Waverly musiała się przytrzymać ramienia kobiety – jeszcze tydzień temu podobnie intymny gest byłby dla niej nie do pomyślenia. Teraz jednak sprawy miały się inaczej. Amanda była wrogiem, lecz stała się również przyjaciółką.

Nie jest najgorzej. – Kobieta spróbowała się uśmiechnąć. Waverly westchnęła. Blizna była brzydka, nierówna, wgłębiona i biegła z tyłu uda; mogła mieć jakieś dwadzieścia pięć centymetrów długości. Ciało po obu stronach rany było napuchnięte i poszarpane.

– Obawiam się, że zostanie ci ślad, skarbie. Ale kiedy już rana jest zagojona, można sobie z takimi bliznami radzić.

– Amanda na powrót opatrzyła nogę dziewczyny. – Lekarze znają różne sposoby.

– Tylko po co? Jaki w tym sens?

– Taki, że jesteś piękna, moja droga. Warto spróbować.

Waverly wzruszyła ramionami.

Kilka miesięcy temu byłaby zdruzgotana na samą myśl o jakimkolwiek znamieniu, teraz jednak traktowała szpecącą bliznę jedynie z obojętną ciekawością. Powracała do zdrowia. Wkrótce odzyska pełnię sił i będzie w stanie zabić Annę Mather, a potem znajdzie sposób na ucieczkę.

– Musimy porozmawiać – podjęła Amanda.

– O czym? – spytała Waverly.

– Kiedy stąd wyjdiesz – zaczęła nieśmiało kobieta

– zamieszkasz ze mną i Josiahem.

– Dlaczego nie mogę wrócić do dormitorium?

– Wszystkie dziewczęta trafiły już do rodzin. A mnie jedynej wielebna Mather ufa na tyle, by powierzyć mi opiekę nad tobą. Oczywiście będą nas pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Z powodu tego... co się stało w ładowni.

Waverly przyjęła wiadomość w milczeniu.

Amanda pomogła jej ułożyć się na materacu. Chwilę później wyszła z pokoju i wróciła z miską rosolu, nad którą unosiła się aromatyczna para. Kobieta zamieszła w naczyniu łyżką i spuściła wzrok.

– Nadal nie mogę zrozumieć jednego.

– Czego?

– Co ty tam robiłaś? Akurat tam.

Czyżby Amanda próbowała wydobyć z niej informacje? Waverly uważnie przyjrzała się opiekunce. Dostrzegła niepewnie ściągnięte brwi.

– Szukałam broni – odpowiedziała.

Amanda rzuciła jej ostre spojrzenie.

– Przemoc nie jest rozwiązaniem. – Nigdy.

– Nie chciałam do nikogo strzelać. Chciałam tylko uciec.

– Uciec? Dokąd? Wasz statek został zniszczony. Annę pokazywała mi szczątki. – Amanda wbiła wzrok gdzieś w dal, jakby próbowała rozwikłać w myślach jakąś trudną zagadkę.

- Po co w ogóle Nowy Horyzont spotkał się z Empireum? – zapytała Waverly.
- Musieliśmy się z wami spotkać. Potrzebowaliśmy pomocy w sprawie płodności.
- Pomocy polegającej na porwaniu dziewcząt i kradzieży komórek jajowych?

– Oczywiście, że nie! Lata temu Annę zawarła porozumienie z kapitanem Jonesem. Miał zamrozić dla nas zarodki. Żeby je odebrać, musieliśmy się z wami spotkać.

Ta wersja tak dalece odbiegała od tej, którą dziewczyna usłyszała od Mather, że zdumienie odebrało jej mowę.

– Ślepy traf sprawił, że spotkaliśmy się akurat wtedy, gdy potrzebowaliście nas najbardziej. Nie wiem, jak długo byście przetrwały w tej śmiertelnej pułapce. Szkoda tylko, że nie udało się ocalić chłopców. Gdyby starczyło czasu... – Amanda otuliła się ramionami. – Mam jedynie nadzieję, że nasz statek nie będzie mieć podobnych problemów.

– Zatem ty rzeczywiście nie wiesz – rzuciła dziewczyna do siebie. Gdy dotarło do niej, że odezwała się na głos, przygryzła wargę.

– Czego nie wiem?

Waverly spojrzała w szczerą, ufną twarz kobiety. Ona naprawdę mogła nie mieć pojęcia o zabójstwach, do jakich doszło na Empireum. Zapewne nie wiedziała nawet o więźniach z siostrzanego statku. Dziewczyna miała ochotę opowiedzieć opiekunce o wszystkim, lecz się powstrzymała. Pokładając w niej tak wiele zaufania, zaryzykowałyby wszystko.

– Czego, Waverly? O czym ja nie wiem? – naciskała Amanda.

– O tym, jak bardzo jesteśmy wam wdzięczne – odparła szybko dziewczyna. – Wszystkie. Za to, że nas ocaliliście.

Zielone oczy Amandy rozjaśnił uśmiech.

Wzięła do ręki miskę z rosółem.

– Na pewno już przestygł – powiedziała, podając zupę rekonwalescentce.

Następnego dnia kobieta przyprowadziła fotel na kółkach, pomogła Waverly zająć w nim miejsce i nakryła ją kocem. Gdy dziewczyna jechała przez zatłoczony korytarz, ludzie posyłali jej uśmiechy. Robiły to zwłaszcza kobiety, zapewne wiedząc, że to od niej pochodzi pierwsza partia zarodków. Niektóre promieniały wręcz szczęściem.

– Zostałaś prawdziwą gwiazdą – zauważyła Amanda i Waverly ucieszyło, że nie dopowiedziała z jakiego powodu.

Kiedy dotarły do mieszkania Marvinów, Waverly zauważyła, że Josiah usunął z salonu swój warsztat i zastąpił go miękkim, wygodnym fotelem. Amanda postawiła przed dziewczyną komputerowy terminal i zaczęła jej puszczać jeden film dokumentalny za drugim. Wszystkie opowiadały o Nowym Horyzoncie. Co jakiś czas Waverly widziała Annę Mather, która w przeszłości była zaskakująco piękną kobietą. Zawsze jednak trzymała się z tyłu. W materiale poświęconym kwestiom inżynierskim pierwszy kapitan Nowego Horyzontu, Takema – ra, wysoki mężczyzna o falujących, czarnych włosach i przenikliwym spojrzeniu, opowiadał z dumą o wydajności silników.

Wieczorem, gdy Amanda zajęła się szykowaniem kolacji, Waverly zdecydowała się

zapytać:

– Co się stało z kapitanem Takemara?

Amanda mieszała plasterki ogórka i melona z listkami szpinaku i rzeżuchy. Zerknęła przez ramię na dziewczynę, która siedziała przy stole z nogą podpartą na krześle.

– Zapadł na dziwną chorobę. Trwało to kilka miesięcy, lecz lekarze nie byli w stanie mu pomóc.

– I dlatego Annę Mather mogła przejąć władzę – dodała Waverly, zastanawiając się, czy kapitan naprawdę zmarł w wyniku choroby.

– Cóż, tak naprawdę to przejęła ją, zanim zaniemógł. Kiedy wszystko się skomplikowało – powiedziała Amanda, lecz zaraz umilkła, jakby chciała przemyśleć swe słowa. Ułożyła łyżki na stole. – Chodziło o coś więcej niż tylko chorobę.

Kobieta ostrożnie zdjęła nogę Waverly z krzesła, usiadła na zwolnionym miejscu i oparła stopę dziewczyny na swoim kolanie.

– Wygodnie ci?

Waverly skinęła głową.

– Prawda jest taka, że kapitan nie był najlepszym przywódcą. Możesz sobie wyobrazić, jaka atmosfera zapanowała na statku, kiedy się okazało, że jesteśmy bezpłodni. Pograżyliśmy się w głębokiej rozpacz, a jemu po prostu nie starczyło charyzmy i wizji, by sobie z tym poradzić. Dlatego musiała wkroczyć Anna.

– Wkroczyć?

– Pełniła na Nowym Horyzoncie funkcję pastora, więc już wcześniej miała pewną władzę. Jej kazania stały się bardzo słynne i co niedziela wszyscy chodziliśmy ich słuchać, ponieważ tylko one dodawały nam otuchy. Kapitan z kolei coraz bardziej zdawał się na nią, przekazywał jej obowiązek za obowiązkiem, aż wreszcie pozwolił jej zająć swój gabinet. Ot tak, po prostu. Wiesz, ta zamiana odbyła się z korzyścią dla całej załogi. Dzięki Mather ponownie poczuliśmy, że mamy jakiś cel. Kapitanowi się to nie udało.

Waverly była już pewna, że nawet Amanda nie wie o wszystkim lub świadomie zataja przed nią część historii.

– Co to dokładnie była za choroba?

Kobieta uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Nie wiem. Nie tylko on na nią zapadł, zaraziło się także wiele bliskich kapitanowi osób. To była prawdziwa tragedia.

– No, ale co im było?

– Podejrzewamy jakiegoś pasożyta. Po jednym ze spotkań zaraziła się nim większość członków rady naczelnej. Lekarze jednak nie zdołali wyizolować tego organizmu, więc siłą rzeczy nie mogli go usunąć.

Waverly z coraz większym trudem starała się spokojnie oddychać. Sunąc kciukiem wzdłuż słoików na drewnianym blacie stołu, po raz setny zaczęła rozważać, czy powinna Amandzie zaufać, czy może uznać ją za szpiega.

– Wiesz, nad czym się zastanawiam? – podjęła powoli, gdy Amanda wróciła do swojej sałatki. – Nad tym, w jaki sposób ratownicy przetransportowali na pokład te szczątki z Empireum.

Amanda ledwie podniosła wzrok znad krojonego właśnie kurczaka.

– Pozbierali je, korzystając z promów i SoloBotów.

– Tylko czy nie zrobili tego już kilka dni po tym, jak zostawiliśmy Empireum za sobą?

– Owszem, tak chyba było.

– A czy przez cały czas nie mieliśmy na pokładzie stałego ciężenia?

– Mieliśmy. – Nóż w rękach Amandy wyraźnie zwolnił.

– Po prostu nie rozumiem, w jaki sposób tego dokonali. Skoro przyspieszaliśmy, by utrzymać sztuczną grawitację, powinniśmy byli znacznie się oddalić od wszelkich szczątków o wiele wcześniej.

Amanda przerwała krojenie kurczaka i spojrzała na dziewczynę z namysłem.

– Ale... kto wie? – dodała Waverly.

OWACJA

Następnego dnia, z samego rana, Amanda weszła do pokoju Waverly z koronkową chustką i czarną sukienką w rękach. Poruszała się bezszelestnie. Zawiesiła i wyrównała ubrania, chustkę pogładziła czule, niemal z miłością.

Starła się nie obudzić podopiecznej, lecz Waverly już od wielu godzin tylko udawała, że śpi. Zastanawiała się nad dudniącym dźwiękiem i nad tym, jak mogłaby się wyrwać, by rozpocząć poszukiwania jego źródła. Wiedziała, że wartownicy stoją przed mieszkaniem Amandy i Josiaha przez całą dobę. Wydawało się, że ich obecność zupełnie gospodyni nie przeszkadza, co stanowiło kolejny powód do nieufności.

Amanda odwróciła się i zauważyła, że Waverly ją obserwuje.

– Nie śpisz!

Dziewczyna przetarła oczy.

– Nie jestem wielkim śpiochem.

– Ale nie zauważyłaś, że wylecieliśmy z mgławicy – zachwyciła się Amanda.

– Waverly wyjrzała przez iluminator i zobaczyła czarne niebo i gwiazdy. Uświadomiła sobie, że teraz załoga Empireum mogłaby odnaleźć ją i resztę dziewczynek. Gdyby tylko udało im się uciec z tego statku! Moja droga, jeśli jesteś w stanie, gorąco zapraszam cię na mszę. Będzie cudownie! Mamy dziś co świętować!

To mogła być okazja do spotkania z Sarą i Samantą.

– Bardzo chętnie.

– Cieszę się. Annę wspominała, że przygotowała dla was, dziewczynek, coś specjalnego. Nie darowałabym sobie, gdybyś to przegapiła.

Świetnie – pomyślała Waverly, stawiając stopy na podłodze. Ranna noga zdrętwiała jej we śnie i wciąż pobołewała.

Gdy tylko Amanda wyszła, włożyła czarną sukienkę i zawiązała chustkę na głowie. W nowym stroju bardzo się sobie nie podobała. Sukienka zbierała się wokół bioder w brzydkie fałdy, a chustka zbyt szczelnie okalała jej twarz.

Pokuśtykała do salonu, gdzie zastała czekających już Marwinów. Oni również mieli na sobie czarne ubrania kojarzące się Waverly z żałobą. Josiah podszedł do dziewczyny i wziął ją za rękę.

– Ładnie wyglądasz – pochwalił.

– Dzięki.

Wprawdzie Waverly nigdy nie spytała, a opiekunowie nigdy jej nie powiedzieli, lecz to on musiał być dawcą nasienia, którym zapłodniono rozwijającą się teraz w Amandzie komórkę jajową. W pewnym dziwnym sensie został więc partnerem Waverly, a jednak teraz udawał jej ojca. Ta sprzeczność sprawiła, że dziewczyna wzdrygnęła się w duchu.

– Josiah ma dla ciebie prezent. Własnej roboty – powiedziała Amanda.

Mężczyzna sięgnął za kanapę i wyciągnął piękną, wystruganą z drewna hikory laskę. Rączka była rzeźbiona w pnącza winorośli i małe ptaszki, a mimo to ułożyła się w dłoni zaskakująco wygodnie. Została nawet wyposażona w pasek, który można było zapleść sobie na przegubie, by jej nie wypuścić. Dziewczyna podparła się i natychmiast poczuła, że stoi o wiele pewniej.

– Super jest – przyznała. – Dzięki.

– Pracował nad nią przez cały czas, gdy nie mogłaś chodzić – dodała Amanda.

– Ten połysk uzyskałem, polerując drewno pszczelim woskiem – wyjaśnił Josiah z dumą.

Waverly przesunęła dłonią po aksamitnej w dotyku lasce. Przedmiot ciążył w dłoni, niemal jak maczuga. W odpowiednim momencie mógł się przydać.

– Jest bardzo ładna.

Mężczyzna oblał się rumieńcem.

– No chodź – rzuciła Amanda, zartobliwie klepiąc męża po ramieniu. – Dość już tych przechwałek. Powinniśmy wyjść wcześniej, żeby Waverly zdążyła na czas.

Szli bardzo wolno. Co kilka minut dziewczyna musiała się zatrzymywać dla odpoczynku. Na szczęście droga z mieszkania do spichlerza nie była szczególnie daleka i wkrótce kroczyli już przez olbrzymią halę, nasłuchując głosów zgromadzonych.

– Do zobaczenia, dziewczyny – pożegnał się Josiah i wszedł na scenę, gdzie usiadł obok reszty muzyków.

Okolica sceny została ozdobiona belami siana i suszonymi kwiatami, a podłogę wysypano słomą. Idąc między rzędami krzeseł w stronę ołtarza, Waverly miała wrażenie, że stąpa po skrzypiącym miękkim dywanie. Zajęta była już mniej więcej połowa miejsc, ludzie kręcili się dookoła.

Nagle podeszła do Waverly bardzo niska kobieta i wzięła ją za rękę, niemal się przy tym

przewracając. Była pulchna i rumiana. Uśmiechnęła się z błyszczącymi oczyma.

– Och, chciałam ci tylko podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś! – powiedziała.

– Co? Ja...

– To tak wiele znaczy! Obdarzyłaś mnie nowym życiem.

– Kobieta otarła spływające z oczu łzy. – Dziękuję! Zawsze będziesz w moim domu honorowym gościem!

Waverly uświadomiła sobie, że nieznajoma zapewne nosi w sobie jeden z jej zarodków. Ścisnęło ją w gardle. Amanda uprzejmie skinęła tamtej głową, lecz odciągnęła dziewczynę i poprowadziła ją ku krzesłu w pierwszym rzędzie.

– Amando – zapytała drżącym głosem Waverly – ile ich jest?

– Czego ile jest, kochanie?

– Wiesz czego – wycodziła przez zęby. – Ile kobiet nosi w sobie moje dzieci?

Rumieńce w jednej chwili odpłynęły z policzków kobiety. Spojrzała na podopieczną bez słowa.

– Powiedz mi!

– Osiemnaście – przyznała wreszcie Amanda. – W ciążę zaszło osiemnaście kobiet.

– Co?! Jak to możliwe, że jest ich tak wiele?

– Wskutek medykamentów. Podawali ci je z jedzeniem

– wyjaśniła opiekunka. – Wyprodukowałaś bardzo dużo komórek jajowych.

– I naprawdę uważasz, że to w porządku? – Dziewczyna zawołała tak głośno, że stojący nieopodal ludzie zaczęli się im przyglądać.

– Mnie nikt o zdanie nie pytał, Waverly – odparła Amanda ponuro.

– A gdyby zapytał?

– Powiedziałabym, że potrzebują twojej zgody. Wszelkie inne metody to zwykła nikiemność.

Annę Mather siedziała na podium pomiędzy dwójką lektorów i czekała na początek obrządku. Starszy lektor wyglądał, jakby spał, lecz młoda kobieta ze splecionymi w warkocz kasztanowymi włosami toczyła po tłumie niezmiernie spokojnym, starannie odegranym spojrzeniem. Jej oczy pochwyciły wzrok Waverly, lecz już ułamek sekundy później znów patrzyła w nieokreśloną dal.

A zatem Mather wciąż jej nie przejrzała. Nadal była bezpieczna. Jeszcze.

– Kim jest kobieta, która siedzi obok Anny? – Waverly zwróciła się do Amandy, wyraźnie ucieszonej zmianą tematu.

– To Jessica Eaton. Jess. Do pomocy przy mszach zgłosiła się dopiero niedawno, kiedy lektor Maddox stracił głos. Czyta niekiedy z księgi.

– W jaki sposób otrzymała tę funkcję? – spytała dziewczyna ostrożnie.

– Jest asystentką Anny, a dlaczego pytasz?

– Po prostu. Z ciekawości. – Waverly wzruszyła ramionami.

Mather złożyła dłonie jak do modlitwy, przytknęła je do brody i rzuciła uśmiech w stronę

Amandy i Waverly. Światło odbijało się od jej białej atlasowej szaty i rozjaśniało okrągłe policzki, przydając całej postaci aury świątobliwości.

– Wiesz, Waverly, nie zgadzam się ze wszystkim, co robi moja przyjaciółka – podjęła Amanda po chwili milczenia – ale na mnie nie ciąży taka odpowiedzialność jak na niej. Ona naprawdę dźwiga wielki ciężar.

– Ale dziecko urodzić chciałaś, prawda? Więc z pewnymi decyzjami jednak się zgadzasz.

Amanda zbladła. Dokładnie w chwili, gdy na znak rozpoczęcia mszy przygasły światła, wyszeptała:

– Wyobraź sobie, że ktoś oferuje ci coś, czego pragniesz najbardziej na świecie. Odmówiłabyś wtedy współpracy? Naprawdę?

Zbyt rozgniewana, by odpowiedzieć, Waverly rozejrzała się dokoła. Zauważyła Samanthę, Sarę i Felicity. Wszystkie siedziały w pierwszym rzędzie po drugiej stronie przejścia. Samantha wpatrywała się w nią z zaciśniętymi ustami i nieruchomymi brązowymi oczyma. Była szczuplejsza niż przedtem, wyglądała też na twardszą. Sara spojrzała na Waverly i poruszyła ustami, żeby coś jej przekazać, lecz ta nie zrozumiała. Pokręciła tylko głową. Annę Mather podeszła do mikrofonu i Sara natychmiast odwróciła się ku scenie, ciasno splecione dłonie złożonywszy na kolanach.

Felicity patrzyła na wielebną z beznamiętnym wyrazem twarzy. Albo świetnie ukrywała lęk, albo skutek doświadczeń, które stały się jej udziałem jako najładniejszej dziewczyny na Empireum, była do tego stopnia przyzwyczajona do strachu, że nie okazywała go już na zewnątrz.

Niemniej Waverly od dawna nie spotkała nikogo ze swojego statku i bardzo się ucieszyła na widok znajomych twarzy, mimo że były odmienione. Zatęskniła za Kieranem. Chciałaby mieć choćby fotografię, byle tylko zobaczyć jego oczy.

Wszyscy zebrani powstali z miejsc. Amanda gestem dała Waverly znać, by się nie podnosiła, lecz ona i tak dźwignęła się ciężko z krzesła, wsparta na nowej lasce.

Mather uśmiechnęła się ciepło i uniosła rozwarłe w opiekuńczym geście ramiona.

– Chcę rozpocząć tę mszę od podziękowania Bogu za precudowny dar gwiazd! – Wskazała ręką otwierające się w górze sporych rozmiarów okno, za którym migotały srebrne punkciki.

Wierni zaczęli klaskać. Owacja ciągnęła się bardzo długo. Nawet Waverly się uśmiechała, widząc piękne niebo, za którym od tak dawna tęskniła.

– Panie! – podjęła wielebna i aplauz wygasł. – Dziękujemy Ci za błogosławieństwa, jakimi nas obdzielasz. Pokazałeś nam sposób na powołanie nowego życia. To Ty przysłałeś do nas swoje piękne córki z pojazdu naszych poległych towarzyszy. Chcę złożyć hołd tym hojnym dziewczętom, które podzieliły się z nami swym ciałem. Zapraszam was, młode kobiety, tutaj na scenę, byśmy mogli podziękować wam należycie. Zapraszam Waverly Marshall, Deborę Mombasę, Alię Khadivi, Felicity Wiggam, Samanthę Stapleton, Sarę Hodges i Melissę Dickinson. Dołączcie do mnie, proszę.

Wstrząśnięta tak długą listą nazwisk Waverly w pierwszej chwili nie mogła nawet drgnąć. Gdy jednak Samantha wyciągnęła do niej rękę, przyjęła ją i z pomocą koleżanki weszła powoli na scenę, gdzie usiadła na krześle podsuniełym jej osobiście przez wielebna. Obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem, lecz Mather tylko się uśmiechnęła i miała nawet czelność pogłodzić dziewczynę po policzku. Widząc ten gest, zebrani zaszemrali z uznaniem. Gdy wszystkie zaproszone już siedziały, Mather wróciła do mikrofonu.

Waverly przyjrzała się wiernym i napotkała uśmiechy tak wielu siwiejących ludzi, że niemal poczuła chęć, by odpowiedzieć im tym samym.

Porwali mnie. To moi przeciwnicy – napomniała się. Wszyscy, co do jednego.

Felicity, Alia i Debora siedziały spokojnie, z poważnymi twarzami. Sara wyglądała, jakby lada chwila miała rozplakać się z wściekłości, a Samantha obserwowała tłum, zaciskając pięści na kolanach; można by pomyśleć, że się zastanawia, kogo powinna zabić w pierwszej kolejności. Waverly mocno wątpiła, by Mather udało się nakłonić je do pełnej współpracy.

– Chciałabym teraz – podjęła wielebna, unosząc rękę – by te dziewczęta ujrzały efekty swego pięknego uczestnictwa w dziele Boskiego stworzenia. Proszę, by powstały wszystkie kobiety pobłogosławione hojnym darem naszych dziewcząt. Pokażcie się nam.

Z krzeseł podniosły się dziesiątki kobiet. Po policzkach wielu z nich ciekły strumienie łez. Waverly spojrzała na Samanthę, której ciemne oczy płonęły ogniem oburzenia. Sara tarła zaczerwienione powieki i wściekle kąsała dolną wargę, jakby próbowała powstrzymać płacz. Wielkie niebieskie oczy Felicity otworzyły się szeroko w wyrazie najwyższego zdumienia. Zerknęła na Waverly, po czym odwróciła wzrok. Twarz miała nieprzeniknioną.

– Dzięki owym męznym dziewczętom – ciągnęła Mather – przetrwamy czarną noc podróży gatunku ludzkiego przez wszechświat, a nasze dzieci ujrzą świt Nowej Ziemi!

Spichlerz eksplodował oklaskami. Ludzie wstawali, bili brawo, wiwatowali i machali do dziewczyn. Wielu zebranych nie kryło łez.

W trakcie tych szalonych owacji Waverly zawołała prosto do ucha Samanthy:

– Co oni wam zrobili?!

– Podali nam narkotyki! – przekrzyczała kakofonię dziewczyna. – Kiedy się obudziłyśmy, było już po wszystkim. I dopiero potem poprosili o zgodę, gdy byłyśmy jeszcze ledwie przytomne.

– Wyrwiemy się stąd! – oświadczyła Waverly.

– Będziemy musiały to zrobić podczas mszy – odpowiedziała Samantha. – To jedyna okazja, gdy wszystkie zbieramy się w tym samym pomieszczeniu!

– Trzeba się jakoś spotkać! – zauważyła Waverly, kiedy oklaski zaczęły cichnąć. Nie zostało im wiele czasu.

– Nie spuszczać mnie z oka!

– Pomówię z Amandą – obiecała Waverly. Ze wszystkich kobiet noszących w sobie zarodki tylko ona nie miała rozanielonej miny. – Myślę, że nam pomoże.

Samantha chwyciła ją za kolano i mocno zacisnęła dłoń.

– Nie możemy tu nikomu ufać, nikomu! – rzuciła, gdy owacje umilkły. – Przyrzeknij mi, że o niczym jej nie powiesz! Waverly!

Dziewczyna spojrzała na opiekunkę i przygryzła wargę. Amanda mogła być ich jedyną szansą, lecz Samantha miała rację. Lepiej w miarę możliwości poszukać innego sposobu.

– Okej – przytaknęła.

Annę Mather rozpoczęła kazanie.

– Chcę, byśmy cofnęli się teraz o piętnaście lat. – Jej głos niósł się ponad głowami wiernych niczym dźwięk trąbki. Słuchali tak intensywnie, jakby od słów tej kobiety zależało ich życie wieczne. – Po latach beztroski i naiwnego egoizmu podjęliśmy wreszcie trud płodzenia potomstwa, by niemal natychmiast się dowiedzieć, że nikt z nas nie jest już do tego zdolny. Pamiętacie jeszcze tamto uczucie?

Wiele kobiet z tłumu pokiwało głowami.

– Byliśmy zdruzgotani. – Mather pozwoliła temu słowu odbić się kilka razy echem i dopiero gdy wybrzmiało, podjęła wątek. – Bóg rzekł kiedyś Abrahamowi; „Wiedz o tym dobrze, iż twoi potomkowie będą przebywać jako przybysze w kraju, który nie będzie ich krajem”. A jednak żona nie dała Abrahamowi dzieci. Zwróciła się więc do męża: „Ponieważ Pan zamknął mi łono, abym nie rodziła, zbliż się do mojej niewolnicy; może z niej będę miała dzieci”. I Abraham usłuchał wezwania Sary.

Mather wskazała ręką dziewczyny na scenie i zebrani spojrzeli na nie posłusznie. Waverly poczuła się zażenowana. Patrzyli na nią, jakby była co najmniej świętą.

– Te dziewczyny stanowią wypełnienie obietnicy, jaką Bóg złożył ludziom podróżującym Nowym Horyzontem!

Po raz kolejny tłum eksplodował oklaskami. Mather napawała się widokiem. Przemawiała z niezachwianym przekonaniem, a zgromadzenie odpowiadało jej tym samym.

– Ci ludzie naprawdę wierzą, że wypełniają Bożą wolę – szepnęła Samantha do ucha Waverly.

– Może jednak nie wszyscy.

Waverly popatrzyła na Annę Mather. Czy ona naprawdę wierzyła we własne słowa? Czy może wszystko to było tylko grą? Wielebna obrzuciła ją tryumfalnym spojrzeniem, jakby prawdziwym celem całego pokazu było udowodnienie, jak wielką władzę posiada nad statkiem.

Wmówiła im, że zostali wybrańcami Boga – myślała Waverly – i że ich życie ma wyjątkowy, szczególny sens. Wie, jak sprawić, by ją kochali. Na tym polega jej siła.

Po trwających bez końca czytaniach, piosenkach w wykonaniu Josiaha i chóru oraz jeszcze jednym wybuchu oklasków, którymi nagrodzono dziewczęta, obrządek dobiegł wreszcie końca. Kiedy przy pomocy Samantha Waverly wstała, zaskoczyło ją nagle pojawienie się Anny Mather.

– Mam nadzieję, że się wam podobało. – Wielebna była uśmiechnięta, wyraźnie z siebie zadowolona. – Chciałam, byście zobaczyły naszą wdzięczność.

Dołączyła do nich Amanda.

– Cudowne kazanie, Annę – pochwaliła, cała w skowronkach.

– Dziękuję. – Mather popatrzyła na przyjaciółkę ze szczerą sympatią.

– Wiesz, Waverly, Annę opiekowała się mną, gdy byłam jeszcze mała. Szmata czasu.

– Amanda była dla mnie niczym córka – dodała wielebna. Miłość, jaką się wzajemnie darzyły, dawała się wyczuć niemal namacalnie. Wyglądało na to, że Mather bardzo zależy na opinii Amandy.

– Waverly – podjęła Amanda, biorąc wielebna pod ramię – czy wiesz, że Annę zaczynała jako nauczycielka? To ona nauczyła czytać mnie i Josiaha.

– Nie szło mi to najlepiej. – Mather pokręciła głową.

– Naprawdę tak myślisz? – Amanda wydawała się zaskoczona. – Ja chciałabym kiedyś spróbować. O ile pojawią się dzieci.

– Przecież już się pojawiły – zauważyła Waverly. Właśnie wpadła na pewien pomysł. Wiedziała, jak porozumie się z Samanthą. – Może byś założyła dla nas szkołę? Przynajmniej dla tych starszych.

Oczy Mather strzeliły ku dziewczynie, która odpowiedziała jej groźnym uśmiechem.

– Świetny pomysł! – zawołała Amanda.

– Na pewno okażesz się wspaniałą nauczycielką – dodała zachęcająco Waverly.

– Nie wiem, czy dziewczęta są już gotowe – zaprotestowała wielebna i na jej skroń wystąpiła kropelka potu.

– Nudzę się całymi dniami – rzuciła czym prędzej Waverly.

– Poza tym miło byłoby też spotkać się od czasu do czasu z koleżankami.

– Annę, zgódź się, proszę. Pozwól, że się tym zajmę – jęknęła Amanda. – Nie mogę przecież całymi dniami malować. A nauka wyjdzie dziewczynkom tylko na dobre.

Waverly wciąż zachowywała niewinną minę i nie dała się zastraszyć wściekłym spojrzeniom Mather. Nie bała się, gdyż wyraźnie było widać, że wielebnej zależy na tym, by Amanda uważała ją za świątobliwą przywódczynię, a nie za spiskującą kłamczuchę. W ten sposób Waverly zyskała nad nią przewagę.

– Zastanowię się – obiecała ostrożnie Mather.

– A nad czym tu się zastanawiać? – spytała zaskoczona Amanda. – Przecież to młode dziewczyny. Muszą się uczyć.

– Trzeba rozważyć jeszcze inne okoliczności.

Josiah dał żonie znać, by przyłączyła się do rozmowy z członkami chóru, i Amanda odeszła. Waverly została sam na sam z wielebna.

– Wszyscy tutaj bardzo cię kochają – zauważyła dziewczyna, złowieszczo zniżając głos. – Szczególnie Amanda.

– Stanowimy po prostu jedną rodzinę – odparła Mather z zaróżowionymi policzkami.

– Myślisz, że nadal by cię kochali – spytała Waverly – gdyby wiedzieli o wszystkim, czego się dopuściłaś?

W oczach wielebnej pojawiło się zdumienie.

Waverly odwróciła się na pięcie i kuśtykając, zeszła ze sceny.

SZKOŁA

Zaczął się raczej dziwnie. Pewnego dnia Amanda zbudziła Waverly wcześnie rano i wręczyła jej beżową sukienkę, brązowe podkolanówki i beret z dzianiny. Strój skojarzył się dziewczynie z mundurkami harcerek z dwudziestego stulecia, jakie oglądała kiedyś na zdjęciach.

– Nie dałam rady wybić im z głowy tych uniformów. – Opiekunka przepraszająco wzruszyła ramionami.

Waverly zupełnie się nie przejęła swoim głupim wyglądem. Liczyła się tylko możliwość spotkania z przyjaciółkami.

Sama Amanda również włożyła beżową sukienkę i brązowe podkolanówki, lecz w miejsce komicznego beretu przesłoniła głowę czarną chustką. Po śniadaniu złożonym z brązowego ryżu, bananów i miodu zaprowadziła Waverly do salonu. Usiadła przed nią, splótłszy ręce na rosnącym brzuchu.

– Myślałam, że wychodzimy – zauważyła Waverly.

– Oczywiście – przytaknęła kobieta z uśmiechem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Dwa nagłe uderzenia.

– O, już tu są – odezwała się Amanda i wręczyła Waverly laskę.

Przed drzwiami stało dwóch strażników, a za nimi najstarsze dziewczyny z Empireum, wszystkie w identycznych sukienkach i beretach. Felicity toczyła pustym wzrokiem. Samantha ściągnęła z głowy beret i gniotła go w pięści. Sara zwróciła piegowatą twarz prosto na Waverly, jej spojrzenie było twarde jak kamień.

– Jesteśmy gotowi na lekcje? – Wartownik z blizną wyszczerzył się i popatrzył na Waverly.

Zignorowała go i przeszła chwiejnie pomiędzy koleżankami. Zatrzymała się obok Sary i Samantha.

– Cześć. – Samantha przysunęła się bliżej i już miała powiedzieć coś więcej, lecz powstrzymał ją okrzyk wartownika.

– Zabrania się uciekać. Zabrania się odchodzić. Zabrania się rozmawiać. – Mężczyzna wskazał palcem swoje ucho. – Mam słuch orki. Nie uda się wam mnie zwieść.

Waverly odwróciła wzrok, starając się sprawiać wrażenie obojętnej.

– Lewa, prawa, lewa, prawa! – zaczął wołać miarowo, jakby prowadził dziewczyny na wspólną zabawę.

Ruszyły za nim parami. Waverly miała nadzieję, że obaj strażnicy zostaną z przodu i uda się jej pomówić z Sarą i Samanthą, lecz jeden przeszedł na tył i zamknął pochód. Poczuli na

sobie jego spojrzenie i pokuśtykała dalej, wsparta na lasce.

Poszli korytarzami wijącymi się w trzewiach statku, aż dotarli do sali znajdującej się w sekcji administracyjnej. Nie było tu iluminatorów, panował nieprzyjemny zaduch i półmrok. Na uczennice czekały ustawione w rzędach krzesła i stoliki, identyczne ze sprzętem szkolnym na Empireum, z tym że te były czyste, nietknięte – żadnych rysunków, zadrapań. Wyglądały na nieużywane.

Strażnik wręczył Amandzie kartkę. Kiedy kobieta przeczytała wiadomość, opadły jej ramiona. Obrzuciła mężczyznę zagniewanym spojrzeniem, lecz oświadczyła z rezygnacją:

– Dziewczynki, żebym łatwiej zapamiętała wasze nazwiska, każdej z was przydzielono specjalne miejsce!

Skierowała je pojedynczo na odpowiednie krzesła i gdy wszystkie już usiadły, Waverly znalazła się z tyłu w kącie, Samantha w pierwszym rzędzie pod przeciwległą ścianą, a Sara w samym środku grupy. Nie mogły się do siebie odwrócić i było zbyt daleko na szept.

Amanda rozdała tomiki z wierszami i dziewczynki odczytały utwór Walta Whitmana, poety z odległej przeszłości Ameryki Północnej. Potem nadszedł czas dyskusji. Większość uczennic milczała pogrążona we własnych myślach, lecz kilka, najwyraźniej podniesionych na duchu wznowieniem nauki, podniosło ręce, by coś powiedzieć. Waverly siedziała cicho i obserwowała strażników, szukając jakiegokolwiek punktu zaczepienia, czegoś, co mogłoby jej pomóc.

Mężczyźni przechadzali się po sali, przyciskając karabiny do piersi. Waverly zauważyła, że Amanda kilka razy obrzuciła ich nieprzyjaznym spojrzeniem. W pewnym momencie przerwała nawet zajęcia i poprosiła jednego z ochroniarzy, by przestał rozpraszać uczennice. On jednak tylko się uśmiechnął i mszył dalej. Nieco później Samantha odwróciła się i spojrzała na Waverly, ale wartownik przekreślił jej głowę palcem i usiadła sztywno wyprostowana.

– Dziewczynki – zwróciła się do klasy Amanda. Jej głos drżał nerwowo. – Teraz, kiedy zapoznaliście się już z próbką poezji Whitmana, może spróbujecie napisać własny wiersz?

Poproszę was za chwilę, byście odczytały swoje prace na głos, więc lepiej się postarajcie!

Jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu stał się szmer długopisów, lecz wkrótce głowy, jedna po drugiej, zaczęły się podnosić. Uczennice kończyły pisanie. Waverly wciąż obserwowała pilnujących je mężczyzn i próbowała wymyślić sposób na ukradkowe przekazanie wiadomości Samancie. Sala jednak była ciasna, a strażnicy czujni. Dziewczyna wyobraziła sobie, jak bije tego z blizną po głowie i ucieka ze wszystkimi koleżankami, by porwać prom. Zacisnęła dłoń na nodze krzesła i pomyślała, że trzyma w ręku maczugę. Ścisnęła ją tak mocno, że na jej skórze zebrała się warstewka potu.

– Doskonale – odezwała się Amanda. – Wygląda na to, że większość z was uporała się już z zadaniem. Czy ktokolwiek chce podzielić się z klasą swoją poezją?

Czyjaś dłoń wystrzeliła w górę i zamachała. Samantha. Waverly wyprostowała się w ławce.

Samantha podniosła się z miejsca i przygarbiła głowę nad zeszytem. Odgarnawszy gęstą brązową grzywkę, zerknęła na Waverly i znacząco uniosła brwi.

– Tylko niech nikt tego nie kopiuje – powiedziała jakby rwącym się głosem, wyraźnie podkreślając ostatnie słowo.

– Ciężko się nad tym napracowałam. Co drugie słowo opłaciłam męczarniami.

Amanda roześmiała się wesoło.

– Już teraz mówisz jak prawdziwa poetka.

Samantha popatrzyła jeszcze przez chwilę na Waverly, po czym opuściła wzrok na leżący na stoliku długopis.

Co ona takiego powiedziała? Nie kopiować wiersza? Czyżby – przeciwnie – chciała, żeby zapisać jej utwór?

Sięgnęła po długopis. Samantha ledwie zauważalnie skinęła głową. Wartownik z blizną zatrzymał się za stojącą i przyjrzał się jej podejrzliwie.

Waverly pochyliła się nad ławką i zaczęła spisywać słowa Samanthy. Czytająca robiła pauzy pod koniec każdego wersu i podnosiła spojrzenie, by sprawdzić, czy przyjaciółka nadażę notować.

Mam krwawy nóż miłości.

Zdobędę pragnień więcej.

Niech poleje się czas i krew.

Gdyby uwięzić kochanków wszystkich, zwierzęta na czarnej mszy.

Twoja mądrość.

Wiadomość nieskończona. Dotarła.

Tymczasem gdzie?

Czym oni naprawdę są?

Zdobędę odpowiedź. Nastanie jutro.

Z powrotem zajęła miejsce i pochyliła głowę nad ławką.

– Cóż... – Amanda wyraźnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– To bardzo intrygujący wiersz, Samantho! Przypomina mi dzieła poetów z początku dwudziestego stulecia. Czy ktoś jeszcze chce się nam pochwalić?

Zabrakło ochotniczek, więc nauczycielka wywołała do odpowiedzi Melissę Dickinson, która wstała i monotonnym głosem wyrecytowała utwór o gwiazdach i czasie.

Waverly wpatrywała się w ochroniarzy, którzy znowu zaczęli przechadzać się po sali. Ten z blizną zbliżał się właśnie ku niej. Miała ochotę zasłonić zeszyt z zapisanym wierszem koleżanki, lecz podobny gest z pewnością wzbudziłby podejrzenia i wszystko wyszłoby na jaw. Serce biło jej niczym zepsuty tłok. Wyczuła, że wartownik znalazł się tuż za nią. Czy zatrzymał się i zajrzał jej przez ramię? Nie miała pojęcia. Po chwili jednak ruszył dalej. Waverly stwierdziła, że już dobrą chwilę wstrzymuje oddech i płuca zaczynają domagać się

tlenu, lecz zmusiła się, by zaczerpywać powietrza powoli, spokojnie, póki nie zyskała pewności, że strażnik zupełnie się nią nie interesuje.

Gdy zawrócił i znalazł się na środku sali, popatrzył na pochyloną nad notatkami Samanthę. Dziewczyna wycierała słowa, przepisywała je, część skreślała. Przez moment wydawało się, że odbierze jej kartkę, lecz gdy zauważył zmarszczone czoło i groźne spojrzenie, wycofał się i stanął w narożniku.

Pod koniec dnia wartownicy poprowadzili wszystkie dziewczęta z powrotem tymi samymi korytarzami, którymi szły poprzednio. Amanda i Waverly pierwsze dotarły do domu.

– Dobrze poszło, nie sądzisz? – zwróciła się opiekunka do Waverly nieco zbyt wesołym głosem. – Nie podoba mi się obecność tych osiłków, ale nie zdołałam przekonać Annę, że są niepotrzebni. Nielicho ją nastraszyłaś tą ucieczką do ładowni i powtarza teraz, że nie chce, by którąkolwiek z was spotkało coś złego.

– Pewnie tak – powiedziała dziewczyna, już samym tonem dając do zrozumienia, że absolutnie nie przyjmuje tego tłumaczenia do wiadomości. Wyraźnie widziała, że Amanda sama w to nie wierzy.

Zamarkowała ziewnięcie.

– Zmęczyło mnie to całodzienne siedzenie. Jeśli wolno, utnę sobie drzemkę.

– Tylko nie zapomnij przygotować się do lekcji. Jutro historia! – rzuciła pogodnie Amanda.

Waverly zamknęła się w swoim pokoju i włączyła lampkę przy biurku. Zapatrzyła się w wiersz Samanthy, próbując wyłowić z niego ukrytą wiadomość. Wciąż jednak widziała tylko bezładnie poskładane słowa. Po chwili ogarnęła ją frustracja i już miała zrezygnować, gdy przypomniała sobie coś dziwnego, co przyjaciółka powiedziała, zanim zaczęła czytać. Jak to było? Coś o męczarniach.

Ze każde słowo przyplącała męczarniami?

Nie.

Co drugie słowo oplącała męczarniami. Samantha musiała rozrzucić wiadomość po całym wierszu.

Waverly zaczęła wykreślać słowa, próbując różnych możliwości. Wreszcie jej oczom ukazał się tajny przekaz utworu.

Mam nóż. Zdobędę więcej. Poleje się krew.

Uwięzić wszystkich na mszy.

Twoja wiadomość dotarła.

Gdzie oni są? Odpowiedź jutro.

Nad tą odpowiedzią pracowała całymimi godzinami. Raz po raz pisała i przepisywała wiersz, mając nadzieję, że nazajutrz dostaną podobne polecenie. Z nastaniem ranka była kompletnie wyczerpana i Amanda początkowo nie chciała zabrać jej na lekcje, lecz Waverly uparła się i

postawiła na swoim. Gdy przyszli strażnicy z resztą uczennic, dziewczyna już czekała w swym dziwacznym mundurku. Wiadomość dla Samantha ukryła w utrzymanym pod pachą zeszytcie.

Kiedy nauczycielka poprosiła o napisanie krótkiego utworu zainspirowanego *Odą do greckiej urny* Johna Keatsa, Waverly odczekała, by swoje prace zaprezentowało kilka innych koleżanek, i dopiero potem uniosła rękę. Nie chciała wydawać się zbyt ochocza.

– Cóż, przeczytasz nam, co napisałaś? – zachęciła Amanda.

– Kiedy to pisałam, co drugi wers przychodził mi z wielkim trudem. Ale przemogłam się.

– Waverly zachichotała głupiutko.

– Cieszę się, że podchodzisz do zadań z takim zaangażowaniem! – rozpromieniła się kobieta.

Waverly rzuciła okiem na Samanthę, której długopis zawisł już dyskretnie nad leżącym na kolanach zeszytem. Wyglądziła kartkę i zaczęła czytać, po każdej linijce robiąc przerwę.

*Nie wiem, gdzie Kochankowie wędrują się tulić Trzymają ich
Rozdzielonych sercami i myślami W miejscu, w którym Jedynie najmężniejsi chodzą I gdzie
słychać rytmiczne dudnienie Bijących chórem serc,
Jak w oczyszczalni ścieków,
Która chce odnaleźć strumień,
Ale bez odgłosów wody.
Szukam ciebie, spróbuj,
Niech inni pomogą Złapać cię, póki pora Uciekać. Ja poszukam
W naszych sercach, w lesie miłości nawołując Ich, gdy będę w stanie Ocalić własną pieśń.
Gdy ich znajdę,
Zachowam twoją piosnkę, póki nie
Uciekniemy
Razem na wietrze.*

I tak, umieszczając wiadomości w wierszach i wypracowaniach, dziewczyny porozumiewały się przez całe tygodnie tuż pod nosem ochroniarzy, którzy zresztą w miarę upływu czasu stracili początkową czujność i zamiast pilnować, zaczęli się nudzić. W jednym skomplikowanym liściku ukrytym w sonecie Waverly przeczytała, że Samantha mieszka u małżeństwa, które dysponuje nowoczesną kuchnią i wszelkimi możliwymi gadżetami. Właśnie dzięki temu udało się jej niepostrzeżenie podwędzić noże. Zgromadziła już trzy i nie miała odwagi kraść kolejnych. Sara w swoich utworach sugerowała, w jakich miejscach może się rozlegać rytmiczne dudnienie. Wymieniała na przykład salę systemu uzdatniania atmosfery, znajdującą się na jednym z górnych poziomów statku, oraz okolice turbiny, która napędza wodę do akwariów hodowlanych. Żadna z nich nie mogła jednak udać się na poszukiwania i Waverly doskwierała świadomość, że gdzieś na Nowym Horyzoncie

przebywa jej uwięziona matka – cierpiąca i wystraszona – a ona nie jest w stanie jej pomóc.

Postępów dokonały za to na innym polu. Tak starannie dopracowywały plan ucieczki, dopieszczając go w najdrobniejszych szczegółach, aż Waverly uznała, że rzeczywiście może się sprawdzić.

Wszystko zależało od tego, czy uda jej się ustalić miejsce ukrycia jeńców z Empireum. Wartownicy jednak bez przerwy pilnowali mieszkania i nie miała jak ich ominąć.

Pewnego popołudnia, w nagłym przyływie inspiracji, wpadła na pomysł rozwiązania problemu. Skoro Mather utrzymywała obecność jeńców w tajemnicy, nie mogła dopuszczać do nich załogi. Zapewne więc ograniczyła dostęp do okolic ich więzienia. Było to tak proste, że Waverly skarciła się w duchu: Powinam była pomyśleć o tym znacznie wcześniej!

– Amando – odezwała się, gdy opiekunka weszła z wielką tykwą pełną czerwonych winogron – co dziś porabiałaś?

– Nic szczególnego. Doglądałam ogrodu.

Waverly zamachała trzymanym w palcach ołówkiem.

– Bo wiesz, podobno od jakiegoś czasu nie można wchodzić do oczyszczalni ścieków. Ciekawe dlaczego?

– Naprawdę? Wydawało mi się, że to okolice systemu uzdatniania atmosfery zostały ostatnio odcięte. Coś tam zaniepokoiło techników.

– Tak?

– Podejrzewają, że pokład poddany jest tam zbyt wielkim obciążeniom czy coś podobnego. Wstęp mają tylko wykwalifikowani specjaliści. Ale nikomu to nie przeszkadza. I tak nie było po co tam chodzić.

– Pewnie masz rację – rzuciła Waverly, nie mogąc ukryć radości w głosie, Amanda jednak nie zwróciła na to uwagi.

System uzdatniania atmosfery. Tak! To tłumaczyło dźwięki, które usłyszała tamtej nocy w laboratorium. Tam mogła znaleźć matkę.

Poczuła bezgraniczną ulgę i musiała uciec z salonu do swojego pokoju. Nie była pewna, czy się nie rozplacze. Po miesiącach wypełnionych niepokojem, strachem i spiskami miała wreszcie wszystko, czego potrzebowała.

Do zaplanowania nie zostało już nic.

Nadszedł czas, by zabić Annę Mather.

MSZA

W dzień mszy Waverly wstała niespokojna i niewyspana. W nocy nie zmrużyła nawet oka. Przez cały czas wpatrywała się szklistymi oczyma w ciemność, raz po raz przebiegając w myślach wszystkie etapy planu. Od ich bezbłędnej realizacji zależało jej życie. Także życie Samantha i Sary.

Miała tylko nadzieję, że ranna noga pozwoli jej poruszać się dostatecznie szybko. Tym bardziej cieszyła się z laski, którą dostała w prezencie od Josiaha.

– Och, nie śpisz już – zauważyła Amanda, wsuwając głowę do pokoju dziewczyny.

Ostatnio robiła to dość często. Gdy weszła do środka, Waverly uświadomiła sobie, że jej opiekunka ma już naprawdę pokaźny, zaokrąglony brzuch i szersze biodra. Wciąż nie mogła do końca uwierzyć, że w ciele tej kobiety rośnie jej własny syn lub córka.

– Lepiej się pospiesz. Nie chcemy się spóźnić.

– Tak, wiem. – Waverly włożyła odświętną sukienkę, ukryła włosy pod chustką i przejrzała się w lustrze.

– Tak bardzo się zmieniła. Twarz jej zeszczuplała, pod oczyma odznaczały się ciemne półksiężyce, a między brwiami miała pionową, poważną zmarszczkę. Postarzała się. No dalej, idziemy! – zawołał Josiah z salonu. Pilno mu było wypróbować nowo napisaną pieśń.

Waverly zrobiło się smutno na myśl, że ani on, ani Amanda nie mają pojęcia, co ma się tego dnia wydarzyć.

Utykając, wyszła z pokoju. Zdawała sobie sprawę, że jest obecnie słabsza niż przed atakiem, lecz była również pewna, że nadal ma więcej sił niż Annę Mather. Musiała mieć.

W drodze na mszę zatrzymała ich kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży i z promieniejącą szczęściem twarzą ucałowała – naprawdę! – dziewczynę w rękę.

– Niech cię Bóg błogosławi – wyszeptała.

Waverly prawie na nią nie patrzyła. Zanadto się bała.

Przecisnęła się między krzesłami na swoje zwykłe miejsce w pierwszym rzędzie, skąd – towarzysząc Amandzie – doskonale widziała Josiaha i cały chór. Rozejrzała się wśród zebranych w poszukiwaniu Samantha, siedzącej w pobliżu prawej burty, a potem za Sarą, która zajęła miejsce po przeciwległej stronie sali, pod lewą ścianą. Waverly dała Samancie znak ręką i wstrzymała oddech.

Koleżanka odpowiedziała, unosząc na moment kciuk. Zatem noże czekały już w pogotowiu. Zadanie przemycenia ich zawczasu do sali przypadło właśnie jej – była to najbardziej ryzykowna część planu, lecz Waverly wiedziała, że Samantha najlepiej sobie z nią poradzi.

Serce Waverly mocno kołatało w piersi. Siedziała przodem do sceny, na którą za chwilę będzie musiała wejść, i patrzyła na gardło Annę Mather, tak miękkie i gładkie. Nagle przyszła jej do głowy myśl, że opracowany przez nie plan jest beznadziejnie prostacki. Czy naprawdę wystarczyło zamknąć kilka przejść i zdobyć parę noży? Czy w ogóle miały jakąkolwiek szansę powodzenia?

Przełknęła ślinę, by pozbyć się narastających w głębi gardła mdłości. Musiało się udać. Dzisiaj nadarzała się jedyna w swoim rodzaju okazja.

– Co się dzieje? – spytała Amanda i pomasaowała dziewczynę po ramieniu. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odpowiedziała drżącym głosem Waverly. – Po prostu myślałam właśnie, że

chciałabym wam podziękować.

I tyle.

– Podziękować?

– Za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

– Oczywiście, Waverly. Przecież cię Kocham i dobrze o tym wiesz.

Dziewczyna zdobyła się jedynie na ukradkowy, skąpy uśmiech.

Josiah trącił struny gitary i tłum ucichł. Annę Mather, ubrana w szatę barwy dyni haftowaną w ptaki i kwiaty, podeszła do mównicy i uniosła pulchną rękę.

– Pokój z wami! – zawołała.

– I pokój z tobą! – odpowiedzieli wszyscy obecni.

Pod radosnymi słowami wielebnej uszy Waverly wyłowiły nikły tupot stóp. Ktoś biegł ku ścianom przestronnej hali.

Nie miały już odwrotu.

Dziewczyna podniosła się z miejsca. Sara i Samantha zamknęły już pierwsze dwa wejścia. Usłyszała ciche stuknięcia i poczuła zapach ozonu, który poniosł się, gdy przyjaciółki uszkodziły elektryczne zamki. Kilka osób rozejrzało się dokoła, lecz po chwili wszyscy skupili uwagę z powrotem na Mather. Waverly zdjęła groza i ciemne plamki na moment przesłoniły jej oczy, lecz zdołała ruszyć ku scenie, na której wielebna opowiadała o uroczystych obchodach tegorocznych dożynek.

Amanda szarpnęła dziewczynę za sukienkę.

– Dokąd idziesz? – syknęła.

– Muszę do toalety – odpowiedziała szeptem Waverly.

Zaplotła sobie na nadgarstku pasek od łaski i uklękła przy stosie siana, tuż pod podium Mather. Sięgnęła ręką pod suche źdźbła i wyczuła chłodną metalową rękojeść. Nóż znajdował się dokładnie tam, gdzie powinien.

Chwyliła ostrze w zęby i błyskawicznym ruchem wskoczyła na scenę.

Annę Mather urwała w pół zdania i spojrzała na nią zdumiona.

Dziewczyna podbiegła, chwyciła wielebna za włosy i szarpnęła jej głową w tył, odsłaniając gardło. Przycisnęła nóż do pulsującej tętnicy.

Wyczuła, że staruszka zaczyna się trząść. Świetnie. Bała się. Pachniała mydłem i kokosową emulsją – mdląca, odpychająca woń. Dla Waverly poczucie tak bezpośredniej bliskości z osobą, którą zamierzała zabić, było odrażające samo w sobie i na moment osłabiło jej determinację.

Wśród zebranych zapanowało poruszenie. Kobiety zasłaniały usta dłońmi, tłumiąc okrzyki przerażenia, mężczyźni podrywali się z miejsc, jakby chcieli ruszyć wielebnej na pomoc, ale zaraz zamierali i z lękiem wpatrywali się w uzbrojoną dziewczynę.

– Waverly, to bez sensu – wycedziła Mather przez zaciśnięte usta.

– Zabiję cię – odparła dziewczyna i nieco mocniej napała ostrzem na miękką skórę kobiety.

Tłuste ciało zeszywniało.

– Nie ruszaj się! – ostrzegła Waverly i przekreśliła nóż, który ukąsił szyję wielebnej.

Nagle usłyszała za plecami czyjeś kroki i odwróciła się gwałtownie.

Kilka stóp przed nią stał Josiah z resztą chórzystów. Oni także skamienieli ze wzrokiem wbitym w stalowe ostrze. Po prawej stronie sceny pojawiło się kilku innych mężczyzn, lecz ci – przynajmniej na razie – trzymali się na dystans.

Siedząca w pierwszym rzędzie Amanda uniosła dłonie do szeroko otwartych ust.

Wielebna spróbowała się wyrwać, lecz chwyt Waverly okazał się zbyt mocny.

– Co chcesz w ten sposób osiągnąć? – warknęła Mather przez zęby.

Dziewczyna zignorowała pytanie i odezwała się do mikrofonu.

– Jeżeli ktokolwiek z was chce się przekonać, jak wielką mam ochotę zabić Annę Mather, zapraszam bliżej. Chętnie wam zademonstruję.

Jej słowa wywarły niemal magiczny skutek. W hali zapadła niczym niezmacona cisza. Ośmielona sukcesem Waverly obróciła się najpierw w lewo, potem w prawo, rzucając dokoła nienawistne spojrzenia.

– Cofnąć się! – ryknęła.

Josiah i pozostali muzycy odskoczyli do tyłu i unieśli ramiona. Zachodzący dziewczynę z prawej strony również zaczęli się z wolna wycofywać.

Waverly pochyliła się nad mikrofonem, lecz zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, rozległ się głos Mather.

– Proszę wszystkich o spokój! – zawołała. – Widzicie, w jak opłakanym stanie jest ta dziewczynka...

Rękojeść noża nacisnęła krtań wielebnej, odcinając jej dopływ powietrza. Mather umilkła.

– Chcę, by posłuchały mnie wszystkie dziewczyny z Em–pireum – przemówiła Waverly, wyławiając z tłumu oblicza koleżanek. Wydawały się jej małą gwiazdami lśniącymi na posępnym niebie. – Nasz statek nie uległ zniszczeniu. Na pewno wiecie, że Mather kłamała od samego początku. Nie wiedziałyście jednak, że na Nowym Horyzoncie przetrzymuje się grupę dorosłych więźniów z Empireum.

Wśród zgromadzonych przeszedł szmer niedowierzania, lecz Waverly podniosła tylko głos.

– Dziewczyny! Jeżeli chcecie ponownie zobaczyć swoich rodziców, biegnijcie na lewą stronę sali, tam gdzie jest Samantha...

Zerwały się z miejsc, zanim zdążyła dokończyć. Odrzęcały i gryzły ręce próbujących je zatrzymać ludzi, bez większego trudu wyszarpywały się opiekunom. Starsze ruszyły na pomoc młodszym koleżankom. Wyrwały je z rąk przybranych rodziców, pomagały wierzgającym maluchom, póki nie uwolniły się wszystkie.

Setki stóp zakołatały po pokładzie, kierując się pod lewą burtę. Plan działał!

Dorośli ruszyli za nimi, lecz uciekinierki były silne i szybkie. Umknęły.

Waverly wydała z siebie okrzyk – przeciągłe, wilcze wycie, które zatrzymało pościg na

tyle, że dziewczęta zdołały wymknąć się z hali. Kiedy bezpiecznie zasunęły się za nimi drzwi, Waverly przemówiła do załamanego, dezorientowanego, przelęknionego tłumu. W tej chwili miała nad nim władzę. Ale tylko w tej chwili.

Zgodnie z planem również powinna natychmiast wyjść. Zamierzała zaprowadzić Annę Mather do pomieszczenia systemu uzdatniania atmosfery i wykorzystać zakładniczkę do zaszantażowania wartowników, którzy mieli wypuścić jeńców. Teraz jednak, patrząc na salę, zrozumiała, że tak wielu ludzi nie zdoła zamknąć tutaj na długo. Uwolnią się i uniemożliwią ucieczkę.

Chyba że zdoła ich przekonać, by po prostu pozwolili im odlecieć.

– Jesteście dobrymi ludźmi – odezwała się do mikrofonu.

Z prawej strony doleciał ją okrzyk Samantha, stojącej w ostatnich otwartych jeszcze drzwiach.

– Co robisz? – spytała przyjaciółka bezgłośnie, lecz Waverly ją zignorowała.

Jesteście dobrymi ludźmi, ale pozwoliliście, by w waszym imieniu dokonano niewysłowionych zbrodni. Annę Mather zaatakowała nasz statek, wymordowała nam rodziny, bez naszej zgody pobrała od nas komórki jajowe i odłączyła córki od rodziców. Wasza wielebna kłamie. Okłamywała was od samego początku. Mather pokręciła głową, lecz Waverly znów przycisnęła nóż do gardła kobiety, łamiąc w ten sposób jej opór.

W jak wielu wbitych w dziewczynę spojrzeń widniał szok? W jak wielu tlił się gniew? Jak wiele oczu przyćmiło poczucie winy?

Większość po prostu nie dowierzała.

Nie uwierzyli jej.

Niektórzy jednak... owszem. Część musiała znać prawdę.

– Wielu z was nie wie, że macie na pokładzie ludzi z Empireum! – wykrzyknęła Waverly. Pot Mather zaczął przesiąkać przez sukienkę dziewczyny, przyprowadzając ją o dreszcz odrazy.

– Ale niektórzy wiedzą o tym doskonale.

– Ona ma rację! – złączył ciszę okrzyk z ostatnich rzędów. Kobieta o włosach barwy piasku wspięła się na krzesło. – Osobiście dla nich gotuję i zanoszę im posiłki! Mamy tutaj więźniów. Obcych!

Odpowiedziały jej gniewne wołania, lecz wtedy odezwał się jakiś mężczyzna.

– Do oczyszczalni przynoszą całe wiadra nieczystości

1 nikt nie chce nam powiedzieć skąd!

Kobieta, która wcześniej ucałowała dłoń Waverly, także weszła na krzesło.

– Ja jej wierzę! Waverly by nas nie okłamała!

Z ust zebranych posypały się tysiące protestów i oskarżeń.

– Dostaliście już wszystko, czego chcieliście! – krzyknęła dziewczyna do mikrofonu. – Będziecie mieć dzieci. A teraz wypuście nas i dajcie nam spokój!

Sprowadziła Annę Mather ze sceny. Kilka osób ze zgromadzenia ruszyło natychmiast w jej stronę, lecz dziewczyna nakłuła końcówką noża skórę tuż przy oku wielebnej. Kobieta

wrzasnęła i wierni się cofnęli, zmrozeni widokiem krwi. Unieśli ręce w geście rezygnacji.

– Waverly! Nie rób tego! Waverly... – krzyknęła Amanda, ale dziewczyna nawet na nią nie spojrzała. Wycofywała się tyłem ku lewej ścianie sali.

Dotarła już niemal do celu, gdy wyczuła kogoś za sobą.

Strażnik z blizną na twarzy trzymał Samanthę za gardło i celował z pistoletu prosto w jej głowę.

UCIECZKA

– Waverly... – odezwała się cicho Samantha, lecz ochroniarz zacisnął ramię, którym otaczał jej szyję, i dziewczyna zamilkła.

– Mogę ją zabić – oświadczył rzeczowym tonem, patrząc na Waverly. Blizna, wściekle czerwona linia, kurczyła się miarowo, jakby mrugała przy każdym jego słowie. – Nie myśl, że się zawaham.

Waverly spostrzegła pięciu innych uzbrojonych strażników, którzy weszli właśnie do sali. Jeden z nich boleśnie wykręcał rękę Sary. Dziewczyna miała zaczerwienioną twarz, z oczu ciekły jej łzy. Kilkanaście innych koleżanek tuliło się w drzwiach, bezradnie obserwując wypadki.

Nie udało się. Przez to swoje idiotyczne przemówienie zaprzepaściła wszystko! Przecież to oczywiste, że ochrona czuwa nad przebiegiem każdej mszy. Czego innego się spodziewała?

Już miała odrzucić nóż na pokład, gdy usłyszała zwierzęcy odgłos, coś pomiędzy wrzaskiem a burknięciem. To Samantha chwyciła ramię mężczyzny i gwałtownie oderwała je od swojej szyi.

– Uciekaj! – krzyknęła do Waverly, sięgając jednocześnie po broń wartownika.

Na jedną długą chwilę całe pomieszczenie, cały statek, gwiazdy w swym świetlistym tańcu – wszystko wydawało się zwalniać i zatrzymywać, jakby w oczekiwaniu na to, co zaraz miało nastąpić.

Potem jednak wszechświat znów pognał naprzód. Uruchomiony przez ostry, przenikliwy trzask.

I jeszcze jeden.

Samantha padła na posadzkę w dziwnej, nieludzkiej pozie.

Była tak bardzo nieruchoma.

Annę Mather wydała zdławiony okrzyk i osunęła się na kolana. Waverly dopiero teraz sobie uświadomiła, że już jej nie trzyma.

– O nie... – szepnęła Mather. – Waverly, coś ty narobiła?

Drugi strażnik wypuścił Sarę. Karabin zawisł mu u boku, lufa stuknęła o podłogę. Sara podbiegła do leżącej przyjaciółki i szlochając, obróciła ją na plecy.

Oczy Samantha przypominały dwie szklane kulki sztywno osadzone w czaszce.

– Sam! – Sara opadła na znieruchomiałe ciało. – Sammy, nie! Nie! Nie! Nie!

Jakaś pulchna kobieta przyklękła i poklepała Sarę po ramieniu. Inna pogładziła jej włosy.

Tłum zaczął się burzyć.

– Coś ty zrobił?! – krzyknął do wartownika potężnie zbudowany mężczyzna. – Czyś ty oszalał?!

Powietrze było naładowane jak przed burzą.

Waverly poczuła na plecach czyjś dotyk i dotarł do niej niemal niedosłyszalny szept:

– Idź.

Kobieta o kasztanowych włosach, lektorka Jessica, pchnęła ją ku drzwiom, gdzie wciąż czekała reszta dziewczyn. Twarz

Serafiny zniekształcał strach. Briany Beckett płakała, a Melissa Dickinson trzymała ją za rękę i próbowała pocieszyć. Większość koleżanek spoglądała na Waverly z błaganiem w oczach.

– Idź – powtórzyła Jessica.

– Ale Sara...

– Zajmę się nią.

Jessica przecisnęła się pomiędzy stłoczonymi wokół Samantha i Sary ludźmi.

– Cofnąć się! Do tyłu! – krzyczał jeden z ochroniarzy i wymachiwał bronią, lecz potężny mężczyzna o mięśniach rolnika jednym ruchem odebrał mu karabin.

Rozległ się wystrzał i Waverly pobiegła do drzwi, trzymając przed sobą wyciągnięty nóż. Groziła każdemu, kto próbował ją zatrzymać. Raniona noga była sztywna, lecz dziewczyna wkrótce dotarła do drzwi i przerażonych przyjaciółek kulących się pod ścianą. Gdzieś za nią huknął kolejny strzał i ludzie zaczęli się rozpraszać, uciekając przed pociskami. Sara tymczasem szamotała się z Jessicą, która próbowała zaciągnąć ją do reszty uciekinierek.

– Sara! Musimy lecieć! – zawołała Waverly.

Sara rozejrzała się dokoła jakby wyrwana ze snu. Spostrzegła stojącą w drzwiach przyjaciółkę i zamrugała. Jessica chwyciła ją za ramiona i powiodła ku Waverly.

Kilkanaście osób zauważyło już otwarte przejście i pędziło w ich stronę, grożąc odcięciem usiłującej się przebić Sary. Waverly zrobiła krok naprzód, zatoczyła przed ich twarzami laskę i wściekle ryknęła. Cofnęli się.

– Nie zbliżać się! – Uniosła nóż

Sara rozpychała się w masie ramion. Jessica szła tuż za nią. Były coraz bliżej drzwi.

– Waverly! – Na czoło tłumu przedarła się Amanda. Łzy płynęły strumieniami z jej zaczerwienionych oczu. – Pozwól mi sobie pomóc.

Waverly skierowała na nią ostrze.

– Zostaw mnie w spokoju.

– Waverly, Annę was nie wypuści – powiedziała Amanda. – Jestem wam potrzebna.

Dziewczyna rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Mather, lecz wielebna gdzieś zniknęła.

Natychmiast spochmurniała, uświadomiwszy sobie, że zniweczyła plan ucieczki. Mather była jej nieodzowna. Bez zakładniczki nie zdołają zmusić strażników do otwarcia więzienia.

Rzeczywiście potrzebowała Amandy.

Skinęła głową i kobieta rzuciła się ku niej biegiem. Josiah spróbował ją zatrzymać, lecz okazała się zbyt szybka. Przecisnęła się między framugą a stojącą na palcach Waverly i drzwi zasunęły się tuż przed pełną zdumienia twarzą mężczyzny. Sara wzięła nóż od przyjaciółki i błyskawicznie uszkodziła zamek. Woń ozonu podrażniła nozdrza.

Drzwi zadrżały, gdy zderzyło się z nimi czyjeś ciało. Potem jeszcze jedno. Jasne było, że ta zapora zbyt długo nie wytrzyma.

– Musimy zaprowadzić dziewczyny na lądowisko – zwróciła się Waverly do Sary.

– Zaprowadzę je – obiecała dziewczyna.

– A co z naszymi rodzicami? – spytała Melissa Dickinson.

Uwolnię ich – rzuciła Waverly. – A teraz idź z Sarą i zaczekajcie na promie. – Spojrzała na piegowatą, mokrą od potu twarz Sary. – Jeżeli nie dotrzemy na czas, będziesz wiedziała, co robić.

Dziewczyna niechętnie przytaknęła. Czy w razie potrzeby zdobędzie się na to, by porzucić Waverly i całą resztę?

– No leć – ponagliła Waverly.

Sara zebrała dziewczyny i pobiegły truchtem w kierunku wind. Starsze niosły w ramionach maluchy. Jeśli będą się poruszać szybko, powinny dotrzeć do hangaru w pięć minut.

Waverly, Amanda i Jessica ruszyły do windy, która miała zawieźć je do pomieszczenia uzdatniania atmosfery. Amanda nacisnęła przycisk. W korytarzach' za nimi huczały kolejne wystrzały.

– O Boże, mam nadzieję, że Josiahowi nic się nie stało – jęknęła.

W końcu drzwi kabiny się rozsunęły i rozległ się wesoły dźwięk dzwonka, sprawiając, że rozgrywające się na statku pełne przemocy wydarzenia zaczęły się wydawać ponurym koszmarem na jawie. Waverly wybrała poziom uzdatniania atmosfery, lecz Jessica nacisnęła guzik piętra administracyjnego.

– Co ty robisz? – spytała podejrzliwie Waverly.

– Wiem, gdzie Annę trzyma klucz do kontenera.

– Och, dzięki Bogu! – Jednak nie musiała brać Amandy jako zakładniczki.

– Poza tym – dodała Jessica – potrzebna nam broń.

– Dlaczego mi pomagasz? – zapytała Waverly zdjęta nagłym lękiem, że wpadła w pułapkę.

W oczach Jessiki odmalowało się śmiertelne znużenie i pustka.

– Dawniej wierzyłam w Annę Mather, ale... – wyraźnie spochmurniała. – Już jej nie ufam. Nie sądzę, by ktokolwiek z nas rozumiał, pod jaką ona żyje presją, więc... – zaczęła Amanda.

– Ja rozumiem – przerwała jej Jessica. – Pracowałam z nią przez całe pięć lat.

– Ja ją znam od czterdziestu – zauważyła cicho Amanda.

– Czyli wiesz, że zamordowała kapitana Takemare? – rzuciła wyzywająco Jessica.

Amanda otworzyła usta, by zaprotestować, lecz tamta nie zamierzała przerwać.

– W zasadzie sama mi się do tego przyznała pewnej nocy, gdy nakryłam ją pijaną w gabinecie. Samobójstwo komandora Riley'a również wydaje mi się podejrzanym, ale o tym nie chciała mówić. A pamiętasz to zatrucie pokarmowe członków rady naczelnej?

– Nie mogę uwierzyć...

– Zastanów się, Amando. Przez te wszystkie lata... jak wiele osób krytykujących Annę zachorowało lub zginęło w wypadkach?

Wydawało się, że winda jedzie niemiłosiernie powoli, a kiedy drzwi w końcu stanęły otworem, lektorka uniosła rękę.

– Zaczekajcie tutaj, pójdę po broń.

Pobiegła korytarzem ku gabinetowi Mather. Amanda i Waverly zostały same.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, jak bardzo jesteś nieszczęśliwa? – spytała kobieta. – Pomogłabym ci wymyślić coś lepszego niż to.

– Wiedziałaś przez cały czas, że jest tu moja mama?

Amanda mocno zacisnęła wąskie usta.

– Nie, nie miałam pojęcia.

– Więc jak możesz bronić Mather? Skoro już wiesz, że tak długo więziła naszych rodziców?

– Mogła ich zabić. Nie zrobiła tego.

– Czyli jednak pochwalasz jej zachowanie? – syknęła dziewczyna.

Amanda zamknęła oczy, a gdy znowu uniosła powieki, patrzyła już w podłogę.

– Nie – przyznała cicho.

Jessica wróciła z pistoletami w rękach. Trzeci niosła na pasku na piersi. Jeden wręczyła Waverly, a drugi podała Amandzie, która ujęła kolbę tak, jakby była pokryta jakimś odrażającym śluzem. Winda się zamknęła.

– Masz klucz do ich więzienia? – Waverly zwróciła się do Jessiki.

Zapytana uniosła duży pęk kluczy, pokazała jeden srebrny i oddała całość dziewczynie.

Gdy winda zatrzymała się na poziomie uzdatniania atmosfery, wszystkie trzy odruchowo wycelowały przed siebie. Na korytarzu jednak nie było nikogo. Pomruk tłoczących powietrze pomp był tak głośny i niski, że przenikał je na wskroś.

– Gdzie oni są? – zapytała Waverly.

Jessica wskazała krótki korytarzyk. Na ścianie wisiała tabliczka z napisem: „Kontrola wilgotności”.

Kobiety ruszyły chyłkiem przed siebie, czujnie obserwując każdy zakamarek. Wypatrywały wartowników. Początkowo Waverly wyteżęła słuch w nadziei, że pochwyti ludzkie głosy, lecz jej uszy atakowało tak wiele różnych hałasów – szmer wirujących wiatraków, echo ich kroków na metalowej kracie, syk powietrza wpadającego do przewodów

wentylacyjnych pod sufitem i wypadającego z powrotem – że postanowiła szukać dalej, posługując się jedynie wzrokiem.

W końcu dotarły do przestronnego pomieszczenia. Nad nimi, na szczycie wielkiej stalowej obudowy chroniącej filtry powietrza, stał przeniesiony z ładowni kontener na bydło. Z dołu prowadziła ku niemu drabina i Waverly na nią wskoczyła, zanim Amanda zdołała syknąć:

– Powoli!

– Uważaj! – krzyknęła nagle Jessica i machnęła pistoletem w kierunku Waverly, która instynktownie się skuliła.

Gruchnął wystrzał. Amanda zawyła i dało się słyszeć głuchoe stuknięcie. Waverly zobaczyła pod sobą strażnika: leżał na podłodze i wił się z bólu. Jego karabin potoczył się poza zasięg ramion. Jessica kopnięciem posłała go jeszcze dalej.

– Pospiesz się! – zawołała.

Waverly załomotała pięściami w ścianę kontenera.

– Mamo! – zaczęła wrzeszczeć.

Z wnętrza dobiegły stłumione dźwięki i przez otwór wentylacyjny wysunęły się smukłe palce.

– Waverly? – wyszeptał ktoś.

– Uwolnię was – powiedziała dziewczyna.

Łzy zalały jej oczy. Pobiegnęła do drzwi z drugiej strony kontenera. Po kilku próbach wcisnęła drżącymi rękami klucz do zamka i przekręciła, lecz mechanizm nie ustąpił nawet na milimetr. Spróbowała raz jeszcze.

– Zostaw to – doleciało ją zza pleców, lecz nie zwróciła na to uwagi. Była już przecież prawie u celu.

Głośny, przypominający uderzenie dzwonu brzęk rozdarł uszy Waverly i w metalowej ścianie tuż przed jej twarzą pojawiło się wgniecenie. Spojrzała w nie i zaraz potem stal kontenera ugięła się w innym miejscu, na wysokości jej ramienia.

– Nie strzelajcie! – krzyczała Amanda. – Annę, na litość boską!

Waverly zdała sobie sprawę, że to pociski przelatują nad nią i obok niej. Uderzały w metal. Annę Mather wraz z kilkoma mężczyznami pędziła ku Waverly z przeciwległego krańca sali. Zatrzymywali się tylko po to, by kolejny raz wypalić. Dziewczyna kucnęła i ponownie naparła na klucz, lecz zamek trzymał tak samo nieustępliwie jak przedtem.

W powietrzu niemal bez przerwy słychać było trzask wystrzałów.

– Uciekaj! – zawołała matka z wnętrza kontenera.

– Nie, mamo! Mogę was przecież uwolnić!

Palce matki wysunęły się ponownie i dziewczyna mocno je uścisnęła.

– Gdzie reszta dziewczynek?

– Czekają na lądowisku promów! – wrzasnęła sfrustrowana Waverly.

– Czekają tylko na ciebie? Waverly, musisz biec! Uciekaj do nich i wydostańcie się z tego

statku. My jakoś sobie poradzimy.

– Nie mogę cię tu zostawić! Mamo! – zaszlochała dziewczyna. Sytuacja ją przerosła. Tak bardzo chciała, by ktoś przejął dowodzenie, by zabrał je wszystkie do domu. Nie mogła już dłużej być za wszystko odpowiedzialna. – Mamo, potrzebuję cię!

– Waverly! Zejdź stamtąd! – zawołała Annę Mather. – Nie uda ci się!

Była teraz bliżej, choć Waverly, słysząc wystrzały rozlegające się dokładnie pod nią, domyśliła się, że Amanda i Jessica trzymają wielebną i jej ludzi na dystans.

Podniosła pistolet, wycelowwała i strzeliła do Mather, której w ostatniej sekundzie udało się jednak uchylić. Ponownie zaatakowała zamek, lecz klucz zaklinował się w nim na dobre.

Nagle metalowe drzwi zbryzgała krew.

Jej krew.

Pocisk drasnął ją w rękę.

– Waverly! Zabiją cię! Uciekaj! – wołała matka.

– Mamusiu! – zapłakała dziewczyna. Bolało ją zranione ramię. Bolała też noga. Wiedziała, że więcej już nie znieś.

– Uciekaj!

W końcu Waverly zrezygnowała.

Wrzuciła klucze przez szparę do kontenera i ześlizgnęła się po drabince. Pobiegnęła wąską szczeliną między filtrami, po czym skręciła ku windom pod lewą burtą. Stamtąd mogła pojechać prosto na lądowisko.

Zatrzymała się tylko na moment i zerknęła na Jessicę i Amandę kryjące się za obudową filtra.

– Przestańcie strzelać! – krzyczała raz po raz Amanda. – Opętało was?

Tuliła swój pistolet do piersi. Za bardzo się bała, by go użyć. Ogień prowadziła jedynie Jessica, lecz to wystarczyło, żeby Mather i jej ochroniarze mieli się na baczności.

Amanda machnęła ręką, nakazując Waverly ucieczkę.

– Kiedy znajdziesz się za drzwiami, zamknij je i strzel w zamek! Biegnij!

Waverly przyglądała się kobiecie, chcąc powiedzieć cokolwiek, choćby tylko „dziękuję”. Nie była jednak w stanie. Obróciła się więc na pięcie i pomknęła przez drzwi. Gdy wypadła na korytarz, miała wrażenie, że zaraz pękną jej płuca. Dźgnęła przycisk, by zamknąć za sobą drzwi, po czym strzeliła w klawiaturę, mając nadzieję, że to powstrzyma wielebną i jej morderców choćby na kilka chwil. Co sił w nogach puściła się do wind.

Nagle zamarła.

Znalazła się w koszmarze.

Wejścia do windy pilnował wartownik z blizną, ten sam, który zabił Samanthę. Stał do Waverly plecami i niedbale trzymając karabin, obserwował drugi wylot korytarza.

Wtem odwrócił głowę.

Ich spojrzenia się spotkały.

Podniósł rękę, jakby chciał uprzejmie poprosić, by nie strzelała.

Waverly – zupełnie nie myśląc, co robi – wymierzyła. Gdy jej palec odnalazł cyngiel, mężczyzna otworzył usta.

– Zaczekaj... – powiedział.

Pociągnęła za spust.

Jęknął i upadł.

Tak po prostu. W jednej chwili stał, a już w następnej zsuwał się po drzwiach windy, z ręką na zięjącej w brzuchu dziurze, z której tryskały czerwone strugi. Waverly odczekała, jak długo starczyło jej odwagi (dziesięć sekund? minutę? wieczność?), aż oczy postrzelonego ochroniarza zaszyły mgłą, a z jego ust wysunął się połyskujący wilgocią koniuszek języka.

Dopiero wtedy usłyszała, że tuż za nią wielebna i jej ludzie dobijają się do drzwi. Metal zajęczał, gdy zaczęli je przemocą rozsuwać. Chcieli ją dopaść i zabić.

Podbiegła do windy i uderzyła w przycisk nad ramieniem leżącego nieruchomo strażnika. Wiedziała, że powinna odebrać mu karabin, i niemal jej się to udało, lecz nie ośmieliła się dotknąć ciała.

Winda stanęła otworem i martwy mężczyzna osunął się do kabiny. Głowa odbiła się od metalowej podłogi. Zaszczękały mu zęby, powietrze z bulgotem opuściło gardło i zamarł na wpół w windzie, z nogami wciąż na korytarzu.

Waverly zdławiła szloch. Musiała uciec. Musiała go dotknąć. Musiała dotknąć tego, czym się stał.

Zmusiła się do działania i popchnęła ramiona trupa. Czowała przez skórę ostre krawędzie jego kości. Czowała woń bijącą z otwartych ust mężczyzny. Już w tej chwili cuchnął śmiercią. Pchała z całych sił, napierała, odsuwała go, aż wreszcie znalazł się poza kabiną.

– Nie! O Boże, Shelby! – zza szpary w drzwiach doszło ją łkanie wielebnej.

Człowiek, którego zabiłam, miał na imię Shelby – przemknęło jej przez myśl, gdy naciskała przycisk poziomu hangaru.

Winda się zamknęła i ruszyła w dół. Udało się.

A jednak przetrwał w niej ślad: pozostawił go dotyk człowieka, który przez nią nie żył.

Oparła się o ścianę i zwymiotowała w kąt kabiny. W powietrzu poniósł się kwaśny swąd, lecz gdy było już po wszystkim, kiedy wygarnęła sobie z włosów resztki przetrawionego jedzenia i z powrotem stanęła o własnych siłach, uświadomiła sobie, że nic nie czuje. Nie czuła żalu z powodu porzucenia matki. Nie czuła żalu z powodu śmierci Samantha, cudownej, silnej Samantha. Nie czuła nawet bólu we wciąż krwawiącym ramieniu. Nie dręczyły jej też wyrzuty sumienia z powodu zabicia człowieka. Nic. Nie czuła absolutnie nic.

W miarę jak winda mijala kolejne piętra, dolatywały ją to wzbierające, to cichnące odgłosy strzelaniny. Walki rozprzestrzeniły się na cały statek. Waverly oparła się plecami o tylną ścianę kabiny i zaczęła odmawiać bezgłośnie modlitwę.

Wreszcie drzwi się otworzyły i nie szczędząc sił, pobiegła korytarzem przed siebie. Nie zatrzymywała się nawet, by sprawdzać, co czeka za kolejnym zakrętem.

– Proszę, proszę, proszę... – szeptała przy każdym kroku.

Wpadła na lądowisko i gwałtownie wyhamowała.

Zebrały się tam dziesiątki kobiet, które otaczały resztę dziewczyn.

Uniosła pistolet.

– Puśćcie je! – zawołała.

Kilka kobiet wyprostowało się. Obrzuciły ją pustym spojrzeniem. Pozostałe wciąż wносиły do ładowni pudełka z jedzeniem i wielkie dzbany wody. Małe dziewczynki całowały dłonie, tuliły się do nóg i wchodziły karnie na pokład promu, jakby żegnały się z rodzinami. Trzymając broń w gotowości, Waverly zbliżyła się ostrożnie.

– Nie potrzebujesz tego pistoletu – powiedział ktoś.

Niska, rumiana kobieta, która dziękowała jej w drodze na mszę, uniosła rękę.

– Waverly, chciałyśmy się pożegnać. Nasi mężczyźni powstrzymują strażników. Przyniosłyśmy wam też jedzenie i wodę. Ten zapas powinien wystarczyć na dwa miesiące. Lot może trochę potrwać.

Podczas gdy mówiła, pozostałe kobiety uporały się z załadunkiem i zamknęły wrota ładowni.

– Szkoda, że nie możecie zostać – dodała kobieta. – Ten wasz pomysł nie jest zbyt bezpieczny.

– Odlatujemy – stwierdziła zwięźle Waverly.

– Wiem – odparła kobieta ze smutkiem. Uniosła ręce nad głowę. – Pokój z wami! – zawołała.

– Pokój z wami! – niczym echo powtórzyły jej towarzyszki.

Waverly, wciąż czujna, zbliżyła się do promu i odwrócona twarzą do kobiet weszła po rampie do środka. Ani na moment nie odrywała od tłumu twardego spojrzenia. Dopiero po chwili zrozumiała, że kobiety jej się nie boją. Bały się o nią.

– Zatrzymać je! – wrzasnęła Annę Mather, wpadając do hangaru z ośmioma ochroniarzami. – Waverly, nie przeżyjecie!

Stojąca już we wnętrzu pojazdu dziewczyna nacisnęła przycisk zamykania rampy.

Pobiegła do kokpitu i z okien ujrzała chaos, jaki rozpętał się na zewnątrz. Potężny mężczyzna otworzył ogień do strażników, którzy rozpięchli się dokoła, w miarę możliwości odpowiadając mu strzałami. Mather krzyczała. Twarz miała fioletową z gniewu. Włosy zwisały jej przed oczyma, haftowana chusta krzywo leżała na ramionach. Cały jej spokój i opanowanie zniknęły. W tej chwili przypominała dzikie zwierzę.

Waverly uruchomiła silniki i skupiła wzrok na słuzie. Serce podchodziło jej do gardła. Przycisnęła klawisz opisany jako „Śluza”, lecz potężne wrota wciąż były zamknięte. Na monitorze przed jej oczyma zamigotał napis: „Wprowadź kod”.

Kod?! Nie знаła żadnego kodu!

Nagle ktoś popędził przez lądowisko do tablicy rozdzielczej ręcznego sterowania służą.

To była Felicity. Zeszła z promu i zaczęła naciskać kolejne klawisze na panelu.

– Co robisz?! – krzyknęła Waverly.

Jakaś blondynka chwyciła Felicity w ramiona i szepnęła jej coś do ucha. Felicity nacisnęła ostatni guzik i wrota śluzy zaczęły się rozsuwać. Obie odwróciły się i pomachały Waverly na pożegnanie.

Skinęła przyjaciółce głową. Domyślała się, że prawdopodobnie już nigdy się nie zobaczą.
– Dziękuję – wyszeptała bezgłośnie.

Po raz pierwszy od bardzo dawna Felicity odpowiedziała jej uśmiechem.

Waverly uruchomiła silniki, zwolniła kable cumownicze i poczuła, że prom odrywa się od pokładu. Drżącymi rękoma nakierowała pojazd ku otwartej już grodzi. Próbując przypomnieć sobie symulacje, jakie przeprowadzała z Kieranem, wleciała do komory. Syknęły systemy hydrauliczne i śluza zamknęła się za nimi, a zewnętrzne wrota rozsunęły się, ukazując przestwór kosmosu. Waverly napała na wolant.

Wydostały się.

Uruchomiła dopalacze i prom skoczył naprzód. Wcisnęło ją w fotel. Widoczny na monitorze Nowy Horyzont stopniowo zaczął maleć na de czarnego jak noc nieba.

– Gdzie jest reszta? – spytała Sara z miejsca drugiego pilota.

Waverly drgnęła. Czy ona naprawdę przez cały czas tam siedziała?

Pięgowata twarz Sary pobladała, jej głos wydawał się odległy, jakby przemawiała z innego pomieszczenia.

– Gdzie są nasi rodzice?

Wargi Waverly zmieniły się w cienką, prostą kreskę.

Waverly?

CZEŚĆ V

METAMORFOZA

Przywódca jest zawsze handlarzem nadziei.

WĄTLA NIĆ

Od jak wielu godzin – dni – Kieran leżał na pryczy w areszcie, od jak dawna wpatrywał się w sufit? Światło paliło się przez całą dobę, więc stracił poczucie czasu. Sądząc po narastającym uczuciu głodu, przebywał tu już dość długo.

Przedtem, kiedy wszystko wydawało się normalne, kiedy Waverly była bezpieczna, a on sam mieszkał z rodzicami, nigdy nie czuł głodu. Zrozumiał to teraz. Dawniej – gdy mógł jeść cokolwiek zechciał i kiedykolwiek miał na to ochotę – głodem nazywał uczucie ssania w pustym żołądku, (ego ulubionym daniem była kukurydza w kolbach, najlepiej polana kilkoma kroplami oleju z orzechów włoskich. Należało ją gotować bardzo krótko, w zasadzie jedynie podgrzać. Była tak chrupka i słodka. Albo biała fasola ociekająca oliwą, z natką i czosnkiem. Zapach kurczaka pieczonego w estragonie i rozmarynie rozchodził się z kuchni mamy dosłownie wszędzie. Gdy Kieran wracał po lekcjach do domu, aromaty potraw pobudzały jego soki trawienne i to właśnie wrażenie nazywał głodem. Bardzo się jednak mylił. To nie był głód.

Prawdziwy głód był cierpieniem, jakie czuł teraz nawet w stawach; sprawiał, że bolała go głowa, a uszy dygotały przy każdym dźwięku. Zęby zaczęły się kruszyć i chwiały się w dziąsłach, jakby – nieużywane – zamierzały wypaść. Głód go osłabił. Kieranowi wydawało się, że jego ramiona ważą po pięćdziesiąt kilo każde. Samo wyprostowanie grzbietu zabierało mu ostatnie resztki sił. Podniesienie się z pryczy i przebycie dwóch kroków do umywalki, gdzie mógł napić się wody, wymagało godziny planowania i dodawania sobie otuchy.

Jedynym oprócz głodu wrażeniem, jakie do niego docierało, była wściekłość. Dzięki niej ocalił rodziców, ryzykując przy tym własne życie, a teraz jego koledzy skazywali go na pewną śmierć.

Nienawidził ich wszystkich.

– Nie wyglądasz szczególnie kwitnąco – usłyszał czyjś głos.

Zdażył już zapomnieć, że po drugiej stronie krat ktoś jest.

Sealy Arndt albo Max Brent – osiłki Setha – pilnowali go na zmianę. Tym razem kolej wypadła na Maxa.

– Wiesz, właśnie zjadłem pyszną sałatkę. – Max wyszczerzył się w uśmiechu, ukazując wielkie krzywe zęby.

– Dobrą i świeżą. Chociaż trudno się nią najeść. Kiedy moja zmiana dobiegnie końca, dopchnę sobie chyba jajkami. Mama nauczyła mnie smażyć jajecznicę. Dobrze jest dorzucić do niej trochę szalotki.

– Idź do diabła – zdołał wycedzić Kieran.

– Tobie też mógłbym taką zrobić. Wystarczy, że powiesz wszystkim, jak bardzo żałujesz tego, co zrobiłeś, i dostaniesz wielki talerz jajecznicy. Pełen po brzegi. Chciałbyś, nie?

– Chciałbym, żebyś się zamknął – wychrypiał Kieran.

– Ty mały sadystyczny padalcu.

Jeżeli się przyznasz, załatwię dla ciebie chleb. Sarek wykombinował, jak się piecze taki najprostszy, drożdżowy, i szczerze przyznaję, nie jest wcale zły. Zjadłbyś? Musisz tylko przyznać się publicznie do swoich błędów. Zajmie ci to niecałą minutę.

Kieran pragnął chleba bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, lecz gdyby się przyznał do „zbrodni”, jak chciał tego Seth, straciłby Empireum na zawsze.

Jutro, jutro to zrobię – powiedział sobie, jak powtarzał codziennie. Jutro. Nie dzisiaj. Wytrzymam jeszcze jeden dzień.

– Powiem ci coś, Kieran. Może najpierw usmażę ci tę jajecznicę, a przyznasz się potem, co? – Max zarechotał. – Nieee, tak sobie tylko żartuję.

– Jesteś zepsuty do szpiku kości – syknął więzień.

– Tłumacz to sobie, jak chcesz.

Kieran nie miał pojęcia, w jaki sposób jego strażnik usprawiedliwiał przed sobą własne zachowanie. W pewnym sensie był gorszy nawet od Seta, ponieważ wyraźnie bawił się cierpieniem uwięzionego. A Seth? Za każdym razem, gdy wchodził do celi, na jego twarzy pojawiały się głębokie zmarszczki. „No, dajże spokój, Kieran. Skończmy z tym cyrkiem – zachęcał po wielekroć. – Chcę tylko, byś przyznał się przed załogą do swoich błędów. Zaraz potem dostaniesz coś do jedzenia!” Kieran z miejsca odmawiał, lecz z dnia na dzień wymagało to coraz większego wysiłku.

Drzwi aresztu stanęły otworem i Sealy Arndt stawiał się na swoją zmianę.

– Chcesz sobie zrobić przerwę? – zapytał Maxa.

– Czemu nie? – odparł Max, wychodząc na zewnątrz.

Czas na obiad. Mniam, mniam!

Sealy usiadł naprzeciw aresztowanego, po czym z błyskiem w oku wyjął z kieszeni kurtki bochenek chleba.

– O Boże! – Kieran nie zdołał powstrzymać jęku.

Chleb był zwykły, pszenny, nic wymyślnego, ale on gorąco pragnął ugryźć chociaż kęs. Nie spodziewał się jednak, by to życzenie mogło się spełnić. Przez pięć (a może cztery?) ostatnich dni często widywał posilających się wartowników. Była to specjalna tortura, jaką zgotowali mu wrogowie.

Coś upadło na podłogę tuż obok łóżka.

Z trudem przekręcił się na bok i rozejrzył. Wreszcie zobaczył. Porcja pieczywa.

Nawet nie przeżuł. Odruchy pokonały kontrolę i gwałtownie przełknął cały kawałek. Gdy chleb dotarł do żołądka, całym ciałem szarpnął okropny skurcz. Kieran zgiął się w pół.

– Masz – powiedział Sealy i rzucił mu bidon grawitacyjny.

Więzień objął słomkę wargami i rozluźnił zacisk. Czysty, przepyszny bulion spłynął mu do brzucha niczym leczniczy balsam. Organizm zaczynał się budzić i mimo że Kieran nadal był koszmarnie słaby, czuł pozytywne działanie zupy. Gdy wypił już ostatnią kroplę, Sealy rzucił mu do nóg kolejny kawałek pieczywa.

– Tyłko nie zwlekaj – warknął chłopak i zerknął przelotnie na drzwi.

Tym razem Kieran zmusił się, by przeżuć dokładnie. Teraz, kiedy miał już żołądek wypełniony bulionem, skurcz nie był aż tak gwałtowny.

Kęs za kęsem, Sealy nakarmił go w ten sposób całym bochenkiem.

W brzuchu uwięzionego burczało. Miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje, lecz nie pozwolił sobie na to. Przełknął wszystko z powrotem, z determinacją zatrzymując pokarm.

I dopiero po chwili przyszło mu do głowy, że mógł zostać otruty.

Dygocąc z wysiłku, usiadł prosto na pryczy.

– Czy ty mnie właśnie zabiłeś? – zapytał.

– Nie! – Sealy zrobił urażoną minę.

– Więc dlaczego?

Chłopak zdjął z kolan karabin i oparł go kolbą o pokład. Poglądził spust, obrócił, przyjrzał się z podziwem profilowi broni.

– Bo zrobiło mi się ciebie żal – odpowiedział po dłuższej chwili.

Czyli był mimo wszystko człowiekiem.

– Co mówi reszta chłopców?

– Nie będę ci pomagać, jeżeli do tego zmierzasz.

Kieran był wciąż tak osłabiony, że opadł na bok i znieruchomiał, ciężko dysząc.

Zdecydowanie wolał Sealy'ego od Maxa. Pierwszy był po prostu ponury i wrogo usposobiony, podczas gdy drugi wykazywał się dodatkowo okrucieństwem. Więzień opierał się najczęściej o prawą ścianę, ponieważ z tego miejsca widział lustro i mógł sobie wyobrazić, że jest to otwór łączący celę z innym pomieszczeniem. To dziwne, jakie rzeczy przynoszą czasem pociechę. Jakże mały i ciasny stał się cały jego świat!

– Sarek o ciebie pytał – podjął Sealy swobodnie.

– I co mu powiedziałeś? Powiedziałem, że chudniesz w oczach.

Kieran przyjął to z posępnym westchnieniem. Sealy najwyraźniej chciał się po prostu podrażnić.

– Prosił też, żebym cię pozdrowił – dodał jakby nie swoim tonem.

Rozmowa wydawała się dziwnie zwyczajna, całkowicie oderwana od sytuacji, w jakiej się znajdowali. Kieran podniósł wzrok na twarz wartownika. Mina Sealy'ego zupełnie nic nie zdradzała. Czyżby chciał przedstawić jakąś propozycję?

– Cóż, zatem... powiedz mu...

Myśli w głowie Kierana gnały jedna za drugą. Co powinien powiedzieć? Spróbował sięgnąć pamięcią do pierwszego spędzonego w areszcie dnia, gdy jeszcze nie wiedział, czym jest głód. Wpadł wówczas na świetny pomysł. Pomysł na wydostanie się z więzienia. Tylko na czym on właściwie polegał?

Zacisnął pięści i zamknął oczy.

Proces. To jedno słowo zbudziło się nagle w jego umyśle. Tak!

– Przekaż Sarekowi, że wraz z resztą chłopaków powinien się domagać mojego procesu.

– Seth będzie miał ubaw po pachy.

– Powinni mu powiedzieć, że chcą, by moje zbrodnie wyszły na jaw.

– Jasne – prychnął Sealy. - 1 myślisz, że Seth na to pójdzie? Bo jest głupi, tak? – Pokręcił głową. – Seth by mnie zabił.

Kieran zbył słowa Sealy'ego machnięciem ręki. Nie dbał o to, co Seth zrobiłby swojemu kumpłowi. Umierał przecież z głodu. I musiał się stąd wydostać.

PROCES

Kieran spał. Od momentu rozmowy z Sealem i próby przekazania wiadomości na zewnątrz dni ciągnęły się niczym bezkresny pustynny płaskowyż. Znosił rzucane od czasu do czasu drwiny Maxa i odwiedziny Seta, który niezmiennie pytał, czy jest już gotów się przyznać. Jednak przez większość czasu nie miał do roboty nic poza rozmyślaniami. Wspominał więc Waverly. Wracał w wyobraźni do chwil spędzonych z rodzicami. Niekiedy wmawiał sobie, że są już w drodze do domu i wkrótce ich zobaczy.

Prowadził z nimi fikcyjne rozmowy. Opowiadał im, co planuje zrobić, gdy wyjdzie już z aresztu. Prosił ich o rady. Czasami to on słuchał. Niekiedy był w stanie uwierzyć, że to, co słyszy, nie jest czczą fantazją. Że ten głos, który rozlega się w jego umyśle niczym bicie odległego dzwonu, próbuje mu przekazać jakąś wiadomość.

Wkrótce głos przestał przypominać ton ojca, matki czy nawet Waverly lub któregoś ze znajomych. Należał do samego Kierana.

Pewnej nocy, gdy chłopak wyczuł, że śmierć czai się w kącie cuchnącej celi, poszukał wsparcia tego głosu.

Wypuść mnie stąd – zaczął błagać w duchu. Nie chcę umierać.

„Zostaniesz uwolniony” – odpowiedział głos.

Kieranowi wydawało się, że tym razem rzeczywiście usłyszał te słowa, że nie rozległy się jedynie w jego myślach. Czyżby ktoś tu z nim był? Otworzył oczy i spojrzął w sufit nad pryczą. Z lewej strony dochodził szmer oddechu – to Max Brent drzemał tam z karabinem na kolanach. Więc głos nie należał również do wartownika. Nie mógł do niego należeć.

Kieranowi przyszło do głowy, że doznał halucynacji, lecz – co dziwne – czuł się najsprawniejszy umysłowo od wielu dni. Na powrót opuścił powieki.

Kiedy? – zapytał.

„Gdy nadejdzie właściwa pora” – Głos zamieszkiwał gdzieś pomiędzy jego uszami a umysłem, tam gdzie dźwięki nabierają znaczenia.

Ale dlaczego muszę czekać w takich warunkach?

„Cierpienie ma swój cel”.

Czyj cel? Kim jesteś?

„Jestem”.

Jeśli mi pomożesz, oddam ci całe swoje życie.

„Ja już tobie pomagam”.

Kieran uznał, że to może być prawda, i natychmiast poprawił mu się nastrój.

Sealy nadał przemycał więźniowi chleb i woreczki bulionu. W ten sposób dostarczył dwadzieścia cztery posiłki. Wcześniej Kieran spędził tydzień o głodzie, wyliczył więc, że przesiedział w areszcie okrągły miesiąc. Jedzenie pozwalało mu pozostać przy życiu, ale porcje i tak były zbyt skąpe; wciąż dręczył go głód i chłopak nadal był ogromnie osłabiony. Doskwierające mu skurcze stawały się z dnia na dzień coraz gwałtowniejsze, mięśnie sztywniały, skóra robiła się obwisła. Męczyło go pragnienie, lecz nie był w stanie zdobyć się na wysiłek i przejść do zlewu.

Mógł jedynie wsłuchiwać się w pomruk silników, wczuwać w wibracje statku. Dawniej głuche brzęczenie napędu zawsze było dla niego tym samym co cisza. Teraz jednak stało się czymś na kształt odległego bicia bębnow.

Przestał się bać. Czymże była jeszcze jedna śmierć, skoro zginęło już tak wielu? Wyobraził sobie własne zwłoki szybujące przez kosmos, wiecznie wirujące, zamarznięte i niezmienione. Coś w tej myśli przyniosło mu otuchę.

W pewnej chwili dźwięk silników nabrał innej barwy i Kieran zaczął się zastanawiać, czy zmienili kurs, czy może zwiększyli prędkość. Seth zapewne wpadł na szaleńczy pomysł doścignięcia Nowego Horyzontu i rozpętania wojny, której nie mógł wygrać. Sam by wtedy zginął i doprowadził do śmierci całej swojej załogi – przewidywał Kieran z nadzieją i nie przejmował się już tym, że podobne myśli są niegodne. Skoro oni byli zdolni zagłodzić go na śmierć, taki obrót sprawy byłby po prostu sprawiedliwy.

Silniki pracowały donośniej. W ich odgłosach pojawiło się jakieś dziwne nowe brzmienie, którego nie potrafił zidentyfikować. Usłyszał, że wartownik wstaje z krzesła i uchyla drzwi. Teraz szmer napędu stał się jeszcze wyraźniejszy.

Tylko że to nie był odgłos silników – to były śpiewy, wołania. Chłopcy z Empireum zanosili się okrzykiem: „Proces, proces, proces!” Powtarzali to jedno słowo raz po raz.

Czyżby Sealy przekazał jednak wiadomość?

Kieran obrócił głowę. Max Brent stał przy drzwiach i nasłuchiwał. Kiedy pochwycił wzrok więźnia, natychmiast je zatrzaskał.

– Nie myśl sobie, że urządzimy dla ciebie proces – oświadczył. – Niech sobie wrzeszczą do ochrypnięcia.

– A co zrobicie? Zastrzelicie ich wszystkich? Przecież są wam potrzebni do obsługi statku.

– Nikt nie jest nam potrzebny. – Max, oparty o drzwi, rozejrzał się nerwowo dokoła.

Kieran miał ochotę rzucić jakiś miażdżący komentarz, lecz nic nie przyszło mu do głowy i zamknął po prostu oczy. Miał nadzieję, że chłopcom uda się postawić na swoim, ale sama myśl o pragnieniu czegoś, proszeniu o to i otrzymywaniu nie wydawała mu się już logicznie konsekwentna. Nawet czas rozpadał się wokół niego na kawałki. Istniało wyłącznie teraz. Teraz był w areszcie. Teraz czuł głód. Teraz chciało mu się pić. Teraz nie mógł unieść dłoni na wysokość piersi.

Usnął.

Obudził go głośny stukot i zamajaczyła przed nim twarz rozwścieczonego Setha.

– Podnieść go.

Szorstkie dłonie zacisnęły się na ramionach Kierana, po czym – już po chwili – ktoś ciągnął go przez korytarz. Gwałtowne ruchy wywołały w nim falę mdłości. Próbował stawiać stopy, lecz ogarnęły go zawroty głowy i musiał zacisnąć powieki.

Gdy się na powrót ocknął, siedział na krześle, z bezradnie opuszczonymi ramionami. Przed nim zebrali się chłopcy z Empireum, wszyscy. Wpatrywali się z dołu w scenę, na której go usadzono. Auditorium? Nie był tutaj od dnia ataku. Na tej samej scenie urządzali dawniej konkursy i występy. Sam jako małe dziecko śpiewał tutaj *You Are My Sunshine*. Teraz miał się tu odbyć jego proces.

Wielu siedzących na sali chłopców wyglądało na zaniepokojonych wyglądem Kierana. Domyślił się, że nie jest z nim najlepiej. Oni jednak również prezentowali się marnie.

Siedzący w pierwszym rzędzie Arthur Dietrich nosił na ręku paskudny siniec, jakby pozostawiony przez kajdanki czy więzy. Miał również podbite oko, a pod jednym z nozdrzy widniało krwawe otarcie. Jako jeden z przyjaciół Kierana musiał wiele wycierpieć z rąk Setha i jego kumpli.

Sarek Hassan, również zajmujący miejsce z przodu, miał rozciętą wargę. Być może stwierdził w rozmowie, że Kieran nie był jednak taki zły, i zarobił za to pięścią w twarz. Wyglądał na tak samo czujnego i obojętnego jak zawsze, ale tylko do chwili, gdy spotkał się spojrzeniem z podsądnym. Wtedy skrzywił się i zacisnął pięści.

Twardy styl rządów Setha odcisnął się nie tylko na starszych chłopcach. Wszyscy malcy wyglądali na wylęknionych. Jeden bladej czterolatek płakał. Rękę miał na temblaku i drgnął nerwowo, gdy usiadł obok niego kolega.

– Zamknąć się! – wrzasnął ktoś.

Był to stojący za pulpitem Seth. Ubrał się elegancko w mundur oficera ochrony. Uniform był na niego co prawda za duży, ale tuszował to zaciśnięty mocno pas. Za Sethem zajęli miejsca Sealy i Max, z karabinami w dłoniach.

Owszem, Kieran miał swój proces, ale zrozumiał teraz, że żaden z zastraszonych chłopców nie stanie w jego obronie.

A zatem to koniec. Publiczne upokorzenie, a potem śluza. Koniec, kropka.

– Zamknijcie się i słuchajcie – mówił cierpko Seth. – Rozpoczynamy proces Kierana Aldena. Proszę Maxa Brenta o odczytanie listy zarzutów.

Max otworzył niewielki notatnik.

– Kieran Alden nie dopuścił do wszczęcia pościgu za Nowym Horyzontem, wskutek czego możemy już nigdy nie odnaleźć naszych rodzin. Uniemożliwił nam uratowanie rodziców z napromieniowanej maszynowni i teraz Mason Ardvale, Sheldon White i Maria Pinjab nie żyją, a pozostali ciężko chorują. Ponadto, niewprawnie pilotując prom, uszkodził system uzdatniania atmosfery i przeżyliśmy jedynie dzięki błyskawicznej interwencji Seta Ardvale’a. Kieran Alden zademonstrował też wiele innych przykładów niekompetentnego dowodzenia. Stanowi zagrożenie dla statku i wszystkich na jego pokładzie.

Słowa zabrzmiały przerażająco, elektryzująco. Kieran popatrzył na tłum. Większość chłopców wyglądała na wystraszonych. Wielu młodszych płakało już zupełnie otwarcie. Oczekując że wystąpią przeciwko Sethowi, prosił o zbyt wiele. Nie miał już co do tego wątpliwości.

– Sąd wzywa pierwszego świadka, Matta Albrighta – ogłosił Seth.

Proces był farszą. Najpierw jeden chłopiec, a po nim następni stawali tuż obok Kierana i czując wymierzone w siebie lufy karabinów Sealy’ego i Maxa, kłamali w żywe oczy. Kieran próbował słuchać, szukać sposobu na obronę, lecz był tak zmęczony i obolały, że nie potrafił się skupić, choć przecież uświadamiał sobie, że od tego zależy jego życie. Po jakimś czasie przestał zwracać uwagę na relacje świadków i zamiast tego zaczął układać własne argumenty. Tyle że myślenie również okazało się męczące i słowa po niedługim czasie wyblakły, wraz z obrazem całej sali. Potem już tylko siedział.

Na powrót rozbudziła go nagła cisza. Podniósł spojrzenie i zobaczył Seta, który z ponurą miną wracał na mównicę.

– W świetle wszystkich przedstawionych dowodów jedynym możliwym wyrokiem dla Kierana Aldena może być kara śmierci. Chyba że oskarżony przyzna się do postawionych mu zarzutów...

– Tak! – zawołał ktoś. – Chcę usłyszeć, co ma nam do powiedzenia!

W poszukiwaniu właściciela głosu Kieran spojrzął na zebranych. Ton wydawał mu się znajomy, lecz Kieran nie mógł go przypisać do żadnego z kolegów. Mówca krył się w tłumie.

– Właśnie! – rzucił z pierwszego rzędu Sarek, patrząc na podsądnego. – Niech się drań tłumaczy!

Kieran przyjrzał się ostrożnie neutralnej minie Sareka. Nie wiedział, czy chłopak stara się pomóc, czy nie, dostrzegł jednak szansę, ponieważ w tej samej chwili po raz pierwszy spoczęło na nim lustrujące spojrzenie Seta.

– Kieran? – usłyszał. – Jesteś gotów się przyznać?

Skinął głową. Od bardzo dawna powtarzał sobie, że przyzna się jutro, lecz jutra mogło już nie być. Jeżeli nie powie tego teraz, zostanie zabity. Dowodzenie Empireum nie było warte życia. Pulpit wydawał się odległy o kilometr. Nie zdoła tam dojść, prawda?

Obrócił się w krzesło, chwycił dłońmi za oparcie i dźwignął się w górę. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, ugięły się pod nim kolana, lecz z wysiłkiem zdołał wyprostować nogi. Stał po raz pierwszy od dwóch dni. Kurczowo czepiał się krzesła. Okrążył je, nie wypuszczając oparcia z dłoni, aż dotarł do miejsca, skąd mógł chwycić za mównicę drugą ręką. Żeby się do niej podciągnąć, musiał się podeprzeć niemal całym ciężarem, ale krzesło wytrzymało. Potoczył wzrokiem po twarzach chłopców, którzy siedzieli teraz w milczeniu.

Tak wiele dostrzegł sińców i ran, tak wiele rysów było ściągniętych, naznaczonych strachem. Pojął, że jeśli podda się w tej chwili, tak właśnie będzie wyglądało całe ich życie. Nie wiedział, czy byłby w stanie to znieść.

Nie. Nie mógł zrezygnować. Nie wolno mu było się przyznać.

Zaczął przetrząsać myśli w poszukiwaniu czegoś, co powinien powiedzieć.

Prawda. Jak zawsze powtarzał jego ojciec. Prawda to potężna siła.

– Podczas uczciwego procesu nie trzyma się świadków pod lufą – wychrypiął do mikrofonu. Jego wargi były jak z gumy, głos brzmiał słabo.

– Co ty robisz? – szepnął Seth. – No proszę cię, daj spokój. Skończmy z tym.

– Ten proces opiera się na kłamstwach – wydyszał Kieran.

– Co on powiedział?! – zawołał jakiś nastolatek. – Tutaj nic nie słyhać! Powiedział, że żałuje – skłamał Seth. – Że przeprasza za wszystko, czego się dopuścił. Dlatego możemy już zapomnieć o całej sprawie i dać mu coś do jedzenia.

Kieran pokręcił głową.

– Nie to powiedziałem! – krzyknął. – Nie przyznaję się do niczego. Będziecie mnie musieli zabić.

Na widowni zaległa cisza. Umilkł nawet szloch młodszych chłopców..

Seth odepchnął go na bok i stanął na mównicy. Kieran zachwiał się, spróbował za coś złapać i runął na podłogę.

– Sąd skazuje Kierana Aldena na publiczną egzekucję – oświadczył Seth. – Zabrać go na lądowisko – polecił Sealy’emu.

Chłopak stał jak wryty. Patrzył na Seta szeroko otwartymi oczyma.

– No, rusz się! – ponaglił Seth pełnym zniecierpliwienia krzykiem.

– Ale... – Sealy przesunął wzrok na Kierana.

Już po wszystkim – pomyślał Kieran. Bał się, ale nie chciał zamykać oczu. Skoro mieli go zamordować, powinni widzieć jego spojrzenie. Czekał ze wzrokiem wbitym w Sealy’ego.

– Cholera jasna! – wrzasnął Seth. – Max! Zabierz go stąd!

Max jednak nie był w stanie się ruszyć.

– Nie myślałem, że będziemy kogokolwiek zabijać – odezwał się po chwili.

– Ty tu nie jesteś od myślenia! – Seth rzucił się w stronę podwładnego i sięgnął po broń.

Kieran miał do Maxa bliżej niż Seth. Nie był w stanie walczyć, ale mógł się szarpnąć. Uderzył Maxa w kolana i chłopak się przewrócił, a jego karabin potoczył się z grzechotem po pokładzie. Kieran zużył resztki sił i skoczył w kierunku broni, którą nakrył własnym ciałem.

– Ty przeklęty bydlaku! – zawołał Seth. – Poddaj się wreszcie!

Zaczął okładać leżącego obiema pięściami. Z jego ust tryskały kropelki śliny. Kieran kulił się, przyjmując ciosy, i przyciskał karabin do piersi. Wiedział, że albo przeżyje, albo umrze. Życie lub śmierć. A jednak chciał żyć, zobaczyć raz jeszcze Waverly, więc zaczerpnął powietrza w płuca.

– Na pomoc! – krzyknął z całych sił.

I nagle przygniatający go ciężar zniknął. To Sarek chwycił Seta za szyję i odciągnął. Ten, próbując drapać nowego wroga, wymachiwał jednocześnie nogami w stronę Kierana, aż wreszcie jakiś mały chłopiec, może siedmioletni, uczeplił się jego łydki. Wkrótce otoczył Seta rój maluchów. Wszyscy wrzeszczeli i każdy chciał mu przyłożyć.

Zebrany w audytorium tłum był jak naelektryzowany. Wybuchło kilkanaście bójek. Niektórzy próbowali bronić Seta i jego ochroniarzy, lecz zostali pokonani przez o wiele liczniejszych przeciwników. Grupa chłopaków opadła Sea-ly'ego, odebrali mu broń i rzucili go na ziemię. Max próbował przebić się do drzwi, lecz mocno zbudowany dwunastolatek podciął go i uciekinier rozciągnął się jak długi.

I nagle było po wszystkim.

Kieran ujrzał przed sobą okrągłą, piegowatą twarz Arthura Dietricha.

– Wszystko w porządku? – usłyszał.

Przywołał go skinieniem.

– Zamknij ich w areszcie. Zbierz całą broń i przynieś ją do mnie.

Arthur zaczął się przebijać przez otaczającą Seta ciżbę i zawołał coś do Sareka. Zaraz potem Kieran ujrzał cudowną scenę: Sarek przy pomocy ośmiu innych chłopców wytaszczył z sali szalejącego Seta.

– Pożałujesz tego! – wykrzyknął jeszcze pojmany, nim zniknęli za zakrętem.

Arthur tymczasem przejął karabiny.

– Wyjmij magazynki – poprosił Kieran.

Jakiś chłopiec przyniósł mu bidon z wodą i spragniony Kieran zaczął łapczywie pić, obserwując jednocześnie nieporadne palce Arthura zmagające się z mechanizmem.

– Świetnie – oznajmił, gdy chłopak wreszcie pokazał mu magazynki. – A teraz schowaj je gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie. Schowaj wszystkie, Arthurze, co do jednego.

Niemal potykając się o własne nogi, chłopak pospiesznie wyniósł broń z audytorium.

– Kieran, dobrze się czujesz? – Mały Matthew Chelebue troskliwie przyłożył dłoń do jego policzka.

– Przynieś mi coś do jedzenia – uśmiechnął się Kieran.

REKONWALESCENCJA

Przez pierwsze kilka dni Kieran był tylko w stanie pić rosół i jeść chleb. Leżał na kozetce

w centrali dowodzenia i próbował odpowiadać na pytania dotyczące na przykład metod czyszczenia filtrów powietrza czy liczby kurczaków, które trzeba było zabić na obiad. Większość czasu jednak drzemał.

Gdy tylko mógł już samodzielnie siadać, zaczął obserwować ekran pokazujący obraz z kamery zainstalowanej w celi, gdzie zamknięto Seta, Sealy'ego i Maxa. Seth chodził z kąta w kąt niczym zwierzę w klatce. Max siedział z posępną miną. Sealy milczał, ale zachowywał czujność. Zdawał sobie sprawę, że znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie, jeśli tylko Seth się domyśli, że pomagał Kieranowi. Być może należałoby przenieść Sealy'ego do oddzielnej, bezpiecznej celi.

Szybko odsunął tę myśl od siebie. Sealy wyzywał się na najmłodszych chłopcach i Kieran uznał, że dopóki nie rozezna się lepiej w sytuacji, dobrze będzie, jeśli brutalnie spędzi nieco czasu w zamknięciu. Trzech rzezimieszków sprawujących przez miesiąc władzę wywołało na statku całkowity chaos i wielu chłopców szczerze ich teraz nie cierpiało. Kieran jednak podejrzewał, że niektórzy wciąż mogą żywić do poprzednich przywódców skrywaną sympatię. Niekiedy czuł na sobie mało przyjazne spojrzenia. Zrozumiał także, że będzie musiał poprowadzić Empireum zdecydowaną ręką, by już nigdy nie dopuścić Seta do władzy.

– Cieszę się, że wróciłeś – przyznał pewnego wieczoru Arthur Dietrich. Ostatnio stali się z Kieranem dobrymi przyjaciółmi i często rozmawiali do późnej nocy, kiedy wszyscy inni już dawno spali. Arthur przycisnął do brzucha kubek gorącej czekolady.

– Czekolada zawsze przypomina mi mamę – powiedział cicho Kieran.

Arthur rzucił mu ostre spojrzenie. Chłopcy zawarli niepisaną umowę, że nie będą wspominać nawet słowem o rodzicach, dziewczynach ani w ogóle o niczym, co dotyczyło przeszłości. Był to jeden ze sposobów pozwalających im przetrwać. Dzisiejszego wieczoru jednak ogarnął Kierana sentymentalny nastrój.

– Zawsze dodawała do niej dużo kakao i kroplę koziego mleka. Dzięki temu czekolada była prawie śmietankowa.

– Ja wolę czarną – powiedział Arthur.

– Gdzie byli twoi rodzice, kiedy doszło do ataku? – zapytał Kieran.

– Nie jestem pewien. Tata prawdopodobnie gdzieś w spichlerzu. Mama mogła pracować w swoim ogrodzie albo... – Arthur zapatrzył się w kubek. – To właśnie jest dla mnie najtrudniejsze. Zupełnie nie wiem, co się z nimi stało. I nie mam kogo zapytać.

– Ja myślę, że mój ojciec nie żyje – przyznał Kieran, zaskakując sam siebie. Na tę myśl rzadko sobie pozwalał, lecz teraz wypowiedział ją tak, jakby od dawna był tego pewien.

– Naprawdę? – spytał łagodnie Arthur.

– Oboje rodzice byli na lądowisku. – Kieran uświadomił sobie, że jeszcze nikomu o tym nie opowiadał. – Widziałem, jak mama wsiada na prom, ale...

Zauważywszy, że Arthur wygląda przez iluminator, zastanowił się, czy obaj myślą o tym samym. Wszyscy ci ludzie wciąż gdzieś tam byli, wirowali w lodowatej ciemności.

Zatopił się w milczeniu.

Arthur bez słowa popijał kakao.

– Wiesz, Kieran – podjął wreszcie. – Seth zamierzał cię zabić. Naprawdę.

– Nie sądzisz, że po prostu blefował?

– Być może na początku, ale na blefie by się raczej nie skończyło.

Kieran aż skulił się na siedzeniu. Nie lubił wracać myślą do tamtego dnia.

– Chcę tylko powiedzieć, że... on wciąż jest niebezpieczny.

– Tak, wiem. Wie też o tym większość chłopców.

– Niektórzy planują go uwolnić – wyjawiał Arthur, patrząc Kieranowi prosto w oczy. –

Gdyby im się udało, Seth mógłby wyrządzić wiele zła.

– Dlatego właśnie musimy przypilnować, żeby pozostał w areszcie.

– Powinieneś mi pozwolić wyjąć broń z kryjówki.

– Nie. Żadnej broni – oświadczył Kieran tak ostro i zdecydowanie, że aż zakaszłał.

– Nie wiemy, co się może stać – przestrzegł Arthur.

– To prawda, ale nie możemy też brać przykładu z Setha. Naszej racji dowiedzimy tylko wtedy, gdy będziemy się od niego całkowicie różnić.

– Tobie w końcu udało się wydostać z więzienia. On też coś wymyśli.

– Możliwe. – Wizja Arthura rzeczywiście mogłaby się spełnić, gdyby Kieranowi nie udało się przeciągnąć zwolenników Setha na swoją stronę. – Jak myślisz, kto jest przeciwko mnie?

Arthur zastanowił się głęboko nad pytaniem i zanotował dziesięć nazwisk. Na samym szczycie listy znalazł się Tobin Ames, chłopak, który zamierzał zejść po matkę aż do maszynowni.

– Mógłbyś przysłać do mnie Tobina? Chciałbym z nim porozmawiać – poprosił Kieran.

– Jesteś pewien?

– Warto spróbować. – Kieran pamiętał, że konflikt z Sethem zaognił się właśnie przez brak kontaktu. W sprawie Tobina chciał spróbować innego podejścia.

Tobin od wczesnej młodości kojarzył mu się z jeżem. Miał zaczesane ku górze, sterczące brązowe włosy, zaokrąglony tułów i rozbiegane spojrzenie. Podchodząc do kozetki Kierana, sprawiał wrażenie niewyspanego.

– Czyżby Arthur cię obudził?

– Siedziałem przy mamie – odparł cicho chłopak.

– Jak ona się czuje? – spytał Kieran. Mówił cicho, gdyż wiedział, że posługując się spokojnym tonem, wydaje się mądrzejszy, bardziej dorosły.

– Niezbyt dobrze – syknął Tobin. – Gdybyś pozwolił nam zejść na dół...

– Wszyscy byśmy już nie żyli. Sam wiesz, dlaczego nie mogliśmy tam pójść. To, co zrobiliśmy, było jedynym sposobem na ocalenie kogokolwiek. Zapytaj matkę, Tobin.

– Zapytałbym... – chłopak urwał w pół zdania.

Zatem nadal była nieprzytomna. Być może nawet umierała.

Wszyscy mogli umrzeć.

– Nie zaprosiłem cię do siebie, by roztrząsać przeszłość – podjął Kieran, starając się zachować cierpliwość. – Potrzebuję kogoś, kto zostanie na statku głównym lekarzem, a słyszałem, że oglądasz po kolei wszystkie materiały szkoleniowe i dużo już umiesz.

– Przecież muszę! Nie walczymy tylko z chorobą popromienną. Cierpią też wskutek gwałtownej dekompresji, mają liczne rany, otarcia...

– Dlatego mianuję cię szefem szpitala – oświadczył Kieran.

– Dobierz sobie trzech zdolnych pomocników i zacznij ich szkolić.

Tobin był tak zaskoczony, że przez chwilę nie mógł dobyć głosu.

– Mam ich szkolić?

– Na swoich pomocników. Arthur przeprowadził w spichlerzu inwentaryzację i okazało się, że kukurydza już niemal dojrzała. Niedługo musimy rozpocząć żniwa. To znaczy, że chłopcy będą dużo pracować, nierzadko z ciężkim sprzętem. Zapewne dojdzie do wypadków. Musimy być gotowi.

Kieran nie dodał, że szpital był tym obszarem, na którym Tobin mógł sprawić najmniej kłopotu. Jeżeli podejdziesz do nowych zadań poważnie, nie będzie mieć czasu na organizację powstania.

Tobin opuścił spotkanie z niepewną miną, lecz wkrótce wyznaczył trzech przyjaciół do pomocy w szpitalu i całą czwórką spędzali codziennie wiele godzin, ucząc się z filmów instruktażowych i obszernej encyklopedii medycyny.

Gdy Kieran poczuł się na tyle dobrze, że mógł już chodzić, szpital stał się pierwszym celem jego odwiedzin. Na szafkach leżały porzucane lekarstwa, a pod nogami wały się puste butle denowe, lecz wszyscy pacjenci mieli świeżą pościel i choć byli koszmarne osłabieni, wyglądali na zadbanych.

Na Empireum pozostało jedynie ośmioro dorosłych. Boże, proszę, nie pozwól, by umarł ktoś jeszcze – pomodlił się Kieran.

Usiadł przy kozetce Victorii Hand i przyjrzał się jej napuchniętej twarzy, szukając oznak świadomości. Była ostatnim specjalistą medycznym na pokładzie i właśnie dlatego tak rozpaczliwie jej potrzebowali.

– Odzywała się może? – spytał jej syna, który siedział na krześle obok.

– Nie dzisiaj – odpowiedział Austen. Z jasnoblond włosami i bladą, ziemistą cerą wyglądał upiornie. – Ale wczoraj była przytomna.

– Zdołała wam jakoś pomóc? Może coś poradziła?

Austen pokręcił głową.

Kieran ujął i uścisnął ją poczerwieniałą dłoń Victorii. Miał nadzieję, że poczuje coś w odpowiedzi, lecz nie zmienił się nawet rytm jej oddechu.

Wstał.

– Według mnie świetnie sobie radzisz. Naprawdę – pochwalił Tobina, który stał dotąd za jego plecami. – A co u twojej mamy?

Chłopak uśmiechnął się szeroko.

– Dziś rano odzyskała przytomność. I nawet mnie poznała.

Kieran wyczuł, że kolega mu wybaczył.

– Co mówiła?

– Rozmawialiśmy głównie o tacie, o tym, gdzie może teraz być. I co zrobimy, kiedy wróci. Obiecała, że upiecze dla niego ciasto.

Kieran odpowiedział uśmiechem.

– Zostawcie mi kawałek?

Tobin pokiwał głową.

– Pewnie. Ale tylko kawałek – zażartował.

Następnego dnia Kieran poczuł się dość silny, by sprawdzić rozmiar uszkodzeń na poziomach rolniczych. Nie miał pojęcia, jakie skutki mogło wyrzucić czterdzieści godzin stanu nieważkości, i wolał się o tym przekonać na własne oczy.

Najpilniejszymi sprawami już wcześniej zajął się Seth, lecz kilka problemów wciąż czekało na rozwiązanie. Światło w spichlerzu było znacznie ciemniejsze niż zwykle. Padły też rosnące w arboretum osiki i trzeba było przerobić je na nawóz. Na piętrze z roślinami tropikalnymi palma runęła prosto na cytrynowy zagajnik i zniszczyła niektóre drzewka. Kilka kóz odniosło pomniejsze obrażenia, lecz kury wydawały się zdrowe, choć w ich kojcu panował potworny brud. Poza tym szkody okazały się zdumiewająco drobne i Kieran zrozumiał, że jeżeli tylko będą sumiennie pracować, zdołają wszystkie je usunąć bez śladu.

Problem jednak stanowiło zagonienie załogi do pracy. Na statku panował grobowy nastrój. Od porwania dziewcząt upłynęło już ponad sześć tygodni i z każdym kolejnym dniem chłopcy niepokoili się coraz bardziej. Nie dręczyła ich teraz panika, lecz głęboka rozpacz. Niektórzy unikali obowiązków, inni stracili serce do jakichkolwiek zadań. Kieran wiedział, że należy coś z tym zrobić. Musiał znaleźć sposób na wskrzeszenie nadziei.

PRZEOBRAŻENIE

Pewnego wieczoru, po długim dniu spędzonym na kombajnie do zbierania kukurydzy, Kieran siedział na fotelu kapitana w centrali dowodzenia i przyglądał się ekranowi konsoli. Co prawda czujniki wykryłyby inny statek na długo przed nawiązaniem kontaktu wzrokowego, lecz i tak lubił przeglądać obrazy z rozmaitych kamer zewnętrznych i wpatrywać się w mętną toń mgławicy, jakby mógł w niej dostrzec kształt Nowego Horyzontu lub promu matki. Prócz niego w pomieszczeniu był jeszcze Sarek, który właśnie jadł tłuczone ziarna z fasolą. Jego twarz zalewała błękitna poświata monitora. Kieran popijał herbatę z prywatnego zapasu kapitana – aromatyczny napój z krzewów wyhodowanych jeszcze na Ziemi z dodatkiem bergamotki, earl grey. Napar był wonny, ostry; pity bez cukru czy koziego mleka doskonale rozjaśniał umysł.

Sarek odstawił miskę na biurko i przetarł twarz dłońmi. Zawsze był poważny i milczący,

lecz od dnia ataku dojrzał jeszcze bardziej i teraz dźwigał na sobie odpowiedzialność niewiele mniejszą od tej, która spoczywała na Arthurze.

– Nie zdążyłem ci podziękować, Sarek – odezwał się Kieran.

– Za co? – Chłopak rzucił mu spojrzenie.

– Za pomoc podczas procesu. Podejrzewam, że ocaliłeś mi wtedy życie. Nie sądzę. Seth wyglądał na bardziej wystraszonego od ciebie.

– Tak czy inaczej nadstawiłeś karku. Potrafię to docenić.

Czarne oczy Sareka popatrzyły prosto na Kierana.

– Wiesz, mamy problem z morale.

– Nic w tym dziwnego.

– Matt Allbright nie stawiał się dzisiaj, by mnie zmienić. Znalazłem go potem w łóżku jego matki. Powiedział, że bez sensu jest próbować, bo i tak nigdy ich nie odnajdziemy. Upłynęło zbyt wiele czasu. I nie tylko on jest tego zdania.

– Nie do końca wiem, co mógłbym na to poradzić – przyznał Kieran. Pożałował, że nie jest mądrzejszy. Zaczynał się zachowywać jak dawny, wiecznie niepewny Kieran.

– Wiem tylko, że coraz dłużej pracuję i coraz krócej odpoczywam – dodał Sarek. – Codziennie kolejni chłopcy olewają obowiązki i zaczynają się snuć bez celu po pokładzie. Statek tego długo nie znieśie.

Kieran wsunął kubek z herbatą w specjalny uchwyt przy fotelu i oparł się wygodniej. Już jakiś czas temu zaczął polegać na Sareku nie mniej niż na Arthurze. Chłopak był godny zaufania jak niewielu innych.

– A twoim zdaniem na czym polega różnica?

Sarek przymrużył oczy. Nie zrozumiał.

– Ty się przecież nie poddałeś. Co stanowi różnicę między tobą a Mattem Allbrightem?

Chłopak oparł łokieć na poręczy fotela. Z namysłem pokręcił głową.

– Cóż, co rano wstaję, zwracam się w stronę Mekki i odmawiam modlitwę.

– I to ci pomaga?

Wzruszył ramionami.

– Tego chciałby ode mnie tata.

Kieran pokiwał głową i powrócił w myślach do tamtej straszliwej nocy, gdy opadł już niemal z sił i gdy ukoił go rozlegający się w głowie głos.

– Czyli wierzysz w Boga – zauważył Kieran.

– Tak.

– Dlaczego?

Sarek wyglądał na zaskoczonego samym pytaniem.

– Myślę, że to dla mnie po prostu oczywiste. Poza tym wszystkim – wskazał ręką iluminator, za którym kilka gwiazd mrugało nieśmiało wśród gazów mgławicy – musi być coś jeszcze. Pomyśl... To, co istnieje? Ty? Ja? Świat miałby powstać w wyniku jakiegoś kosmicznego przypadku? To nie wydaje się prawdopodobne.

– Chyba wiem, co masz na myśli – przyznał Kieran. – Ale czy myślisz, że stanowimy mniejszość?

– O co właściwie pytasz?

– Czy uważasz, że jesteśmy na pokładzie jedynymi wierzącymi?

Sarek pokręcił głową.

– Wręcz przeciwnie. W każdym razie już nie. Tata zawsze powtarzał, że na wojnie nie ma ateistów.

– Dlaczego twoi rodzice nie zostali skierowani na drugi statek? – zapytał Kieran. Sam często zadawał to pytanie w odniesieniu do własnej, uduchowionej rodziny, która nie do końca pasowała do niewierzącej załogi Empireum.

Sarek wzruszył ramionami.

– Wiesz, muzułmanie nie czuliby się dobrze i tam.

Kieran pokiwał głową. Wciąż myślał.

Tej nocy, leżąc w łóżku kapitana, zastanawiał się nad sposobem, w jaki dotychczas przewodził towarzyszom. Podejmował praktyczne, logiczne i odpowiedzialne decyzje, lecz nie potrafił kolegów zainspirować.

– Czyżbym ich zawodził? – wyszeptał prosto w ciemność.

„Potrzeba im wizji” – podsunął głos.

Usiadł. Kołdra z szelestem zsunęła mu się z kolan.

– Naprawdę tu jesteś? – zapytał cicho. – Co mam zrobić?

„Obdarz ich wizją”.

– W jaki sposób?

„Znajdziesz drogę”.

– Daj mi coś jeszcze! Podpowiedz...! – zawołał Kieran.

Znów jednak pozostał sam.

Głos wspomniał o wizji. Tak, tego chłopcom rzeczywiście brakowało. Idei, jaką mogliby uznać za własne przeznaczenie, celu, dla którego mogliby pracować, nawet pokonując rozpacz.

Kieran przypomniał sobie noc, kiedy tak wielu kolegów dowiedziało się o śmierci rodziców w masakrze na lądowisku. Przypomniał sobie znalezione wówczas kazanie. Natchnęło chłopców wystarczającą dawką energii, by podjęli walkę lub przynajmniej się nie poddali. Dlaczego? Teraz to zrozumiał. Kazanie pomogło im poczuć, że wciąż pozostali związani ze swymi bliskimi, dokładnie tak, jak powiedział Sarek.

Musiał odszukać więcej podobnych kazań.

Wstał z łóżka, włączył stojącą na biurku lampę i zaczął przeglądać zawartość komputera kapitana. Znalazł katalog z kazaniem i odczytał tytuły. *Jalowe macice, płodne serca czy Nasze płony są naszymi dziećmi*. Tylko nieliczne teksty odnosiły się do problemów, przed jakimi stał dzisiaj, niemniej zapoznał się ze wszystkimi. W większości była mowa o wyższym celu, misji i wspaniałym dniu, gdy statki dotrą na Nową Ziemię i będzie można rozpocząć prace nad

dostosowaniem planety do potrzeb ludzkiego gatunku. Była to święta misja, przymierze z Bogiem i resztą ludzkości, nie tylko z tymi, którzy pozostali na Ziemi, lecz również z przyszlými pokoleniami, mającymi dopiero nadejść w następnych tysiącleciach.

Te słowa przemówiły do Kierana. Poczł zawartą w nich prawdę. Misja Empireum rzeczywiście stanowiła najważniejsze przedsięwzięcie w historii człowieka. Od jej powodzenia zależało przetrwanie wywodzącego się z Ziemi życia. Nie mogli zawieść. To z pewnością musiało być dziełem Bożym.

Dlaczego więc? Dlaczego Bóg pozwolił tamtym ludziom zabić członków ich rodzin i porwać dziewczęta? Dlaczego naraził wyprawę na tak wielkie niebezpieczeństwo? A może... może właśnie stanowiło to część Jego planu?

Cierpienie ma swój sens – pomyślał Kieran. Ból i głód, jakie znosił w areszcie, oczyściły go i przygotowały do odebrania Bożej nowiny. To Bóg zezwolił na atak, ażeby na Jego głos mogła się otworzyć cała załoga Empireum.

Tej nocy Kieran nie zmrzył już oka. Czytał kazania, sporządzał notatki i spowity w wieniec żółtego światła lampy zapisywał własne przemyślenia. Im dłużej pisał, tym mocniej był przekonany, że odnalazł swoje przeznaczenie.

Kiedy pozostali chłopcy przebudzili się rankiem ze snu i udali do centralnego schronu na śniadanie, zastali krzesła ustawione rzędami przed podwyższeniem. Na mównicy, ubrany w czarny garnitur i krawat, stał Kieran Alden. Gładko ogolony, z zaczesanymi do tyłu rudawymi włosami i ze starannie wyczyszczonymi paznokciami, podniósł megafon do ust.

– Proszę wszystkich o zajęcie miejsc – zaczął. – Chcę się z wami podzielić kilkoma refleksjami.

Zawahali się, lecz zaraz potem zauważyli, że na każdym krześle czekają kromki świeżego chleba hojnie posmarowane jeżynowym dżemem, więc czym prędzej usiedli.

W schronie stawiło się tylko około połowy chłopców, ale to w niczym nie przeszkadzało. Na początek i tak dobrze. Arthur na umówiony znak wcisnął guzik interkomu i z głośników popłynęła sonata Beethovena. Następnie przygasił światła i skierował na mówcę pojedynczy promień reflektora. Kieran zajaśniał. Wyobraził sobie, że odbija blask, zwielokrotnia go, wchłania w siebie, po czym uwalnia jako dar dla smutnych, przestraszonych chłopców.

Czy naprawdę był w stanie zrobić coś takiego? Czy był odpowiednim człowiekiem do tego zadania?

– Dziękuję za przybycie.

Zerknął do notatek, które poprzedniej nocy wydawały się tak błyskotliwe. Teraz, kiedy obserwowało go z zaciekawieniem sześćdziesiąt par oczu, słowa sprawiały wrażenie słabych i nieprzekonujących. Poczł, że jego blask gaśnie.

Lecz przecież słowa, nawet słabe i nieprzekonujące, i tak są lepsze niż milczenie.

– Przez kilka ostatnich miesięcy przeszliśmy bardzo wiele – przemówił. – Straciliśmy ukochane osoby, przeżyliśmy rozłąkę z rodzinami i przyjaciółmi. Nie wiemy, gdzie są i czy nic im nie grozi. I dopóki nie opuścimy mgławicy, niewiele będziemy w stanie zrobić.

Możemy tylko czekać i mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

Kieran usłyszał z tyłu sali gniewne fuknięcia, lecz nie przerwał, nie podniósł wzroku ani w żaden inny sposób nie zwrócił na nie uwagi.

– Dlaczego nas to spotkało? Zostaliśmy wysłani przez bezmiar stworzenia, by zbudować nowy dom na wzór idealnego dzieła, jakie Bóg powołał do istnienia na Ziemi.

Wielu chłopców przyglądało mu się niepewnie, w zdumieniu. Większość jednak miała zamyślane miny.

– Wszyscy bezwzględnie wierzyliśmy w słuszność misji, czyż nie? Wzniesmy więc ręce, by dać świadectwo zgodnego przekonania, że ta podróż jest Bożym dziełem.

Podniósł prawe ramię. Podobnie uczyniła ponad połowa zebranych w sali chłopców.

– Rozejrzyjcie się dokoła. Spójrzcie na te wszystkie uniesione dłonie. Większość z nas od samego początku wiedziała, że wykonujemy Boże zadanie, prawda? Opuśćcie zatem ręce i pozwólcie, że zadam wam następne pytanie.

Dłonie posłusznie opadły i Kieran rozejrzał się po twarzach. Chłopcy przyglądali mu się uważnie, czekali na kolejne słowa.

Szło mu o wiele łatwiej, niż przypuszczał.

– A teraz niech podniosą dłonie ci, którzy co tydzień chodzili na mszę.

W powietrzu – zgodnie z przewidywaniami Kierana – zakołysało się może z pięć rąk.

– Raz na miesiąc?

Zgłosiło się sześć kolejnych osób, lecz większość spoglądała teraz na niego ze wstydem.

– Dziękuję, opuśćcie dłonie. – Zaczekał, aż wszyscy posłuchają. – Zastanawiam się, co mogłoby się zmienić, gdybyśmy przez cały czas przykładali należyłą uwagę do duchowej strony naszej misji. Co by było, gdybyśmy byli jej bardziej świadomi? Czy Bóg potraktowałby nas w godzinie próby łagodniej? Czy byłyby tu dziś z nami nasze matki, nasi ojcowie i siostry, gdybyśmy byli na Niego bardziej uwrażliwieni? Gdybyśmy choć raz na tydzień klękali i dziękowali Mu modlitwą za przywilej bycia pierwszym pokoleniem, które postawi nogę na planecie mającej wkrótce stać się domem całej ludzkości?

Rozejrzał się po sali. Owszem, w tłumie widać było naznaczone sceptycyzmem twarze, wielu kolegów w ogóle nie słuchało, lecz większość wyraźnie się zgadzała z jego tokiem myślenia. Niektórzy mieli nawet łzy w oczach.

– Wydaje mi się, że zajęci codziennością zapomnieliśmy, kim naprawdę jesteśmy. A jesteśmy przecież ojcami założycielami nowej cywilizacji. To my będziemy kłaść podwaliny pod dom niezliczonych pokoleń ludzi, i to w zakątku galaktyki, który niczego... – Kieran zaczerpnął powietrza, by dodać głosowi mocy, i zawołał: – ... który niczego podobnego nigdy nie widział! Odzyskamy nasze dziewczyny i wraz z nimi stworzymy Nowy Świat!

Zdobył ich. Wielu przyglądało mu się z ostrożnym podziwem. Amos Periwinkle splótł dłonie pod brodą i patrzył na niego wzruszony i urzeczony. Tobin Ames, który wcześniej przeciw niemu spiskował, wydawał się wstrząśnięty rozmachem przedstawionych idei.

– Dlatego właśnie chcę zainaugurować nowy zwyczaj. Będziemy się tutaj zbierali w każdą

niedzielę rano, wspólnie dzielili chlebem i rozmawiali o tych sprawach. Mszę zawsze zakończymy na kolanach, dziękując Bogu za umieszczenie nas na tym cudownym statku i wysłanie na drugi kraniec galaktyki. Podziękujemy Stwórcy za to, że wybrał nas do roli... – urwał na moment i kazał słuchaczom czekać – ...twórców świata.

Wyszedł zza mównicy, by wszyscy mogli ujrzeć całą jego postać, i niezwykle uroczyście, z powagą padł na kolana, po czym złożył dłonie i pochylił głowę w modlitwie.

Zabrało to kilka minut. Początkowo chłopcy po prostu na niego patrzyli, lecz potem, jeden po drugim, zaczęli klękać i pochylać głowy.

Tylko kilku pozostało na miejscach. Tego się spodziewał. Niemniej przytłaczająca większość chętnie przyswoiła sobie nowy obyczaj. Kieran wytrwał na kolanach przez parę minut, wczuwając się w puls sali. Póki wszyscy się modlili, panowała niczym niezmacona cisza, z wolna jednak zaczęło odpływać to nieokreślone, lecz wyczuwalne napięcie, jakie dotąd wisiało w powietrzu.

Gdy uznał, że wśród jego stadka zapanował spokój, z uśmiechem podniósł wzrok.

– Amen – powiedział.

W następną niedzielę poczęstunkiem były świeże chlebki z czosnkiem i oliwą, a Kieran podziękował Bogu za żniwa. Tydzień później, gdy otrzymali pieczywo kukurydziane i owcze masło, zaniósł dziękczynne modły za nowe pokolenie kurcząt, które właśnie przyszło na świat. Po kilku miesiącach uzupełnił uroczystość o nowy punkt: każdy chętny mógł zmówić na głos własną modlitwę. Dzięki temu łatwo poznawał panujące wśród załogi nastroje. O tym, że msze poprawiają morale, przekonał się dobitnie, gdy pewnej niedzieli Mookie Parker wstał i piskliwym głosem powiedział:

– Dziękuję Bogu za te msze, ponieważ zawsze czuję się po nich lepiej.

Kieran zauważył kilka potakujących głów. Wiele twarzy przyglądało mu się z podziwem. A zatem udało się: został przywódcą, który potrafi inspirować. Z Bożą pomocą, za którą był niewymownie wdzięczny.

Którejś niedzieli, jakieś pięć miesięcy po ataku, Kieran spojrzął z mównicy i uświadomił sobie, że na jego msze przychodzą wszyscy, co do jednego, chłopcy na statku. Jeszcze większą nagrodę otrzymał, kiedy po obrzędku podszedł do niego jakiś malec i pociągnął go za marynarkę.

– Czy moi rodzice są w niebie? – spytał. – Czy mogę z nimi porozmawiać?

Kieran popatrzył na lekko piegowatą buzię.

– Owszem, niebo istnieje – odpowiedział. – I powinieneś rozmawiać z nimi codziennie.

Te słowa przyszły mu całkowicie naturalnie. Był wręcz przekonany, że są prawdziwe.

Maluch rozciągnął okrągłe policzki w szerokim uśmiechu i odszedł przekazać słowa Kierana grupce przyjaciół.

Teraz Kieran miał już niezbitą pewność. Wykonywał Boże zadanie.

PROBLEM SETHA

Na statku panowała ciemność. Kieran leżał w swojej nowej kwaterze, wyciągnięty na kapitańskim łóżku z cudownie miękkim i bardzo szerokim materacem. Byłoby to doskonałe miejsce na spotkanie z Waverly, jeśli jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy. Wcisnął twarz w poduszkę, wyobrażając sobie, że to delikatne włosy dziewczyny.

Po raz tysięczny zastanowił się, czy nie zmienić dotychczasowego kursu i nie spróbować odszukać porwanej. Pragnienie dręczyło go niemal fizycznie. Marzył o tym, by przejąć stery Empireum i zawrócić w kierunku, w jakim oddalił się Nowy Horyzont. Wczoraj niemal wydał już odpowiedni rozkaz, lecz Arthur Dietrich przekonał go, że największą nadzieję daje im pozostanie na dotychczasowym kursie.

– Niech to oni nas odnajdą – stwierdził.

Zgodził się z nim nawet Sarek.

– Możemy tylko czekać. Jeżeli szukają nas w tej przeklętej mgławicy, znajdą tylko wówczas, gdy będziemy tam, gdzie się nas spodziewają.

– Z punktu widzenia taktyki – powiedział Arthur tonem mądrali – przeprowadzenie ataku w mgławicy było wielce pomysłowe. Zemścimy się – rzucił ponuro Kieran. – Zemścimy się, choćbyśmy mieli czekać do dnia lądowania.

Prawda wyglądała tak, że teraz, gdy statek był opanowany, a wszyscy chłopcy chętnie pracowali, Kieran bez przerwy myślał o Waverly. Oczywiście martwił się też losem rodziców, ale dziewczyna go potrzebowała, a on nie był w stanie przyjść jej z pomocą.

Próby zaśnięcia nie miały sensu, więc zapalił lampę przy łóżku. Na ścianie naprzeciwko wisiała oprawiona reprodukcja starego obrazu van Gogha – piękne żółte kopy siana. Gdyby rzecz działa się na Ziemi, odnalazłby Waverly bez trudu – mógłby pójść lub pobiec tam, gdzie była, i po prostu sprowadzić ją z powrotem. Nie przebywał jednak na Ziemi. Leciał statkiem przemierzającym ohydną różową mgławicę i nie miał dokąd się udać.

Na konsoli stojącej na nocnym stoliku łączności zamrugała lampka. Drgnął.

– Kapitanie, musisz zejść do aresztu!

W tle Kieran usłyszał głośnie trzaski i postękiwanie.

– Co się dzieje?

– Więźniowie się tłuką, kapitanie. Pozabijają się!

Kieran naciągnął przewiewne spodnie z konopnego płótna i wsunął stopy w sandały. Po kilku sekundach dotarł do windy i zjechał do więzienia, zanim jeszcze zdążył uspokoić oddech. Gdy drzwi kabiny stanęły otworem, usłyszał niosące się echem po korytarzu odgłosy bójk. Zupełnie jakby dzikie zwierzęta zmagaly się o kość.

Kiedy dotarł na miejsce, ujrzał Seta, który stał nad Sealy i kopał go w brzuch. Max bez przekonania próbował powstrzymać napastnika. Sealy leżał nieprzytomny, a Seth ciężko sapał, knykcie miał niebieskie od sińców, wciąż jednak raz po raz kopał powalonego.

– Przestań – rzucił Kieran.

Tamten jakby go nie usłyszał.

– Przestań natychmiast! – zawołał głośniejszym głosem Kieran.

Zabrał wartownikowi klucze, otworzył drzwi celi i skoczył na Setha. Padli obaj na podłogę i Kieran zaczął okładać rywala po głowie. Cios za ciosem. Przeklinając.

W pierwszej chwili Seth próbował go z siebie zrzucić, drapiąc po twarzy. Bez powodzenia. Zwiotczał i pozwolił się bić. Miał opuchnięte oczy, a z rozciętej dolnej wargi ciekła krew.

Gdy Kieran wreszcie przestał, poranione o zęby Setha pięści mocno go piekły. Dyszał ciężko, wyczerpany. Wartownicy, dwaj niedoświadczeni chłopcy, przyglądali się mu z przerażeniem.

– Na co się gapicie? – syknął.

– P-przepraszam – wydukał jeden z nich, trzynastoletni Harvey Markem. Trzymał się za brzuch, jakby zbierało mu się na mdłości.

– Rozdzielcie ich. Każdego do innej celi – rozkazał Kieran, gdy podniósł się z podłogi. Dopiero teraz zobaczył zaskoczony, co właśnie zrobił. – Już dawno temu powinni byli zostać rozdzieleni.

– Przepraszam – powtórzył Harvey.

– Nie twoja wina. – Kieran zmusił się do wypowiedzenia tych słów. – Moja.

Harvey i drugi wartownik – piętnastolatek, którego wszyscy nazywali Juniorem – nie patrząc mu w oczy, weszli do celi i podnieśli Setha za ramiona. Gdy ciągnęli go korytarzem, Kieran zablokował drzwi, by nie pozwolić Maxowi na ucieczkę. Ten leżał jednak bez ruchu, ze zubożonym spojrzeniem.

Sealy także się nie ruszał. Kieran popatrzył na niego z żalem. Już wcześniej wiedział, że chłopak może być w niebezpieczeństwie, siedząc z Sethem w jednej celi, lecz nie uznał za stosowne ich rozdzielić. A teraz Sealy ledwie żył.

Gdy wartownicy przyszli po Maxa i zabrali go do izolatki obok, Kieran odwrócił Sealy'ego na plecy.

Chłopak miał fioletową, posiniaczoną twarz. Nadgarstek oparł na piersi pod nieprzyjemnie nienaturalnym kątem, a wykręcona dłoń przywodziła na myśl szpony rannej bestii. Kieran rozerwał jego koszulę. Cały tors był sinożółty od dawnych i świeżych siniaków. Tak, powinien był przenieść Sealy'ego już dawno temu.

– Skontaktujcie się ze szpitalem i powiedzcie im, żeby przysłali tu nosze z pasami, jakieś opatrunki i coś odkażającego dla pozostałych dwóch.

Kilka minut później para zaspanych chłopców ze szpitala, wciąż w piżamach, zabrała Sealy'ego na noszach. Przyniesli ze sobą metalowe miski płynu antybakteryjnego, maść i bandaże. Kieran podał je przez kraty – najpierw Maxowi, który leżał na pryczy, trzymając się za czoło, a potem Sethowi, opartemu o ścianę i wydychającego ciężko powietrze spomiędzy groteskowo nabrzmiąłych warg.

– Pewnie chcesz coś przeciwbólowego – zauważył Kieran, Pewnie chcę.

Seth przejrzał medykamenty, znalazł tubkę maści i wycisnął trochę na zakrwawioną wargę. Obserwując sprawność, z jaką kolega opatrywał swoje rany, Kieran domyślił się, że chłopak leczył się już po wielu bójkach, zapewne z własnym ojcem. To mogło po części wyjaśniać jego gniewny charakter.

– Wychodzi na to, że pastor Kieran Alden nie jest jednak chodzącym ideałem – rzucił Seth, bandażując zranione ramię.

– Prawie mnie wykończyłeś.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem idealny.

– Nie musiałeś – roześmiał się Seth.

Kieran, zawstydzony, spuścił oczy na swe zakrwawione pięści.

– Przepraszam, że na ciebie napadłem.

– Miałeś powód. – Seth otworzył butelkę aspiryny, wrzucił sobie do ust garść pastylek i głośno je rozgryzł. Pokuśtykał do umywalki i popił wodą prosto z kranu.

– Dlaczego zaatakowałeś Sealy’ego?

– Domyśl się.

– Zrobił coś, co ci się nie spodobało.

– Można tak powiedzieć. – Seth spojrział z ukosa. – To przez niego tu siedzę.

– W jaki sposób się dowiedziałeś?

– Sam mi powiedział. – Ze śmiechem pokręcił głową.

– Co za dureń! Męczyły go wyrzuty sumienia.

Obaj zamilkli i siedzieli w ciszy, póki Seth nie skończył doglądać swych obrażeń. Potem wyciągnął się z jękiem na pryczy i przesłonił oczy ręką.

– Szkoda, że nie można cofnąć czasu – przyznał Kieran.

Seth drgnął i spojrział na niego.

– Wiele rzeczy zrobiłbym wtedy inaczej – dodał chłopak, zastanawiając się, skąd u niego ta nagła potrzeba rozmowy z Sethem, który przecież niemal go zamordował.

Teraz, bez Waverly i rodziców, to właśnie Seth stał się najbliższą mu osobą. Arthur był inteligentny, ale za młody; Sarek z kolei – godny zaufania, lecz nadto zamknięty w sobie. I nie chodziło wyłącznie o to, że obaj z Sethem byli mniej więcej rówieśnikami czy ludźmi zdolnymi do przewodzenia innym. Chodziło o coś więcej.

Kieran zdawał sobie sprawę i własnej wyjątkowości i wyczuwał to również u Setha. W innych okolicznościach mogliby się nawet zaprzyjaźnić.

– Ja chyba też chętnie zmieniłbym kilka rzeczy – przyznał po chwili niechętnie Seth. – Na przykład ten proces, który trochę mi nie wyszedł – dodał.

– Naprawdę byłeś gotów mnie zabić? – zapytał Kieran, mając nadzieję, że chłopak nie słyszy w jego głosie lęku. Nawet teraz, już niegroźny, zamknięty w więzieniu, Seth nadal budził strach.

Zastanowił się przez moment.

– Próbowałem cię po prostu złamać – powiedział. – Po to, żebyś nie sprawiał mi więcej

kłopotów, gdy już cię wypuszczę.

Kieran zadrżał w duchu. Wciąż doskonale pamiętał chwile, gdy był gotów niemal na wszystko, byle dostać cokolwiek do jedzenia. Seth prawie dopiął swego.

– Potem jednak wszyscy zaczęli się domagać procesu – ciągnął. – Udawali, że chcą twojej krwi, ale dobrze widziałem, że tak naprawdę chcą ci pomóc. I zrozumiałem, że nigdy nie zdobędę władzy, jeśli nie...

– Czyli? Zabiłbyś mnie?

Seth wzdrygnął się, jakby chciał strzepnąć to pytanie niczym irytującą muchę.

– Nie zrobiłem tego, prawda?

– Ale chciałeś.

– Chęci i uczynki to dwie różne rzeczy.

– Głodziłeś mnie.

– Nie zrobiłem ci większej krzywdy, niż tata wyrządził mnie, kiedy się zorientował, że zwędziłem mu alkohol. Przez całe żniwa dostawałem tylko miskę zupy na cały dzień. Powinieneś kiedyś spróbować. – Twarz chłopaka była tak obrzmiała, że nie dało się odczytać jej wyrazu, lecz Kieran wiedział, że wzmianka o ojcu jest dla Seta bolesna. – Oczywiście podkradałem jedzenie, kiedy nie patrzył – dodał. – Ale ty przecież robiłeś to samo.

– Wiedziałeś o tym? – zdziwił się Kieran. – Wiedziałeś, że Sealy przemycą dla mnie chleb?

– Sam mu kazałem – rzucił poirytowany Seth. – Nie chciałem, byś wiedział, że to moja decyzja. Od tego chleba miało się zacząć.

– Co miało się zacząć?

– Nagrody. Za dobre zachowanie.

Kieranowi przemknęło przez myśl, że i to mogłoby się Sethowi powieść. Nie miał pojęcia, jak bliski kapitulacji był więzień. I nigdy się nie dowie – obiecał sobie w duchu.

– Jeżeli cię wypuszczę, spróbujesz jeszcze raz, prawda?

– Czego spróbuję?

– Przejąć statek.

Seth długo milczał. W końcu Kieran założył, że nie dostanie już odpowiedzi, i podniósł się z miejsca. Gdy dotarł do drzwi, usłyszał jednak słowa:

– Ty właśnie tak postąpiłeś.

Zatrzymał się jak wryty.

Jutro każę ci przysłać zmianę ubrania – powiedział po chwili bez cienia emocji i wyszedł z aresztu.

GWIAZDY

Kieran prowadził kombajn związujący siano w snopy, które dwaj inni chłopcy układali w

stosy za pomocą SoloBotów. Chwyтали siano ostrożnie szczypcami zainstalowanymi na końcach ramion maszyn. Praca w SoloBotach wydawała się świetną zabawą i gdyby Kieran mógł posadzić za pulpitem kombajnu kogoś młodszego, na co nie pozwalały mu względy bezpieczeństwa, sam chętnie by spróbował. Teraz jednak z konieczności tkwił na wysoko umieszczonym siedzeniu i kierował wielką maszyną, zbierając, zagon za zagonem, suchą trawę, którą mieli potem wykorzystać jako paszę, nawóz oraz wyściółkę dla kurcząt i kóz.

W pewnej chwili poczuł na ramieniu czyjąś rękę. Podskoczył i spojrzał do tyłu. Pochylał się ku niemu Arthur, balansując na progu kabiny. Był zdyszany, miał spoconą twarz i szeroko otwarte oczy. Zza brudnych szkieł okularów wзираła ekscytacja. Mówił coś, lecz silnik pracował zbyt głośno i Kieran nie słyszał ani słowa. Zatrzymał kombajn i snopowiązałkę i dopiero wtedy poprosił Arthura, by powtórzył. Lepiej, żeby to było coś sensownego – pomyślał.

– Powiedziałem, że mgławica rzednie! – chłopak wydarł mu się prosto w nos.

– Co?! – Kieran otworzył szerzej oczy. – Co to znaczy „rzednie”? To znaczy, że widać już gwiazdy.

Ten obraz Kieran musiał ujrzeć na własne oczy. Machnął ręką na chłopców w SoloBotach i poszedł za Arthurem prosto ku windom. Dotarli nimi bezpośrednio do centrali dowodzenia.

– Ile tych gwiazd? – zapytał po drodze Kieran, nie mogąc się doczekać. – Więcej niż kilka?

– Dużo. Myślę, że jesteśmy już prawie na skraju mgławicy.

Serce Kierana zaczęło gwałtownie łomotać. Musiał się oprzeć o ścianę kabiny. W ciągu kilku ostatnich miesięcy odzyskał większość sił, lecz okres głodu pozostawił na nim swe piętno. W chwilach emocji zwiększony poziom adrenaliny powodował osłabienie i zawroty głowy. Właśnie tak poczuł się w tej chwili, czekając, aż winda przystanie i będzie mógł się udać do centrali, gdzie sam się o wszystkim przekona.

W sali zebrało się już kilkunastu innych chłopców. Panowała absolutna cisza. Kieran słyszał jedynie szmer oddechów. Wszyscy wyglądali przez iluminator. Za zasłoną rzadkiej mgiełki – pozostałością mgławicy – lśniły gwiazdy. Miliony milionów gwiazd. I było ich coraz więcej, w miarę jak statek przybliżał się do krańca różowej chmury. Przypomniało to Kieranowi pewną noc, kiedy tata próbował mu wytłumaczyć, że na Ziemi w dzień gwiazdy były niewidoczne. „O zmierzchu wydawało się, że zapalają się jedna po drugiej” – powiedział wtedy.

Dotąd Kieran nie był w stanie sobie tego wyobrazić, lecz teraz takie właśnie zjawisko rozgrywało się na jego oczach. Gwiazdy pojawiały się jedna za drugą, jakby przebijając się przez jedwabną kurtynę.

– Mój Boże – wyszeptał ledwo słyszalnie.

To się działo naprawdę. Nareszcie dotarli do zewnętrznej krawędzi okropnej chmury, która pochłonęła ich tak wiele lat temu.

Przez jakiś czas Kieran stał z przymrużonymi oczami i przyglądał się gwiazdom. Niektóre

migotały czerwonym blaskiem, inne świeciły niebiesko, jeszcze inne rzucały żółtawą poświatę. Różniły się od siebie. Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Uruchom radary! – krzyknął do Sareka siedzącego przy konsoli łączności. – Przeczysz okolicę! Oni też mogli już wylecieć!

Przez chwilę Sarek wpatrywał się w kolegę, jakby nie rozumiał polecenia, lecz zaraz potem błyskawicznie sięgnął do pulpitu i uruchomił anteny statku, ustawiając je na przeszukiwanie wszystkich możliwych częstotliwości, po czym aktywował osiem promieni radarowych, które posłały w ciemność strugi światła, poszukując każdego konkretnego ciała w promieniu milionów kilometrów.

W centrali wciąż panowała cisza. Nikt niczego się nie spodziewał, więc gdy z głośnika na konsolecie Sareka rozległ się ludzki głos, wszyscy doznali niemal fizjologicznego szoku.

„S.O.S., S.O.S., Empireum. Jeżeli odbieracie ten komunikat, odpowiedzcie, proszę. Tu mówi Waverly Marshall. S.O.S., S.O.S., Empireum. Jeżeli...”

– Co to? – Arthur ledwie dobył z siebie słowa.

Pozostali chłopcy wykrzyknęli. Ktoś w kącie padł na kolana.

Kieran nie mógł oderwać wzroku od Sareka. Gwałtowny dreszcz przebiegł go od koniuszków palców po najgłębsze partie ciała.

Jej głos. Wiadomość była zapętłona, zdążyła się powtórzyć wiele razy. Wreszcie jednak Kieran przypomniał sobie, jak posługiwać się językiem.

– Odpowiedz – polecił.

Sarek wziął do ręki mikrofon, dopasował częstotliwość do tej, na której odtwarzano nagranie, i powiedział.

– Tu Empireum. Waverly, gdzie jesteś...? Halo?

Słaby głos dziewczyny wciąż krążył echem po centrali. Chłopcy skupili się wokół stanowiska Sareka. Wiadomość powtarzała się raz po raz, bez końca. Waverly wydawała się wycieńczona, lecz jednocześnie spokojna i pełna determinacji. W jej tonie słychać było odwagę.

– Sarek – odezwał się zrozpaczony Kieran – zapętl swoją wiadomość i....

– Halo?

Głos należał do jakiejś młodej dziewczyny. Kruchy i nieśmiały.

Kieran wyrwał Sarekowi mikrofon.

– Daj mi Waverly

– Kto mówi? – spytała dziewczyna.

– Daj mi Waverly! – wrzasnął Kieran, lecz z głośnika rozległ się już nowy głos.

– Kieran?

Serce chłopaka zmiękło. Słyszał ją. Naprawdę usłyszał Waverly.

– Waverly, gdzie jesteś?

Łzy popłynęły mu po policzkach, lecz zupełnie nie przejmował się tym, co mogą pomyśleć pozostali chłopcy. W tej chwili pragnął jedynie jej. Natychmiast.

– Nie wiem. Ale nie możemy być zbyt daleko. W przekazie prawie nie ma opóźnienia.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, nic nam nie jest. A ty?

Kieranowi wydawało się, że w głosie dziewczyny także pojawiło się wzruszenie.

– U nas w porządku!

– Możesz przekazać kapitanowi Jonesowi, by nas poszukał?

– Nie ma z wami Harvarda? Ani mojego taty? – spytał chłopak drżącym głosem.

Na moment zapadła cisza. Głos Waverly uległ zmianie, z jej gardła popłynął strumień goryczy.

– Nie ma z nami żadnych dorosłych, Kieran. Jesteśmy tylko my, dziewczyny.

Kilku chłopców głośno zakrzyknęło. Peter Stroub zaczął bić miarowo pięścią w stalową ścianę.

Kieran natychmiast spochmurniał. Pozbierał się jednak, wyłączył mikrofon i odezwał się do wszystkich obecnych:

– To tylko oznacza, że dorośli są na promach, a kiedy wylecą z mgławicy, nawiążemy kontakt i z nimi.

Kilku chłopców pokiwało głowami, lecz większość po prostu wpatrywała się przygnębionym wzrokiem w pokład.

– Kieran, proszę, możesz mi dać kapitana Jonesa? – podjęła dziewczyna. W jej tonie zamajaczył cień hysterii. – Albo któregoś z pilotów? Kogoś, kto będzie umiał nas zlokalizować?

– Kapitan... kapitana w tej chwili tu nie ma. Najpierw sprowadzimy was na pokład, a potem o wszystkim pomówimy, okej?

Arthur podszedł do ekranu radaru i przeczucił kolejne tryby pracy wyswiedacza. Wreszcie na którymś ujrzał czerwony napis ostrzegawczy: „Ruchomy obiekt”. Wskazał palcem poruszający się punkcik.

– To muszą być one. Są z przodu i lecą w naszą stronę.

– Uda ci się ustalić zbieżny kurs? – poprosił go Kieran.

Arthur przyjrzał się niepewnie instrumentom nawigacyjnym.

– Mogę spróbować.

Kieran zapłonął gniewem. Musiał przez chwilę zmagać się z emocjami, zanim zdołał odpowiedzieć cicho:

– Zrób, co tylko możesz.

Zadanie wydawało się trudne, lecz Arthur wkrótce stwierdził, że odkąd gwiazdy stały się na powrót widoczne, program nawigacyjny jest w stanie wyliczyć odpowiednią korektę lotu automatycznie. Gdy statek odbił już w prawo, Kieran poczuł dziwny ucisk w żołądku.

– Ile trzeba nam czasu?

Arthur zerknął na ekran.

– Kilku godzin.

Nie mógł czekać tak długo. Żałował, że nie może przegnać wszystkich z centrali i porozmawiać z Waverly sam na sam. To byłoby jednak nieuczciwe.

– Jak się trzymasz, Waverly? Jesteś zdrowa?

– Tak. Chyba żadnej z nas nic nie dolega.

– Kto tam jeszcze jest?! – zawołał Sarek.

– Wszystkie dziewczyny z wyjątkiem Felicity Wiggam i... i... Samantha Stapleton.

– W jaki sposób uciekłyście?

Waverly przez dłuższy czas milczała.

– Wolę o tym nie opowiadać przez radio – odparła wreszcie.

Stało się coś bardzo złego. Wyraźnie słyszał to w jej słowach.

– Chcę mówić z siostrą! – Alfie Moore sięgnął po słuchawkę. Miał nieprzyjazną minę.

Kieran pragnął zatrzymać mikrofon wyłącznie dla siebie i rozmawiać z Waverly bez końca, lecz ona pospieszenie oznajmiła:

– Mam tu wiele dziewczyn, które proszą, bym im pozwoliła na kontakt z rodzinami.

Poczuł się dotknięty. Dlaczego ona nie chce z nim pozostać?

Alfie pociągnął za kabel słuchawek. Kieran oddał je i usiadł w fotelu kapitana.

Czekanie okazało się cierpieniem. Nie potrafił z nikim rozmawiać. Ignorował pytania, jakimi zarzucali go towarzysze, i siedział zeszywniały, z pięścią przyciśniętą do czoła, zaciętą szczęką i opuszczonymi powiekami, aż wreszcie dali mu spokój. W wyobraźni raz po raz widział Waverly wbijającą się promem w kadłub Empireum. Przecież nigdy wcześniej nie pilotowała prawdziwych pojazdów. A jeśli zginie tuż na progu domu?

Po jakimś czasie głośnik zatrzeszczał i popłynął z niego głos dziewczyny.

– Widzę was! Widzę Empireum! – pisała Waverly. – O mój Boże!

Kieran poderwał się w jednej chwili.

– Dziesięć minut – obwieścił Arthur.

Jego palce przemknęły po klawiszach i Kieran poczuł, że statek gwałtownie traci prędkość. Czuł się lekki w fotelu, gdy patrzył na ekran, na którym pędząca iskierka promu Waverly zaczęła kołować, by wycelować prosto w służbę hangaru na lewej burcie. Zerwał się i pognął korytarzami. Nie był w stanie osiągnąć zadowalającej szybkości. Uderzył w przycisk przy windzie i czekając, wściekle kopnął w drzwi.

– No prędzej, prędzej! – dyszał przez zęby.

Gdy wskoczył już do kabiny, przemknęło mu przez myśl, że gdyby miał jak przeciąć liny, by prędzej znaleźć się na dole, zrobiłby to bez wahania.

Wreszcie wpadł na lądowisko. Zastał tam niemal wszystkich chłopców. W niemym wyczekiwaniu przyglądali się wrotom służby. Podbiegł do panelu łączności.

– Sarek, połącz mnie z promem! – zawołał.

– Wyłączyła radio – odparł chłopak.

– Co?!

– Powiedziała, że ją rozpraszam.

– Jak blisko już są?

– Właśnie otworzyłem zewnętrzną grodz.

Kieran czuł, jak pulsują mu żyły w policzkach. Wpatrywał się w służę. Mocno ściągnął wargi i czekał. Z napięcia drżały mu wszystkie mięśnie.

– Proszę – wyszeptał bezgłośnie.

W hali panowała cisza. Tobin Ames przygryzł górną wargę i wcisnął dłonie pod pachy, jakby chciał rozgrzać palce. Jeremy Pinto przykucnął i zaczął się kołysać na piętach, nie odrywając spojrzenia od grodzi.

Nagle w hangarze rozległ się okropny, zbolący jęk metalu trącego o metal. Serce Kierana zamarło. Mgnienie później jednak usłyszał, jak systemy hydrauliczne zamykają zewnętrzne wrota, a pompy napełniają służę powietrzem. Otworzyły się wielkie wewnętrzne drzwi. Chłopcy rozpięchli się na boki, a prom wleciał do środka i usiadł na pokładzie niczym wielki, nieporadny ptak.

Zamarł przed nimi, nieruchomy i milczący, lecz już po chwili opuściła się rampa i ujrzeli dziesiątki dziewczęcych stóp. Ocalone szły z początku niepewnie, lecz potem coraz odważniej, w miarę jak dostrzegały braci, przyjaciół, chłopaków. Nagle olbrzymią salę wypełniły głosy, płacz, śmiech, piski lub zwykle rozmowy. Dziewczyny padały w ramiona oczekujących.

Waverly pojawiła się na samym końcu. Kieran wiedział, że tak właśnie będzie.

Była bardzo szczupła i blada. Utykała. Miała posklejane, pozbawione połysku włosy, płasko oblepiające głowę. Nad zapadniętymi policzkami oczy wyzierały z głębokich oczodołów. Kieran ruszył jej na spotkanie i kiedy się w niego wtuliła, wziął ją na ręce i zniósł z rampy na pokład.

– Dam radę iść – powiedziała. Koniuszek jej nosa wsunął mu się do ucha.

– Wiem – odparł równie cicho i poniosł ją przez lądowisko na korytarz.

Gdy znaleźli się sami w windzie, Waverly oplotła jego szyję ramionami, jakby zdjeta strachem, że ktoś ich znowu rozdzieli. Jej ciałem wstrząsnął szloch.

Nie kąpała się od wielu dni, może nawet tygodni, lecz Kieranowi to zupełnie nie przeszkadzało.

Nie zamierzał jej wypuścić z ramion. Już nigdy.

RAZEM

Rozebrał ją i posadził nagą na skraju łóżka, a sam poszedł przygotować kąpiel. Para osiadła na lustrze nad umywalką i Kieran zanurzył palce w gorącej wodzie. Waverly wpatrywała się w przestrzeń, mrugając co chwila, jakby wciąż nie dowierzała, że się tu znalazła. Wpuścił do wanny jeszcze kilka kropel olejku waniliowego, by para nabrała zapachu, po czym poszedł po dziewczyny.

– Czy kapitan nie będzie zły? – spytała łamiącym się głosem.

Gdy Kieran przed nią ukląkł, zadrżały kąciki jej ust. Wpatrywała mu się w oczy, jakby wahała się między potrzebą prawdy a lękiem przed jej poznaniem.

– Nie – odpowiedział po chwili najłagodniej jak potrafił.

Zamilkł, czekając na kolejne pytanie, lecz ona także się nie odzywała. Ujął jej chude ramię i delikatnie pomógł wstać. Zaprowadził chwiejącą się na nogach dziewczynę do wanny.

Kiedy zanurzała się w wodzie, spostrzegł bliznę. Nierówna, wściekle czerwona szrama wydawała się wrzynać w mięsień. Na ramieniu Waverly miała paskudny strup rozmiarów kciuka. Czarny i połyskujący. Gdy już siedziała, zauważył też blizny na jej brzuchu – jedną w pobliżu pępka i dwie dalsze niżej, tuż przy biodrach. Wyglądały na ślady po operacji chirurgicznej.

– Co oni ci zrobili?

Popatrzyła na niego beznadziejnie smutnymi oczyma.

– Wszystko.

W tej chwili nie chciał pytać o nic więcej. Sięgnął po gąbkę, wycisnął na nią nieco oliwkowego mydła, po czym wyżał, aż powstała wonna piana.

Przetarł gąbką plecy dziewczyny, powiodł nią wzdłuż szyi, po wychudłych ramionach i pod pachami. Używając kciuków, rozmasował skórę między kręgami, mięśnie barków, kark. Z wolna odchylił jej ciało, aż ułożyło się w wodzie. Patrzył, jak drobne strumyczki wsiąkają we włosy, jak zatrzymują się wokół brwi. Polał też mydłem jej głowę i wtarł je ręką, czując pod palcami gęste, grube kosmyki. Starał się dobrze te chwile zapamiętać. Nie chciał nigdy zapomnieć, jak wyglądała w tej wannie, zdana na niego, ufna.

Potem przeciągnął gąbką po jej żebrach i zaczął palcami uciskać ciało między nimi, aż usłyszał westchnienie. Gąbka powędrowała wzdłuż brzucha Waverly, po małych bliznach i wzdłuż nóg aż do stóp, gdzie pomasował delikatne miejsca między palcami i na podbiciu. Z ust dziewczyny wyrwał się kolejny jęk.

Gdy powieki zaczęły jej opadać, wsparła się na ramieniu Kierana i stanęła na nogi. Owinął ją w bawełniany koc i odprowadził do kapitańskiego łóżka, na które osunęła się z wdzięcznością. Złożyła głowę na poduszce i natychmiast zapadła w sen.

Kieran przyglądał się jej w nikłym świetle lampy. Martwił się, z niepokojem wyczekiwał każdego oddechu dobywającego się spomiędzy jej warg. Wciąż była śliczna, taka delikatna, nadal pozostała jego Waverly, a jednak w pewien sposób się zmieniła. Wydawała się znużona, lecz mimo to spała niespokojnie, a w pewnej chwili przewróciła się gwałtownie na bok.

– Mamo... mamoo..., – jęknęła, po czym na powrót znieruchomiała.

Kieranowi zaburczało w brzuchu i uświadomił sobie, że cały dzień spędził o głodzie. Nie mógł jednak zostawić Waverly samej. Przepelniał go irracjonalny lęk, że gdyby wybrał się do kuchni po chleb i owoce, po powrocie już by jej nie zastał. Że to wszystko okazałoby się jedynie snem. Czekał więc, przyglądając się dziewczynie i nasłuchując jej oddechu.

Tak przesiedział na krześle całą noc.

Kiedy się wreszcie zbudziła, drgnął, ocknąwszy się z płytkiej drzemki. Otworzył oczy i ujrzał Waverly siedzącą na łóżku, z kolanami pod brodą. Rozglądała się po sypialni. Przetarł oczy, wypędzając z nich resztki snu.

– Czyli kapitana nie ma – powiedziała cicho.

Przypomnił sobie, jak uwielbia brzmienie jej głosu.

– Nie ma.

– A co z twoimi rodzicami? Są tutaj?

Kieran pokręcił głową.

Waverly patrzyła mu w oczy, zastanawiając się intensywnie. Próbowwała wyczytać odpowiedź z jego twarzy. Wreszcie coś sobie przypomniała.

– Kiedy przyleciałyśmy, na lądowisku nie czekał na nas ani jeden dorosły.

– Nie czekał.

Pozwolić jej, by sama stopniowo domyśliła się prawdy? To okazało się dla niego zbyt bolesne. Czułby się jednak jeszcze gorzej, gdyby musiał jej powiedzieć wprost. Postanowił więc zaczekać.

– Na statku w ogóle nie ma dorosłych, prawda, Kieran? – zapytała wreszcie, wyginając w dół kąciki intensywnie różowych ust. Wsunęła dłoń we włosy, by podeprzeć głowę.

Zaprzagnął przejść przez pokój i dotknąć tych kosmyków, pogładzić je.

– Początkowo zostało kilka osób, ale doszło do wycieku z reaktora i wszyscy są teraz ciężko chorzy. Ci, którzy nie zginęli podczas ataku, polecili za wami.

Pokiwała powoli głową. Odplynęła gdzieś bardzo daleko od niego, tak daleko, że zdjął go strach.

– Waverly, co ci się stało?

Położyła się z powrotem na łóżku i potoczyła dokoła pustym spojrzeniem.

– Masz coś do jedzenia?

– Zaraz wracam – rzucił Kieran. – Tylko nigdzie się stąd nie ruszaj, dobrze?

Przytaknęła skinieniem, lecz gdy otworzył drzwi, odwróciła się tyłem.

Kieran biegł korytarzami. Na statku panowała upiorna cisza. Domyślił się, że chłopcy rozmawiają właśnie ze swymi siostrami, dziewczynami, przyjaciółkami. Opowiadań sobie o wszystkim, przekazywali straszną prawdę.

Gdy dotarł do kuchni, złapał bochenek wczorajszego chleba, kawałek koziego sera, trochę moreli i śliwek oraz zimną już pierś kurczaka pieczoną w szalwii i rozmarynie. Ulubione przysmaki Waverly. Do małej miseczki nalał też oliwy, gdyż przypomniał sobie, że dziewczyna chętnie macza w niej chleb.

Włożył zapasy do koszyka i biegiem wrócił do kwatery kapitana. Waverly siedziała przy biurku i przeglądała zawartość kieszonkowego czytnika. Miała na sobie jego spodnie, zachęcająco zwisające z bioder, i cienką koszulę z konopnego płótna, w której niemal tonęła. Teraz jednak, gdy wstała już z łóżka, znacznie bardziej przypominała dawną siebie. Malujący

się na jej twarzy wyraz determinacji dodatkowo poprawił mu nastrój.

– Proszę – powiedział i rozłożył przed nią jedzenie.

Przełamała chleb i podała mu większy kawałek.

– Czyli rozumiem, że to ty zostałeś nowym kapitanem?

– Uniosła pytająco brew.

– A któż by inny?

– Jasne, to logiczne. Świetnie. Sprawdzisz się w tej roli

– rzuciła nieobecny głos.

Zwilżyła oliwą kęs chleba i wsunęła go do ust. Zamknęła oczy, rozkoszując się smakiem.

Kieran siedział naprzeciwko i bacznie się jej przyglądał. Wyglądała, jakby przeszła poważny szok, i wiedział, że potrzebuje teraz rozmowy. Może się otworzy, jeżeli to on zacznie?

Kiedy więc jadła, opowiedział jej o utracie kontaktu z promami, o awarii reaktora i przeprowadzonej wspólnie z Sethem misji ratunkowej. Opisał także zdradę Seta i okres, który spędził w więzieniu.

– Nie mogę uwierzyć, że Seth zrobił coś takiego. – Przygryzła wargę. – To do niego zupełnie niepodobne.

– No to lepiej uwierz, Waverly – rzucił i spojrzał jej w oczy, gdy próbowała przetrawić nowinę. – Umarł jego tata i wydaje mi się, że przez to mu odbiło.

Następnie opowiedział o tym, jak Seth go głodził, i o swoim procesie, który doprowadził do upadku rywala. Opowiedział, że od tamtej pory uczy się być przywódcą. Już chciał opowiedzieć jej o mszach, które stanowiły przecież jego największe osiągnięcie, lecz zdecydował, że zaskoczy ją tym później. Na razie zbyt go ciekawiło coś innego.

– Waverly, opowiedz mi, co się stało po waszym porwaniu. Jesteś w stanie ze mną o tym porozmawiać?

Odłożył chleb, choć wciąż czuł wilczy apetyt. Nie mógł jeść, nie wiedząc, co spotkało Waverly i resztę dziewczyn. Musiał się dowiedzieć wszystkiego.

Przytaknęła skinieniem, jakby pojęła że nie ma wyboru.

Rozmawiali godzinami. Dziewczyna mówiła o kobiecie imieniem Amanda i dziwnych obyczajach panujących na Nowym Horyzoncie. Wyjawiała, skąd wzięła się straszliwa blizna z tyłu jej uda i co oznaczają ślady nakłuć na jej brzuchu. Kieran dowiedział się, że Waverly zostanie matką kilkanaściorga dzieci, i ogarnęło go przerażenie. Najgorsze było jednak to, co zostawiła na sam koniec. Porzuciła uwięzionych na pokładzie wrogiego statku dorosłych, którzy znaleźli się teraz w pułapce.

– Widziałas tam mojego tatę lub mamę? – spytał gwałtownie.

– Nie, Kieran. Tylko swoją matkę. Nie miałyśmy czasu na dłuższą rozmowę. Nie mam pojęcia, kogo jeszcze tam trzymają.

– I nawet nie zapytałaś o moją rodzinę? – syknął ostrzej. Poczul, jak chłód oblewa mu twarz.

Oblicze Waverly przywiedło, lecz odezwała się mocnym głosem.

– Kieran, tam teraz trwa wojna domowa. Przypuszczam, że jeśli zwycięży opozycja, rodzice niedługo do nas wrócą.

– A jeżeli to druga strona wygra? Nie potrafię uwierzyć, że ich tam zostawiłaś.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Ciemne oczy dziewczyny spoczęły na nim niczym rozgrzane kamienie.

– Kieran, oni by mnie zabili.

Obrzuciła go gniewnym wzrokiem, lecz po chwili jej spojrzenie zmięкло i ukryła twarz w dłoniach.

– Powinnaś być bardziej się postarać.

– Przepraszam. – Przyskoczył do niej i objął ją ramionami.

– Waverly, zrobiłaś wszystko co w ludzkiej mocy. Przecież musiałaś ratować resztę dziewczyn.

Wtuliła się w niego i zaczęła szlochać. Kolejne słowa wrywały się jej ostre niczym kolce.

– Nie chciałam uciekać. Mama mi kazała. Powiedziała, że znajdą jakiś sposób. Kieran, a jeśli im się nie uda? Wszystko przeze mnie!

– Jesteś bohaterką – oświadczył z niezbitym przekonaniem.

Po raz kolejny uświadomił sobie, że to właśnie z tą zdumiewającą kobietą ma spędzić resztę życia.

Ujął dłońmi wilgotną od łez twarz i popatrzył jej w oczy.

– Nie obwiniaj się! Słyszysz mnie? To nie była twoja wina. Ty ocaliłaś dziewczęta.

– Nie wszystkie – wyszeptala.

Skryła twarz w jego koszuli, mówiła tak cicho, że ledwie ją słyszał. Dotarło do niego, że opowiadając o Samancie, nie chciała tak naprawdę zostać usłyszana. Mówiła o strzale wartownika, o tym, jak dziewczyna padła i znieruchomiała na jej oczach.

– Rozumiesz, że to nie twoja wina, prawda? – nacisnął.

– Nie przewidziałam, że msze są monitorowane. – Mówiła bezbarwnym, monotonnym głosem. – Tak bardzo chciałam, by plan wypalił, że nie pozwoliłam sobie myśleć o tym, co mogłoby pójść źle.

– Waverly... – Odgarnął kosmyk włosów, który opadł dziewczynie na oczy, otarł rękawem spływające jej po twarzy łzy i ucałował powieki, nos, brodę, policzki, czoło, wargi. Pochyliła się ku niemu, lecz on odsunął się na moment i powiedział: – Twój plan wypalił. Przecież jesteś tutaj. I pozostałe dziewczęta też. Udało się wam.

– Tęsknię za Sammy – rzuciła szeptem.

Na to nie znalazł odpowiednich słów. Wziął ją za rękę i kiedy wstała zza biurka, zaprowadził do sypialni. Posadził na materacu, padł przed nią na kolano i ucałował jej dłoń.

– Pragnę cię – powiedział.

Patrzyła na niego bez słowa, lecz zauważył majaczące w jej oczach uczucie.

– Czuję się, jakbyś już teraz była moją żoną – dodał.

Pokiwała opuszczoną głową.

– Ja też.

Wstał, zbliżył się jeszcze bardziej, uniósł twarz Waverly i pocałował ją, całował, całował...

Legli razem na łóżku i przywarli mocno do siebie, wargi do skóry, dłonie do włosów. Ich splecione ciała przetaczały się w milczeniu. Słyszeć było tylko szelest oddechów.

EPILOG

Wierni znają tylko trywialną stronę miłości, niewierni znają jej tragedię.

Oscar Wilde

OBCY

Wciąż spali spleceni ze sobą, gdy ciszę sypialni zmaćło pukanie do drzwi. Waverly uniosła głowę i gwałtownie zaczerpnęła powietrza, potem jednak przypomniała sobie, gdzie się znajduje, i opadła z powrotem na poduszkę. Jestem w domu – wyszeptęła do siebie w duchu i uśmiechnęła się.

Kieran wstał, przetarł dłonią twarz i uchylił drzwi. Za nimi stał Arthur Dietrich i przygryzał z zakłopotaniem wargę.

– Kieran, wszyscy czekają...

– Na co? – Chłopak spojrzał na przyjaciela niezbyt przytomnym wzrokiem.

– Na mszę. Spóźniasz się

Waverly usiadła i przetarła oczy. Stwierdziła zaskoczona, że cieszy ją widok okrągłej jak księżyc buzi Arthura Dietricha. Pomachała mu na powitanie; odpowiedział nieśmiało.

– Wszyscy są na miejscu? – Kieran również był zażenowany.

– Tak! Rozłożyłem już chleb. Zeszłej nocy musieliśmy upiec podwójną porcję, bo dołączyły do nas dziewczyny. Truskawki dojrzeją dopiero w przyszłym tygodniu i na razie nie mamy dżemu, więc wziąłem miód.

– Która godzina? Ósma dwadzieścia! Lepiej się pospiesz!

– Graj na zwłokę, zaraz będę – rzucił Kieran i zamknął drzwi.

Waverly obserwowała, jak podbiega do szafy i wkłada lnianą koszulę, po czym wskakuje w spodnie od garnituru.

– Nie mogę uwierzyć, że zapomniałem – mrucał pod nosem.

Owinęła ramiona kocem. Przez całą noc się pocila. Teraz było jej po prostu zimno.

– Co się dzieje?

– To nowy zwyczaj – odparł w roztargnieniu. – Wprowadziłem go, by poprawić nastroje na pokładzie. Powinnaś pójść ze mną.

– Pójść? Ale dokąd? – spytała, czując lekkie ukłucie lęku.

Czy Arthur naprawdę użył słowa „msza”? Zdumiona przyjrzała się zgromadzonym w pokoju przedmiotom – staremu siodłu, zdjęciu w sepii przedstawiającemu dziewiętnastowiecznego myśliwego ze strzelbą w dłoniach – i poczuła się niemal tak dezorientowana, jak wcześniej na pokładzie Nowego Horyzontu. Spojrzała na Kierana, który właśnie wiązał krawat.

– Na co się tak szykujesz? – spytała z rezerwą.

Uśmiechnął się.

– Na mszę. Odbędzie się jak zawsze w centralnym schronie. Pospiesz się albo naprawdę się spóźnimy.

Waverly odniosła wrażenie, że jest sztywna niczym stojące w kącie pokoju krzesło. Usiadła na nim i znieruchomiała, podczas gdy Kieran dopadł biurka i wziął do ręki przenośny czytnik. O dziewczynie przypomniał sobie dopiero pod drzwiami. Wrócił pędem, żeby pożegnać się z nią pocałunkiem.

– Przyjdiesz? Chciałbym, żebyś zobaczyła, co tu osiągnąłem.

Miała ochotę zapytać, na czym dokładnie to osiągnięcie polega, lecz Kieran zniknął, nie dając jej na to najmniejszej szansy.

Zapatrzyła się w zamknięte drzwi. Oplotła kolana ramionami, zmagając się z niejasnym poczuciem paniki, które zaczynało ją ogarniać.

Uspokój się – skarciła się w duchu. To nie jest Nowy Horyzont. Jesteś u siebie, we własnym domu.

Sama jednak nie była w stanie w to uwierzyć.

Czuła na skórze ślady Kierana, lekkie podrażnienie na brodzie i wargach, tam gdzie zadrapał ją jego zarost. Mięśnie wciąż miała obolałe po tym, jak wygłodniali napierali na siebie wzajemnie. Przedtem wyobrażała to sobie wiele razy, chciała, by nastąpiło w sposób doskonały. I prawie było doskonale – z taką uwagą spoglądał w jej oczy, podziwiał całe ciało, wędrował palcami po skórze, tak lekko odgarniał kosmyki włosów z jej twarzy. Niemniej nie mogła pozbyć się wrażenia, że mogło pojawić się coś jeszcze, że mogło między nimi dwojgiem rozkwitnąć coś większego.

Powiedziała sobie jednak, że i to przyjdzie. Z czasem. Nie wszystko musiało się przecież wydarzyć w jedną noc. A potem poddała się cudownej błogości, zapadając w sen w jego ramionach.

Teraz ta noc wydawała się jej nierzeczywista, jakby była filmem obejrzanym na monitorze komputera. Ubierając się,

Waverly miała wrażenie, że ledwie trzyma się we własnym ciele. Włożyła konopne spodnie Kierana i bluzę, którą znalazła w jego szafie. Nie kłopotowała się przeglądaniem w lustrze ani układaniem włosów. Boso wyszła na korytarz; pozwoliła, by metalowy pokład ostudził jej stopy. Serce jakby wypompowywało krew z jej ramion, nóg, umysłu. Przed oczyma wirowały ciemne plamy; zamrugała, by je przegonić.

W centralnym schronie było już tłoczno i głośno. Dokoła rozlegały się rozmowy i śmiechy. Dziewczyny były co prawda smutne, nie zastawszy swoich rodziców – ani żadnych innych dorosłych – lecz jednocześnie bardzo się cieszyły z powrotu na Empireum. Także chłopcom poprawił się nastrój, kiedy się dowiedzieli, że przynajmniej część rodzin pozostała żywa na Nowym Horyzoncie. Waverly wyczuwała w sali tę wspólną nadzieję, lecz odbierała ją z oddali, jakby nie była w stanie w niej uczestniczyć.

Usiadła w tylnym rzędzie i popatrzyła na Kierana, który stanął na mównicy. Cały promieniał.

– Dziękuję wam za przybycie – zaczął i odczekał, by zebrani się uciszyli. Gdy jego oczy spoczęły na Waverly, posłał jej uśmiech. – Przede wszystkim pragnę powitać z powrotem dziewczyny. Tęskniliśmy tu za wami wszystkimi. Bardzo tęskniliśmy.

Chłopcy wznieśli gromki okrzyk poparcia. Kieran roześmiał się, po czym uciszył ich gestem.

– Jakieś pięć miesięcy temu – powiedział – nasza wspólnota została rozdarta. Chłopcy zostali sami, pełni niepokoju o los rodziców i sióstr, a także o własną przyszłość. Dziewczęta porwano i zmuszono do życia wśród obcych, gdzie cierpiały nieludzkie traktowanie.

– Co on może o tym wiedzieć? – Waverly usłyszała szept, który rozległ się kilka rzędów przed nią.

To Sara. Zmarszczyła czoło i kręciła głową. Popatrzyły po sobie i Waverly zrozumiała, że zadają w myślach to samo pytanie: Dlaczego Kieran stał się kaznodzieją? I czy wie, że przemawia dokładnie tak samo jak Annę Mather?

– Kiedy ktoś otrzymuje równie potężny cios – mówił dalej chłopak – ma przed sobą dwie możliwości. Może się poddać albo iść dalej. Ta druga opcja jest jednak nierealna w pojedynkę. Ludzie są zwierzętami społecznymi. My, chłopcy, potrzebowaliśmy jeden drugiego, gdy oczekiwaliśmy na powrót dziewczyn. Musieliśmy znaleźć sposób, by się zjednoczyć i stworzyć nową, silniejszą wspólnotę. I dopięliśmy swego. Empireum stało się miejscem zdrowym i pełnym energii. Mamy swoje problemy, kłopoty i zniszczone marzenia, wszyscy przeżywamy głęboką żalobę, lecz wiemy również, że co tydzień możemy odłożyć te sprawy na bok i przyjść tutaj. Tutaj, gdzie przełamujemy się chlebem, rozmawiamy ze sobą i przypominamy sobie nawzajem o istnieniu celu znacznie ważniejszego od naszych marnych osobistych planów i trosk.

Kieran powiódł spojrzeniem wśród zebranych i Waverly przypomniał się pewien stary film – opowiadał o dumnym, pełnym determinacji dyrygenście orkiestry symfonicznej. Tamten człowiek patrzył na swoich muzyków z identyczną miną.

Poza zasłoną gwiazd kryje się myśl, projekt, którego realizacja przypadła nam, zmierzającym na fali czasu ku przyszłości, ku naszemu przeznaczeniu pierwszych osadników w Nowym Świecie.

Na sali zapanowała cisza. On ich opętał – przemknęło dziewczynie przez myśl. Nawet jej starsze koleżanki słuchały z zapartym tchem.

– Nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro – podjął Kieran. – Przekonaliśmy się o tym w bardzo brutalny sposób, czyż nie? Od dawna żyjąc w spokoju, zaczęliśmy myśleć, że tak będzie już zawsze. I pomyliliśmy się. Wśród oparów mgławicy czaiło się ukryte niebezpieczeństwo. Ze starcia z nim wyszliśmy poturbowani, zranieni, bliscy śmierci. Teraz jednak już wiemy, kim są nasi wrogowie. I odniesiemy nad nimi zwycięstwo. Skąd mogą być pewien, że powinniśmy pomścić naszych bliskich? Powiem wam, co czuję w głębi serca.

Urwał. Jego sprytnie, wyrachowane przemówienie bardzo przypominało Waverly słowa Annę Mather. Byli do siebie tak podobni, że dziewczyna prawie jęknęła.

Na tym polega jego talent – uświadomiła sobie nagle. Do tego jest stworzony. Ta dziwna zdolność przekonywania ludzi, że zna jakąś tajemną prawdę i że jedynie on jest w stanie pokazać im właściwą drogę, pozostawała dotąd w ukryciu. On uważa, że jest jedynym, który przeniknął zamysł Boga – pomyślała.

To takie niebezpieczne, przerażające kłamstwo.

Groźne tym bardziej, że wierzył w nie sam Kieran.

– Po wielu dniach bólu i ciężkiej pracy udało nam się tutaj stworzyć coś wyjątkowego – mówił chłopak. – Coś, co przypomina jaśniejące światło wszechświata rozpalone ręką Boga i gorejące wewnątrz każdego z nas. Ofiary, jakie ponieśliśmy, cierpienia, które musieliśmy przejść – wszystko to miało jeden cel: sprawić, byśmy stali się ludźmi, jakimi jesteśmy teraz.

Rozpostarł szeroko ramiona, jakby chciał objąć wszystkich siedzących przed nim młodych ludzi.

– Stanowimy nowe pokolenie. Z Bożą pomocą uczynimy nasz nowy dom miejscem obfitym i hojnym. Miliony, które przybędą po nas, powitamy w żyznym i przyjaznym świecie. Zanim to jednak nastąpi, obiecuję wam jedno: odnajdziemy rodziców, ukarzymy ludzi którzy nam ich odebrali i to my staniemy się zwycięskimi twórcami Nowego Świata, naszej Nowej Ziemi, budowniczymi Nowego Domu!

Uśmiechnął się do oczarowanych twarzy, wyszedł zza mównicy i padł na kolana. Oparł podbródek na złożonych dłoniach i pogroził się w modlitwie.

Gdy Waverly zobaczyła, że wszyscy zgromadzeni idą za jego przykładem, podniosła się z miejsca i utykając, opuściła salę.

Przeze mnie zginęła Samantha – pomyślała, opierając się o ścianę w korytarzu. Zastrzeliłam człowieka. Porzuciłam uwięzioną matkę. I po całym tym bólu i nieszczęściu udało mi się uciec od Annę Mather i jej obłądu.

Tylko że nie do końca.

KIERAN

Kieran padł na kolana, wdzięczny za natchnienie, które pozwoliło mu wygłosić tak wspaniałe kazanie. Przedtem nieco je przerobił, improwizując fragmenty dotyczące powrotu dziewcząt, lecz mimo to mowa wypadła płynnie. I już nie po raz pierwszy poczuł, że jego ustami przemawia coś większego, jakaś siła, która go wykorzystuje, by pokazać zgromadzeniu słuszny kierunek.

Każde kazanie utwierdzało go w tej wierze.

Gdy zebrani uklękli, rozejrzał się prędko za Waverly, lecz ona zniknęła ze swego miejsca. Czyżby wyszła? Pomimo że jej nieobecność nieco go zdeprimowała, podjął gładko:

– Kto chce nam powiedzieć, za co jest wdzięczny?!

Okazało się, że niemal wszyscy obecni chcą za coś publicznie podziękować, więc msza znacznie się przeciągnęła. Kieran starał się słuchać cierpliwie, lecz jego myśli wciąż ulatywały ku pustemu krzesłu dziewczyny. Gdzie ona jest? I dlaczego się oddaliła?

Może źle się poczuła? Czyżby rozbolała ją noga? A może czymś ją zdenerwował? Był pewien, że w kazaniu nie padło ani jedno obraźliwe czy niesłuszne słowo. Nie, musiało chodzić o coś innego.

Gdy końcowe modły dobiegły końca, precyzyjnie się przez tłum i zaczął jej szukać. Na próżno. Kilkoro dzieciaków uściśnęło mu dłoń w podzięcie. Mała Serafina Mbewe z uwielbieniem w oczach objęła jego nogi swymi tłustymi ramionami. Był jednak zniecierpliwiony i niemal stracił równowagę, próbując się wyrwać z uścisku.

Pobiegł korytarzem do swego pokoju, lecz i tam nie znalazł Waverly. Usiadł. Wstał. Wreszcie, gdy doznał już całej palety uczuć – było mu głupio, czuł niepewność, urazę i bezradność – domyślił się, dokąd poszła dziewczyna. Do domu.

Zbiegł dwa piętra w dół.

Drzwi mieszkania Waverly były lekko uchylone. Zastał ją skuloną na podłodze kuchni. Płakała. Wokół wały się zgniłe, poczerniałe warzywa. Błat pokrywała gruba warstwa spleśniałego, zzieleniałego ciasta na chleb.

– Waverly... – powiedział oszołomiony.

– Odejdź stąd, proszę – rzuciła, nawet nie podnosząc wzroku.

Przyklęknął i położył jej dłoń na kolanie.

– Coś się stało?

– Wszystko! – jęknęła i oparła się o drzwi szafki.

– Powiedz mi.

– Nie, Kieranie.

Spróbowała go od siebie odepchnąć. Oparł się, a Waverly była wciąż zbyt słaba, by go przewrócić. Poddała się więc i zwinęła w kłębek.

– Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi – oświadczył. – Mów. Co jest nie tak? Ty – szepnęła.

– Co takiego?

– Ty, Kieranie. – Otarła łzy. – Co to, do diabła, miało być? – spytała ostro.

– Ale o czym ty mówisz? Chodzi ci o mszę?

– Tak, właśnie o mszę – fuknęła. – Masz pojęcie, w kogo się zamieniasz?

Wyciągnęła rękę, chwyciła się blatu i podźwignęła na nogi. Stała niepewnie, lecz nie pozwoliła się dotknąć Kieranowi.

– Waverly, ja zupełnie nie rozumiem! – powiedział, wchodząc za nią do salonu.

Zamiast odpowiedzieć, zaczęła sprzątać. Zebrała ze stolika kubki, wyrównała stos papierów i przestawiła trzy pary stojących pod drzwiami butów. Zdjęła z oparcia krzesła kurtkę i z wielką delikatnością odwiesiła ją do szafy. Kieran obserwował to wszystko

zmieszany i zraniony.

– Porozmawiaj ze mną – jęknął błagalnie.

Kiedy Waverly spojrzała mu wreszcie w oczy, spostrzegł, że jest wściekła.

– Po prostu nie mogę w to uwierzyć, Kieran.

– W co?

– Jesteś taki sam jak ona.

– Jak kto?

– Jak Annę Mather!

– Kto? – Nie był pewien, czy zna to nazwisko, aczkolwiek wydało mu się dziwnie znajome. Czyżby gdzieś czytał o tej kobiecie?

– Ona prowadzi załozę Nowego Horyzontu. To ona ułożyła cały plan ataku.

Usiadł ciężko na kanapie. Jak Waverly mogła porównywać go z kimkolwiek spośród tych złych ludzi?

– Ona jest tam kapitanem – ciągnęła dziewczyna. – Jest też ich kapłanką i mesjaszem w jednej osobie. Ma na tamtym statku władzę absolutną, Kieran, i korzysta z niej, by robić straszne rzeczy.

– Ja nie jestem taki – zaprotestował chłopak. – Jestem dobrym człowiekiem.

– Ona też była dobra – zauważyła Waverly. Nieco złagodniała, usiadła obok Kierana i położyła mu dłoń na ramieniu. – Teraz jednak twierdzi, że ma wgląd w umysł Boga, a przecież nikt nie zna Bożych zamierzeń.

– Nie ma niczego złego w tym, że opowiadam ludziom, w co sam wierzę – rzucił z nutą złości w głosie.

– Jest sporo złego w tym, że ktoś udaje proroka – odrzekła przez zaciśnięte zęby.

Nieuczciwość jej słów mocno go dotknęła, wręcz uderzyła.

– Masz w ogóle pojęcie, przez co ja przeszedłem? – prychnął. – Byłem bity, głodzony i niemal wykonano na mnie egzekucję!

Odepchnął ją mocno i wstał.

– Zupełnie nie wiesz, co się działo na tym statku, kiedy zniknęliśmy! – krzyknął poczerwieniały na twarzy. – Nie masz zielonego pojęcia!

Spodziewał się, że Waverly się cofnie, lecz ona również się podniosła i stanęła z nim twarzą w twarz.

Wiem za to, jak było na Nowym Horyzoncie. Annę Mather zgrywa świętoszkę, ale pod powierzchnią to brutalna wariatka. I jeżeli pójdziesz dalej tą drogą, staniesz się dokładnie taki sam jak ona!-Ja sprawiłem, że załoga Empireum stworzyła prawdziwą wspólnotę! Dzięki mnie staliśmy się rodziną!

– To można robić bez udawania, że zna się Boże plany. Ich nikt nie zna i nie wolno zachowywać się tak jak ty!

– Ale dlaczego? To nie ma sensu! Wszystko, o czym myślimy, co robimy i co mówimy, stanowi część Jego planu. To przecież oczywiste.

– Nie dla mnie – powiedziała i z uporem zacisnęła usta.

– Bez względu na nasze decyzje nie jesteśmy w stanie kontrolować rozwoju wydarzeń.

– I sądzisz, że to Bóg nimi kieruje?

– Oczywiście, że tak! Wszystko, co On robi, wszystko, co się dzieje na świecie, ma swój cel i miejsce! I rozmowy o tym pomogły chłopcom. Tylko dzięki temu widzą sens w życiu! W przeciwnym wypadku już dawno by się poddali. Waverly, wszyscy tu byli tak bardzo... smutni i bezradni. Musiałem ich w jakiś sposób wzmocnić.

– I stwierdziłeś, że jedyną metodą jest ponowne wygłoszenie Kazania na Górze?

– Podsunąłem im coś, w co mogli uwierzyć. Obdarzyłem ich przyszłością!

– Ty ich obdarzyłeś?

Popatrzył jej w oczy. Jak to się stało? Gdzie się podziała ufność Waverly?

Odpowiedziała zawziętym wzrokiem, z kamienną twarzą. Czy jej oczy zawsze były tak puste, usta tak zimne?

– Ale... Waverly, to przecież ja.

– Jej oblicze zmieniło się w zbolaną maskę. Pokiwała gwałtownie głową, drżącymi palcami przesłoniła oczy. I właśnie dlatego to takie straszne.

– Kochanie... – Wyciągnął ku niej ręce, położył dłonie na jej ramionach. – Możesz mi zaufać.

– Naprawdę? Więc udowodnij mi to, Kieranie. Skończ z tym obłędem.

– Co nazywasz obłędem?! – zawołał. – Nigdy w życiu nie czułem się lepiej! Poznałem swój cel, Waverly. Nasz cel. Musimy wypełnić to, co zostało nam przeznaczone, i potrzebuję do tego twojej pomocy.

– To nie jest właściwa droga. Gdybyś zobaczył to, co widziałam ja... Kieran, proszę cię. – Ujęła i ucałowała jego dłoń. – Proszę, błagam, nie zamieniaj się w tę kobietę.

– Nie jestem Annę Mather! – wrzasnął i znów ją odepchnął. Tak mocno, że aż się przewróciła.

Wybiegł na zewnątrz, pomknął korytarzem, wpadł do swojego pokoju i rzucił się na łóżko, które ledwie kilka godzin temu dzielił z Waverly.

Jak mogła go tak niesprawiedliwie oceniać? Dlaczego uważała, że piękno, które stworzył, jest czymś złym? Wszyscy inni byli zachwyceni! Dlaczego nie ona?

Spodziewał się zetknięcia ze sceptykami. Ale ani przez chwilę nie myślał, że jednym z nich okaże się właśnie Waverly!

Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak zdradzony. A mimo to nadal do niej tęsknił.

Może dziewczyna zmieni zdanie, kiedy się uspokoi. Może ponownie nauczy się mu ufać.

Zmuszę ją, by mi zaufała – pomyślał.

Ktoś zapukał do drzwi i Kieran usiadł.

– Proszę! – zawołał przepelniony nadzieją. Być może to Waverly przyszła go przeprosić.

Gościem jednak okazał się Arthur Dietrich. Cały poczerwieniały z emocji.

– Kieran! Chyba znaleźliśmy Nowy Horyzont!

– Gdzie? – Chłopak zerwał się na równe nogi.

– Chodź, pokażę ci!

Poszedł za kolegą do centrali dowodzenia i spojrzął na wyświetlacz radaru. Na ekranie przed nimi widniał punkcik poruszający się równoległym kursem w kierunku Nowej Ziemi.

– To było takie proste! – Sarek uśmiechnął się pierwszy raz od dnia ataku. – Gdy tylko wyszliśmy z mgławicy, radar zaczął działać jak złoto!

– To musi być Nowy Horyzont – podjął Arthur. – Spójrz, jak szybko lecą.

Miał rację – punkcik praktycznie frunął przez ekran. To naprawdę oni! – pomyślał sparaliżowany Kieran.

Natychmiast zapomniał o Wayerly i okropnych słowach, jakie wypowiedziała na jego temat.

Czekało go wiele pracy.

WAYERLY

Waverly leżała na podłodze zabałaganionej sypialni matki, która wyszła stąd wiele miesięcy temu. Od tamtego momentu nic się tutaj nie zmieniło. Można było odnieść wrażenie, że w pokoju zatrzymał się czas. Dziewczyna tuliła do piersi znoszony sweter mamy i łkała. Nie tęskniła po prostu za matką, tęskniła do wcześniejszego życia, ponieważ teraz wiedziała już na pewno, że ono nigdy nie wróci. Nigdy nie będzie dawną Waverly Marshall. A Kieran... Nie miała pojęcia, kim się teraz stał.

Ten jego uśmiech na mównicy, sposób, w jaki unosił ręce, jakby chciał przygarnąć do siebie zgromadzonych, dobór słów – wszystko to kojarzyło się jej z... Za każdym razem, kiedy o tym myślała, targały nią mdłości.

Gdy wyplakała już wszystkie łzy, zeszła do sadu. Zerwała kilka śliwek i migdałów, usiadła pod jabłonią i zaczęła jeść. Tutaj czuła się przyjemnie, cieszyła się, słuchając bzyczenia pszczoł flirtujących z kwiatami w gałęziach nad głową. W mieszkaniu dzielonym nigdyś z matką – której mogła już nigdy nie zobaczyć – było strasznie.

Co by teraz mama powiedziała? – zastanowiła się. Pewnie zapytałaby, co o nim myślę, co czuję. I chciałaby się dowiedzieć, czy jestem w stanie ujrzeć sprawę w szerszej perspektywie.

– Nadal go kocham, mamó – wyszeptwała, spuszczać wzrok na wilgotną ziemię pomiędzy drzewami.

Przypuszczała, że zawsze już będzie go kochać. Nie mogła jednak pozwolić sobie na taką ślepotę, w jaką popadła Amanda. W dziecinny zaufaniu, jakim darzyła Annę Mather, było coś patetycznego, ale doszło do sytuacji, w której przestała nawet dostrzegać zło dziejące się bezpośrednio na jej oczach. Nie, ona taka nie będzie.

Czy zdoła jednak pozostać obiektywna jako żona Kierana? Jak w obecnej sytuacji mogła w ogóle za niego wyjść?

Ta myśl obudziła w niej świeże spazmy żalu. Waverly schowała twarz w wonnej ziemi sadu. Piasek wszedł jej między zęby i zaczęła go ssać. Z jej ust pociekła spieniona mieszanka ziemi i śliny. Dziewczyna usnęła zapłakana.

Następnego ranka, gdy zapaliły się słoneczne lampy, usiadła prosto. Na języku czuła mech, we włosach i na ubraniu miała ciemne plamy. Znalazła wąż ogrodowy, zaczerpnęła łyk zimnej wody, wypłukała usta i splunęła. Potem piła długo, łapczywie, aż poczuła się odświeżona.

Zebrała kilka moreli, chociaż wiedziała, że niewiele zaradzą na burczenie w brzuchu. Postanowiła, że później uda się do centralnego schronu po jajka, lecz najpierw chciała zrobić coś innego.

Pokuśtykała między drzewami, wdychając cudowny aromat owoców i kwiatów. Wsiadła do windy, wybrała poziom i zaczęła. Oczyszczyła umysł, z wysiłkiem wyrównała oddech.

To, co zamierała zrobić, było po prostu logiczne. Potrzebowała informacji, to wszystko.

W areszcie panowała cisza. Wejścia strzegł samotny strażnik, Percy Swift, powolny chłopak, którego zastała na krześle pogrążonego w drzemce, z pałką położoną na kolanach. Gdy usłyszał zbliżającą się dziewczynę, drgnął i uniósł powieki.

– Wizyty są dozwolone, prawda? – spytała.

– Nie. Więzień ma być odizolowany. To rozkaz Kierana Aldena.

– Spokojnie, Kieran powiedział, że mogę – rzuciła.

– Naprawdę?

– Przecież jestem jego dziewczyną. Ufa mi.

Chłopak przyjrzał się jej bez przekonania, ale Waverly wygrała pojedynek na spojrzenia.

– Musisz się wpisać. – Percy podsunął jej zeszyt.

To nie jest zdrada – powtarzała sobie, składając podpis na liście, po czym wyminęła Percy'ego i ruszyła korytarzem.

Setha znalazła w ostatniej celi po prawej stronie. Leżał na pryczy. Odchrząknęła i Seth obrócił się w jej stronę, po czym natychmiast usiadł, zaskoczony.

– Wiedziałaś, że wróciliśmy? – zapytała i zaraz poczuła to samo co dawniej. Coś ją do niego przyciągało. Urósł pod jej nieobecność, miał teraz długie, opadające na oczy włosy. Zauważyła pokrywające jego twarz sińce i chudość nadgarstków. Co Kieran mu zrobił?

– Wiedziałem – odparł Seth i nagle zmienił ton. – Witaj, cieszę się, że jesteś.

– Wpakowałeś się w niewąskie kłopoty – zauważyła Waverly.

– No tak – przyznał ostrożnie. Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem. – A co ty tutaj robisz?

– Mam do ciebie kilka pytań.

– Jakich znowu pytań?

Usiadła na podłodze. Jedną nogę wyciągnęła przed siebie, drugą ugięła i oparła brodę na kolanie.

– Dlaczego głodziłeś Kierana?

Seth zachichotał.

– Opowiedział ci o tym?

– To bardzo okrutne.

– Sam się głodził. Okłamywał załogę, więc musiałem go powstrzymać. Odbierając mu jedzenie, zamierzałem go zmusić, by przyznał, jak było naprawdę, ale nie chciał tego zrobić.

– Jest uparty – przyznała Waverly i poczuła lekki, wzbierający w głębi ducha smutek.

– Nie pozwoliłem mu umrzeć. Kazałem jednemu z wartowników udawać, że przemycił dla niego pożywienie. Dzięki temu jadł.

– Ach... – Teraz mówiła już łagodniej. – To było zaraz po śmierci twojego taty, tak?

– Zaraz po tym, jak Kieran go zabił, owszem. – Seth podrapał zaczerwienione miejsce na szyi i Waverly przypomniała sobie, że to jego nerwowe natręctwo. – Istniał milion sposobów na wydostanie ich z maszynowni, a on wybrał akurat najbardziej niebezpieczny.

– Czyli to dlatego próbowałeś przejąć władzę na statku?

Seth przytaknął ze znużeniem.

Dlatego, a poza tym Kieran popełniał błędy, które zagrażały nam wszystkim. Wleciał promem w kopułę systemu uzdatniania atmosfery. Wiedziałaś o tym? Musieliśmy pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby usunąć szkody. Chłopcy korzystali z SoloBotów, których nie pilotowali nigdy przedtem. A poza tym zostawił naszych rodziców w pułapce...

Seth zadławił się łzami.

– Przykro mi z powodu twojego ojca, Seth.

– Mnie też jest przykro! – zawołał, jakby sam się tym zdziwił. – Tata był wrednym sukinsynem, ale teraz bardzo mi go brakuje. Chyba dlatego, że kochamy to, do czego się przyzwyczajamy.

Waverly uważnie przyjrzała się chłopakowi. Wydawał się odmieniony, bardziej pokorny i aż nazbyt skory do współpracy. Uznała, że taki podoba się jej o wiele bardziej.

– Słyszałaś o tych celebrowanych przez Kierana mszach? – zapytała, unosząc brew.

Pokiwał głową.

– Stworzył wokół siebie niekiepski kult, co?

– Nie podoba ci się to? – Waverly próbowała nie zdradzić tonem własnego stosunku.

– Wiem tylko, że nie zarządził na swoje stanowisko wyborów. Nie wybrano też rady naczelnej. Ten koleś ignoruje cały regulamin. Wszelkie decyzje podejmuje sam, a każdy, kto mógłby się z nim nie zgodzić, ląduje w pauce albo w szpitalu z jakąś śmiertelną chorobą.

Słyszając te słowa, Waverly poczuła, że krew stygnie jej w żyłach.

Seth popatrzył jej bystro w oczy.

Dlaczego tu przyszłaś? Waverly ostrożnie pochyliła głowę.

– Miałam do ciebie kilka pytań.

– Jesteś dziewczyną Kierana Aldena. Jego wypytuj.

– Nie jestem pewna, czy wiem, kim on teraz jest – przyznała.

Łzy spłynęły jej po twarzy. Otarła je ręką.

Seth spojrział na nią wyraźnie zaskoczony.

– O! Czyżby kłopoty w raju?

– Nic z tych rzeczy – odparła, niepewna własnych myśli.

– Nadal nie rozumiem, co tutaj robisz. – Utkwił wzrok w jej twarzy. Oceniał reakcje dziewczyny. – Nawet jeżeli się pokłóciliście, to chyba i tak powinnaś wierzyć w jego wersję?

– Lubię sama decydować o tym, co myślę – odparła z suchym uśmiechem.

– Cóż, w takim razie coś jednak nas ze sobą łączy.

Mdłości powróciły, zatrzymały się w gardle. Waverly nie miała pojęcia, co robić. Nie chciała zawieść zaufania Kierana, ale czy on naprawdę był jeszcze tym człowiekiem, którego pokochała? Czy może zmienił się i zmierzał w bardzo niebezpiecznym kierunku?

– Czyli, Seth – podjęła spokojnym, pełnym rezerwy tonem – nie podoba ci się jego polityka. Co zatem można z tym zrobić? Jak myślisz?

– Mnie nie pytaj. Już próbowałem i jak widzisz, nie odniosłem większych sukcesów.

– Wyłącznie z własnej winy.

– Wiem.

Otworzyła usta ze zdumienia. Czegoś takiego absolutnie nie spodziewała się od niego usłyszeć.

– Zbyt ostro postępuję z ludźmi. Zanadto przypominam tatę – przyznał cicho Seth. Nie patrzył na Waverly, choć ona spoglądała prosto na niego. – Kieran jest miły. I dlatego wygrał.

Oparł czoło o kolana i ledwie usłyszała jego następne słowa.

– Nie jestem dobrym człowiekiem.

Zaczęła szukać słów pocieszenia, lecz wszystko, co przychodziło jej do głowy, byłoby kłamstwem.

– Powiem ci coś – podjął Seth i spojrział jej w oczy. – Kieran nie może zostać jakimś samozwańczym przywódcą sekty. Nie możemy mu pozwolić, żeby zniszczył siebie i cały statek.

Dokładnie te słowa chciała od niego usłyszeć. I to właśnie martwiło ją najbardziej.

– Pomóż mi się stąd wydostać. Nie chcę niczego więcej, dobrze? – rzucił Seth. Chwytał żelazny pręt i przysunął się bliżej dziewczyny. – Możemy ocalić Kierana przed nim samym. Udowodnię ci, że mogę być lepszy.

– Nie musisz mi niczego udowadniać – powiedziała cicho.

Patrzyli na siebie przez kraty celi.

Nagle cały pokład się zakotłosał. Waverly padła na bok. Miała wrażenie, że świat się wali. Spojrzała na Seta. Zszokowany chłopak kurczowo trzymał się prętów.

– Znowu – jęknęła i przycisnęła czoło do zimnej metalowej posadzki. – Wrócili po nas.

– Nie – rzekł spokojnie Seth. – Myślę, że po prostu zmieniamy kurs i przyspieszamy.

Podniosła głowę i spojrzała na bladego chłopaka. Nigdy przedtem nie widziała go zdjętego strachem.

– Ale po co mielibyśmy...

- Lecimy za Nowym Horyzontem. – Głos Setha pobrzmiwał niezwykłym opanowaniem.
- Ale Kieran oszalał, jeśli sądzi, że ich dogonimy.
 - Co więc możemy zrobić? – spytała. – Nie możemy tak po prostu porzucić rodziców.
 - Będziemy musieli dobić targu – oświadczył.
- Znowu ułożyła głowę na pokładzie i zapatrzyła się w maleńkie rysy i plamki.
- Targu... – wyszeptała i poczuła gorzki smak tego słowa.
- Tak – dodał cicho Seth. – Będziemy musieli być odważni.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Główne poruszane w „Blasku” tematy podjęłam pod wpływem teorii dr Sacvana Bercovitcha, przedstawionych w jego znakomitej książce *The Puritan Origins of the American Self* („Purytańskie źródła tożsamości amerykańskiej”). Za wiele ciekawych spostrzeżeń językowych wdzięczna jestem mojej przyjaciółce i mentorce Stephanie Spinner. Wielkie podziękowania należą się również osobom takim jak DJ i Jane Boushehri, Laura Resau, Todd Mitchell, Victoria Hanley, Catherine Stine oraz wszystkim autorom skupionym w grupie the Slow Sanders, za ich entuzjazm, wsparcie i mądrość. Tato, Mikę, mamę, dziękuję wam za długie lata podtrzymywania na duchu i zachętę do pracy. Rich, dziękuję za pomoc w kwestiach fizyki oraz za lata wspólnej zabawy i za to, że codziennie wychodzisz do biura pracować z cyframi, bym ja mogła pracować ze słowami. Dziękuję również Jennifer Weis i całemu zespołowi wydawnictwa St Martin's za tak ciepłe przyjęcie. I wreszcie, nie wolno mi zapomnieć o Kathleen Anderson, czarodziejce, bez której to wszystko nie byłoby możliwe.